



JESSICA SORENSEN

przeznaczenie  
Violet & Luke'a

JESSICA SORENSEN

przeznaczenie  
Violet i Luke'a

Przełożyła  
Ewa Helińska

---

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

---

Jessica Sorensen  
Przeznaczenie Violet i Luke'a

Tytuł oryginału  
The Destiny of Violet and Luke

ISBN 978-83-65676-30-6

Copyright © 2014 by Jessica Sorensen  
*All rights reserved*

Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo  
s.j., Poznań 2016

Redakcja  
Paulina Tomczyk

Fotografia na okładce  
iStock/Lisa5201

Projekt graficzny okładki  
Tobiasz Zysk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
faks 61 852 63 26  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
sklep@zysk.com.pl  
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa  
autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.  
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w  
jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka  
Wydawnictwo.

## Spis treści

Okładka Strona tytułowa Strona redakcyjna Dedykacja Podziękowania  
Prolog Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział  
czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział  
dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty Epilog

*Dla każdego, kto kroczy w rytm bicia swojego serca*

## Podziękowania

Ogromnie dziękuję mojej agentce Erice Silverman i redaktorce Amy Pierpont. Zawsze będę wdzięczna za waszą pomoc i wskazówki.

Dziękuję rodzinie za wspieranie mnie i podsycanie moich marzeń. Jesteście wspaniali.

Wszystkim, którzy czytają tę książkę, składam stokrotne podziękowania.

## Prolog

Luke

*Osiem lat*

Nienawidzę biegania, ale mam wrażenie, że zawsze to robię. Ciągłe gdzieś biegnę. Nieustannie próbuję się schować. Ukrywanie trwa mniej więcej tyle samo czasu co bieganie. Jeśli mi się nie uda, stanie się coś strasznego. Na przykład mnie znajdzie. Albo zmusi do czegoś, od czego robi mi się niedobrze. Do pomagania jej.

— Wychodź. Wychodź, gdziekolwiek jesteś — woła mama śpiewnym głosem, kiedy wybiegam za drzwi. Zaraz zacznie bełkotać, a to znaczy, że znów wzięła lekarstwa. Często je bierze. Zupełnie bez sensu. Też czasem muszę brać lekarstwa, ale robię to tylko wtedy, gdy jestem chory. Kiedy ona je bierze, sprawia wrażenie, że jest z nią gorzej.

Kiedyś taka nie była. Przynajmniej nie do tego stopnia. Mniej więcej rok temu, kiedy jeszcze mieszkał z nami tata, zachowywała się normalnie i nie brała lekarstw. Ale teraz często to robi. Moim zdaniem dostaje świra. A w każdym razie tak mi się wydaje, kiedy porównuję ją z innymi mamami. Obserwuję je, kiedy odbierają ze szkoły moich kolegów. Zawsze wyglądają na szczęśliwe i pewne siebie. Przyjaciele cieszą się na ich widok. Nie uciekają i nie chowają się przed nimi tak jak ja.

Pędzę, by schować się za domem. Uciekam przed dźwiękiem jej głosu. Mama goni mnie i szuka. Zawsze mnie szuka. Nie cierpię tego. Czasem jej nienawidzę — za to, że zmusza mnie, bym biegł i się chował. I za to, że mnie znajduje. Zwykle kryję się pod łóżkiem albo w szafie, czy w innych miejscach w domu, ale ona ostatnio coraz częściej mnie znajduje, więc postanawiam schować się na zewnątrz.

Docieram do schodków wiodących na tylną werandę. Hamuję gwałtownie, dysząc, by wyrównać oddech. Ledwo wystarcza miejsca, bym skulił się pod butwiejącymi deskami. Podciągam kolana pod brodę i opieram na nich głowę. Promienie słońca przesączają się przez szpary



między deskami i padają na mnie. Martwię się, bo jeśli słońce mnie widzi, może i ona mnie dojrzy.

Cofam się w głąb, przywierając do najniższego schodka. Usuвам się w cień i wstrzymuję oddech, słysząc, jak skrzypią zawiasy drzwi z moskitierą.

— Luke — odzywa się mama ze szczytu schodów. Szura po deskach stopami w kapciach. Słyszę trzask drzwi z moskitierą. — Luke, jesteś tam?

Chowam twarz w ramionach, powstrzymując łzy, chociaż bardzo chce mi się płakać. Ale jeśli sobie na to pozwolę, ona mnie usłyszy. Pewnie zechce mnie przytulić na pocieszenie, a ja tego nie lubię. Nie znoszę wielu rzeczy, które ona robi. Przez nie czuję się okropnie.

— Luke'u Price — mówi ostrzegawczo, schodząc po stopniach. Zerkam przez szczeliny i dostrzegam różowe puchate kapcie. Od dymu jej papierosa pali mnie w żołądku. — Jeśli tam jesteś i mnie ignorujesz, będziesz miał kłopoty. — Prawie wyśpiewuje te słowa, jakby to była piosenka w grze, w którą się bawimy. Czasem myślę, że z jej perspektywy tak to wygląda. To gra, w którą zawsze przegrywam.

Stopnie skrzypią, gdy schodzi po nich powoli, aż staje na samym dole. Popiół z jej papierosa rozsypuje się na schodku i spada mi na głowę. Parę paprochów ląduje w ustach, ale ich nie wypluwam. Siedzę w bezruchu i staram się, by serce nie biło mi tak głośno. Pocą mi się dłonie.

W końcu, kiedy wydaje się, że minęła wieczność, obraca się i wchodzi na górę, do domu.

— Dobrze, niech będzie po twojemu — mówi.

Nigdy nie jest po mojemu, to wiem na pewno. Dlatego nie ruszam się z miejsca nawet wtedy, gdy zamykają się drzwi moskitiery. Ledwo oddycham. Wiatr wieje, a słońce zmierza ku zachodowi. Czekam, aż niebo zszarzeje. Dopiero wtedy wyglądam przez szpary między deskami. Gdybym miał wybór, zostałbym tutaj na zawsze, w kryjówce pod schodami, ale zgłodniałem i czuję zmęczenie.

Nie widzę jej już ani nie słyszę, więc wychylam głowę spod schodków. Wydaje się, że zapanował spokój, dlatego opieram ręce na ziemi i wyczołguję się na trawnik. Staję prosto i otrzepuję piach

i kamyki z porwanych dzinsów. Potem robię głęboki wdech i przemykam obok domu. Szybko wspinam się na płot i stoję na trawniku przed domem.

Nigdy nie podobała mi się okolica, w której mieszkamy. Trawniki są żółte i wszystkie budynki wyglądają, jakby wymagały remontu. Mama mówi, że jesteśmy biedni i tylko na tyle nas stać. A to wszystko przez tatę, który nas zostawił i już o nas nie dba. Dlatego nigdy nas nie odwiedza. Niezbyt jej wierzę, bo zawsze kłamie. Na przykład cały czas obiecuje mi, że po raz ostatni zmusza mnie, bym robił coś, czego nie chcę.

Przez chwilę stoję na trawniku i myślę, dokąd pójść. Mógłbym wspiąć się przez okno do pokoju mojej siostry i przeczekać tam, dopóki nie wróci do domu. Może będzie mogła mi pomóc. Chociaż ostatnio dziwnie się zachowuje i złości za każdym razem, gdy coś do niej mówię. Ma szczęście, bo wydaje się, że mama nigdy nie zwraca na nią takiej uwagi, jak na mnie. Nie wiem dlaczego. Staram się ze wszystkich sił stopić z otoczeniem. Nie bałaganuję. Tak jak lubi, dbam o porządek w domu. Siedzę cicho. Dużo czasu spędzam w swoim pokoju i układam zabawki według kategorii, jak sobie tego życzy, ale zawsze mnie woła. Amy jednak jest dla niej jakby niewidzialna.

Co za szczęście. Chciałbym się stać niewidzialny.

Postanawiam przejść się do stacji benzynowej na rogu. Tam mogę kupić sobie batonik lub coś w tym rodzaju, bo z głodu boli mnie brzuch. Ale gdy dotykam stopami chodnika, słyszę, że otwierają się frontowe drzwi.

— Luke, wracaj natychmiast — mówi rozgorączkowana, strzelając palcami. Wskazuje podłogę u swoich stóp. — Jesteś mi potrzebny.

Zamieram. Chciałbym być dość odważny, by pobiec chodnikiem. Po prostu odejść i nigdy nie wrócić. Spać w pudle, bo jest przyjemniejsze od mojego sterylonego domu. Ale nie jestem odważny, więc obracam się i stoję z nią twarzą w twarz, tak jak sobie tego życzy. Przytrzymuje otwarte drzwi. Spięła niedbale włosy na czubku głowy. Jak zwykle, ma na sobie fioletowy top i szorty w paski. Zupełnie jakby to był jej mundurek, tylko że ona nie ma pracy. Przynajmniej nie takiej porządnej, do której trzeba wkładać mundurek. Zamiast tego sprzedaje

swoje lekarstwa dziwakom, którzy stale gapią się na nią albo na Amy, kiedy siostra wychodzi ze swojego pokoju.

Przyzywa mnie zgiętym palcem.

— Wchodź do środka.

Z moich ust wyrywa się drżące westchnienie. Wlokę się ku frontowym drzwiom, a w żołądku wzbierają mdlące wymioty. Zawsze tak jest, kiedy ona mnie potrzebuje. Niedobrze się czuję na myśl o tym, co każe mi robić.

Kiedy docieram do schodów, ona wycofuje się za próg. Nie wygląda na szczęśliwą, ale też nie sprawia wrażenia smutnej. Przytrzymuje drzwi otwarte na oścież, obserwując mnie brązowymi oczami. Przypominają worek ze szklanymi kulkami, które kiedyś kazała mi wyrzucić, bo nie wyglądały dla niej dobrze. Gdy już jestem w środku, zamyka drzwi na skobel znajdujący się na górze. Zasuwa łańcuch i przekręca zamek w klamce, a potem obraca się do mnie.

Zasunęła zasłony. Na stojącej na stoliku do kawy popielniczce w morskim kolorze leży zapalony papieros, wypełniając pokój dymem. Przy stoliku stoi kanapa, cała zakryta folią, która ma zapobiec „zniszczeniu tapicerki przez brudne powietrze”, jak to kiedyś ujęła. Zawsze uważa, że brudne powietrze zaszkodzi jej albo domowi. Dlatego już rzadko wychodzi na zewnątrz.

— Dlaczego uciekałeś? — Podchodzi do kanapy i siada na niej. Unosi papierosa i strzepuje popiół, zanim włoży go do ust. Zaciąga się głęboko. Parę sekund później chmura dymu otacza jej twarz, pokrytą zadrapaniami. — Bawiłeś się?

Kiwam głową, bo tak będzie dla mnie lepiej, niż gdybym przyznał, że się przed nią chowałem.

— Tak.

Znów się zaciąga, a potem wpatruje w figurki kotów ustawione w rzędzie na jednej z półek, które wiszą na ścianach salonu. Każda półka zastawiona jest figurkami zwierząt, ułożonymi według gatunków. Uporządkowała je podczas jednego ze swoich epizodów, gdy wzięła za dużo lekarstw. Nie tych, po których traci świadomość, ale tych, przez które nie śpi przez długi, długi czas. Obudził mnie brzęk szkła i niezborne mamrotanie, towarzyszące przestawianiu figurek. Gdy

wyszedłem z pokoju, rzuciła się jak szalona, próbując ustawić wszystko w porządku, „bo inaczej będzie źle”. Wiedziała, że tak się może stać — czuła to w kościach. Ale ja myślę, że zło już nadeszło. Wiele, wiele zła.

— Luke, skup się — mówi mama.

Odrywam wzrok od figurek. Żałuję, że nie jestem jedną z nich. Stałbym sobie na półce i patrzył, co będzie dalej, zamiast brać w tym udział. Mama przekłada papierosa do drugiej ręki i pochyla się na bok, chwytając drewniane „pudełeczko na lekarstwa”. Kładzie je na udach, po raz ostatni wsuwa papierosa do ust i odkłada go, włączając światło.

— Przestań się ociągać i podejdź bliżej.

Cały sztywnieję. Zerkam przez ramię na drzwi wejściowe. Mam nadzieję, że Amy wróci do domu i przeszkodzi nam, tak bym mógł znaleźć inną kryjówkę. Ale siostra się nie pojawia, a ja zostałem tutaj sam. Z nią.

— Muszę? — bąkam cicho.

Kiwa głową z szaleństwem w oczach.

— Musisz.

Trzęsę się, obracam i podchodzę do kanapy. Siadam obok niej. Klepie mnie kilka razy po głowie, jakbym był jej zwierzątkiem. Często tak robi. Zastanawiam się, jak mnie widzi. Czy jestem dla niej zwierzątkiem, a nie dzieckiem?

— Dzisiaj byłeś niegrzecznym chłopcem. — Jej palce wciąż dotykają moich włosów. Nienawidzę, gdy tak robi. Mam ochotę ogolić głowę na łyso, żeby nie mogła mnie dotknąć. — Powinieneś być przyjsć, kiedy cię wołałam.

— Przepraszam — kłamię, bo jest mi smutno tylko dlatego, że mnie znalazła. Muszę wymyślić lepsze kryjówki i siedzieć w nich tak długo, aż przestanie mnie szukać. Może wtedy stanę się niewidzialny jak Amy.

— Nie szkodzi. — Gładzi mnie po twarzy i karku, a potem odsuwa dłoń. Całuje mnie w policzek. Zamykam oczy, wstrzymując oddech. Duszę w sobie okrzyk: „Nie dotykaj mnie!”. — Wiem w głębi serca, że jesteś dobrym chłopcem.

Nie, nie jestem. Jestem okropny, bo cię nienawidzę. Naprawdę.

Nienawidzę cię tak bardzo, że chciałbym, żebyś zniknęła.

Zaczyna mrużyć wymyśloną przez siebie piosenkę. Zdejmuje pokrywkę z pudełka i ostrożnie odkłada ją na bok. Nie muszę nawet zaglądać do środka, żeby wiedzieć, co tam jest. Łyżka, zapalniczka, mała plastikowa torebka z czymś, co przypomina brązowy cukier, cienka bawełniana ściereczka, pół butelki wody, duża gumowa opaska oraz igła i strzykawka, które pewnie ukradła z moich zapasów do zastrzyków z insuliny.

— Pamiętasz, co robić? — pyta i znów zaczyna podśpiewywać.

Kiwam głową, czując palące łzy w kącikach oczu. Nie chcę tego robić. Nie chcę robić nic, co mi każe.

— Tak.

— Dobrze. — Znów poklepuje mnie po głowie, tym razem bardziej szorstko.

Nie patrzę na nią, gdy otwiera woreczek i wsypuje nieco brązowej substancji na metalową łyżkę, dolewając trochę wody. Mogę sobie wyobrazić jej ruchy, bo widziałem wiele razy, jak to robi. Czasem dwa razy dziennie. Wszystko zależy od tego, ile do siebie mówi. Jeśli często, to tak samo często wyjmuję igłę. Ale czasami, kiedy się uspokaja, nie jest tak źle. Lubię spokojniejsze dni, kiedy skupia się na sprzątaniu albo zamyka się w sobie. Wystarczy mi nawet, kiedy leży nieprzytomna.

Podgrzewa łyżkę zapalniczką, mamrocząc pod nosem słowa piosenki. Ma piękny głos, ale śpiewa przerażające rzeczy. Kiedy już łyżka odpowiednio się rozgrzeje, zawiązuje opaskę wokół ramienia, a ja siadam obok niej. Postukuję palcami w nogę i udaję, że jestem gdzie indziej. Gdziekolwiek, byle nie tutaj.

Nienawidzę jej.

— A teraz, Luke, pomożesz mi, tak? — mówi, kiedy w końcu lekarstwo stapia się w kałużę płynu i zostaje wessane do strzykawki.

Obracam się do niej i trzęsę z nerwów. Zawsze się trzęsę. Zawsze jestem zdenerwowany. Cały czas. Zawsze martwię się, że zrobię coś źle. Coś zepsuję. Natychmiast podaje mi strzykawkę i kładzie na moich udach wyprostowaną rękę. Jej ramię nad łokciem pokrywają fioletowe ślady i czerwone kropki w miejscach, gdzie wcześniej igła zanurzała się w ciele. Żyły rysują się ciemnym śladem na skórze. Nie znoszę widoku,

kiedy igła zanurza się głęboko, dokładnie tak jak ona lubi. Jak zwykle zbliżam igłę do jej ramienia tam, gdzie widać inne ślady. Ręka mi drży.

— Proszę, nie zmuszaj mnie do tego — szepczę. — Proszę, mamó. — Nie wiem jednak, po co próbuję. Zrobi wszystko, żeby dostać swoje lekarstwo. Naprawdę wszystko. Straszne rzeczy, których normalni ludzie by nie zrobili.

— Oddychaj głęboko, pamiętasz? — Ignoruje mnie, otulając drugą dłonią mój kark. — Pamiętaj, nie omiń żyły. Możesz zranić mnie w ramię, a nawet mnie zabić, jeśli nie będziesz ostrożny, wiesz? — mówi to słodkim głosem, jakby to były miłe słowa, które sprawią, że nie będę się denerwować.

Ale to tylko pogarsza sprawę, zwłaszcza że część mnie chce, bym ominął żyłę. Muszę wziąć kilka głębokich oddechów, zanim uspokoję się w środku i wyrwę myśli z tego mrocznego miejsca, gdzie zawsze wędrują. Przypominam sobie, że nie chcę jej zrobić krzywdy. Nie chcę.

Kiedy opanowuję nerwy, zanurzam igłę w jej żyłę, tak jak to robiłem setki razy. Za każdym razem czuję, jakbym robił to sobie sam. Czuję ukłucie. Wzdrygam się, gdy jej mięśnie tężeją pod wpływem wbijającej się igły. Naciskam tłok i lekarstwo wpływa w jej żyły. Parę sekund później wydaje z siebie ten dziwny dźwięk, a potem opada na kanapę, ciągnąc mnie ze sobą. Pospiesznie wyjmuję igłę, zanim całkowicie opadniemy na poduszki.

— Dziękuję, Luke — mówi sennie, klepiąc mnie po głowie i przytulając do siebie. W jej gardle wibruje dźwięk, jakby próbowała znów podśpiewywać, ale głos nie może wyrwać się z uwięzi, tak jak ja.

Zaciskam wargi i gapię się w ścianę, prawie nie oddychając. Po chwili jej ramię opada bez życia na bok, a dłoń uderza o podłogę. Powieki drżą, a ja na jakiś czas uwalniam się z jej objęć.

Siadam prosto, powstrzymując łzy. Nienawidzę jej, że mnie do tego zmusza. Nienawidzę siebie, bo w głębi duszy cieszę się, że straciła przytomność. Rzucam strzykawkę na stolik i wstaję. Zbierając wszystkie siły, przekręcam ją na bok, bo czasem wymiotuje. Teraz w całym domu panuje cisza, tak jak lubię. A jednocześnie nie podoba mi się to, bo pustka mnie pochłania. Chcę tylko tego, co mają inne dzieci, te, które bawią się w parku na huśtawkach, a rodzice bujają je coraz wyżej.

Zawsze są radosne, zawsze się śmieją. Wydaje się, że wszyscy są tacy, tylko nie ja. Nawet gdy mam lepszy nastrój, ciągle przypominam sobie to uczucie, które ogarnia mnie teraz: ohydne i lepkie, zmieszane z nienawiścią i smutkiem. Przez nie czuję cały czas mdłości. Zawsze ściera uśmiech z mojej twarzy, a mnie nawet nie chce się przywołać go ponownie. Szczęście nie jest prawdziwe. To tylko życzenie.

Wrzucam strzykawkę i łyżkę do pudełka. Zastanawiam się, czy moje życie zawsze będzie tak wyglądać. Czy zawsze będę nosić w sobie tyle smutku i nienawiści. Zaczynam się trząść, zanim wszystkie rzeczy lądują w pudełku. Chcę gdzieś uciec — znów dokądś pobiec. Nie zniosę tego dłużej. Nie zniosę mieszkania tutaj. Z nią.

— Nie mogę tego znieść! — wrzeszczę z całej siły i walę pięścią w stolik do kawy. Dłoń odskakuje z głuchym odgłosem. Boli tak bardzo, że lzy szczypią mnie w oczy. Płaczę z bólu i osuwam się na podłogę, ale oczywiście nikt mnie nie słyszy.

Nigdy mnie nikt nie słyszy.

*Violet*

*Trzydzieści lat*

Nie cierpię się przenosić. Nie tylko z domu do domu, ale i od rodziny do rodziny. Nie znoszę tego, że muszę ruszać rękami i nogami, posuwać się do przodu, bo to oznacza kolejne nowe miejsce, do którego właśnie zmierzam. Gdyby to zależało ode mnie, siedziałabym w bezruchu. Nigdy nie poszłabym do przodu. Nigdzie bym się nie ruszyła. Sęk w tym, że muszę. To nie wybór. Nigdy nie wiem dokładnie, dokąd trafię ani kto mi przypadnie. Czasem rodziny są w porządku, ale czasem nie. Pijacy. Religijne świry. Opętani nienawiścią. Wędrujące rączki.

Moi obecni opiekunowie ciągle mi mówią, że wszystko robię źle i powinnam być jak ich córka Jennifer. Zacznijmy od tego, że nie wiem, po co mnie przyjęli. Zdaje się, że są zadowoleni z dziecka, które już mają, a ja jestem tylko dekoracją, błyskotką do pokazania przyjacielom,

by ci wiedzieli, jacy moi gospodarze są wspaniałomyślni, biorąc pod opiekę dziecko z takimi problemami. Jestem niechcianą sierotą, którą wzięli w nadziei, że mnie naprawią, a ich rodzina będzie wydawać się jeszcze wspanialsza.

— To takie miłe z waszej strony, że daliście jej dom — mówi Amelii, mojej obecnej matce, kobieta z ogniste czerwonymi włosami. W domu odbywa się właśnie sąsiedzkie przyjęcie. Amelia często je wydaje, a potem uskarża się na nie mężowi. — Te biedne dzieci naprawdę potrzebują dachu nad głową.

Amelia zerka na mnie. Siedzę na krześle przy stole, gdzie kazano mi zostać przez całe przyjęcie.

— Tak, ale to trudne, wiesz? — Ma na sobie żółty sweter, który przypomina mi kanarka w domu innych przybranych rodziców. Nigdy nie przestawał ćwierkać. Amelia układa krakersy i plastry sera na dużym półmisku w kwiaty i podchodzi do lodówki. — Jest problematycznym dzieckiem. — Otwiera drzwi i wyjmuje wielki dzban lemoniady. Znów na mnie zerka, a potem pochyla się do rudej, zniżając głos: — Cały czas jest wściekła. Pewnego dnia zbiła wazon, bo nie mogła znaleźć butów... ale pracujemy nad nią.

Cały czas wściekła. Chyba wszyscy to powtarzają. Jestem taka zła na świat. To zrozumiałe, zważywszy przez co przeszłam, ale mimo to nikt nie chce mieć z tym do czynienia. Pewnie przechowuję w sobie za dużo gniewu. Jestem zepsuta. Niestabilna. Może nawet niebezpieczna. Mam w sobie wszystko, czego dorośli nie chcą widzieć w dziecku. Oni pragną uśmiechów i dzieci, dzięki którym sami się uśmiechają. Ja jestem mroczną, przerażającą stroną dzieciństwa. Daję słowo, czekają tylko, aż zrobię coś, co da im pretekst, by się mnie pozbyć. Wtedy będą mogli wszystkim powiedzieć, że się starali, ale mam za dużo problemów, żeby mi można było pomóc.

— I te jej koszmary — ciągnie Amelia. — Co noc budzi się z krzykiem. Kiedyś zmoczyła się w łóżko. Przybiegła nawet do naszej sypialni, mówiąc, że boi się spać sama. — Kieruje wzrok na wytartego fioletowego misia, którego przytulam. — Jest bardzo niedojrzała i wszędzie nosi ze sobą tego pluszaka... To dziwne.

Nienawidzę jej. Nie rozumie, jak to jest zobaczyć rzeczy, które



zdaniem większości ludzi nie powinny istnieć. W mojej głowie tkwi brzydka prawda, namalowana czerwienią. Nie mogę się otrząsnąć z tych obrazów. Śmierć. Okrucieństwo. Przerażenie. Ludzie odbierający życie innym, jakby to nic nie znaczyło. Zostawiający mnie w tyle, bym niosła w sobie ohydną, zgniłą prawdę. Samotna. Czemu mnie zostawili? Pluszowy miś jest wszystkim, co pozostało z czasów, zanim moje życie zatoniło w brzydocie.

Odwracam głowę od dźwięku jej głosu i gapię się przez okno na promienie słońca odbijające się w przypominającej tulipana ozdobie na trawniku. Przytulam do piersi misia. Tata dał mi go jako przedwczesny prezent urodzinowy na dzień przed swoją śmiercią. Na tulipanie przyklejono małe paciorki w kształcie serduszek. Kiedy pada na nie słońce, błyszczą się, a na betonowej posadzce tylnej werandy tańczą isierki. To piękny widok. Skupiam się na nim, tłumiąc gniew gdzieś w głębi siebie. Staram się kontrolować emocje. Inaczej wszystkie pogrzebane uczucia wydostaną się ze środka i nie będę miała wyboru, jak tylko znaleźć sposób, by się od nich odciąć — znów poczuć przyływ adrenaliny.

Poza tym Amelia nie musi przypominać mi o tym, co już wiem. Wiem, co robię każdej nocy, tak samo jak wiem, kim dla nich jestem i że za mniej więcej parę miesięcy zmęczą się mną i odeślą gdzie indziej, do innego domu. Wszystko, co robię, znów będzie denerwować innych ludzi, więc przekażą mnie dalej. To działa jak mechanizm w zegarku. Nie spodziewam się niczego więcej. Oczekiwania prowadzą do rozczarowań. Kiedy byłam mała, miałam oczekiwania — że będę szczęśliwa, będę uśmiechać się i dorastać z mamą i tatą — ale to marzenie skończyło się w dniu, w którym umarli.

— Violet — warczy Amelia.

Szybko obracam głowę. Ona i jej ruda przyjaciółka gapią się na mnie ze zmartwieniem i cieniem przestachu w oczach. Zastanawiam się, ile jej towarzysza o mnie wie. Czy dowiedziała się o tamtej nocy? O tym, co widziałam? Przed czym uciekłam? Przed czym nie udało mi się uciec? Czy przez to się mnie boi?

— Słuchasz mnie?

Potrząsam głową.

— Nie.

Unosi brew i otwiera szafkę nad głową.

— Nie, a co dalej?

Sadzam misia na kolanach i mówię sobie, że muszę odciąć się od gniewu, bo ostatnim razem, kiedy dałam mu upust, zniszczyłam wiele rzeczy i wtedy wysłano mnie tutaj.

— Nie, proszę pani.

Opuszcza brew i wyciąga z górnej szafki kilka puszek fasoli.

— Dobrze, a jeśli po raz pierwszy mnie posłuchasz, to znajdziemy się na dobrej ścieżce.

— Słucham teraz. — Widzę, że się marszczy. — Przepraszam. Słucham teraz, proszę pani.

Patrzy na mnie twardo zimnym wzrokiem, ustawiając puszki na blacie. Wyciąga otwieracz do konserw z szuflady.

— Powiedziałam, żebyś poszła do garażu i przyniosła mi trochę mięsa na hamburgery z zapasowej zamrażarki.

Kiwam głową i zeskakuję z krzesła. Zabieram ze sobą misia. Czuję ulgę, że mogę wydostać się z dusznej kuchni, z dala od jej przyjaciółki, która patrzy na mnie tak, jakbym miała ją zaraz dźgnąć nożem.

Wychodząc za drzwi, słyszę, jak Amelia mówi:

— Chyba skontaktuję się z opieką społeczną, żeby ją zabrali... Nie okazała się taka, jak się spodziewałam.

„Nigdy niczego się nie spodziewaj”. Chcę się obrócić i powiedzieć jej te słowa, ale zamiast tego idę do garażu. Światła się palą. Zbiegam po schodkach i omijam niewielki samochód, kierując się ku zamrażarce w kącie. Ale zastygam, widząc tam Jennifer. Towarzyszy jej chłopak i dwie dziewczyny. Grzebią coś przy rowerach.

— Patrzcie, kogo przyniosło — szydzi ze mnie Jennifer, zdejmując rower ze ściany. Jest różowy jak jej sukienka. Kiedyś też miałam rower, tylko fioletowy, bo nie znoszę różu. Ale nigdy nie nauczyłam się na nim jeździć. Teraz to część mojego dawnego życia, spakowana w karton i sprzedana razem z resztą mojego dzieciństwa. — To Violet i głupi miś. — Zerka na przyjaciół. — Zawsze go ze sobą nosi, jak niemowlaka.

Trzymam misia przy sobie i ignoruję ją najlepiej, jak umiem, bo tylko tyle mogę zrobić. To nie mój dom ani nie moja rodzina. Nikt nie

stanie po mojej stronie. Jestem sama na świecie i wcześniej to rozumiałam. Dzięki temu, że przyzwyczałam się do wiecznej samotności, moje życie od paru lat stało się łatwiejsze.

Przemykam obok niej i jej przyjaciół, którzy śmieją się, kiedy mówi ściszym głosem, że zalatuje ode mnie jak od bezdomnego. Otwieram zamrażarkę i wyciągam porcję mrożonego mięsa na hamburgery. Zamykam pokrywę i obracam się ku tylnym drzwiom. Jennifer porzuca swój rower i staje strategicznie na mojej ścieżce.

— Przesuniesz się, proszę? — pytam grzecznie, wtykając mięso pod jedno ramię, a misia pod drugie. Robię unik, ale Jennifer zastawia mi drogę, wyciągając ręce w bok.

— Troll — śmieje się chłopak. Dziewczyny mu wtórują.

— To mój dom — Jennifer uśmiecha się złośliwie — nie twój, więc nie mów mi, co mam robić.

Unoszę mięso, z całych sił starając się powściągnąć gniew.

— Tak, ale twoja mama kazała mi to przynieść.

Kładzie ręce na biodrach i mówi do mnie wyniośle:

— To dlatego, że uważa cię za naszą służącą. Podśluchałam, jak mówiła kiedyś tacie, że po to cię przyjęli. Potrzebowali kogoś do sprzątanego domu.

Nie pozwól, by cię sprowokowała. To się nie liczy. Nic nie ma znaczenia.

— Zejdź mi z drogi — mówię przez zaciśnięte zęby.

Potrząsa głową.

— Nie ma mowy. Nie muszę cię słuchać, fujaro. Śmierząca wariatka.

Pozostali wybuchają śmiechem. Wiele mnie kosztuje, żeby nie walnąć jej w twarz. Nauczono cię być lepszą od takich ludzi. Mama i tata chcieliby, byś była lepsza. Przesuwam się w drugą stronę, ale ona naśladuje mój krok i kopie mnie w goleń. Ból promieniuje w mojej nodze, ale nie daję jej satysfakcji i nie reaguję. Zachowuję spokój.

— Nic dziwnego, że nie masz rodziców. Pewnie cię nie chcieli — szydzi ze mnie. — O, czekaj, właśnie. Umarli... pewnie sama ich zabiłaś.

— Zamknij się — ostrzegam ją. Trzęsę się, kiedy do niej

podchodzę. Czuję płonący we mnie gniew. Jestem na skraju wybuchu.

— Bo co? — Nie cofa się. Chłopak wstaje z podłogi i zmierza w naszym kierunku. Jego twarz ma taki wyraz, że chcę uciekać. Ale nie zrobię tego. Jestem pewna, że goniliby mnie. Na koniec i tak mnie o wszystko obwinia.

— Co masz na myśli, mówiąc, że ona ich zabiła? — pyta, ścierając kciukiem jakąś smugę z czoła.

Jennifer uśmiecha się złośliwie i obraca do niego.

— Nie słyszałeś jej historii?

— Zamknij się — przerywam, przysuwając się tak blisko, że niemal zbijam ją z nóg. Unoszę przed sobą dłoń, jakbym miała ją popchnąć. — Ostrzegam cię.

Ale ona kontynuuje, jakbym nie istniała.

— Jej rodzice zostali zamordowani. — Zerka na mnie z nienawiścią i okrucieństwem w oczach. — Słyszałam, jak moja mama mówiła, że to ona ich znalazła. Ale pewnie stało się tak dlatego, że sama to zrobiła. Jest obłąkana.

Widzę mamę i tatę w sypialni. Otacza ich krew. Wszystko znika. Szybko wyrzucam obraz z głowy, aż widzę tylko czerwień. Wszędzie. Krew. Czerwień. Krew. Śmierć. I głupią dziewczynkę, która stamtąd nie odchodzi.

Rzucam mięso na hamburgery na podłogę. Nie obchodzi mnie to, co się ze mną stanie. Łapię w garść jej blond włosy i szarpie za nie.

— Cofnij te słowa! — krzyczę, ciągnąc mocniej. Okrążam przód samochodu, oddalając się od chłopaka. Wlokę za sobą Jennifer.

Zaczyna płakać z odchylną do tyłu głową. Łzy ciekną jej z oczu.

— Ty zła suko!

— Puść ją! — wrzeszczy chłopak, biegnąc wokół samochodu.

— Ty obłąkana psychopatko! — Obraca się do pozostałych dziewczyn i mówi im, by poszły po kogoś, a one wybiegają. Też patrzą na mnie jak na wariatkę.

Wiem, że za chwilę pojawi się Amelia i niedługo potem zadzwoni po kogoś z opieki, żeby mnie zabrał. Trzęsę się z gniewu i nienawiści. Kieruję wszystko ku Jennifer, bo to ona przede mną stoi. Nikt inny. Obrazy i uczucia mieszają się ze sobą. Znów jestem w domu rodzinnym

i wchodzę do pokoju, widząc krew... słysząc głosy...

Trzęsę się tak bardzo, że palce nie mają siły przytrzymać Jennifer. Wypuszczam ją. Natychmiast zatacza się w przód, na maskę samochodu. Odzyskuje równowagę, obraca się i uderza mnie tak mocno, że padam na ziemię, waląc głową w ścianę.

— Ty psychopatko! — wrzeszczy, cała czerwona na twarzy. Łzy ciekną jej z oczu. — Mama i tata cię odeślą.

Wpatruję się w podłogę przed jej stopami. W bezruchu przytulam misia.

Chrząka z frustracją i tupie nogą, a potem wybiega z garażu.

Parę chwil później wpada Amelia. Krzyczy, jeszcze zanim się do mnie zbliży.

— Już cię tu nie ma! Rozumiesz?

— Tak. — Nie ma we mnie nawet kropli emocji, a mój głos brzmi głucho.

— Tak, i co dalej? — Czeka z założonymi rękami, aż jej odpowiem.

Nic nie mówię, bo już nie muszę. Skończyłam z tym domem. To, co się zdarzyło, nie zostanie wymazane. Nie mogę zmienić przeszłości tak samo, jak nie mogę kontrolować przyszłości.

Wścieka się, a jej twarz różowieje, gdy próbuje powstrzymać gniew. Mówi mi, że jestem nic niewarta. Mówi, że nikt mnie nie zechce. Mówi, że stąd odchodzę. Mówi wszystko to, co już wiem.

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — wrzeszczy, a ja potrząsam głową. W napadzie gniewu wyrywa mi misia.

Otrząsam się z transu.

— Hej, to moje! — krzyczę, podnosząc się gwałtownie. Rzucam się po misia. Uderzam ramieniem w jej rękę, gdy usuwa go spoza mojego zasięgu.

Cofa się i chowa rękę za plecami.

— To kara za to, że skrzywdziłaś moją córkę.

— Twoja córka na to zasłużyła. — Wpadam w panikę. Jeśli zrobi coś mojemu misiowi, nie zniosę tego. Potrzebuję go, inaczej nie przetrwam. Nie chcę przetrwać. Czemu ja przeżyłam?

— Cóż, kiedy będziesz gotowa, żeby przeprosić Jennifer,

odzyskasz go. — Kieruje się w stronę drzwi, gdzie stoi Jennifer z uśmiechem na ustach.

— Przepraszam — warczę. Tak bardzo pragnę odzyskać misia, że w tej chwili zrobię wszystko, co każe. — Proszę, nie zabieraj go.

— Desperacja płonie w moim głosie. — Tylko to mi zostało po mamie i tacie. Tylko tyle mam — błagam, słaba i żałosna. Nienawidzę tego. Nienawidzę siebie. Ale potrzebuję tego misia.

Jennifer uśmiecha się do mnie szeroko. Zakłada ramiona na piersiach i opiera się o framugę drzwi. Na jej policzkach widnieją plamy od schnących łez.

— Mamo, jej chyba nie jest naprawdę przykro.

Amelia przygląda mi się przez chwilę.

— Mnie też się tak wydaje. — Marszczy brwi z rozczarowaniem, jakby w końcu dostrzegła, że nie może mnie naprawić, a potem obraca się ku drzwiom z moim misiem w ręku. — Dostaniesz go z powrotem, kiedy usłyszę z twoich ust prawdziwe przeprosiny. I lepiej, żeby to było szybko, bo nie zostaniesz tu długo.

— Powiedziałam, że przepraszam — wrzeszczę, zaciskając w pięści ręce zwisające po bokach. — Co chcesz jeszcze, do cholery, usłyszeć?

Nie odpowiada mi i wchodzi do domu z moim misiem. Jennifer uśmiecha się do mnie złośliwie i odwraca. Gasi światła i zamyka drzwi, znikając w środku.

W garażu zalega ciemność, która mnie pochłania. Ale to nic takiego, czego nie mogłabym znieść. Zobaczenie czegoś może być znacznie gorsze od samej ciemności. Lubię ciemność.

Ześlizguję się na podłogę i opieram o ścianę, przysuwając kolana pod brodę. Ogarnia mnie mrok. Kilka łez wymyka się spod powiek i płynie po policzkach. Pozwalam, by popłynęło ich więcej. Mówię sobie, że to nic nie szkodzi, bo jest ciemno, a w ciemnościach nic nie widać.

Ale po chwili nie mogę powstrzymać łez. W głowie wciąż od nowa rozbrzmiewa mi to, co powiedziała Jennifer i pozostałe dzieciaki. Myślę o tym, kiedy po raz ostatni widziałam rodziców w trumnach, i o tym, jak się tam znaleźli. Krew. Nigdy nie zapomnę krwi. Na podłodze. Na mnie.

Płynie jeszcze więcej łez, które moczą całą moją twarz. Serce wali w piersiach. Ciągnę się za włosy i krzyczę przez zaciśnięte zęby, kopiając w podłogę. Pod skórą czuję ukłucia niewidzialnych żyłek i igieł. Nie umiem wyłączyć emocji. Nie potrafię jasno myśleć. Płuca wołają o powietrze. Wszystko boli. Nie zniosę tego dłużej. Muszę to z siebie wypuścić. Muszę oddychać.

Gramolę się na nogi i brnę w ciemnościach, aż odnajduję drzwi na podjazd. Otwieram je szeroko i wybiegam na światło słoneczne. Biegnę obok samochodów na podjeździe ku krawężnikowi. Nie zwalniam, docierając do autostrady przed domem, którą pędzą samochody. Bez wahania wchodzę na środek ulicy i staję na żółtej przerywanej linii, wyciągając ręce na boki. W oczach wzbierają łzy. Mrugam, oślepiona blaskiem słońca. Im dłużej tam stoję, tym bardziej przyspiesza mi puls. Władzę nade mną obejmuje ten przyływ energii, który stał się jedyną znajomą rzeczą w moim życiu.

Czuję, jakbym unosiła się w powietrzu. Kieruję się ku czemuś odmiennemu od bycia przesuwaną, przekazywaną, oddawaną, odrzucaną i zapomnianą. Przede mną nieznane i nie wiem, co się stanie. To takie wyzwalaające. Tkwię w miejscu; nawet kiedy słyszę ryk silnika, czekam, aż dobiega mnie szum opon. Aż widzę samochód. Jest tak blisko, że kierowca trąbi. Czuję przyływ adrenaliny, która osusza ciało i umysł ze smutku i paniki. Emocje opadają, a ja czuję tylko euforię. Wtedy uskakuję na prawo, gdzie droga styka się z trawą, a samochód zbacza w lewo, by mnie ominąć. Hamulce piszczą. Słysząc trąbienie. Ktoś krzyczy.

Leżę w milczeniu na trawie i czuję się dwadzieścia razy lepiej niż w garażu. W ciemnej dziurze odrętwienia pojawia się zadowolenie. Teraz czuję się dobrze, będąc niechcianym dzieckiem. Pewnie lepiej by było, gdyby umarło ono razem z rodzicami, zamiast żyć w samotności.

## Rozdział pierwszy

*Violet*

*Pierwszy rok studiów*

Przylepiłam do twarzy fałszywy uśmiech. Nikt w otaczającym tłumie ludzi nie rozpozna, czy jest prawdziwy, czy nie. Nikogo to zresztą nie obchodzi, tak samo jak mnie. Jestem tutaj, udając promyczek słońca, tylko z trzech powodów: po pierwsze, wiele zawdzięczam Prestonowi, ostatniemu z moich przybranych rodziców, który zaopiekował się mną, zanim skończyłam osiemnaście lat, bo podarował mi dom, gdy nikt już nie miał na to ochoty; po drugie, potrzebuję pieniędzy; i po trzecie, uwielbiam ten przyływ świadomości, że mogą mnie w każdym momencie złapać — i to tak bardzo, że się od tego uzależniam, tak jak alkoholik od flaszki.

— Chcesz kolejkę? — Facet — ma na imię Jason, Jessie albo jakoś inaczej na „J” — przekrzykuje żwawą piosenkę, dudniącą w głośnikach. Unosi przed moją twarzą pustą szklankę. Jego oczy zaćmiewa alkohol i głupota, czyli w zasadzie jedno i to samo.

Potrząsam głową, olśniewając fałszywym uśmiechem. Noszę go prawie jak naszyjnik. Błyszczący, a ja dzięki niemu wyglądam ładnie, kiedy pokazuję się wśród ludzi. Wracając do domu, zdejmuję go i odrzucam na bok.

— Nie, dzięki.

— Na pewno? — pyta, a potem przechyla w tył głowę i wyżłopuje resztę piwa. Na granatową koszulkę polo cieknie strużka z ust.

Już mam powiedzieć „Tak, na pewno”, ale się powstrzymuję i kiwam głową, bo wiem, że zawsze dobrze wtapiać się w tłum. Wyglądam wtedy mniej podejrzanie, a ludzie nie czują się przy mnie nieswojo i zaczynają mi ufać.

— A czemu nie? — Zamierzam powiedzieć to od niechcenia, nawet jeśli nie znoszę ognistego smaku mocnego alkoholu. Rzadko go



piję, ale nie tylko ze względu na jego smak. Chodzi o to, co się dzieje, kiedy znajdzie się we krwi. Pojawia się moje wściekłe, niestabilne, dążące do samodestrukcji alter ego. Muszę zachować trzeźwość. Przynajmniej wtedy mogę zapanować nad swoim ryzykanctwem. Ale kiedy się upijam, wszystko wygląda zupełnie inaczej, a ja nie chcę się dziś w to bawić. Ledwo tknęłam piwo, które trzymam w ręku, i nie mam zamiaru go kończyć.

Jessie czy Jason uśmiecha się tym szerokim, głupawym, pozbawionym uroku uśmiechem.

— Kurde, jasne! — prawie krzyczy, jakbyśmy mieli coś do uczczenia.

Mam ochotę przewrócić oczami. Unosi rękę, bym przybiła z nim piątkę, więc walę dłonią o jego dłoń, wzdychając w duchu z irytacją, chociaż to znak, że jest na dobrej drodze do przemiany w niezbornego, pijanego idiotę.

Zawsze jest tak samo. Upić ich, bo wtedy dostaje się więcej pieniędzy. Tego nauczył mnie Preston i tym się właśnie teraz zajmuję prawie każdego wieczoru, uczęszczając na imprezy w sąsiednich miasteczkach. Ale nigdy w mieście, gdzie chodzę do college'u. To by było zbyt ryzykowne. Mogliby mnie zauważyć, jak twierdzi Preston.

Mam na sobie obcisłą czarną sukienkę, która podkreśla, jak mało jestem zaokrąglona. Strój uzupełnia skórzana kurtka i sznurowane kozaki do ud. W czarnych kręconych włosach opadających na plecy widać czerwone kosmyki. Na karku pod nimi chowa się tatuaż ze smokiem i dwiema małymi gwiazdami, wyobrażającymi jedynych ludzi w moim życiu, którzy mnie kochali. Zwykle noszę rozpuszczone włosy, bo faceci chyba lubią przebierać w nich palcami, pewnie ze względu na ich miękkość. Osobiście nie mam zdania na ten temat, chociaż wiele dziewcząt rozplywa się nad tym, jak chłopcy bawią się ich włosami. Niech ich dotykają, jeśli im się to podoba, o ile na koniec tej maskarady dostanę swoją kasę.

J., bo tak go będę nazywać, skoro — szczerze mówiąc — nie pamiętam jego imienia, napełnia dwa kieliszki tequilą, wylewając nieco płynu na blat. Podaje mi jeden, a ja łykam zawartość, wzdrygając się lekko, gdy usta wypełnia mi wstrętny napój. Szybko przysuwam do ust

piwo, udając, że zapijam nim tequilę, gdy tymczasem wypluwam ją do butelki. Uśmiecham się, odsuwając piwo od ust, i stawiam pusty kieliszek na blacie. Preston byłby ze mnie teraz taki dumny — to w końcu on nauczył mnie sztuczki, jak zostać trzeźwą, gdy wszyscy wokół się upijają. Dzięki temu uniknę pomyłki w interesach. A ja się cieszę, bo przy Prestonie pomyłki nigdy nie wychodziły mi na dobre.

— Jeszcze jeden? — pyta J., wskazując palcem kieliszek.

Postanawiam, że już czas porzucić picie i zająć się interesami. Oślepiam go swoim najlepszym plastikowym uśmiechem i stawiam piwo na blacie. Przed wyjściem pomalowałam usta na jaskrawą czerwień, a sukienka ma dość głęboki dekolt, by ukazać rowek między piersiami, co zawdzięczam stanikowi push-up. To wszystko ma rozpraszać uwagę: kostium, który sprawia, że skupiają się na czymś innym, a nie na transakcji. Brak uwagi równa się błędy.

Łapię go za guzik koszulki i trzepoczę rzęsami, przysuwając się bliżej. Próbuję nie marszczyć nosa, gdy czuję ohydny woń alkoholu w jego oddechu.

— A może zabierzesz mnie do swojego pokoju? — dyszę w jego policzek. — Mamy tam coś do załatwienia.

Mruga niebieskimi oczami, zmagając się ze stanem upojenia. Zaniepokoiła go moja bezpośredniość. Większość z nich czuje się zaskoczona. Uwielbiam to. Odepchnij ich. Nigdy nie daj poznać, co się naprawdę kryje w środku. Nie dopuszczaj nikogo do środka, bo nikt nie chce się tam dostać. A przynajmniej nie z właściwego powodu.

— Dobrze — bełkocze, upuszczając butelkę tequili na blat, a potem przeciąga palcami po równo obciętych blond włosach.

Uśmiecham się wciąż, chwytając plasterek limonki z blatu. Wsuwam go do ust. Wysysam sok, usuwając ten cholerny smak tequili. Czuję gorycz i słodycz, ale to lepsze od alkoholu. Gdy już kończę przeżuwać, wyjmuję go na blat i zgarniam butelkę tequili.

— Prowadź — mówię do J., a on obdarza mnie kolejnym głupawym uśmiechem. Pewnie ma nadzieję, że mu się poszczęści, gdy już dobijemy targu. Większość facetów tak myśli, dlatego Preston uwielbia, gdy to dla niego robię. „Odwracasz uwagę” — zawsze mi powtarza. „Jesteś bardzo pięknym, zwodniczym rozproszeniem uwagi”.

W głębi serca wiem, że mogłabym to zrobić. Zabawić się z J. i pewnie całkiem nieźle potem się czuć. Mogę wyłączyć wszystkie uczucia jednym pstryknięciem palców, odkładając je na bok i przywołując, gdy są potrzebne. Nie poczułabym nic, a to sprawia, że rzeczy, które niekoniecznie chcę robić, przychodzą mi łatwiej. Poza tym J. prezentuje się nie najgorzej, choć jak dla mnie ma zbyt atletyczną budowę i wygląda jak goguś. Jest wysoki, jego ramiona są szerokie, a mięśnie smukłe. Całe ciało aż krzyczy, że spędza zbyt wiele czasu na siłowni. Zastanawiam się, czy jest bufonem, ale go o to nie zapytam. Tak jak nie będę się z nim zabawiać.

Bierze mnie za rękę. Ma śliskie dłonie. Prowadzi mnie przez tłum ludzi w wieku studenckim. Tłoczą się w pokoju dziennym szeregowca, gdzie toczy się gra w piwnego ping-ponga. Kilka dziewczyn rzuca mi krzywe spojrzenia, jakbym nie pasowała do takiego grzecznego gościa jak J., ubranego w koszulkę z kołnierzykiem, z zegarkiem na rękę, który wygląda, jakby kosztował więcej niż wszystkie pieniądze, jakie udało mi się wydać w życiu. To mi nie przeszkadza. Zbyttnio upajam się tym, co robię — co zaraz zrobię. Niebezpieczeństwo. Niepewność. Adrenalina.

Docieramy do korytarza i znikamy spod ostrzału krytycznych spojrzeń. Mam szczęście, bo J. niezbyt sobie radzi. Ledwo trzyma się na nogach. Ciągnie mnie za sobą, zataczając się w kierunku ostatnich drzwi w korytarzu.

— Ojejku — chichocze jak dziewczyna, naciskając klamkę.  
— Przepraszam.

Nie mam pojęcia, za co przeprasza, ale się uśmiecham.

— Nie szkodzi.

Znów uśmiecha się szeroko, wyciągając butelkę tequili z mojej ręki. Odchyła głowę do tyłu i bierze spory łyk, krztusząc się, kiedy odsuwa butelkę od ust, a potem mi ją oddaje.

Nie mam ze sobą swojego piwa, żeby wypluć płyn, więc chwytam butelkę i odstawiam ją na regał wciśnięty w kąt.

— Zróbmy sobie małą przerwę w picciu, dobrze?

— Pewnie — zgadza się, próbując mnie olśnić swoim gwiazdorskim uśmiechem. — Może cię tam zabierzemy i zdejmujemy ciuszki? — Wodzi wzrokiem po moim ciele. Przez chwilę zastanawiam

się nad walnięciem go w twarz. Zbyt dobrze znam to spojrzenie, tak jak za dobrze wiem, czego chce.

Szturcham go lekko, aż zataczając się, wpada do ciemnej, pustej sypialni. Podążam za nim, a on wciąż cofa się, aż w końcu łąduje na łóżku. Zamykam drzwi i przekręcam zamek, nie odrywając od niego oczu. Leży na materacu. Przez okno wpada łagodny blask księżyca i podświetla oszołomioną twarz.

— Chodź... tutaj. — Podpiera się na łokciu, z trudem podnosząc głowę.

Powoli podchodzę do niego, rozglądając się wokół. Zauważam porozrzucane po dużym pokoju ubrania. W pomieszczeniu znajduje się komplet mebli, dopasowany do podwójnego łóżka.

— Może porozmawiamy o interesach. — Siadam przy jego nodze, zwieszanej z materaca.

Potrząsa zdecydowanie głową, a potem przesuwa dłoń ku paskowi przewleczonemu przez szlufki obcisłych spodni. Patrzę, jak szamocze się przez chwilę ze sprzączką, a potem niecierpliwie się i sama ją rozpinam, wyciągając pasek ze spodni.

— Wiedziałem, że lubisz ostre zabawy. — Śmieje się i zaczyna podnosić, szukając ręką mojej talii. Ale ja delikatnym pchnięciem w pierś kładę go płasko na łóżku.

Rzucam pasek na komodę.

— Nie przyszłam się tutaj zabawiać.

— Preston obiecał, że zajmiesz... zajmiesz... — Mruga i rozgląda się po pokoju. Sprawia wrażenie zagubionego. — Że najpierw się mną zajmiesz.

Przewracam oczami. Niech cię cholera, Preston. Nienawidzę, kiedy coś obiecuje. Gdyby tylko mówił mętnie, co ma nastąpić, nie pakowałabym się w kłopoty, odbiegając od planu. Ale przecież większość z nich i tak nie pamięta zbyt wiele z tego, co się dzieje.

— Zajmę się, skarbie — kłamię. Aż skręcam się w środku, słysząc swój przymilny ton, ale robię, co muszę, by wszystko gładko szło. Sięgam do kieszeni kurtki i wyciągam torebkę z pigułkami. Jeśli będę mieć szczęście, spróbuje jednej i szybko straci przytomność. — Ale najpierw musisz zapłacić.

Przerzuca ciężar ciała na bok i wyrywa mi torebkę z ręki. Potem odsuwa się w tył, by móc usiąść. Chwieje się, siadając prosto. Kiedy już przybiera odpowiednią pozycję, otwiera torebkę. Zerka do środka, udając, że sprawdza, czy go nie oskubuję, choć jest za ciemno, żeby policzyć pigułki.

— Masz kasę? — Przeszukuję wzrokiem pokój, zauważając wieżę na stoliku nocnym, otwartą szafę, z której wysypują się ubrania, i zamkniętą garderobę w kącie. Nigdzie nie widzę portfela, więc pewnie wetknął go do kieszeni. Sprawy mogą się nieco skomplikować, jeśli postanowi robić kłopoty przy płaceniu.

— Kasa zjawi się po zabawie — mówi, ale ja potrząsam głową, gotowa do zakończenia transakcji. Już mam mu powiedzieć, by płacił, kiedy on nagle czuje przyływ energii. Odrzuca torebkę z pigułkami na bok i szybko wbija palce w moją talię. Szarpnięciem ciągnie mnie ku sobie, aż tracę równowagę i upadam na niego, a on na posłanie.

Przysysa się do mojej szyi. Czuję wilgotne pocałunki na skórze, a jego ręce zaczynają wędrować po mojej nodze w kierunku rąbka sukienki. Jego oddech cuchnie tequilą i papierosami.

— Boże, jak pięknie pachniesz. — Szczypie mnie, aż czuję ukłucie. — Założę się, że lubisz tak dziko... bo na taką wyglądasz.

Przewracam oczami. Gdybym dostawała jeden cent za każdym razem, kiedy to słyszę, już by mnie tu nie było, kotku.

Obracam głowę, przechylam się na bok i próbuję wymknąć z jego uścisku. J. zaczyna słabnąć, ale wciąż całuje mnie po szyi. Jego ręce przenoszą się na mój tyłek i zaczynają wślizgiwać się między nogi. Już się nudzę, a myśli wędrują ku pracy domowej, egzaminom końcowym i ponownej przeprowadzce do Prestona za parę tygodni.

J. jęczy mi w usta:

— Jestem taki twardy dla ciebie, skarbie. — Na potwierdzenie swoich słów ociera się o moją nogę i zanurza palce w moich włosach.

Zaczyna mnie lekko drażnić pieszczotliwe określenie i to, że stałam się gumową lalką z sex shopu. Już mam go delikatnie walnąć kolanem w jaja i pozbyć się za niego tej twardości, kończąc nużącą sytuację, kiedy przestaje mnie całować i pada na plecy. Mamrocze coś o tym, że lubię się drażnić z facetami, a potem jego głowa ląduje na

materacu. Zamyka powieki i parę sekund później zasypia. Klatka piersiowa unosi się i opada w rytm głośnego oddechu.

— Dzięki Bogu. — Uwalniam się z jego objęć i schodzę z niego.

Chociaż sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, cieszę się, że zasnął. Po dłuższym namyśle, co powinnam robić, postanawiam zostawić decyzję Prestonowi, więc wyjmuję telefon i wybieram jego numer.

— Co się dzieje, piękna? — pyta po trzech sygnałach.

Schodzę z łóżka i staję przed nim.

— Mam dylemat.

— Co tam broisz? — Przybiera flirciarski ton, którego używa w stosunku do wszystkich ludzi. Nawet facetów. Taki już jest. Wiem, że tak naprawdę nic się za tym nie kryje. Poza tym jest ode mnie starszy o osiem lat.

— Nic nie zrobiłam. — Zerkam na J. — Hm, niezupełnie... J... ten chłopak, któremu miałam to dostarczyć, stracił przytomność.

— I? — Słyszę śmiech w jego głosie.

— I chcę wiedzieć, co chcesz, żebym zrobiła. — Przystaję przechadzać się po pokoju i patrzę na leżącego J. z rękami i nogami rozłożonymi na bok. — Chcesz, żebym mu zabrała pieniądze czy go obrobiła i zabrała też pigułki?

Mija chwila, zanim Preston odpowiada. Słyszę głosy w tle, a to oznacza, że pewnie jest na imprezie.

— Jak sądzisz, co powinnaś zrobić? — pyta w końcu.

— Wiem, czego chcę — odpowiadam, obgryzając paznokcie. To zły nawyk, którego nie mogę się pozbyć. — Ale chodzi o to, że decyzja należy do ciebie. Robię ci przysługę. Kończę z tym, kiedy spłacę czesne. Wiesz o tym.

— Przysługa, co? — zastanawia się. — Co za rozczarowanie. Minęło tyle czasu, a ja sądziłem, że robisz to dlatego, bo w tajemnicy się we mnie podkochujesz.

Przewracam oczami. Co za pokręcone poczucie humoru.

— Wcale tak nie myślałeś.

— O tak.

— O nie.

— O...

— Przestań — przerywam mu, bo możemy spierać się tak bez końca, a J. zaczyna się wiercić. — Słuchaj, naprawdę chcę się stąd urwać. Muszę się uczyć do egzaminu końcowego. I wracać do mojego życia. — Ostatnie słowa to kłamstwo, ale teoretycznie są dobrym argumentem. — Powinnam więc zabrać kasę czy pigułki i kasę?

Milczy przez chwilę.

— Ile ma przy sobie?

Wzdycham i poklepuję przednie kieszenie spodni J., ale są puste. Przyciskam telefon policzkiem do ramienia i oburącz przewracam go na bok, by sprawdzić tylne kieszenie. Znajduję portfel w jednej z nich. Wyjmuję go i odsuwam się od łóżka. Otwieram i przeliczam pieniądze.

— W portfelu jest sto zielonych. — Marszczę brwi, bo wiem, co to oznacza.

— Cóż, to interesujące, zwłaszcza że policzyłem mu dwieście za torebkę — spokojnie oświadcza Preston.

— Czyli chcesz, żebym zabrała też pigułki — odpowiadam bez emocji. Czasem kiedy robię coś, z czym nie czuję się zbyt komfortowo, na przykład okradam nieprzytomnego kolesia, prawie budzi się we mnie sumienie.

— Chyba tak będzie sprawiedliwie — odpowiada po prostu.  
— Skoro najwyraźniej próbował cię oszwabić.

— Może ma kasę gdzie indziej. — Nawet ja słyszę zwątpienie w swoim głosie.

— A może właśnie miał zamiar spróbować cię przewalić.  
Dosłownie.

Wypuszczam powietrze i wyjmuję gotówkę z portfela, czując lekkie ukłucie winy. Potem rzucam portfel na łóżko, sięgam ponad J. i zabieram torebkę z pigułkami. Wkładam pigułki i pieniądze do kieszeni i kieruję się do drzwi.

— Daj mi pół godziny, a będę u ciebie w domu — mówię Prestonowi, otwierając je.

— Brzmi świetnie — odpowiada. W tej samej chwili ogarnia mnie muzyka rozlegająca się w korytarzu. — I pamiętaj, Violet, jestem miłym gościem i w ogóle, ale nie próbuj mnie przekręcić. — Zawsze to mówi,

ostrzegając mnie, że najpierw interesy, potem przyjaźń... więź między przybrany dzieckiem a rodzicem... czy cokolwiek nas łączy. Kiedy byłam młodsza, nie mówił tego tak poważnie, ale teraz powtarza to przy byle okazji. Czuję się przez to nieswojo, ale nic nie odpowiadam, bojąc się utraty jedynej rodziny, którą mam.

— Pamiętam. — Wychodzę na korytarz, ale zatrzymuję się, widząc na końcu grupę chłopaków, których chyba już kiedyś obrobiłam.

— Słuchaj, muszę zniknąć. — Rozłączam się i wrzucam telefon do kieszeni kurtki.

Jeden z kolesi, z naprawdę grubym karkiem, wskazuje na mnie i coś mówi. Pozostali kierują na mnie wzrok.

— Hej, ja cię znam, prawda? — odzywa się najwyższy i powoli idzie korytarzem w moim kierunku. — To ty jesteś tą dziewczyną, prawda? To ty sprzedałaś mi co nieco na imprezie miesiąc temu. I mnie obrobiłaś. — Widzę gniew w jego oczach. Jednocześnie dostrzegam, jak potężne są jego ramiona, które z łatwością mogą zrobić mi krzywdę. Przez chwilę stoję w miejscu i pozwalam, by się do mnie zbliżali. Czuję, jak serce przyspiesza mi w piersiach. Czuję się żywa i silna. W końcu się budzę.

Ale kiedy już znajdują się na wyciągnięcie ręki, obracam się w tył i wpadam do sypialni, gdzie śpi J. Przekręcam zamek i w ciemnościach szukam rozwiązania.

— Otwieraj natychmiast, cholerna cipo! — Jeden z nich wali w drzwi, a reszta przekrzykuje muzykę. J. chrapie głośno.

Nie po raz pierwszy znajduję się w takiej sytuacji. I wątpię, czy po raz ostatni. Zastanawiam się, co pomyśleliby mama i tata, gdyby się tutaj znaleźli. Czy wstydziłiby się? Ale ich tu nie ma i nikogo na świecie tak naprawdę nie obchodzi, co robię ze swoim życiem. Nie mogę siedzieć tak i czekać na coś — albo na kogoś — kto się pojawi i cudem mi pomoże. Jestem zdana na siebie, jak zawsze.

Podchodzę do okna, otwieram je i zdejmuję moskitierę. Rzucam ją na podłogę i przechylam się nad parapetem. Patrzę w dół, gdzie dwa piętra niżej widać drewniany płot. Nie jest tak wysoko, ale jeśli wyląduję na płocie, może się to źle skończyć. Kawałek drewna może utkwić w moim ciele albo mogę źle upaść i uderzyć w niego szyją lub głową. To



makabryczne myśli, lecz mój umysł zawsze wędruje w takie mroczne miejsca. Rozważania, co spowodzi śmierć. Przypadkowe zdarzenia, których nikt nie jest w stanie kontrolować. Cóż, większość mojego życia opiera się na jednej przypadkowej śmierci.

Wiem, że jeśli skoczę, to albo wyląduję bezpiecznie na trawie tuż za płotem, albo coś spieprzę i się pokaleczę. Może nawet zginę, jeśli przypadek naprawdę mnie nienawidzi. Tak czy inaczej, nie dbam o to, co się ze mną stanie, wspinam się na parapet i pozwalam, by władzę przejął los. Zwieszam nogi na zewnątrz. Słyszę, jak zamek w drzwiach otwiera się z kliknięciem. Mój czas w tym miejscu dobiega końca.

Serce przyspiesza. Rozkoszuję się nagłą świadomością, że mogło mi się przydarzyć coś tragicznego. Czuję dzięki temu przyływ życia i skaczę bez wahania.

Luke

*Pierwszy rok studiów*

Noc wypełnia kolejka za kolejką. Kieliszek za kieliszkiem. Wypijam jeden za drugim, a w piersiach wibruje muzyka. Z każdym palącym łykiem bacardi, tequili, jägera czuję coraz większe rozluźnienie. Opuszczają mnie zmartwienia i dręcząca świadomość, że nie sprawdziłem poziomu glukozy we krwi. Język drętwieje. Wargi. Ciało. Serce. Umysł. Co za cholernie piękny stan. Chciałbym zawsze się tak czuć — i przez większość dni tak jest.

Kiedy tracę rachubę, ile wypilem kolejek i ile otarło się o mnie tyłków, opuszczam klub z kobietą, z którą tańczyłem ostatnie dwa kawałki. Zastanawiam się, co robić — zaliczyć ją, poszwendać się po okolicy czy znaleźć miejsce z hazardem. Po wypiciu morza alkoholu czuję znajomy płomień w piersiach. Wtedy nic mnie nie martwi. Odprężam się i wdycham chłodne nocne powietrze, wolny od całego tego ciężaru przeszłości w środku. Zaczęłam częściej pić, zwłaszcza odkąd przeszłość znów zaczęła wypychać się do mojego życia. Coś się wydarzyło w związku z moją siostrą Amy. Pojawiły się pytania o jej samobójstwo sprzed ośmiu lat. Sądziłem, że dano już temu spokój, ale

sprawa znów wypłynęła miesiąc temu. Policja zaczęła się zastanawiać, co ją pchnęło do skoczenia z dachu tamtej nocy. W dodatku mój tata postanowił, że chce znów stanowić znaczną część mojego życia, chociaż zniknął, gdy skończyłem pięć lat. Co za bzdura. Nie chcę o tym myśleć ani się tym zajmować. Mam ochotę się nawalić, pieprzyć tyle kobiet, ile zdołam, i żyć tak, jak chcę.

Tracę poczucie czasu. Gdzieś po drodze zatrzymuję się i opieram plecami o drzewo. Nie za bardzo wiem, co się dzieje, ale jestem pewien przynajmniej trzech rzeczy: a) jest noc, bo widzę gwiazdy, b) czuję się bardzo odprężony i w tym momencie wszystko kontroluję i c) przede mną klęczy blondynka i trzyma mojego fiuta w ustach.

Złapałem ją za włosy, a ona ssie mnie, mamrocząc coś niewyraźnie od czasu do czasu. Kiedy przesuwam usta w przód i w tył, zbliżam się do wybuchu, aż w końcu się poddaję. Mam tylko tych kilka chwil spokoju, kiedy nie muszę myśleć o mojej przeszłości i przyszłości. Tylko tę jedną, przekłętą przez Boga chwilę. Ale kiedy kończę, za gardło chwytam mnie noc, bo nie ma już nic do zrobienia. Pozostaje tylko myśleć. Wracam tam, gdzie nawiedza mnie moja przeszłość i to, kim jestem. Przetrawianie zależy tylko od znieczulenia sporą dawką alkoholu krążącego we krwi.

Zapinam spodnie, a blondynka podnosi się z kolan. Mruczy coś o tym, że jestem wspaniały. Zagryza usta, przeciągając palcem po mojej klatce piersiowej. Wygląda, jakby czekała, aż odpowiem jej tym samym. Ale ja ani myślę. Robię to tylko dla siebie i dla nikogo innego. Gdy byłem młodszy, ograniczano mnie na każdym kroku. Nie żyłem dla siebie, nie cieszyłem się z niczego. Odmawiam powrotu do tamtych czasów.

Strącam jej dłoń i ruszam chodnikiem. Mam nadzieję, że zostanie z tyłu, ale idzie za mną. Słyszę stukot jej obcasów, kiedy stara się mnie dogonić.

— Boże, jaka piękna noc — mówi, wzdychając z zadowoleniem.

— Skoro tak twierdzisz — odpowiadam. — Nie musisz wrócić do klubu i znaleźć podwózki do domu?

— Powiedziałeś, że mnie zabierzesz — przypomina, próbując dotrzymać mi kroku.

— Naprawdę? — Zataczam się, wymijając coś, co wygląda jak

krzak pośrodku chodnika... nie, to nie może być prawda. Objam się biodrem o płot i chwiejnie brnę po trawie ku chodnikowi.

— Tak, powiedziałaś, że już się cieszysz na jazdę ze mną.

— Widać, że spodziewa się coś ode mnie usłyszeć. Chwyta mnie za ramię, a potem chichocze. Boże, nienawidzę, kiedy chichoczą. Naprawdę muszę zacząć uważać na to, kogo podrywam, by nie wpaść w łapy Panny Pieprzonej Chichotki.

— Jestem pewien, że źle mnie zrozumiałaś. — Wykręcam ramię, uwalniając się z jej uścisku, i cofam na trawnik.

Dziewczyna traci rezon, ale wciąż uśmiecha się szeroko, poprawiając piersi pod sukienką, tak że prawie wyskakują z dekoltu. Na pewno robi to celowo: próbuje mi przypomnieć, co mnie czeka, jeśli zabiorę ją do siebie. Ale nie zdaje sobie sprawy, że już dostałem, co chciałem. I to całkiem sporo. Nie obchodzi mnie, co jeszcze może mi zaoferować, tak samo jak nie dbam o to, co od niej dostałem tam, pod drzewem.

W jednym z budynków stojących w pobliżu odbywa się impreza. Słychać dudniącą muzykę, od której drży ziemia. Idziemy przez bogatszą część miasta, zabudowaną dwupiętrowymi szeregowcami, przed którymi rozpościerają się podobne do siebie trawniki. Wzdłuż chodnika ciągnie się płot i rosną drzewa. Nie wiem do końca, jak się tu znalazłem, ani nie mam pojęcia, jak wrócić do akademika. Czasem się zastanawiam, jak, do cholery, wplątuje się w coś takiego.

Naprawdę muszę przestać pić.

Śmieję się ze swojej absurdalnej myśli. Przystaję i wyciągam papierosy z kieszeni koszuli. Jedynymi momentami, w których naprawdę radzę sobie z chaosem w swoim życiu, są chwile, gdy jestem pijany, inaczej zaczynam panikować, szukając jakiegoś porządku. Kiedy byłem mały, nie istniał żaden stały punkt, na którym mógłbym się oprzeć. Miałem sfiksowaną matkę, która robiła sfiksowane rzeczy i wciągała mnie do swojego sfiksowanego świata, przez co czułem się takim samym wariatem jak ona. Wciąż miewam koszmary związane z tym, co robiła. Potrzebuję porządku, inaczej ogarnia mnie wstrętne, chore uczucie, którego doświadczałem, gdy byłem dzieckiem.

Wkładam papierosa do ust i zapalam zapalniczkę, wygrzebaną

z tylnej kieszeni džinsów. Zaciągam się głęboko i wydmuchuję chmurę dymu. Znów zaczynam iść zygzakiem od chodnika do trawnika i z powrotem. Parę razy wpadam na płot.

— Dokąd idziemy? — pyta blondynka, obciągając dół sukienki i biegnąc za mną.

Przeciągam kciukiem po koniuszku papierosa i strzepuję popiół na ziemię.

— Ja idę tam, gdzie mieszkam.

— Świetnie. — Dziewczyna bełkocze lekko, najwidoczniej nie pojmując mojej niezbyt subtelnej aluzji. — Możemy iść gdziekolwiek.

Nie wygląda na tak pijaną. W klubie piła tylko dziewczęńskie owocowe drinki, ale z jej głosu wynika coś innego. W tej chwili wierzy, że zabiorę ją tam, dokąd pragnie, i dam jej to, czego szuka. Może seks. Najlepszy orgazm w życiu. Ulotną ucieczkę od rzeczywistości. A może szuka miłości lub kogoś do pary. Z wygłodniałego spojrzenia jej oczu, obiecującego wszystko, cokolwiek zechcę, wnioskuję, że chodzi o to drugie. A jeśli tak, ode mnie tego nie dostanie.

Rozważam dwie możliwości. Mogę zaciągnąć ją znów za drzewo i sprawić, że zacznie krzyczeć moje imię. To mi pozwoli uwolnić się od tego uczucia, jakbym tonął, pozbawiony nadziei. Odzyskam tak potrzebną mi kontrolę. Albo zadzwonię po przyjaciela, z którym dzielę pokój, Kaydena, by przyjechał i zgarnął moje pijane dupsko, bo zaczynam się męczyć.

Walczę z niezdecydowaniem, gdy z nienacka słyszę dziwny, świszczący odgłos dobiegający z góry. Podnoszę wzrok i widzę, jak coś wytacza się z okna szeregowca, który właśnie mijamy.

Zataczam się na trawnik, gdy to coś na mnie spada. Wyciągam ramiona na bok, by odepchnąć blondynę w tył. Czubki topornych butów walą mnie w czoło. Potykam się o własne nogi, gdy coś ląduje na trawniku przede mną i turla się po niewielkiej pochyłości w kierunku chodnika.

— Co, do cholery... — mówi blondyna, przekręcając nogę w kostce, aż jej stopa wyskakuje z buta. Szybko poprawia włosy, przeciągając po nich rękami.

Łapię oddech i potrząsam głową, która rano będzie boleć jak diabli.

Zwykle kiedy tak się spiję, serce uspokaja się, ale teraz puls przyspieszył mimo wielu wypitych kolejek. Nagle czuję się trzeźwy.

Nerwowo wydycham powietrze i skupiam się na tym, co spadło z okna. W duchu nakazuję sercu zwolnić rytm. Początkowo wydaje mi się, że mam zwidy, więc mrugam parę razy na widok... tej osoby... dziewczyny, która leży na plecach i jęczy, ściskając kostkę.

— Niech to szlag... to bolało — mruczy, przewracając się na bok.

Moje serce dalej wali jak oszalałe. Podnoszę dłoń do ust, by się zaciągnąć. Mam nadzieję, że nikotyna pozwoli mi się uspokoić, ale zdaję sobie sprawę, że gdzieś zgubiłem papierosa.

— Rany, nic ci nie jest? — Przeciągam palcami po swoich krótkich brązowych włosach i zerkam w górę na okno, z którego wypadła, by znów przenieść na nią spojrzenie. Zastanawiam się, czy mam jej pomóc.

Wypuszcza z jękiem powietrze, podnosząc się na rękach i kolanach, by w końcu wstać. Nogi się pod nią trzęsą. Zaczyna kuśtykać, starając się nie obciążać prawej kostki.

— Tak, wszystko w porządku — mówi spiętym głosem.

Normalnie wycofałbym się, rozpoznając przesłanie „zostaw mnie, do cholery, w spokoju”, ale właśnie wypadła z tego pieprzonego okna, a ja mam bolesne wrażenie déjà vu i zastanawiam się, czy Amy też tak spadała.

— Zraniłaś się w stopę? — Ruszam za kulejącą dziewczyną.

Blondyna woła, że nie może znaleźć buta, ale ignoruję ją, podążając za nieznajomą. Nawet nie jestem stuprocentowo pewien, dlaczego to robię, poza tym, że mogła się skaleczyć albo próbowała celowo się zranić, jak moja siostra Amy. Tylko że ona już potem nie wstała.

— Nic mi nie jest. — Przyspiesza kroku, kiedy jakiś chłopak krzyczy coś z okna, przez które wypadła. — A teraz znikaj.

Patrzę na jej kostkę, schowaną w wysokim bucie. Wyraźnie ją boli, bo stara się na nią nie naciskać.

— Nie powinnaś jej obciążać. Możesz zrobić sobie jeszcze większą krzywdę.

Docierając do rogu chodnika, zbacza w lewo i wchodzi w krąg światła latarni otaczających parking. W końcu mogę się jej dobrze

przyjrzeć. Nagle ją rozpoznaję. Ma długie czarne włosy z pasmami czerwieni, które pasują do jej pełnych warg. Nosi skórzaną kurtkę i obcisłą czarną sukienkę, a buty — które nabiły mi guza na głowie — zakrywają jej długie nogi aż po uda.

— Hej, ja cię znam — stwierdzam, kiedy schodzimy z krawężnika.  
— Prawda?

— Skąd mam wiedzieć? — Zerka na mnie przez ramię, jeszcze raz obejmując mnie wzrokiem. Na jej twarzy dostrzegam cień rozpoznania i jestem prawie pewien, że się nie myliłem.

Dalej idzie chwiejnie w kierunku rzędu zaparkowanych samochodów, a ja podążam za nią.

— Czekaj, widziałem cię na uniwersytecie... Razem chodzimy na chemię. — W końcu wiążę ze sobą fakty. Dziewczyna zanurza rękę w kieszeni kurtki. — To ty jesteś współlokatorką Callie Lawrence?  
— Celuję w nią palcem. — Violet... coś tam?

Potrząsa głową, wyciągając z kieszeni kluczyki.

— A ty jesteś Luke Price. Stoicko wyniosła i na swój sposób ostra męska dziwka i jednocześnie zawodnik futbolowy, który dzieli pokój z Kaydenem Owensem. — Zatrzymuje się przed obitym cadillakiem.  
— Tak, znamy się. I co z tego? — Wyciąga rękę z kluczykiem w kierunku zamka u drzwi, ale łapię ją za ramię i powstrzymuję.

— Czekaj, „stoicko wyniosły”? — pytam lekko urażony. — Co to, do diabła, ma znaczyć? — Nasze ścieżki skrzyżowały się parę razy, ale nigdy tak naprawdę z nią nie rozmawiałem. Callie określiła ją jako „ostrą”, a teraz zaczynam to rozumieć. Ale ludzie mówią tak również o mnie, i nie bez przyczyny. Jestem taki ze swoich mrocznych powodów, o których nie chcę rozmawiać. Zastanawiam się, czy Violet też ma swój powód, czy zwyczajnie jest suką. Tak po prostu.

— Co sobie chcesz. — Wkłada kluczyk do zamka i otwiera drzwi, rzucając spojrzenie ponad dachem samochodu. — A teraz możesz łaskawie puścić moje ramię?

Całkowicie zapomniałem o tym, że jej dotykam. Natychmiast zwalniam uścisk, podążając za jej wzrokiem ku idącemu w naszą stronę chłopakowi. Kiedy przenoszę na nią spojrzenie, w oczach dziewczyny widać panikę. Jednak gdy dostrzega, że się jej przyglądam, wyraz jej

oczu zmienia się w obojętność.

— Czy ten chłopak sprawia ci kłopoty? — pytam. — Bo jeśli tak, mogę mu skopać tyłek. — Kulę się, wypowiadając te słowa, bo w przypadku większości bójek mam problem, by przestać, kiedy już zaczynam wymachiwać pięściami.

Przez ułamek sekundy wydaje się wstrząśnięta, ale potem znów emocje znikają z jej twarzy.

— Sama o siebie zadbam. — Pochyliła się i siada w fotelu kierowcy. Kładzie rękę na kierownicy i bierze oddech, a potem na mnie spogląda. — Słuchaj, przykro mi, że kopnęłam cię w twarz, gdy spadałam. — Ostrożnie wsuwa nogę do środka, krzywiąc się z bólu. — Nie chciałam.

Dotykam palcem czoła, wyczuwając rosnący guz.

— To nic takiego. Ale naprawdę chciałbym się dowiedzieć, dlaczego... wypadłaś przez okno. — Nie jestem pewien, czy słowo „wypadać” jest odpowiednie. Mogła skoczyć. Celowo. Z wielu powodów.

— Nie wypadłam... Skoczyłam. — Podnosi na mnie wzrok i widzę coś w jej oczach. Muszę przeszukać swój zaćmiony mózg, by w końcu zrozumieć, co to jest. Obojętność. Jakby nic nie czuła i nic jej nie obchodziło. Przez krótką chwilę jej zazdrość.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, zerka przez szybę na chłopaka, który dotarł już do skraju parkingu, i zatrzaskuje drzwi. Dodaje gazu, a ja muszę odskoczyć w tył, gdy z impetem rusza z parkingu. Prowadzi tak, jakby od tego zależało jej życie, a ja mogę się tylko zastanawiać, przed czym tak ucieka.

## Rozdział drugi

### *Violet*

Powinnam spać, ale jestem zbyt podekscytowana. Jutro są moje szóste urodziny. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę wszystkie prezenty. Tata już dał mi jeden z nich — ślicznego, fioletowego misia z piękną kokardą. Powiedział, że jestem zbyt wyjątkowa, żeby nie dostać wcześniej jednego prezentu, ale na resztę muszę poczekać do jutra.

Zrobiło się naprawdę późno. Za oknem mojego pokoju widzę księżyc, który wygląda jak nadgryzione do połowy ciastko. Gwiazdy błyszczą jak brokat na mojej piżamie, a w kącie pokoju mruga lampka nocna. Dzisiaj obchodziliśmy Czwartego Lipca i wciąż słyszę fajerwerki odpalane przez sąsiadów.

Leżę w łóżku i wpatruję się w fosforyzujące naklejki na suficie. Niektóre mają kształt serduszek, inne gwiazdek. Próbuję zamknąć oczy, ale to nie działa. W końcu postanawiam wstać z łóżka i pójść do pokoju z zabawkami w piwnicy. Może jeśli pobawię się przez chwilę, przestanę tyle myśleć o zabawkach, które dostanę jutro.

Zabieram nowego misia i latarkę z szuflady w stoliku nocnym i schodzę na palcach po stopniach. Zatrzymuję się u stóp schodów i wyglądam przez okno w pokoju dziennym. Widzę deszcz czerwonych i srebrnych iskier rozjaśniających niebo. To takie piękne, że przystaję, by się im przyjrzeć. Kiedy kolory bledną, kieruję się ku drzwiom piwnicy i otwieram je. Wiele dzieci, które znam, boi się piwnicy, ale moja nie jest taka zła. Tata pozwolił mi nawet namalować na ścianach moje ulubione kwiaty. Tutaj też trzymam wszystkie swoje zabawki.

Nie zapalam światła. Zamiast tego używam latarki, bo nie powinnam wstawać tak późno z łóżka, ale księżyc i fajerwerki oświetlają pomieszczenie przez okno. Gdy udaje mi się włączyć latarkę, zbiegam po schodach tam, gdzie w pudełkach porozstawianych po pokoju tkwią zabawki. W kącie przy regale z tonami książek stoi krzesło. Kocham czytać o wszystkim. O księżniczkach. Potworach. Czarodziejskich królestwach. Kiedyś zapytałam tatę, czy one istnieją naprawdę —



odpowiedział, że oczywiście, i zapytał, jak życie mogłoby być zabawne, gdyby bajki tak potajemnie nie były prawdziwe.

Podchodzę do regału, postanawiając, że przez chwilę poczytam. Może to pomoże mi zasnąć. Ale na półce brakuje mojej ulubionej książki, więc idę do schowka, gdzie na podłodze leży ich więcej. Tata też kocha czytać. Mamy tyle książek, że nie ma gdzie ich stawiać. Przynajmniej tak mówi mama.

Sadam misia na podłodze i kieruję światło latarki na pierwszy napotkany stos książek. Wszystkie należą do taty, więc klękam przy następnym, czytając tytuły. W końcu znajduję swoją książkę, ale kiedy wyciągam ją ze stosu, słyszę hałas dobiegający z pokoju z zabawkami. Brzmi jak drapanie i w mojej głowie natychmiast pojawia się myśl, że to potwór albo smok, albo jeszcze coś innego ze szponami. Ręka trzęsie mi się trochę, kiedy wstaję i obracam się w stronę pokoju. Kiedy wchodzę do niego, czuję podmuch wiatru na policzkach. Oświetlam pomieszczenie i zauważam, że jedno z okien jest otwarte. Nie rozumiem dlaczego. Nie otwierałam go i raczej nie było otwarte, kiedy tu schodziłam. A jeśli to był potwór?

Przesuwam snop światła po wszystkich zabawkach w pokoju, cofając się w kąt. Wtem światło ląduje na czymś wysokim... Słyszę głosy. Takie, które nie należą do potworów, lecz do ludzi. Ale tym się w końcu okazują.

Okropnymi, strasznymi potworami.

\*

Budzę się, gwałtownie łapiąc powietrze. Ściskam kołdrę, a serce wali mi w piersiach. Płuca rozpaczliwie wołają o tlen, a ja mocno tulę do siebie misia. Zupełnie jakbym tonęła. Przez chwilę naprawdę myślę, że zostałam pogrzebana pod wodą. Tak się budzę od ostatnich trzynastu lat. Kiedyś oddychałam najgłośniejszym, jak umiem, ale odkąd mam współlokatorkę, nauczyłam się zachowywać ciszej. Kiedy otwieram oczy w blasku słońca, oddycham nierówno i szybko przetaczam się na brzuch, zanurzając twarz w poduszce. Zduszam strach i panikę. Zaciskam w garściach kołdrę, przypominając sobie, że nie tonę, to tylko takie uczucie. Potwory w rzeczywistości nie istnieją. To byli tylko

ludzie. Naprawdę straszni ludzie, którzy zrobili coś popieprzonego i nikt ich nigdy nie złapał. Nigdy nie musieli za to zapłacić. Żyli sobie dalej, chowając swoje niegodziwe kły i pazury, podczas gdy ja musiałam samotnie przemierzać świat.

Wdycham i wypuszczam powietrze, aż twarz płonie z gorąca, a zapach zmiękczacza do tkanin wwierca się w nozdrza. Obracam się twarzą do ściany i odpycham misia. Wyczuwam, że moja współlokatorka, Callie, już się obudziła. Nie chcę, żeby na mnie patrzyła. Włączyła muzykę. Jakaś dziewczyna zawodzi, wyśpiewując słowa poetyckiej piosenki. To nie mój styl. Wolę ostrzejszą muzykę, która topi myśli w mojej głowie i zagłusza pustkę w sercu. Ale miękkie dźwięki pewnie mają koić.

Leżę z głową na poduszce i gapię się w ścianę, rozmyślając, czy dziś warto się ruszyć. Czuję się tak, jakby po moim ciele przejechała ciężarówka. Zupełnie jakby każda kończyła przemieścić się, a organy eksplodowały. Jestem pewna, że wszystko ze mną w porządku, nie licząc kostki. Zeszłego wieczoru tak spuchła, że ledwo byłam w stanie wyciągnąć ją z buta. Wylądowałam niezgrabnie po wyskoczeniu z okna. Poczułam, że coś przeskoczyło mi w nodze. Ale i tak nic nie mogę na to poradzić. Nie pójdę do studenckiej przychodni ani też nie umówię się do prawdziwego lekarza. Nie mam na to pieniędzy i nie chcę wpadać w większe długi, niż już mam w związku z opłatą chesnego. Nienawidzę być dłużnikiem. Przez to czuję się zależna, a zależność prowadzi do tego, że ktoś cię rani. Ale nie przepadam też za pracą kelnerki na część etatu w Moonlight Dining and Drinks.

Po chwili Callie ścisza muzykę. Słyszę jej krzątanie. Szeleści papierami. Otwiera i zamyka szuflady. A potem wszystko cichnie.

— Violet — odzywa się, a ja napinam mięśnie.

Kiedy wprowadzałyśmy się do akademika, milcząco uzgodniłyśmy, że nie będziemy się do siebie odzywać, chyba że to konieczne. Dziwi mnie więc, że zwraca się do mnie. Poza tym sądzi, że jestem prostytutką, albo przynajmniej zdziwą, bo stworzyłam zasadę, że kiedy zawiązuję czerwony szalik na kłamec, nie może wejść do pokoju. W rzeczywistości zajmuję się handlowaniem, ale ona nie musi o tym wiedzieć. Lepiej, jeśli uważa mnie za zdziwę, nawet jeśli wciąż jestem

dziewicą.

Tkwią w bezruchu, nawet kiedy słyszę, że podchodzi do mojego łóżka. Mam nadzieję, że podda się i wyjdzie. Nie chodzi o to, że jej nie cierpię. Tak naprawdę Callie męczy mnie mniej niż reszta ludzi, ale to dlatego, że rzadko się odzywa. Nigdy też o nic mnie nie prosi, na przykład o prywatność w pokoju, ale czasem chętnie spełniłabym jej życzenie, bo nie chcę już nigdy nakryć jej razem z tym chłopakiem, który gra w futbol. Obydwoje zdecydowanie zbyt mocno się lubią.

W końcu Callie wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Mogę oddychać tak głośno, jak mi się podoba. Przetaczam się na bok i krzywię pod wpływem bólu w kostce. Do cholery, ależ to boli. Jednak przeżyję. Mogło być gorzej. Trochę żałuję, że tak się nie stało. Może by było niebezpieczniej, gdybym na przykład wylądowała bliżej płotu, zamiast kopać w czoło tamtego zawodnika. Zastanawiam się, czy nic mu nie jest. Uderzyłam go naprawdę mocno, choć nieumyślnie. Zwykle, kiedy to robię, mam dobry powód, ale tym razem on znalazł się w złym miejscu o niewłaściwym czasie. A raczej można tak powiedzieć o mnie.

Sprawdzam godzinę na zegarze nad biurkiem i zdaję sobie sprawę, że jest później, niż myślałam. Zaraz zaczną się zajęcia z chemii. Muszę wstać i się zebrać. Ostrożnie i powoli siadam na łóżku, a każdy mięsień protestuje. Wciąż mam na sobie sukienkę z zeszłego wieczoru, bo kiedy wróciłam do pokoju, byłam zbyt zmęczona, żeby się przebrać w piżamę. Materiał cuchnie papierosami i alkoholem, jak zwykle po imprezie. Smród imprezowania, bez względu na miejsce, zawsze wydaje się wnikać w ubrania i pory skóry. Potrzebuję prysznic, ale nie mam na niego czasu.

Przesuwam stopę po łóżku i wzdrygam się, czując delikatne pulsowanie w kostce. Wygląda strasznie, spuchnięta dwa razy bardziej niż zeszłej nocy. Zaczyna przybierać lekko fioletowy kolor. Ale nie zamierzam się poddawać. Zamykam oczy i odpycham się od łóżka. Wstaję, lekko obciążając nogę.

— Jasna cholera — klnę, kiedy w nodze nabrzmiewa ból, i padam na łóżko.

Biorę kilka wdechów i próbuję na nowo, ale nie daję rady znieść bólu. Staram się nie poddawać. Nie mogę opuścić zajęć. Chcę choć raz

coś osiągnąć. To mają być dobre oceny. W końcu chcę zrobić coś ze swoim życiem, a nie tylko błąkać się, testując granice. Udało mi się nie opuścić żadnych zajęć w ciągu całego semestru. To pewnie najdłuższy czas, który spędziłam w jednym miejscu, nie licząc domu Prestona. Jeśli chodzi o mnie, to osiągnięcie. Niewiele ich mam na koncie, chyba że zaliczyć do nich rekordową ilość bójek, w które się wdałam, czy liczbę rodzin zastępczych.

Razem z powietrzem czerpię całą siłę, którą jestem w stanie zgromadzić, i zmuszam się do kolejnej próby. Unoszę ciało, prostuję nogi i staję. Biorę kilka wdechów przez zaciśnięte zęby, kiedy staram się utrzymać równowagę, i kulejąc, podchodzę do szafy. Stopa za stopą. Dam radę.

Zgarniam buty, ale porzucam myśl o ich włożeniu i sięgam po moją jedyną parę kłapek. Wsuwam but na zdrową stopę, a potem, zaciskając rękę na framudze drzwi szafy, próbuję założyć drugi. Nie tylko boli jak diabli, ale stopa jest tak spuchnięta, że nie udaje mi się tego zrobić.

Porzucam myśl o bucie. Biorę książkę z biurka i pryskam się dezodorantem. Przeczესuję palcami włosy i skręcam je w kok z tyłu głowy. Wyglądałam już gorzej niż ubrana w nieświeżą sukienkę i z jednym butem, na przykład wtedy, gdy przehandlowałam koszulę za puszkę jedzenia i kieszonkowy nóż podczas jednego z krótkich epizodów życia na ulicy. Wtedy musiałam przez jakiś czas chodzić w dziwnym staniku-opasce.

Kuśtykam do drzwi i otwieram je. Czuję ulgę, gdy udaje mi się wyjść ze środka. Teraz, jeśli tylko dotrę do windy, wszystko pójdzie jak z płatka. Staję całym ciężarem na zdrowej nodze i stopniowo przesuwam się korytarzem, ignorując spojrzenia i szeptę ludzi w drodze do windy. Świątuję w duchu, kiedy udaje mi się wejść do środka i zjechać na dół.

Po długich chwilach zmagania i trzymania się ścian w końcu wydostaję się na dziedziniec otaczający budynek McIntyre, akademik, w którym Uniwersytet Wyoming umieszcza większość pierwszoroczniaków. Sprawdzam godzinę, ciągnąc nogę po dziedzińcu. Przesuwam się w kierunku chodnika, zdając sobie sprawę, że się spóźnię. Próbuję nie złościć się i odciążyć bardziej kostkę, tak bym

mogła przyspieszyć. Dyszę z bólu, ale przypominam sobie, że jestem twarda jak kamień. Jednak w tym momencie wdeptuję w dołek w trawniku, a moja kostka wygina się dziwnie.

Zataczam się w bok i upuszczam książkę.

— Niech to szlag! — krzyczę, opierając dłoń o najbliższe drzewo. W nodze pulsuje ból.

Ludzie, którzy idą chodnikiem, wpatrują się we mnie, jakbym była wariatką. Na chwilę cofam się myślami do garażu Amelii i stoję otoczona przez Jennifer i jej przyjaciół. Na samo wspomnienie tej sytuacji pojawia się zniechęcone uczucie. Ta ostrość. Poczucie, jak niewiele jestem warta. Już nie jestem taką osobą. Jestem silna, opancerzona i niezłomna. Ale wspomnienia mnie dopadają i sprawiają, że tarcza pęka. Chcę pobiec ku jedynej rzeczy, która pozwala mi je wyłączyć, spakować uczucia i zamknąć je w ciszy gdzieś w głębi mnie. Ale by to osiągnąć, muszę się ruszać. Cholera!

— Otrząśnij się, Violet — mruczę do siebie. Moja skóra wilgotnieje z wysiłku. — Pozwalasz, żeby cię to dopadło. Otrząśnij się.

Odpycham się od drzewa, ale natychmiast kładę na nim dłoń. Kręce z dezaprobatą głową i opieram się o pień. Czuję frustrację. Nie uda mi się. Panika ściska mi gardło. Wkrada się rozczarowanie sobą. Muszę jakoś to naprawić... sprawić, by zniknął gwałtowny przypływ emocji. I to już.

Rozglądam się po trawiastym terenie pod drzewami, by odciągnąć swoje myśli od tego, co przeżywam. Po przeciwnej stronie grupka chłopaków gra we frisbee. Mogłabym wszcząć z nimi bójkę i sprawdzić, czy naprawdę są w stanie uderzyć dziewczynę, ale zwykle walka to ostatnia deska ratunku, bo już nie powoduje takiego przypływu adrenaliny, który pozwala stłumić buzujące we mnie emocje. Mogę też zacząć walczyć z dziwakiem przy drzewie, który robi mi zdjęcia, oślepiając fleszem aparatu nawet z takiej odległości.

Pochyliłam się do przodu, mrużąc oczy, by mu się lepiej przyjrzeć. Ostatnim razem fotografowano mnie w ten sposób tuż po śmierci moich rodziców. Każdy cholerny dziennikarz w kraju chciał zrobić zdjęcie dziewczynce, która przetrwała rzeź. Ale od tamtego czasu minęły wieki i teraz chyba już nikogo to nie obchodzi.

Im dłużej wpatruję się w kolesia z aparatem, tym szybciej on wycofuje się między drzewa. Raz za razem naciska migawkę. Zaczynam sunąć ku niemu z groźbą wypisaną na twarzy.

— Hm, wyglądasz okropnie — mówi ktoś za moimi plecami. Zatrzymuję się. — Widzę, że nie posłuchałaś mojej rady i nadwerżyłaś tę cholerną nogę.

Nagle w cieniu drzewa u mojego boku pojawia się Luke Price. Widywałam go już na zajęciach. Wczoraj kopnęłam go w twarz. Ale właściwie go nie znam, inaczej niż mówiłam zeszłej nocy. Poza tym wydaje się taki zasadniczy. Ma na sobie czarną koszulkę z małą dziurą na szwie. Jego dżinsy też są dziurawe, a brązowe włosy krótko przycięte. Intensywne spojrzenie brązowych oczu sprawia, że wygląda na wojownika, boksera czy kogoś w tym rodzaju. Z tego, co wiem, jest zawodnikiem futbolowym, kolejnym mięśniakiem, który idzie w ślady swojego ojca.

Podnosi rękę do czoła, by podrapać ślad po uderzeniu moich butów. Zauważam, że na nadgarstku nosi skórzaną opaskę z napisem „odkupienie”. Zastanawiam się, czy coś to dla niego znaczy. Czyżby został przed czymś uratowany?

— Czy to nie Pan Stoicko Wyniosły? — Staram się, by mój głos wyrażał obojętność, ale obolała noga i niepokój sprawiają, że mówię napiętym tonem. Zerkam znów tam, gdzie czaił się facet z aparatem, ale on już zniknął. Potrząsam głową i obracam się do Luke’a, próbując odgrywać normalną, obojętną Violet. — Boże, ty naprawdę wiesz, jak oczarować dziewczynę.

Przygląda mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

— Kto powiedział, że chcę cię oczarować?

Nie wiem, czy próbuje być flirciarskim palantem, czy zwykłym palantem, ale to bez znaczenia, bo już z nim nie rozmawiam. Tak czy inaczej, muszę się uspokoić. Zacerpuję tchu i wypuszczam powietrze, przesuwając się w przód, ale zamieram, gdy oślepiający ból promieniuje w mojej nodze. Zaczynam osuwać się na ziemię.

— O cholera. — Luke podbiega do mnie, wyciągając przed siebie rękę. — Pomogę ci.

Zasłaniam się dłonią, zataczając znów na drzewo.

— Wszystko pod kontrolą. Nie potrzebuję twojej pomocy.  
Wpatruje się we mnie z protekcjonalnym powątpiewaniem.

— Tak, właśnie widzę.

— Muszę tylko odsapnąć i zaraz ruszam — upieram się, demonstrując pewność siebie, której tak naprawdę mi brakuje. Już porzuciłam nadzieję, że uda mi się dotrzeć dziś na zajęcia. Niepokój tylko narasta. Byłoby idealnie, gdybym mogła wrócić do akademika i zająć się problemem w jedyny znany mi sposób.

Luke zakłada ramiona na piersi. Jego smukłe mięśnie napinają się. Zaciska wargi, by ukryć irytację albo rozbawienie — słowo daję, nie umiem poznać tego po jego zawziętej minie.

— Gdzie zamierzasz iść?

— Nigdzie nie zamierzam iść. — Przyciskam dłonie do szorstkiej kory drzewa. — Ja idę na zajęcia.

Unosi brew.

— Na chemię?

— Tak. Tam gdzie i ty z pewnością powinieneś być.

— Tak, robi się późno. — Rzuca okiem na chodnik, a potem przenosi wzrok na mnie. — A teraz przez ciebie zrobi się jeszcze później.

— Nikt nie mówił, że musisz się zatrzymywać i rozmawiać ze mną. — Spinam ramiona i przygotowuję się do przemaszerowania dziedzińcem z uniesioną wysoko głową, by pokazać resztki godności, nawet jeśli wiem, że nie uda mi się jej zachować przez całą drogę. Ale mogę udawać, przynajmniej póki nie odejdzie.

Wykonuję pięć zdumiewających, pełnych dystynkcji kroków, zanim uginają się pode mną kolana. Potem Luke obdziera mnie z resztek mojego honoru, ruszając do przodu i łapiąc mnie w krzepkie ramiona. Nawet jeśli ból byłby większy, wolałabym paść twarzą na trawnik i zrobić sobie krzywdę, niż pozwolić, by zraniono moją dumę tak jak teraz.

— Co ty robisz? — Mój kłapek skrzypi na trawie, kiedy znów próbuję stanąć na nodze. — Powiedziałam, że sobie poradzę.

— Wybacz, ale najwyraźniej sobie nie poradzisz — odpowiada po prostu. Wsuwa ramiona pod moje pachy i stawia na nogach.

Rozważam walnięcie go, gdy jego ręka ześlizguje się po moim boku ku talii, ale nagle zdaję sobie sprawę, że robi to, by podtrzymać mój ciężar. Nie wiem, jak się zachować. Nigdy nie proszę o pomoc w niczym — już nie jestem taka słaba — tak jak nie proszę Luke'a o pomoc w tej chwili. Robi to z własnej woli, a to nie to samo. Tak sobie przynajmniej powtarzam, by się lepiej poczuć w tej sytuacji. Poza tym doskonale odwraca moją uwagę od uczuć, które buzowały we mnie, zanim się pojawił. Zaczynam się uspokajać. Nikt jeszcze na mnie tak nie działał, może nie licząc Prestona i jego ekszony Kelley, mojej byłej przybranej matki. A i to zdarzyło się dawno temu i zaledwie parę razy.

— A teraz pozwolisz, żebym ci pomógł wrócić do akademika czy nie? — Delikatnie ściska mnie za bok.

Waham się przez chwilę, ale kładę rękę na jego ramieniu, tak by zdjąć ciężar ze stopy.

— Nie, ale pozwolę, żebyś mi pomógł dojść na zajęcia. — Czuję jego słaby zapach: wodę kolońską zmieszaną z mydłem i kroplą tequili.

Wpatruje się we mnie.

— Nie możesz nadwerężyć stopy.

— Nie, muszę iść na zajęcia — spieram się z nim, a potem wstrzymuję oddech, bo jego woda kolońska rozkosznie pachnie. — To ważne.

— Czemu? To tylko jedno zajęcia.

— Bo ja nigdy nie opuszczam zajęć. Przenigdy.

Szuka w moich oczach Bóg wie czego, może rozsądku, ale nagle poddaje się i kiwa głową.

— Dobrze, Violet... — Czeka, aż podam swoje nazwisko, ale potrząsam głową. Nie lubię go wypowiadać, bo przypominam sobie wtedy, że jestem jedyną żyjącą osobą, która je nosi. Mogłabym podać zmyślane, ale także nie lubię go wypowiadać, bo wtedy wydaje mi się, że świadomie dopuszczam kogoś do siebie. — Dobrze, Violet bez nazwiska. Zabierzemy cię na zajęcia.

I wtedy po raz pierwszy od trzynastu lat ktoś naprawdę mi pomaga. Dziwne, że robi to z chęcią.

Luke



Pomagam Violet dojść do sali. Podtrzymuję ją na tyle, na ile mi pozwala, ale wygląda na to, że twardo postanowiła wspierać się na mnie jak najmniej. Wciąż przenosi ciężar ciała na kostkę, która wygląda strasznie, cała fioletowoniebieska. Spuchła jej tak bardzo, że nawet nie mogła włożyć buta. Słowo, chcę ją podnieść, żeby wcale nie stawała na tej stopie. Poza tym mógłbym wtedy iść swoim tempem, nie jej. Ale nie ma mowy, by mi na to pozwoliła. Spójrzmy też prawdzie w oczy: nie jestem tak rycerski. Gdybym był sobą, zostawiłbym ją tam pod drzewem.

Co za traf, że się na nią natknąłem. Strzeliłem zbyt wiele kolejek tequili rano i za bardzo mnie zamroczyło, by jechać samochodem na uniwersytet. Musiałem iść piechotą i tak się złożyło, że mijalem opartą o drzewo Violet. Wyglądało na to, że zмага się z czymś, a ja myślałem tylko o tym, jak wypada przez okno... i o mojej siostrze Amy, skaczącej z dachu... aż nagle zacząłem ku niej iść.

Stało na tym, że spóźnimy się na zajęcia, a ona się tym martwi. Nie wygląda na osobę, która tak bardzo przejmuje się rozkładem zajęć lub zdobywaniem dobrych ocen, ale ja także nie sprawiam takiego wrażenia. Moja potrzeba kontrolowania życia i stopni graniczy z obsesją. Wcześniej ją rozwinąłem, by walczyć z poczuciem utraty panowania nad sytuacją, które zawsze towarzyszyło mi w domu. Zastanawiam się, jakie ona ma powody.

Nie siedzę obok niej w sali. Nie tylko dlatego, że nie chcę wyjść na człowieka ogarniętego obsesją, ale obok niej nie ma wolnych biurek. Zajmuję miejsce przy pustym stoliku parę rzędów dalej i próbuję skoncentrować się na tym, co mówi profesor Dotterman, a nie na tym, co robi Violet, choć przychodzi mi to z trudem.

Wiele o niej rozmyślałem zeszłej nocy, nawet w pijackim odrętwieniu, a to kompletne zaprzeczenie sensu picia. Ale ona nie wyjaśniła mi, dlaczego wyskoczyła przez okno. Wolałbym wierzyć, że nie chciała z sobą skończyć, ale wiedząc, co stało się z Amy, nie umiem przestać doszukiwać się prawdziwych przyczyn jej skoku.

Im dłużej ją obserwuję, tym głębiej analizuję. Jest wyjątkowo uparta — tyle zdążyłem pojąć — do tego stopnia, że nie wyciąga przed siebie nogi, chociaż byłoby jej wygodniej. Siedzi wyprostowana,

z nogami starannie wsuniętymi pod krzesło. Chyba spotkałem kogoś tak samo zasługującego na nagrodę dla Najbardziej Upartego Człowieka Świata, jak ja. Odkąd skończyłem szesnaście lat i postanowiłem przestać ufać ludziom i zacząć robić tylko to, czego chcę, wciąż wygrywam tę nagrodę. Spędziłem zbyt wiele czasu na obdarowywaniu innych wszystkim, czego potrzebowali, aż w końcu dotrwałem do szesnastych urodzin i dostałem prawo jazdy. Nagle zyskałem wolność i mogłem pojechać wszędzie, gdzie zechciałem. Nie miało znaczenia, kto ze mną jest. Miałem siebie i liczyło się tylko to. Nikt mnie nie kontrolował i nie miał nade mną władzy. Od tamtej pory dbałem, by już zawsze tak było.

Wydaje się, że Violet też taka jest. Jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo tak zdecydowanego, by robić wszystko po swojemu. Ale nie zamierzam jej o to pytać. Rzuciła mi kose spojrzenie już wtedy, gdy próbowałem poznać jej nazwisko, i pewnie skopałaby mi tyłek, gdybym zapytał o coś osobistego. Chociaż pomysł z kopaniem w tyłek jest nawet kuszący. Zwykle tak o tym nie myślę. Lubię, gdy wszystko jest proste i nieskomplikowane, bo moje wcześniejsze życie było wystarczająco poplątane. Jednak z jakiegoś powodu pociąga mnie rzucenie wyzwania Violet. W końcu nikt tak naprawdę nigdy nie próbował stawić mi czoła. Wszyscy zbyt się bali tego szorstkiego chłopaka, którego celowo stworzyłem.

Widzę, że Violet stara się pozować na twardzielkę, ale pomijając diamentowy ćwiek w nosie, czerwone pasma we włosach i tatuaże na karku, jest cholernie śliczna — nawet jeśli nosi tę samą sukienkę, co wczorajszego wieczoru, jest nieumalowana, a jej włosy są w nieładzie. Nie ma też takiej muskulatury, by mogła zrobić komuś krzywdę. Długie, smukłe ramiona i nogi nadają się bardziej, by mnie objąć, niż skopać mi tyłek.

Przesuwam językiem w ustach na myśl o tym, jak jej nogi i ręce owijają się wokół mnie, gdy przygważdżam ją do łóżka i wbijam się w nią głęboko. Ciekawi mnie, jak by to było, gdybym spróbował. Poważnie rozważam odpoczynek od zdzirowatych, pustych kobiet, z którymi się zadawałem od swoich szesnastych urodzin.

Kiedy pograżam się w tych rozmyślaniach, Violet rzuca mi niedbałe spojrzenie przez ramię. To oczywiste, że próbuje dyskretnie mi

się przyjrzeć, ale zdążyłem ją ubiec. Opuszcza nieco powieki, jakby zamierzała zgromić mnie wzrokiem, ale zamiast tego zerka na mnie zadziornie, jakby wiedziała, że to ja przyglądałem się jej pierwszy. Nie wiem, jak na to zareagować, bo zwykle to ja zaczepiam. Wkurzam się na siebie i postanawiam skończyć z obsesją na jej punkcie, skoro tak niewiele o niej wiem, poza tym, że wyskakuje z okien i nie cierpi, gdy się jej pomaga.

Zaczynam kreślić notatki długopisem, poszukując porządku wśród płaczących się myśli. Radzę sobie z chaosem, kiedy jestem pijany, bo kiedy się upijam, nie dostrzegam go, ale teraz jestem zbyt trzeźwy, by dać radę dziewczynie, która dosłownie spadła jak grom z jasnego nieba.

Skupiam się na wykładzie, a kiedy profesor ogłasza koniec, poważnie rozważam zostawienie Violet bez pomocy. Ale kiedy przechodzę obok niej, spostrzegam, że wpatruje się w swoją kostkę. Wetknęła książkę pod ramię i zmarszczyła brwi. Chociaż troszcę się tylko o siebie, to wyobrażam ją sobie, jak skacze z okna — przez przypadek albo z rozmysłem — i zatrzymuję się przy jej biurku. Wysuwam łokieć, dając jej wybór, czy się go złapać, czy nie. Podnosi na mnie wzrok, a ja mam okazję przyjrzeć się jej zielonym oczom w świetle dziennym. Są szalenie wielkie i piękne. Otaczają je długie czarne rzęsy, ale czegoś w nich brakuje. Emocji. Kiedy zaglądam w oczy innych ludzi, przeważnie umiem dostrzec prawdziwe uczucia, ale w przypadku Violet tak nie jest. Zupełnie jakby zasłaniała się tarczą.

Owija palce wokół mojego przedramienia i dźwiga się na nogi. Kiedy odzyskuje równowagę, otaczam ją w pasie ramieniem i kładę dłoń na jej boku. Czuję, jak napina mięśnie, ale nie zmienia wyrazu twarzy. Opiera się na mnie. Jej włosy muskają mój policzek. Wychodzimy z sali.

Nie rozmawiamy, podążając zatłoczonym korytarzem. Powoli wymijamy ludzi. Początkowo sędzę, że milczymy, bo nie umiem wymyślić nic, co mógłbym powiedzieć, ale nagle staje się to swego rodzaju grą, kto dłużej wytrzyma. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jeśli zacznę mówić pierwszy, przegrywam. Jeśli ona pierwsza się odezwie — ulegnie.

Przepychamy się przez drzwi i przemierzamy dziedziniec, idąc w kierunku chodnika. Kończy się kwiecień, słońce świeci, a powietrze

jest nieco chłodne, ale znośne nawet mimo braku kurtki. Jeszcze kilka tygodni i skończy się semestr. Wtedy wszyscy wrócą do domu. Ale ja próbuję znaleźć sposób, by tego uniknąć. Myśl o powrocie i zamieszkaniu z matką jest cholernie nieznośna. A mój tata... zajmuje się obecnie innymi rzeczami, na przykład swoim weselem. Poza tym widziałem go może z osiem razy, odkąd odszedł od mojej mamy. Połowa z tego przypada na ten rok. Pomysł, by poprosić o możliwość zamieszkania z nim, wkurza mnie, bo nic od niego nie chcę. Chcę zostać sam, tutaj, w Laramie. Mógłbym postarać się o pracę, skoro nie zajmuję się futbolem, ale kompletnie nie radzę sobie z ludźmi. Onieśmielałam ich, a to naprawdę utrudnia znalezienie zajęcia. Poza tym musiałbym wynająć mieszkanie, chyba że zapisałbym się na letni kurs. Muszę jednak oderwać się choć trochę od szkoły. Potrzebuję współlokatora, by mnie było stać na mieszkanie, skoro Kayden zniknie na całe lato z Callie. Nie mam zbyt wielu przyjaciół poza ludźmi, z którymi gram w futbol, a nie chcę mieszkać z żadnym z nich. Ledwo wytrzymuję mieszkanie z Kaydenem, a on jest moim najlepszym przyjacielem od czasów dzieciństwa. Mógłbym zagrać w jakąś grę hazardową, zaryzykować i zobaczyć, czy uda mi się zdobyć większą gotówkę, ale odkąd przegrałem spore rozdanie w marcu, nie zdołałem uskładać odpowiedniej stawki. Chyba że chciałbym zaryzykować wszystko, co mam, do czego mnie ciągnie, bo tęsknię za sprawowaniem kontroli nad grą i oszukiwaniem w drodze do wygranej. Jestem w tym dobry. Przynajmniej w większości przypadków, o ile nie tracę kart, które ukrywam, tak jak to się stało w marcu.

Reszta drogi z Violet jest interesująca. Wciąż zerka na mnie arogancko. Czasem spogląda z zaintrygowaniem. Wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie robi tego. Im dłużej to trwa, tym bardziej doprowadza mnie do szału. Gdy docieramy do windy w jej akademiku i drzwi się zamykają, Violet odchrząkuje, a ja sędzę, że w końcu się odezwie. Zerka na mnie kątem oka. Przechylam głowę na bok, czekając, aż wypowie pierwsze słowo. Ale zamiast tego smaga mnie tym samym aroganckim spojrzeniem, co w trakcie wykładu. Znowu mnie odrzuca jej zadziorność. Niemalże się łamię i pytam ją, co, do cholery, ma znaczyć ten wzrok. Ot tak, prawie przegrywam walkę. Pozwalam jej wygrać.

Uzyskać pewną władzę nade mną. Złości mnie to. Przeklinam samego siebie za to, że zanim wyszedłem rano z pokoju, nie łyknąłem paru kieliszków więcej.

Przez ułamek sekundy zastanawiam się poważnie, czy nie wcisnąć guzika alarmu i nie zatrzymać windy, by przyprzeć ją do ściany i całować drapieźnie, a potem oderwać się i ją tak zostawić. Odzyskałbym nieco kontroli nad sytuacją.

Ale gdy winda kontynuuje podróż w górę, a moje ramiona zwisają po bokach, zdaję sobie sprawę, że nie mogę tak postąpić. Słowo, nie mam pojęcia dlaczego. Violet miesza mi w głowie, a ja nie wiem, co jeszcze mogę zrobić poza gapieniem się przez resztę drogi w swoje odbicie w błyszczących, stalowych drzwiach. Kiedy drzwi się rozsuwają, z ulgą wypuszczam powietrze; cieszę się, że ta dziwna, cicha podróż dobiegła końca. Zbliżając się do pokoju Violet, przy końcu korytarza dostrzegam Kaydena i Callie, stojących przy drzwiach. Uśmiechają się i rozmawiają ze sobą. Sprawiają wrażenie, jakby to było takie łatwe i naturalne, jakby to było naturalne jak oddychanie. Ale nawet oddychanie bywa dla mnie czasem trudne.

Callie mówi coś, a Kayden się śmieje, ale kiedy dostrzega, jak idę z Violet korytarzem, na jego twarzy pojawia się ciekawość.

— Co słyhać? — pyta, gdy do nich podchodzimy. Przenosi wzrok z Violet na mnie, a potem unosi brwi. Jego oczy otwierają się nieco szerzej.

Callie usuwa się z drogi, a Violet uwalnia się z mojego objęcia i powłóczy nogą, przysuwając się ku drzwiom.

— Nic ci nie jest? — pyta Callie, spoglądając na kostkę Violet.

— Nie — odpowiada obojętnie Violet, wstukując palcem kod. Zamek piszczy, a ona wchodzi do pokoju i rzuca książkę w bok, zamierzając zamknąć za sobą drzwi. Już mam odwołać nasze głupie zawody, kiedy ona zatrzymuje się, zostawiając szparę w drzwiach, a w jej oczach po raz pierwszy widzę błysk życia.

— Dziękuję, Panie Stoicko Wyniosły.

— Proszę bardzo, Violet bez nazwiska — odpowiadam, a ona zamyka drzwi.

Callie i Kayden natychmiast przenoszą na mnie wzrok. Staram się

nie uśmiechać.

— Co to, do diabła, miało być? — odzywa się Kayden, obejmując Callie. To drobna istota, więc musi się nieco pochylić, żeby jej dosięgnąć.

Wzruszam ramionami, nie chcąc wdawać się w wyjaśnienia.

— Zrobiła sobie coś w stopę, a ja pomogłem jej dotrzeć do pokoju. Callie rzuca mi uważne spojrzenie.

— Jak to się stało?

Znów wzruszam ramionami.

— Nie wiem.

Podoba mi się w nich dwojgu to, że szanują prywatność i nie naciskają.

— Dokąd idziesz? — pyta Kayden, przyciągając Callie do siebie, by pocałować ją w czubek głowy. — Wracasz do akademika?

Zaczynam cofać się do wind, wsuwając ręce w kieszenie.

— Myślałem o tym, żeby pójść do centrum sportowego. Minęło sporo czasu od ostatniego razu. Chcesz iść ze mną?

Kayden kiwa głową.

— Tak, dołączę do ciebie. — Zerka na Callie. — Chcesz iść z nami? Pomogę ci doskonalić umiejętności kickbokserskie. — Mruga do niej, a ona uśmiecha się, przewracając oczami.

— Mów, co chcesz, ale ostatnim razem skopałam ci tyłek. — Sięga ręką do przycisków zamka przy drzwiach. — I tak nie mogę. Muszę się uczyć do końcowego egzaminu z biologii.

Kayden wygląda na zawiedzionego. Odwracam wzrok, kiedy pochyla się, by ją pocałować. Chociaż dobrze im życzę, czasem tęsknię za moim dawnym, twardym przyjacielem. Ruszam ku windom, by tam na niego zaczekać, kiedy słyszę, jak Callie woła moje imię.

— Luke, poczekaj chwilę.

Obracam się powoli. Idzie ku mnie, a Kayden depcze jej po piętach. Kiedy Callie do mnie dociera, łapie mnie za rękę i prowadzi dalej, za windy. Kayden zostaje w tyle, jakby wiedział, że ona chce ze mną porozmawiać w cztery oczy.

— Jak sobie radzisz? — Zakłada za uszy kosmyki brązowych włosów. Wygląda na to, że jest jej niezręcznie. — Mam na myśli sprawę

twojej siostry.

Z trudem przełykam ślinę.

— Dobrze. — Zawsze było mi trudno pogodzić się z faktem, że moja siostra zabiła się w wieku szesnastu lat. Ale miesiąc temu dowiedziałem się, że Caleb Miller, jakiś palant, z którym Amy chodziła do szkoły i który przyjaźnił się z bratem Callie, zgwałcił ją na imprezie parę miesięcy przed tym, jak rzuciła się z dachu bloku. Policja znalazła jakieś dzienniki pisane przez Caleba z informacjami, co zrobił, ale to Callie mi o tym powiedziała. Chociaż nie zdradziła niczego, sądzę, że Caleb mógł zrobić jej coś podobnego.

Kiedy powiedziała mi o tym po raz pierwszy, dłuższą chwilę zajęło mi zrozumienie, co to oznacza — że może Amy zabiła się z tego powodu. To frustrujące, ile czuję gniewu za każdym razem, kiedy o tym pomyślę. Caleb ma szczęście, że zniknął, inaczej mógłbym go wyśledzić i porządnie stłuc, tak jak to kiedyś zrobił Kayden. A może to ja mam szczęście, bo czasem, kiedy się zapominam i czuję tę gorączkę i ucisk w piersiach, z trudem przychodzi mi zapanowanie nad pięściami.

— Na pewno? — Dotyka mojego ramienia, a potem szybko odsuwa rękę. To słodka dziewczyna, ale czasem płochliwa. — Bo jestem tutaj, jeśli chciałbyś porozmawiać. Wiem, że ci ciężko, zwłaszcza że Caleba nie złapali... i żyje sobie gdzieś bezkarnie... — Łzy wzbierają w jej oczach, ale szybko je powstrzymuje.

Zmuszam się do uśmiechu.

— Nie jestem typem gaduły, ale dzięki za propozycję.

— Nauczyłem się już, kiedy byłem mały, że nie ma sensu rozmawianie o tym, co cię trapi. Kiedyś powiedziałem mamie, że nie podoba mi się, kiedy bierze narkotyki, a ona tylko zaczęła brać więcej. Powiedziałem też tacie podczas jednej z dorocznych rozmów telefonicznych, że nienawidzę swojego życia, a on odparł, że wielu ludzi sądzi tak samo. Gdy dowiedziałem się o śmierci Amy, mniej więcej przez tydzień nie odzywałem się słowem, bo wydawało mi się, że jeśli coś powiem, każą mi się zamknąć. W ciszy odnalazłem spokój i naprawdę chciałem już nigdy nie mówić. Przynajmniej o niczym ważnym. Ale moja mama nie pozwoliła mi opłakiwać siostry w tak łatwy sposób i chciała rozmawiać. O Amy.

— Ja też nie — mówi Callie. — Ale to czasem pomaga.

— Dzięki, ale na razie nie trzeba.

Uśmiecha się szczerze, nie z przymusem, jak ja.

— Jak twoja mama sobie z tym radzi?

Kulę się w środku. Mama okazała niewiele uczuć, kiedy się dowiedziała. Wcale się temu nie dziwiłem. Ledwo zwracała uwagę na Amy, kiedy moja siostra jeszcze żyła, a po jej śmierci zachowywała się, jakby wcale nie istniała. Wyrzuciła wszystkie należące do niej przedmioty, mówiąc monotonnym głosem straszne rzeczy o Amy, która postanowiła nas zostawić. Śpiewała na pogrzebie, ale szalonymi słowami. Jednak niewiele osób je słyszało, bo mało kto się pojawił, a świadkowie kładli wszystko na karb żałoby.

Gdy powiedziałem tacie o Amy podczas naszej dorocznej rozmowy, zaczął płakać. Wkurzyło mnie to. Jak śmiał płakać, skoro nie pojawił się, by nam pomóc. Być może wtedy udałoby się uniknąć niektórych zdarzeń. Porzucił nas w tym domu z mamą i jej szaleństwem. Pozwolił, by ono nas pochłonęło.

— Mama dobrze sobie radzi — kłamie Callie, powoli zmierzając do wind. Miło z jej strony, że się o to troszczy, ale nie jest mi łatwo rozmawiać o matce.

Callie chyba zdaje sobie sprawę, że udzieliłem wymijającej odpowiedzi, ale nie podejmuje tematu i schodzi mi z drogi, bym mógł przemknąć obok. Kayden czeka na mnie przy windzie i kiedy do niego podchodzę, wciska palcem przycisk.

— Zadzwoń później — mówi do Callie i ją całuje.

Znów odwracam wzrok, gotowy do ucieczki przed całą tą miłosną otoczką, której oddają się od miesiący. Miłość jest przereklamowana. Nigdy jej nie chciałem i nie będę chciał. Nawet nie będę szukał. Z jedyną osobą, która okazała mi uczucie, wydawało się to niestosowne. To jeden z powodów, dla których nigdy z nikim nie będę blisko, nawet z Kaydenem. Tak, wiemy o sobie różne rzeczy, a mimo to nie zostaliśmy bratnimi duszami. Nigdy się do nikogo nie zbliżyłem i chcę, by dalej tak pozostało. Nieważne, ile mnie to będzie kosztować. Ostatnią rzeczą, której pragnę, jest to, by ktoś dowiedział się o mojej przeszłości i o tym, jak bardzo mam popieprzone myśli.





## Rozdział trzeci

### *Violet*

Tuż po tym, jak moi rodzice zostali zamordowani, wymyślałam powody, dla których odebrano im życie. Według policji zdarzyło się to przypadkiem podczas rabunku — z sobie tylko znanych względów złodzieje sądzili, że nikogo nie ma w domu. Rodzice obudzili się w środku nocy i zobaczyli ich. Rabusie spanikowali. Potem zaczęli strzelać. Nigdy ich nie złapano i z tego, co wiem, ci ludzie wciąż chodzą sobie po świecie i żyją własnym życiem, podczas gdy moi rodzice leżą w grobie.

Wariuję na samą myśl o tym, a czasem mój umysł płata mi figle bez ostrzeżenia. Myślę wtedy o ludziach, których mijam na ulicy. To mógłby być każdy z nich. Martwię się, że mogą mnie rozpoznać. Choć mam wątpliwości, zawsze stawiam sobie pytanie, czy jeden ze sprawców dostrzegł mnie tamtej nocy. Przecież patrzył wprost na mnie, ale nic nie powiedział. Prześladowuje mnie to po dziś dzień.

Zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby morderców rzeczywiście złapali. Czyby mi odbiło? Czy świętowałabym? Może wypełniłaby mnie wszechogarniająca nienawiść, bo poznałabym twarz, którą mogłabym połączyć z tym wydarzeniem. Może byłabym przerażona. Tego nie wiem. Za każdym razem, kiedy rozmyślam nad tym zbyt długo, włącza się mój nawyk i szukam pocieszenia w jedynej rzeczy, która przynosi mi ulgę. W niebezpieczeństwie. Stawianiu na krawędzi. Na granicy samobójstwa. Jestem narkomanką adrenaliny. To szaleństwo. Istnieje tyle pasujących do tego nazw, że daję słowo: nie wiem, która jest odpowiednia. Wiem tylko, co muszę zrobić — czego potrzebuję — żeby dalej iść przez życie.

Jednak przez ostatnie kilka dni nie mogłam tego robić, skoro ledwo kuśtykam, nie mówiąc o właściwym chodzeniu. Sytuacja staje się nieznośna i sprawia, że czuję się słaba. Ale kostka nie chce się zagoić, więc nie mam innego wyjścia, tylko kuleć z bólem. Najgorzej było w pracy. Nigdy nie byłam wspaniałą kelnerką, bo nie mam daru

oczarowywania ludzi. Dodajcie jeszcze do zupełnego braku wycucia, jak się obchodzić z ludźmi, ból, a mój kierownik, Johnny, już grozi, że opowie szefowi, jak paskudnie odnoszę się do klientów. Całe szczęście, dał się przekabacić torebką gandzi, która chyba załagodziła sytuację.

Idę do najbliższego McDonalda, by dać upust uzależnieniu od śmieciowego jedzenia. Mam na sobie szorty i koszulkę zespołu From Autumn to Ashes. Wkładałam ją już tyle razy, że litery zaczynają blaknąć. Nie udało mi się okiełznać włosów, więc naciągnęłam dzianinową czapkę. Na nogach wciąż noszę klapki. Nie prezentuję się może najmodniej, ale też nigdy nie walczyłam o tytuł fashionistki.

Panuje upał i kostka puchnie z przeciążenia, ale umieram z głodu. Nie mam już samochodu Prestona, bo pożyczka mi go tylko wtedy, kiedy ubijam interesy, więc jedynym środkiem transportu są moje nogi. Liczę w myślach, ile mi jeszcze zostało przecznic... pięć, a może sześć...

Dzwoni telefon. To dzwonek Prestona. Z jednej strony wolałabym nie odbierać, bo podejrzewam, że będzie chciał, bym zrobiła dla niego coś, na co nie mam ochoty, a mu nie odmówię, ponieważ przyjął mnie do swojego domu, gdy nikt inny nie chciał.

Zanim zjawił się Preston, mieszkałam z państwem McGellon, przybranymi rodzicami, którzy lubili zamykać mnie na całe godziny w piwnicy, jeśli im odpyskowałam albo zrobiłam coś niewłaściwego. Przebywanie w ciemnościach i przysłuchiwanie się kapaniu wody w rurach nie przeszkadzałoby mi, gdybym od szóstego roku życia nie znosiła piwnic. Pewnego razu, kiedy pan McGellon zagroził, że mnie tam wsadzi, uderzyłam go w przyływie złości. Wtedy pani McGellon zagroziła, że zadzwoni na policję, więc uciekłam. Przez mniej więcej dwa tygodnie żyłam na ulicy, ale mnie złapali, kiedy ukradłam jedzenie ze spożywczego, i wylądowałam w poprawczaku. Kiedy stamtąd wyszłam i nikt nie chciał mnie przyjąć, pojawił się Preston i jego żona. Byli młodzi, a opieka społeczna chyba szukała sposobu, by się mnie pozbyć, więc z ogromną ochotą mnie im przekazała. Mimo wszystko wspierali mnie.

Odbieram i przykładam telefon do ucha tuż przed włączeniem się poczty głosowej.

— Co słyhać?

— Kelley znów wychodzi za mąż — ogłasza Preston zirytowanym głosem.

— Jak to znów wychodzi za mąż? — Powłóczę nogą, idąc chodnikiem. — Myślałam, że cię opuściła, bo czuła się jak w klatce.

— Ojej, dzięki, że tak subtelnie przypomniawsz mi, dlaczego była żona spakowała graty i się ode mnie wyprowadziła. — Głos Prestona ocieka sarkazmem. — Jezu, Violet, czasem twoja szczerść ci nie służy.

— Szczerść? — Zatrzymuję się na skraju chodnika. — Zawsze mi powtarzałeś, jaka to ze mnie kłamczucha.

— Kłamiesz tylko wtedy, kiedy chodzi o ciebie. Jeśli chodzi o resztę świata, jesteś szczerą do bólu. Boże, przysięgam, że lubisz patrzeć, jak ludzie cierpią.

Przecinam ulicę i wchodzę na krawężnik.

— Być może. A może nikt mnie nigdy nie nauczył, jak się cenzurować.

— Cała się teraz tym napawasz. Sama dobrze wiesz, co robisz, więc nie próbuj zgrywać naiwnej i niewinnej. — Obniża ton głosu o oktawę. — A mówiąc o niewinności, czy już swoją straciłaś?

Wiercę się, czując zakłopotanie. Obciążam dół koszulki i cieszę się, że mnie w tej chwili nie widzi.

— Nie bądź obleśnym staruchem.

— Jeszcze nie jestem taki stary, Violet. Poza tym upewniałem się tylko, czy wszystko u ciebie w porządku i żaden koleś cię jeszcze nie wykorzystał. Pytanie o twoje życie miłosne powinno być sprawą Kelley, ale skoro nas rzuciła, muszę wkroczyć na scenę i zagrać jej rolę.

Potrząsam głową.

— Rolę przybranej matki?

— Pewnie. Czemu nie?

— Ale z ciebie chory koleś.

— I mówi to dziewczyna, która odmawiała jedzenia czegokolwiek prócz wieprzowiny z fasolką przez pierwsze dwa tygodnie pobytu w moim domu.

Wymijam parę, która trzyma się za ręce i blokuje przejście.

— Co mogę powiedzieć? Tęskniłam za wstrętnym żarciem z więzienia.

— Nie byłaś w więzieniu — uściśla Preston — tylko w poprawczaku. Nie próbuj sprawiać wrażenia większej twardzielki, niż jesteś.

— Hej, jestem twardzielką — protestuję, nie zadając sobie trudu, by ominąć wodę, tryskającą na chodnik ze zraszaczy na trawniku.

— Mogłabym ci skopać tyłek.

Parska rozbajającym śmiechem.

— Dobrze, powiem ci coś. Następnym razem, gdy mnie odwiedzisz i będziemy mieć trochę czasu, zabiorę cię do swojej sypialni i będziesz mogła spróbować mi pokazać, jaka jesteś twarda.

Ścieram krople wody z ramion.

— Czemu mielibyśmy iść do sypialni?

Jego śmiech brzmi gardłowo.

— Spróbuj porzucić swoje naiwne i niewinne myślenie, Violet, a może pojdziesz.

— Nie jestem ani naiwna, ani niewinna, tylko trochę powolna — odpowiadam, domyślając się, co miał na myśli. — I do twojej wiadomości: jesteś obrzydliwy. To się nigdy nie wydarzy. — Nie lubię, kiedy mówi do mnie w taki sposób, ale jeśli powiem coś poważniejszego na ten temat, pewnie go przygnębię. Już go widziałam w takim stanie, kiedy zmartwiła go jego była żona, Kelley. Kiedy Preston się martwi, staje się brutalny.

— Jak uważasz. Nie udawaj, że cię to nie kręci.

Wcale mnie to nie kręci. Jeszcze nigdy nic mnie nie kręciło. Przynajmniej niczego sobie nie przypominam. Pewnie bym pamiętała. Kiedy mieszkałam z Prestonem, nie był w takim flirciarskim nastroju, ale gdy skończyłam osiemnaście lat i oficjalnie mogłam za siebie odpowiadać, nasza relacja się zmieniła, zwłaszcza po wyprowadzce Kelley. Nigdy tak naprawdę niczego ze mną nie próbował, tylko dużo gadał, a ja nie narzekam. Nie chcę go stracić. Jest jedynym człowiekiem, który przypomina mi rodzinę. Nawet Kelley już ze mną nie rozmawia.

— Muszę iść — kłamię. Przede mną wciąż trzy lub cztery przecznice do przejścia, ale chcę zakończyć tę niezręczną rozmowę.

— Zadzwoń później.

— Lepiej tak zrób. — Z jego głosu znika gardłowy ton. — Mam

dla ciebie robotę. Musisz mi spłacić tego jointa, którego dałem ci tamtego wieczoru, a wiesz, że nie przyjmuję pieniędzy, tylko pracę.

Zamieram w obawie, że go zmartwiłam i wścieknie się, a ja stracę jedyną rodzinę, którą mam. Wtedy zostałabym zupełnie sama.

— Wiem. Oddzwonię, obiecuję.

— Dobra dziewczynka — odpowiada.

Żegnamy się i rozłączamy.

Napięcie, które wzbiera w środku, sprawia, że mam ochotę rzucić się pod nadjeżdżające samochody i sprawdzić, do jakiego stopnia przyspieszy puls, nim w końcu wzburzenie opadnie. Sama myśl o tym uwalnia mnie od smutku i wprawia w ekscytację. Zaczynam zbliżać się bokiem do krawężnika. Zastanawiam się, czy umrę od razu, jeśli coś we mnie uderzy, kiedy niespodziewanie podjeżdża terenówka. Kierowca ryczy silnikiem, zwalniając przy krawężniku.

Dalej idę niezdarnie chodnikiem. Nie mam już dziś ochoty na walkę z kolejnym zbrojcem, ale nagle słyszę znajomy głos:

— Wciąż obciążasz kostkę, co?

Przyspieszam, stawiając długie kroki, jednak promieniujący ból w kostce zmusza mnie do zwolnienia tempa.

— Cóż mogę powiedzieć? — wołam przez ramię. — Buntownik ze mnie. Lubię dzikie klimaty.

Luke sunie powoli obitą terenówką wzdłuż krawężnika, pod prąd do właściwego kierunku jazdy, ale na szczęście nikt nie jedzie z naprzeciwka. Opuścił boczną szybę i wystawił ramię przez okno.

— Cóż, buntujesz się tylko przeciw sobie, skoro to twoja kostka.

Potrząsam głową, ale nie umiem powstrzymać uśmiechu, który zmywa całe napięcie buzujące po rozmowie z Prestonem. Trochę za bardzo podoba mi się to przekomarzanie z Lukiem. Nawet spacer z nim w ciszy również okazał się bardzo zabawny, zwłaszcza że nie pękł pod wpływem milczącej presji, którą na nim wywierałam. Wielu ludzi tak by zrobiło. A wracając do Prestona, to trzeba mu oddać, że pomagał mi jak nikt przed nim, nie licząc Kelley i paru innych osób, które przemknęły przez moje życie.

Zatrzymuję się na skraju krawężnika. Luke wciska hamulec, by zwolnić tempo.

— Czego chcesz? — Osłaniam oczy przed słońcem, kiedy na niego patrzę.

Przygważdża mnie intensywnym spojrzeniem.

— Chcę sprawdzić, czy cię gdzieś nie podwieźć.

Unoszę brwi i pochylam się do przodu, opierając ręce na krawędzi otwartego okna, parę centymetrów od niego.

— Czyżby? Jeździsz po ulicach, szukając mnie w nadziei, że gdzieś podwieszysz?

Zaciska usta, rozbawiony tym, co powiedziałam.

— Nie, jechałem właśnie do centrum sportowego, kiedy zobaczyłem, jak kuśtykasz niczym staruszka, i pomyślałem: „Hej, może potrzebuje pomocy, by dotrzeć jeszcze dzisiaj tam, dokąd zmierza”.

Zmagam się z jego słowami. Wokół siebie nie mam zbyt wielu ludzi, którzy potrafią mnie rozweselić. Większość z nich już nie żyje. Luke'owi coraz częściej się to udaje, a to mi się nie podoba. Nie lubię braku kontroli nad swoimi reakcjami. Jeśli nadal będzie tak robił, zmusi mnie, żebym buchnęła mu samochód i pojechała sto sześćdziesiąt po autostradzie, tylko po to, by wymazać uczucia, które wzbudził ten cholerny uśmiech.

— Może podoba mi się spacer starszej pani. — Pochylam się ku niemu, czując jego gorący oddech. Zauważam, jak długie ma rzęsy. Ale robię to tylko po to, by mu namieszać w głowie.

Nie odsuwa się. Wydaje się jeszcze bardziej zawzięty. Na jego twarzy malują się uczucia, których nie potrafię zinterpretować, co zbija mnie z tropu.

— Okej, lepiej zostawię cię, żebyś sobie dalej kuśtykała. — Cofa się w głąb samochodu i spogląda przed siebie. Sama nie wiem, co o tym myśleć.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Gdzieś uleciała moja pewność siebie, a to nie zdarza się zbyt często. Może dlatego robię to, co robię.

— Czekaj. — Dotykam jego ramienia, gdy samochód zaczyna się toczyć przed siebie. Dotyk zdumiewa nas obydwój. Cofam rękę. — Idę do McDonalda. To parę przecznic stąd. Jeśli chcesz, możesz mnie tam podrzucić.

Znów wygląda, jakby się miał roześmiać.

— Dobrze, wskakuj więc, a ja cię podrzucę.

Zżymam się na swoją głupotę, bo trochę się podekscytowałam tym, że znów mi pomaga. Okrążam samochód z przodu i wsiadam.

Zawiasy drzwi skrzypią, gdy je zamykam. Luke potrząsa głową z irytacją.

— Wybacz, moja terenówka to kupa złomu. — Sięga po paczkę papierosów na desce rozdzielczej.

— Wcale nie. — Obniżam szybę i wpuszczam ciepły wiosenny wiatr. — Jest tylko rustykalny.

Marszczy brwi.

— Masz ciekawe słownictwo. — Wsuwa papierosa w usta.

— To komplement? — Opieram się o fotel. — Od Pana Stoicko Wyniosłego?

Oślania papierosa dłonią i podpala zapalniczką.

— Tak, to też będziesz mi musiała objaśnić, bo nie rozumiem.

Na początku roku szkolnego podczas zajęć z angielskiego, na które uczęszczaliśmy z Lukiem, profesor kazał nam opisać coś, co znajduje się w klasie, a co naszym zdaniem będzie trudne do opisania. Z jakiegoś powodu pomyślałam o Luke’u, chłopaku, który zawsze siedział z tyłu z założonymi rękami i takim wyrazem twarzy, jakby go nic nie obchodziło. Wydawało się, że nie ma szans, by się do niego zbliżyć, a może tylko wyglądał tak nieprzystępnie. Mogło też chodzić o coś zupełnie innego. Miał jednak przyjaciół, więc moja hipoteza okazała się nietrafiona. Po dłuższej chwili wymyśliłam określenie „stoicko wyniosły” i chociaż nie byłam pewna, czy ukułam je poprawnie, za każdym razem, kiedy nasze ścieżki się krzyżowały, samo pojawiało się w moich myślach. Ale tego mu nie powiem.

— Jest interesujące, bo nie masz pojęcia, co oznacza — odpowiadam, a on rzuca zapalniczkę na deskę.

Zaciąga się mocno, aż dym otacza jego twarz.

— Czyli nigdy mi tego nie powiesz? — Trzyma kierownicę jedną ręką, wyprowadzając samochód na prawą stronę jezdni.

Wzruszam jednym ramieniem.

— Może kiedyś, ale nie teraz.

Potrząsa głową, ale na jego ustach widać cień uśmiechu.



— Dobrze, ale sędzę, że też powinienem móc ci nadać jakieś przezwisko.

Obracam się bokiem w fotelu, kładąc kolano na siedzisku. Czuję wzbierającą ciekawość.

— Och, naprawdę interesuje mnie to, co chcesz powiedzieć. Niech zgadnę. Odjechana Suka. Skoczek Psychol. Staruszka.

Wygina w górę kąci ust.

— Chociaż uważam wszystkie te propozycje za świetne, jeszcze nie wyjdę ze swoją. Zamierzam poczekać, aż znajdę coś odpowiedniego, co będzie pasować do twojej... urzekającej osobowości.

Krzywię się i przewracam oczami.

— Ha, ha, jesteś przezabawny. — W zasadzie to prawda i muszę się starać, by powstrzymać się od śmiechu.

Luke uśmiecha się szeroko, a ja czuję, jak moje serce spazmatycznie gubi rytm. Ale nagle radość z jego twarzy znika, pospiesznie wysuwa rękę za okno i strząsa popiół z papierosa.

— Kurde, zapomniałem zapytać, czy mogę tu palić.

— To twój samochód. — Obracam się przodem do kierunku jazdy i stawiam stopę z powrotem na podłodze. — Możesz tu robić, co tylko chcesz.

— Co tylko chcę, tak? — Przechyliła głowę i przygląda mi się, gdy zatrzymujemy się przed znakiem stop. Opuszczamy mieszkalną część miasta. Teraz wzdłuż ulicy ciągną się stacje benzynowe i sklepiki.

— A jeśli powiedziałbym, że chcę jechać sto sześćdziesiąt na godzinę niewłaściwą stroną ulicy?

— Twoja wola. — Z jednej strony chciałabym, by tak zrobił, bo tym sposobem dostałabym tak upragnioną dawkę adrenaliny.

Nieznajome uczucia, które Luke we mnie wzbudza — nie czułam ich od dawna, jeśli w ogóle kiedykolwiek — zostałyby stłumione. Nawet nie wiem, na czym polegają. Czy uważam go za atrakcyjnego, irytującego czy pomocnego? Nieważne, nie chcę nic do niego czuć. Muszę pozbyć się tego, co już odczuwam.

Nadal trzyma papierosa za oknem. Pojedyncze drobinki popiołu wpadają z powrotem do kabiny i lądują na jego koszulce typu henley z podwiniętymi rękawami. Rozmyśla nad czymś głęboko, przyglądając

mi się. Może właśnie robi to, o czym mówił. Czekam, trochę się niecierpliwiąc. Sam pomysł zagrożenia życia już mnie pobudza.

W końcu skupia wzrok na drodze, a ja czuję się nieco zawiedziona.

— Skąd jesteś? Z Laramie? Czy tylko tu mieszkasz ze względu na szkołę? — Takie niedbałe pytanie nie pasuje do jego pałającego wzroku.

— A ty skąd jesteś? — Odbijam piłeczkę, mając nadzieję, że odwróci to jego uwagę ode mnie.

— Stąd i zowąd. — W jego oczach migoczą iskry.

Dobrze, jest trudniej, niż się spodziewałam.

— A oprócz tego, że lubisz wędrować w ciemnościach z blond zdzirami i wtrącać się w życie innych ludzi, to co jeszcze lubisz robić?

Przenosi spojrzenie z drogi na mnie.

— Sądziłem, że już wiesz — grać w futbol, ratować dziewice z opresji, szwendać się stoicko i wyniośle.

Patrzę na niego beznamiętnie, nawet mimo łaskoczącego mnie w gardle chichotu. Upłynęło dużo czasu, odkąd posmakowałam najmniejszego wspomnienia o śmiechu.

— Touche, Luke’u Price.

Przyciska rękę do piersi w dramatycznym geście.

— Czyżbym właśnie wygrał w konwersacji?

— Mówisz, jakby to była gra.

— A nie była? — W jego brązowych oczach czai się wyzwanie. Czuję, że coś się we mnie budzi. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek było w pełni obudzone.

— Może. — Wiercę się niespokojnie, bo czuję coś więcej niż odrętwienie, ale nie wiem, co to jest. — Ale nie liczyłabym jeszcze na wygraną.

Ponownie wciąga dym w płuca, a następnie wypuszcza go spomiędzy warg. Na jego twarzy widnieje cień uśmiechu, ale mrok w oczach sprawia, że nie dam rady odczytać, co się czai w Luke’u Prisie. Jest zagadką, dokładnie taką, jaką ja próbuję być. Mogłabym naciskać, by wyjawiał szczegóły ze swojego życia: skąd przyjechał, co lubi robić, ale przypuszczam, że z jakiegoś powodu pojawiły się w nim te mroczne cienie. I jeśli nadal będę grzebać w jego przeszłości, on może spróbować tego samego w stosunku do mnie. A ja nie chcę, by ani on, ani

ktokolwiek inny mnie poznawał, bo to strata czasu. W końcu i tak mnie zostawi. Jak wszyscy.

Luke

— Wiesz, nie jestem tak naprawdę fanem hamburgerów — mówię. Siedzimy naprzeciw siebie przy stoliku w McDonalddie, a przed nami stoi taca z jedzeniem. Próbuję poruszać tylko błahe tematy, bo w samochodzie zapanowała napięta atmosfera. Przez Violet płacze mi się w głowie. Ona nie tylko wyskakuje z okien, ale też zbyt się ekscytuje, kiedy wspominam o jeździe pod prąd z prędkością stu sześćdziesięciu na godzinę. Zupełnie jakby chciała, żebym to zrobił. Znow nie mogę się powstrzymać przed zastanawianiem, co siedzi w jej głowie. To już prawie obsesja — muszę to wiedzieć. A to sprawia, że natychmiast się wycofuję.

— Brzmisz, jakbyś był wegetarianinem — zauważa Violet, odwijając hamburgera.

— Nie, tylko facetem, który nie przepada za hamburgerami. — Chwytam garść frytek i wpycham je w usta.

Unosi brwi i odgryza kawałek hamburgera.

— Uważam, że to dziwne.

Nawet nie mam pojęcia, jak to się stało, że wylądowałem tu z Violet. Jechałem do sklepu, bo skończyła mi się tequila i jack daniel's, a potrzebowałem ich bardziej od powietrza. Właśnie otrzymałem zaproszenie na ślub taty. Zadzwonił też do mnie i poprosił, bym został jego świadkiem.

— Nie jestem pewien, czy sobie żartujesz — odpowiedziałem, bo nie mógł tego mówić na serio. Świadkowie zwykle są najlepszymi przyjaciółmi, lubią się i dobrze znają.

— Wiem, że trochę późno ci o tym mówię, bo ślub za kilka miesięcy. Ale naprawdę chciałbym, żebyś to ty stał u mojego boku.

Potrząsam głową, mnąc w kulkę zaproszenie.

— Nie jestem nawet pewien, czy dam radę przyjechać na ślub.

— Och, rozumiem. — Brzmiał, jakby był bardzo zawiedziony, ale nie zamierzałem się łatwo poddawać. — Cóż, możesz mi wyświadczyć tę przysługę i chociaż o tym pomyśleć?

Wrzucam zaproszenie do kosza na śmieci.

— Pewnie tak.

— Dziękuję, Luke. — Miał szczery głos. — I jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował albo chciał porozmawiać, to jestem.

Powinienem wtedy wszystko z siebie wyrzucić. Wszystko, o czym chciałem rozmawiać. O tym, jak nas porzucił i zostawił mnie w tym domu na pewną zgubę. Powinienem w końcu powiedzieć mu, z czym mnie zostawił, co się wydarzyło, co mama kazała mi robić. Ale tylko pożegnałem się z nim, bo za bardzo się bałem, co może powiedzieć albo co przemilczeć, a potem się rozłączyłem.

Kiedy jechałem w kierunku najbliższego monopolowego, zobaczyłem Violet, która kuśtykała na tej swojej cholernej nodze, zupełnie ignorując moją radę, by jej nie obciążać. Powinienem przejechać obok i pozwolić, żeby sobie dalej człapała, tak samo jak powinienem tak zrobić tamtego dnia w drodze na zajęcia. Wciąż na siebie wpadamy, ale w końcu to nie jest takie duże miasto ani też wielka szkoła, dlatego nie powinno mnie to dziwić. Pewnie zawsze nasze ścieżki się krzyżowały, ale sęk w tym, że wcześniej w ogóle nie zwracałem na nią uwagi. Aż tu nagle widzę ją na każdym kroku. Z jednej strony wciąż jestem ciekawy, co się działo tamtej nocy, gdy wyskoczyła przez okno, z drugiej... ma to wiele wspólnego z popieprzoną kwestią związaną z kobietami i kontrolą — obsesją, by wziąć Violet pod siebie.

Zamiast kolejki jacka biorę więc hamburgera, frytki i colę. Niezbyt dobry interes, ale zawsze mogę zahaczyć o sklep w drodze powrotnej.

Violet odgryza kawałek hamburgera i odkłada go na tacę. Naciąga czapkę trochę niżej na czoło, zakrywając bardziej włosy. Znowu nie ma makijażu. Włożyła wyblakłą koszulkę, która wygląda, jakby miała dziesięć lat. Zaczynam się zastanawiać, czy rzeczywiście taka jest — tania w utrzymaniu. Ale kiedy wyskakiwała z okna, była cała zrobiona. Sam nawet nie wiem, czemu to analizuję — to jest ją. Daleko jej do mojego typu. Zwykle wybieram zdirowate, nadęte laski, które lubią ładnie wyglądać. Nie jestem pewien, czemu wolę takie dziewczyny, inne od Violet, która wygląda bardziej ostro. Jeśli jest do mnie w czymkolwiek podobna, to zbyt wiele dzieje się w jej duszy. Tego

mi jeszcze trzeba. Nie chcę żadnych zobowiązań. Chcę dziewczyn, które posą fiuta i uśmiechną się po wszystkim, nie oczekując nic więcej. I koniec też z chichotaniem.

— Co jest? — pyta Violet, ocierając usta chusteczką. — Mam coś na twarzy?

Odrywam od niej wzrok i otwieram kanapkę z kurczakiem.

— Nie, zamyśliłem się. — Gryzę kanapkę. — Przepraszam.

Wyciąga rękę do moich frytek. Jej twarz wyraża niezdecydowanie.

— Mam pytanie.

— Okej...

— O ciebie.

Powoli przeżuwać jedzenie.

— Nie wiem, czy chcę je teraz usłyszeć.

Wyjmuje korniszona z burgera z obrzydzeniem na twarzy.

— Cóż, i tak je zadam.

Biorę garść frytek z tacy między nami.

— Dobrze, pytaj, ale to nie znaczy, że odpowiem.

Opiera łokcie na stole, trzymając hamburgera w ręku.

— Czemu wcześniej ze mną nie rozmawiałeś? Wiesz, mijaliśmy się pewnie ze sto razy, ale nigdy nie zamieniliśmy słowa, a nagle zaczynasz mnie śledzić.

Podnoszę napój i biorę łyk przez słomkę.

— Po pierwsze, nie śledzę cię. Najwyraźniej nie mogę się ciebie pozbyć.

— Nie musiałeś się zatrzymywać, żeby mnie podwieźć.

— Musiałem.

— Dlaczego? Nie znasz mnie, nikt ci nie każe mi pomagać.

— Wiem, ale chciałem.

— Czemu?

Wzruszam ramionami i odstawiam napój.

— A czemu nie?

Patrzy na mnie dziwnie, jakbym był najbardziej zagadkową osobą na świecie, a przecież sama powinna na siebie tak patrzeć.

— Nie rozumiem. Czemu ktoś taki jak ty miałby pomagać komuś takiemu jak ja?

Rozchylam bułkę, by wyjąć z kanapki pomidora.

— Co masz na myśli, mówiąc: ktoś taki jak ja i ktoś taki jak ty? Wskazuje na mnie.

— Ty jesteś zawodnikiem futbolowym, który ma przyjaciół.

— Potem wskazuje na siebie. — A ja jestem typem samotnika, który pewnie mógłby ci skopać tyłek.

Tłumię śmiech kasznięciem, a jedzenie prawie tryska mi nosem.

— Nie mogłabyś skopać mi tyłka. — Kaszlę i biorę łyk napoju.

Omiata mnie wzrokiem, jednocześnie podbierając frytki.

— Wybacz, ale się nie zgodzę. Sądzę, że nie jesteś taki twardy, na jakiego pozujesz.

— Naprawdę? — Gdyby wiedziała, co się we mnie kryje. — Bo większość ludzi tak uważa, i to z całkiem dobrego powodu.

— Myślę, że to wszystko na pokaz — odpowiada nonszalancko, a ja nie wiem, czy mówi poważnie, czy nie. — Sądzę, że głęboko w środku jesteś miękki.

— Próbujesz teraz wszcząć ze mną bójkę? — Odkładam kanapkę na tacę i strzelam palcami. — Bo ja nie walczę z dziewczynami.

— Jakie to typowe dla faceta. — Pospiesznie unosi napój, ale zanim otacza wargami słomkę, dostrzegam cień uśmiechu.

— Wiesz, co ja myślę? — Krzyżuję ręce na stole i pochylam się ku niej, przekrzywiając głowę w bok. Wpatruję się w nią uważnie.

— Sądzę, że lubisz się ze mną sprzeczać i dlatego poruszyłaś ten temat.

Jej ramiona unoszą się i opadają, gdy gryzie hamburgera.

— Być może. Ale może też mówię serio.

— Wiesz, że jako gracz futbolowy muszę wchodzić w zwarcia z chłopakami, prawda? Do tego jest potrzebna siła.

— Ale może po prostu biegasz. Może jesteś dobry w bieganiu.

Sposób, w jaki to wypowiada, tak mi przypomina o przeszłości, że czuję, jakby ktoś mnie kopnął w żołądek.

— A może nie. Może jestem w tym kiepski. — Mówię stłumionym głosem i decyduję, że czas zakończyć tę rozmowę. Mózg domaga się mocnego smaku jacka i tequili, zmieszanych z nikotyną. Zerkam na zegarek, udając, że sprawdzam czas. — Właśnie sobie przypomniałem, że mam się spotkać z Kaydenem za jakieś pół godziny, więc muszę cię

zawieźć z powrotem.

Zwija w kulkę opakowanie po hamburgerze. Udaje obojętną, ale jej ramiona pozostają spięte.

— W porządku. I tak już skończyłam.

Wydaje się poirytowana, a ja nie mam pojęcia czym, nie licząc faktu, że chyba jest zdolna do przejrzenia mojego pajacowania i do rzucenia mi wyzwania, czego nie potrafi, ba, nawet nie próbuje, większość ludzi. Mam być zamkniętą księgą. Zagadką. Tym sposobem nikt nie dostrzeże, kim naprawdę jestem. Tak żyję od lat i jest mi z tym wygodnie. Nie idealnie, ale nie ma rzeczy idealnych.

Nie rozmawiamy, kiedy zbieram śmieci, a potem idę obok niej, kuśtykającej w stronę mojego samochodu. Próbuję zaoferować jej ramię i otworzyć przed nią drzwi, ale odmawia, przesuając się ku drzwiom obok, które otwiera pchnięciem.

Podczas jazdy wypowiada ledwie ze dwa słowa. Powinienem być zadowolony. Tym sposobem nie ma szans na zadawanie nagłych pytań i stawianie hipotez, które wytrącają mnie z równowagi. Odkrywam jednak, że brakuje mi tego przekomarzania i tego, jak trafiała w sedno. Zanim docieramy do celu, chcę już poprosić, by została, porozmawiała ze mną jeszcze, dała się poznać. Ale nie pojmuję dlaczego. Jeszcze nigdy nie chciałem kogoś poznać. Nigdy nie umówiłem się na randkę. Z każdą kobietą byłem tylko raz. Tylko seks. Zawsze tylko o to chodzi. I nigdy nie chciałem niczego więcej.

Aż do teraz.

## Rozdział czwarty

### *Violet*

Tej nocy, kiedy zostali zabici moi rodzice, w domu pojawiła się więcej niż jedna osoba, ale tylko jedna szczególnie się wyróżniała. Była wysoka i miała długie włosy, a jej oczy jarzyły się w świetle księżyca. Na nogach miała jaskrawożółte buty w różowe kwiatki, co skojarzyło mi się z postacią z bajki. W książce byłaby wróżką czy kimś w tym rodzaju, ale w prawdziwym życiu była złym przestępcą. Kiedy wkradała się do domu, zachowywała się cicho, ale opuszczając go, hałasowała i mówiła nieskładnie. Kłębek nerwów.

— Dlaczego, dlaczego, dlaczego? — powtarzała, a potem dodała:  
— Nie czuję rąk.

Mężczyzna odpowiedział:

— Zamknij się, do cholery, i przestań potykać. Musisz się natychmiast pozbierać. — Mówił tak w kółko, aż w końcu uderzył ją w twarz.

Kobieta tylko zaśmiała się szalonym śmiechem i zaczęła śpiewać piosenkę: „Oprzyj się o mnie. Oprzyj się o mnie. Obejmij. Pomóż. Muszę zrozumieć. Pomóż. Nie poradzę sobie bez ciebie”.

Facet jeszcze raz ją uderzył, tym razem mocniej, i kobieta na chwilę zamilkła. Kiedy to zrobiła, przysięgłabym, że spojrzała wprost na mnie, tam gdzie chowałam się w kącie za pudełkiem z zabawkami, ale nie powiedziała ani słowa. Tylko tyle widziałam z jej postaci — oczy — bo cała reszta kryła się w cieniu. Nigdy nie zapomnę piosenki, którą śpiewała. Jej słowa wryły mi się w pamięć głębiej niż litery i daty na nagrobku moich rodziców. Nawet teraz, kiedy słucham muzyki, zawsze mam nadzieję, że trafię na tę piosenkę. Myślę wtedy o niej. Dźwięk jej głosu... tak niepokojąco piękny. Opowiedziałam policji o piosence i o butach. Patrzyli na mnie ze współczuciem w oczach i mówili, że zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby znaleźć tę osobę. Miałam sześć lat i żadnego pojęcia o tym, co się dzieje. Naprawdę uwierzyłam, że aresztują tych złych ludzi. Czasami, kiedy moja wyobraźnia szalała,



mówiłam sobie w tajemnicy, że kiedy źli ludzie znajdą się za kratkami, rodzice znów do mnie wrócą.

Ale nic z tego się nie zdarzyło. W końcu sprawę zamknięto, tak jak wieka trumien moich rodziców.

\*

Zadzwoiłam do pracy i powiedziałam, że jestem chora. Dałam sobie też spokój z dystrybucją, nawet mimo że to sobotnia noc, najlepszy czas na imprezowanie. Preston nie zawsze zmusza mnie do oszukiwania klientów. Czasem wysyła mnie po prostu, bym dokonała uczciwej transakcji. O to mnie właśnie poprosił, kiedy odprowadziłam mu jego samochód w zeszłym tygodniu. Zgodziłam się, ale potem zdałam sobie sprawę, że już prawie nadszedł czas egzaminów i muszę się uczyć. Poza tym kostka wciąż jest posiniaczona i nie nadaje się do chodzenia w szpilkach czy wysokich butach, które muszę nosić, kiedy robię interesy — taka jest zasada Prestona.

Nie rozmawiałam z Lukiem od czasu, gdy zabrał mnie do McDonalda, ale kilka razy mijałam go na korytarzu i na dziedzińcu kampusu. Parę razy przyłapałam go, jak się we mnie wgapia, ale kiedy zorientował się, że na niego patrzę, odwrócił wzrok. Chyba przygnębiłam go czymś, co powiedziałam w McDonalddie. Ale jestem z tego znana, że niechcący — a czasem umyślnie — obrażam ludzi, więc się nie dziwię. Zdumiewa mnie natomiast, jak dużo rozmyślałam o nim w ciągu ostatnich kilku dni, i to, że chciałabym, żeby mnie zagadnął. Parę razy o mało mi nie odbiło i rozważałam, żeby podejść do niego i zacząć rozmowę.

Nie podoba mi się to. Wcale. Nie rozmyślałam o facetach — ani o ludziach w ogóle — przez dłuższy czas ani nie zaprzętałam sobie głowy rozmową z nimi. Nie warto zaśmiecać w ten sposób umysłu. Ale on wydaje się inny od długiego łańcuszka osób, które spotkałam w życiu. Głównie dlatego, że pomógł mi i nie żądał niczego w zamian. Nie wiadomo, dlaczego tak postąpił, ale czekam, aż w końcu pojawi się jakiś powód, bo musi czegoś ode mnie chcieć. Jeśli pomaga tylko dlatego, że jest miły, to będzie oznaczać koniec mojej teorii, zgodnie z którą ludzie niosą pomoc innym tylko po to, by pomóc sobie samym.

I może właśnie ta mała różnica tak mnie do niego przyciąga. Może to dlatego, że na swój dziwny sposób wydaje się miły. I — chociaż trudno mi się do tego przyznać — to może być też zasługa jego oczu... Ale w końcu jestem kobietą, a chyba nie istnieje żadna osoba płci żeńskiej, której choć odrobinę nie pociągałoby jego intensywne spojrzenie.

Leżę na brzuchu na łóżku. Przed sobą mam otwartą książkę do filozofii i podręcznik analizy matematycznej. Przerzucam się od jednego przedmiotu do drugiego. Puściłam głośno Green Day, bo Callie nie ma w pokoju. Przede mną leżą torby z chipsami i litrowa butelka dra peppera. Trafiłam do strefy idealnej do nauki, gdzieś między cukrem, kofeiną i głośną muzyką. Jedynie bardzo bolą mnie oczy i głowa, ale czuję się świetnie, gdy wiem, że staram się ze wszystkich sił.

Mogłabym zrobić sobie przerwę, ale nie zamierzam. Nauka zawsze mnie pociągała. Może dlatego, że stanowiła dla mnie odskocznnię od domu, w którym akurat mieszkałam. Byłam o krok od porzucenia szkoły, kiedy mieszkałam na ulicy i potem w poprawczaku, ale gdy się pozbierałam, obiecałam sobie, że już nigdy nie zawałę nauki.

Nagle przez Green Day przebija się fragment Rise Against. To mój telefon zaczyna dzwonić. Wypuszczam powietrze i pochylam się nad iPodem, by ściszyć dźwięk, a potem podnoszę aparat i odbieram.

— Nie dam rady dziś wieczorem — mówię do Prestona, siadając na łóżku, i przecieram oko. — Muszę się uczyć.

— Kto powiedział, że po to dzwonię? — odpowiada. — Jezu, nie dasz mi się nawet przywitać.

— Wiem, ale też wiem, co zaraz powiesz, a ja nie mogę. Mam przed sobą egzaminy końcowe.

— Ale w zeszłą niedzielę powiedziałaś, że będziesz mogła.

— Wiem — wzdycham ciężko. — Ale zapomniałam, jak blisko koniec semestru.

Milczy przez chwilę. Słyszę pstryknięcie zapalniczki w tle.

— Violet, nie chcę cię zmuszać do niczego, czego nie chcesz robić, ale potrzebuję cię dzisiaj — mówi spokojnie, ale zdecydowanie. Zaczyna się niecierpliwić, a ja już widziałam, co się dzieje, kiedy się zdenerwuje.

— Byłam przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś. Dałam ci dom i dach

nad głową, kiedy nikt nie chciał. I pozwoliłem ci żyć tak, jak tego chciałaś.

— Preston... Ja... — waham się. Chcę zostać i się uczyć, ale też nie chcę, by się na mnie gniewał. I ma rację. Pomógł mi, kiedy nikt nie chciał — kiedy nikt inny mnie nie chciał. — Dobrze, zrobię to — mówię w końcu, marszcząc brwi na widok materiałów do nauki na łóżku.

— Moja dziewczynka. — Mistrzowsko zmienia ton głosu z ostrego na flirtowski. — Przyjedź do mnie autobusem i zabierz towar. Będziesz mogła wziąć mój samochód.

— Dobrze. — Próbuję ukryć rozczarowanie. — Ale dzisiaj mam tylko handlować czy przekręcać ludzi?

— Tylko handlować. Po tym, co się stało w zeszłym tygodniu, chyba przerwa dobrze ci zrobi.

— Przepraszam, że zawaliłam.

— Nie szkodzi. Tylko nie rób tego więcej. — Rozłącza się, a ja wzdycham i wstaję z łóżka, żeby się przebrać.

Decyduję się na czarną sukienkę bez pleców, która sięga do ziemi. Ukryje to, że mam na sobie klapki. Przeciagam palcami przez falowane włosy i przerzucam je na bok. Nakładam błyszczący na usta i podkreślam oczy kajalowym eye-linerem. Nie wyglądam najlepiej, ale dzisiaj tylko handluję i jestem zbyt zmęczona, by włożyć więcej wysiłku w przygotowania. Mam jednak nadzieję, że spełnię standardy Prestona. Inaczej przez jakiś czas będę na czarnej liście.

\*

Zjawiam się w domu Prestona trochę po ósmej. Pewnie jest nieco później, niżby chciał, ale musiałam czekać na autobus. Pukam do drzwi budynku, który nazywałam domem przez trzy lata, nim poszłam do college'u. Wciąż wygląda tak samo: zielone okiennice, brzydki brązowy siding, który kiedyś był biały, i zardzewiałe metalowe schodki, prowadzące do frontowych drzwi. Ale podwórko sprawia miłe wrażenie. Rosną na nim nawet kwiaty, a bujne drzewa przypominają mi te, które otaczały dom mojego dzieciństwa.

— Wejdz — woła Preston, kiedy ponawiam pukanie.

Naciskam klamkę i unoszę skraj sukienki, by przekroczyć próg, nie

przydeptując jej. W powietrzu jak zawsze unosi się ciężka woń. Pewnie dlatego, że ciągle ktoś coś tu pali. Na przykład Preston w tej chwili. W rękę trzyma papierosa. Z ust wymyka mu się dym. Na blacie w kuchni, znajdującej się po przekątnej od wejściowych drzwi, płonie świeczka.

— Czyż nie wyglądasz pięknie? — Przesuwa wzrokiem po moim stroju.

Wydaję westchnienie ulgi. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech.

— Dzięki. Staram się, jak mogę. — Szeleszczę cicho suknią, gdy przemierzam pokój dzienny i kieruję się do kuchni. Wysuwam stół barowy i siadam, opierając stopę o dolny szczebel.

Preston ma na sobie rozpiętą koszulę w paski, spod której wyglądają wytatuowane na piersiach i żebrach etniczne wzory. Piaskowe blond włosy są nieco przydługie i sięgają mu do podbródka. Ma dwudniowy zarost, ale to dla niego typowe. Z dzinsów, w których brakuje górnego guzika, wystają pasiaste bokserki. Kiedy wychodzi z szafki, widzę, że jest boso.

— Rany, ty za to się dziś wystroiłeś — żartuję, krzyżując ramiona na blacie. — Wydajesz przyjęcie czy jak? Zwykle tak robisz w weekendy.

Zerka na mnie, wsuwając papierosa w usta.

— Nie dzisiaj — odpowiada, a dym wypływa spomiędzy jego warg. — Obecnie męcę się trochę ludźmi.

— Robisz się za stary na zwariowane imprezki dla dzieciaków, co? — drażnię się z nim, ale zamykam usta, kiedy wpatruje się we mnie z gniewem.

Przesuwa kciukiem po końcu papierosa, którego trzyma nad kubkiem z kawą, a popiół wpada do środka.

— Nie jestem wiele starszy od ciebie, Violet.

— O dziesięć lat — spieram się z nim żartobliwie — co cię czyni starym.

— Osiem lat — poprawia. — Mam dopiero dwadzieścia siedem lat... nie dodawaj mi wieku.

Rzucam mu przebiegły uśmiech.

— Kiedy jest się tak starym, czy to ma znaczenie, jeśli dodam rok lub dwa?

Potrząsa głową z udawaną irytacją. Wyciąga rękę nad blatem i chwyta popielniczkę, która stoi obok mojego łokcia. Odkłada na niej papierosa. Jego ręka wędruje do przedniej kieszeni koszuli.

— Dziś wieczorem będziesz trzymać się zioła. — Wyjmuje małą torebkę z trawą. Rzuca ją na blat przede mną, przechodząc do interesów. — I słyszałem, że gliny będą trochę bardziej hałasować w mieście, więc uważaj.

— Skąd o tym wiesz? — pytam. — Czyżby twój przyjaciel Glen znów ci donosił? Co za brudny gliniarz.

— Brudny gliniarz? — Chichocze pod nosem. — Chyba naoglądałaś się za dużo seriali policyjnych, Violet. Nikt tak nie mówi.

— Nie oglądam seriali policyjnych — kłamię, wodząc palcem po jednym z wielu pęknięć na blacie. — Wyczytałam to sformułowanie w książce.

— W jakich czasach dzieje się jej akcja? W tysiąc dziewięćset trzydziestym?

— Nie, w dwa tysiące dwunastym.

— Ale z ciebie kłamczucha. — Krzyżuje ramiona i opiera się o blat. — Serio, najgorsza, jaką znam. Pewnego dnia wpadniesz przez to w kłopoty.

— Nie kłamię cały czas. — Podnoszę torebkę z trawką. — Tylko podkolorowuję fakty, kiedy wszystko wokół staje się szare.

— Jesteś najzabawniejszą dziewczyną, jaką znam, Violet Ha... — milknie, pewnie przypominając sobie jedyny raz, kiedy na niego wrzasnęłam: gdy zwrócił się do mnie po nazwisku.

Szybko zmieniam temat, zanim obróci się to przeciw mnie.

— Pozwolisz mi tutaj przeczekać lato?

Zalotny uśmiech przemyka przez jego twarz.

— Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana. Nawet podzielę się z tobą łóżkiem.

Przewracam oczami.

— Dzięki, ale zajmę mój stary pokój.

— Co się stało? Nie jestem godny dzielenia z tobą łóżka?

— Z pewnością jesteś, ale wiesz, że nie dzielę łóżka z nikim.  
Pochyliła się nad blatem.

— Wiem i chciałbym naprawdę dowiedzieć się dlaczego.  
Wzruszam jednym ramieniem.

— Z tego samego powodu, dla którego nie dzielę się niczym innym. Nie lubię, kiedy ludzie dotykają tego, co do mnie należy. — To nie do końca prawda. Kiedyś nie cierpiałam spać sama — w ogóle przebywać w samotności.

Po tym, jak znalazłam zamordowanych rodziców, przez dwadzieścia cztery godziny siedziałam z nimi w domu. To były najdłuższe dwadzieścia cztery godziny w moim życiu. Im dłużej przebywałam z ciałami, tym głębiej osuwałam się w samotność, zapadałam się w sobie. Powtarzałam: muszę wstać, ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, to będzie oznaczać koniec. Będę musiała się pożegnać. W końcu cisza mnie jednak złamała i musiałam się ruszyć.

Po pogrzebach nie od razu płakałam. Minęło kilka dni, ale potem nie mogłam przestać. Trwało to bez końca. Chciałam, żeby ktoś mnie pocieszył. Nienawidziłam samotnego spania, któremu towarzyszyły koszmary wypełnione samotnością. Próbowałam znaleźć kogoś, kto by mnie objął, przytulił i pomógł, bym nie odczuwała takiej izolacji, ale ostatecznie nikt nie chciał się tego podjąć. A ja w końcu postanowiłam, że nie będę taka słaba. Zmusiłam się, by być silna. Aby samotność mi nie przeszkadzała. Bym czuła się dobrze, mając tylko siebie.

— Ziemia do Violet. — Preston macha ręką przed moją twarzą.  
— Odpływasz gdzieś.

— Przepraszam. — Podnoszę się, by schować torebkę z trawą do kieszeni, ale zdaję sobie sprawę, że zapomniałam kurtki. — A niech to, nie mam ani jednej pieprzonej kieszeni w tej sukience.

Preston przechyliła głowę na bok. Kosmyki włosów wpadają mu w przejrzyste niebieskie oczy.

— Mnie osobiście podoba się ta sukienka... — Omiata mnie wzrokiem, a ja staram się, by jego przenikliwe spojrzenie nie wprawiło mnie w zakłopotanie, a jednak tak się dzieje. — Mam pomysł.

— Pociera zarośniętą szczękę, omijając szafkę. Obracam się na stołku, by skierować ku niemu twarz. Wyciąga rękę. — Daj mi torebkę.

Upuszczam ją w jego dłoń. Zaciska na niej palce i sięga do mojej klatki piersiowej. Wzdrygam się, ale nic nie mówię. Zamiast tego skupiam się, by równo oddychać, nawet jeśli przesuwa dłonią po przodzie mojej sukienki.

— Nie masz stanika. — Zagryza wargę, a jego dłoń na chwilę zostaje na moich piersiach. Potem przesuwa ją na moje biodro, sięgając ku plecom, gdzie sukienka rozchyła się i ukazuje nagą skórę. Ledwo wsuwa palce pod materiał, by wetknąć torebkę tuż za pasek moich stringów. Skóra mnie pali od dotyku jego dłoni. To nie tak, że jestem niewinna. Chłopcy mnie obmacywali. Pozwalam ich rękom wędrować, gdzie chcą, jeśli w grę wchodzi wyłącznie interesy. Łatwo jest wszystko ignorować, kiedy są dla mnie tylko twarzą. Myślę wtedy o czymś innym, na przykład ile rzeczy muszę wyprać. Ale jeśli pojawia się najmniejsza iskra emocji, wycofuję się.

Nigdy nie przemawiał do mnie pomysłem, by związać się z kimś emocjonalnie i intymnie. Ogólnie emocje do mnie nie przemawiają. Nie służą niczemu, tylko prowadzą do rozczarowania, gdy zdasz sobie sprawę, że czujesz coś do kogoś, kto nie odpowie ci tym samym. Preston wie o tym, dlatego zadaję sobie pytanie, dlaczego dotknął mnie w taki sposób. Może żartować sobie ze mną, ile chce, ale dotykanie ludzi, z którymi coś mnie wiąże, jest poza wszelką dyskusją. Nie ma znaczenia, czy to mój przybrany ojciec albo przyjaciel — kimkolwiek dla mnie jest... czasem wszystko mi się myli.

Walczę, by zaczerpnąć powietrza do płuc, nie dysząc przy tym. W głowie mi się kotłuje ze zmieszania i od pragnienia, by walnąć go pięścią w szczękę.

— Nie przesadz tylko z ruszaniem się w tańcu — mówi, cofając rękę, i mruga do mnie. Potem okrąża róg blatu. — W Fairtown odbywa się impreza. — Ciągnie, jakby nic się nie stało, i zaczyna przeszukiwać szafki. — Powinnaś się na nią wbić. W tym mieście roi się od ćpunów.

Tłumię gniew i zmuszam się, by mówić radosnym głosem jak cheerleaderka na prochach.

— Okej, brzmi świetnie. — Odwracam się do niego plecami i zaciskam powieki, przypominając sobie, by oddychać. Upominam siebie, że on jest wszystkim, co mam, i jeśli mam stanąć przed wyborem

zupelnej samotności a znoszeniem tego, to zniosę to.



## Rozdział piąty

Luke

Trzymam w ręku piwo. We krwi krąży już kilka drinków, tworząc zasłonę bezpieczeństwa na dzisiejszy wieczór. Bez nich miałbym wrażenie, że bezradnie spadam w nicość. Wiem, że kroczę niebezpieczną ścieżką, zwłaszcza dlatego, że jestem cukrzykiem. Zdarzyło się parę razy, że sięgnąłem granic wytrzymałości fizycznej i lekarze ostrzegali, że jeśli nie przestanę, mogę umrzeć. Problem w tym, że nie potrafię żyć bez alkoholu.

Jest sobotnia noc. Sprawdzam w komputerze listę mieszkań do wynajęcia. Jak zwykle nic się nie pokazuje — przynajmniej nic, na co mnie stać. To nieodpowiednia pora roku. Zbliża się letnia przerwa i wszyscy studenci college’u szukają mieszkania, więc oferty szybko się rozchodzą. Gdybym odłożył więcej pieniędzy, byłoby mi łatwiej, ale nie jest. Zaczynam rozważać, czy mogę jakoś przełknąć urazę do ojca i zapytać o możliwość zamieszkania z nim albo przynajmniej zajęcia domku na plaży. Ale myśl o proszeniu go o pomoc, skoro tak niewiele jej otrzymałem, kiedy dorastałem, sprawia, że czuję się słaby. Chcę go zmusić, by zapracował sobie na to, by być moim ojcem. Nie mam pojęcia, ile wie o tym, co się działo w domu po jego odejściu, ale jestem pewien, że przez lata nasze kontakty były zbyt rzadkie, bym zdołał mu o tym opowiedzieć. Mogę tylko pozwolić wspomnieniom nawiedzać moje myśli, co dzieje się prawie każdej nocy, kiedy zamykam oczy. Chyba że jestem pijany. Kiedy się upijam, w mojej głowie nie ma nic.

Kiedy zamykam komputer, dostaję SMS. Podnoszę telefon z biurka i przeciągam palcem po ekranie. Napisał do mnie Seth, najlepszy przyjaciel Callie. Niekiedy bawię się z nim i z jego chłopakiem, Greysonem, bo obydwaj lubią chodzić na imprezy tak jak ja.

Seth: Wychodzisz dziś wieczorem?

Ja: Czyli jak zwykle?

Seth: Dokąd?

Ja: Pewnie do Red Ink na Szóstej Ulicy. Czemu? Planujesz coś?

Seth: Jeszcze nie. Red Ink, co? Pewnie szukasz dziś jakiejś zdziry.

Ja: Dzisiaj? Chyba zawsze?

Seth: Wiesz, krążą plotki, że zadajesz się z największą zdziłą w kampusie.

Ja: Co? Z kim?

Seth: Z jędzowatą współlokatorką z tatuażem w kształcie smoka na karku. Znaną jako Violet.

Drapię się po głowie, zastanawiając, gdzie to usłyszał, ale nagle załamuję.

Ja: Callie ci powiedziała?

Seth: Cóż, nie użyła dokładnie takich słów, bo Callie tak nie mówi, ale powiedziała, że widziała, jak pomagasz Violet przemieszczać się po kampusie... O co chodzi?

Ja: O nic. Byłem po prostu miły.

Seth: Odkąd to jesteś miły?

Ma rację. Zwykle niezbyt miły ze mnie gość, ale z jakiegoś powodu Violet w jednej chwili wydobyla ze mnie tę cechę. Teraz jednak nie czuję się miłym facetem. Wkurza mnie moja sytuacja życiowa i chcę tylko skuć się do nieprzytomności i znaleźć jakąś dziewczynę, by ją przelecieć, dzięki czemu pozbędę się tego uczucia, jakbym spadał w studnię bez dna.

Ja: Pomyślałem, że na chwilę zajmę się czymś innym.

Seth: Jak ci to służy?

Ja: Chyba zamierzam przestać, zanim mi wejdzie w krew.

Seth: Z korzyścią dla ciebie. Tak bez przygotowań?

Potrząsam głową. Możemy to ciągnąć w nieskończoność.

Ja: Wychodzę. Dołączasz z Greysonem czy nie?

Seth: Tak, o ile znajdziemy taksówkę. Żaden z nas nie chce być dzisiaj na służbie i wątpię, czy ty byś też zechciał, skoro nigdy tego nie proponujesz.

Ja: Brzmi świetnie. Callie i Kayden dołączą?

Seth: Wyszli gdzieś... Chyba do tej rockowej knajpy. Zaczynają mieć obsesję na jej punkcie i na swoim też, LOL.

Ja: Tak... Spotkamy się za dziesięć minut przed moim akademikiem?

Seth: Dla mnie bomba :)

Sprawdzam poziom cukru i na wszelki wypadek biorę tabletki z glukozą. Wsuwam telefon do kieszeni i zgarniam klucz i portfel. Wrzucam pustą butelkę po piwie do śmietnika i wyciągam kolejną z minilodówki. Jestem gotów wynieść się stąd w diabły i zacząć ostrzejsze picie. Kocham to w wiosnie i lecie, kiedy w futbolu nie dzieje się zbyt wiele i mogę tankować, ile zechcę, bez przejmowania się treningami. Dzięki temu hałas i wspomnienia w mojej głowie stają się znośniejsze. Oddychanie jest znośniejsze. I życie też.

Zacząłem pić, kiedy miałem trzynaście lat. Nie byłem wtedy z kolegami ani w niczym towarzystwie. Siedziałem w domu po tym, jak mama odpłynęła w sen, nie od heroiny, ale po alkoholu. Zmusiła mnie, bym z nią siedział, podczas gdy ona brała łyk za łykiem. Musiałem trzymać ją za rękę i cackać z nią, jakby była chorą osobą, która bierze lekarstwo, by uśmierzyć ból. Gdy zaczęła podrzemywać, objęła mnie i przycisnęła do siebie, mówiąc, że zawsze będę jej chłopczykiem. Zaśpiewała mi piosenkę, by poprzeć swoje słowa. Nie znosiłem, kiedy tak robiła, zwłaszcza że nigdy nie czułem się jej chłopczykiem, nawet gdy miałem siedem lat. Już wtedy wiedziałem, że nasze stosunki są złe. Te wszystkie rzeczy, do których mnie zmuszała, na przykład kruszenie jej pigulek. I to, jak mnie zawsze dotykała. Ale byłem zbyt zawstydzony, by cokolwiek powiedzieć. Nawet wtedy wiedziałem, że nic się nie zmieni, dopóki nie urosnę na tyle, by wydostać się z tego cholernego domu.

W końcu, po zbyt długim ściskaniu mnie, odpłynęła w głęboki sen, a ja mogłem wymknąć się z jej objęć i przez chwilę poczuć się wolny. Zostawiła na stoliku kawowym butelkę whisky. Pamiętam, że siedziałem tam i zastanawiałem się, jak smakuje i dlaczego mama musiała ją cały czas pić, więc podniosłem butelkę i wziąłem łyk. Alkohol zdawał się osmalać mi gardło, a kiedy dotarł do żołądka, palił jak ogień. Zafascynowało mnie, jak działał tam w środku i jak jego żar wygnał zło. Łykałem więc coraz więcej, aż zupełnie straciłem świadomość i na chwilę wszystko, co we mnie niegodziwe, poszło spać. Odtąd, kiedy ona zasypiała, zawsze brałem kilka łyków. Im więcej piłem, tym lepiej mogłem znieść wściekłość i bezradność, które we mnie mieszkają. A teraz ledwo funkcjonuję bez alkoholu.

Już mam wyjść, gdy dzwoni mój tata. Gapię się na telefon, który wciąż brzęczy. Zastanawiam się, czy chcę odebrać, czy wyciszyć dzwonek. W końcu odbieram i unoszę aparat do ucha. Staram się brzmieć, jakbym był w lepszym nastroju niż w rzeczywistości.

— Tak? — Przyciskam telefon brodą do ramienia, bym mógł otworzyć piwo.

— Hej — odpowiada ojciec. W tle słychać muzykę. — Odebrałeś.

— Tak, ale wychodzę, więc nie mogę długo rozmawiać.

— Odchylam głowę w tył i biorę duży łyk piwa. Czuję się odrobinę lepiej, kiedy spływa w moje gardło.

— Och, dobrze. — Brzmi, jakby był zawiedziony. — Chciałem tylko spytać, co u ciebie.

— Czemu?

— Bo jesteś moim synem i martwię się o ciebie.

— Dlaczego? Nie martwiłeś się, kiedy byłem dzieckiem. Czemu teraz to robisz, skoro jestem dorosły?

Milknie, a hałas stopniowo cichnie. Wtem słyszę trzask zamykanych drzwi i w słuchawce zapada cisza.

— Luke. Wiem, że nie byłem dla ciebie dobrym ojcem, ale próbuję ci to teraz wynagrodzić.

Zaciskam zęby.

— Mam dwadzieścia lat. Trochę późno na decyzję, że chcesz być moim ojcem.

— Zawsze chciałem nim być. — W jego głos wkrada się zdenerwowanie. — Tylko że u mnie działa się tak wiele rzeczy i to nie był dobry czas na bycie dobrym ojcem.

— Cóż, ja nie znalazłem się w dobrym miejscu, by móc tam mieszkać bez ojca. — Idę ku drzwiom, gotów przerwać tę rozmowę, bo zaczyna być jak dla mnie zbyt poufała.

— Luke, przepraszam. — Brzmi, jakby miał się rozplakać. Mam lekkie wyrzuty sumienia, ale nagle wkurzam się na siebie za to, że mi go szkoda. — Jeśli jest sposób, by ci to wynagrodzić, zrobię to.

Przystaję z ręką na klamce. Gryzę się w język, kłócąc sam ze sobą o to, ile zostało we mnie dumy. A potem myślę o powrocie do domu w Star Grove, do mieszkania z moją matką. Do budynku okrytego

plastikiem i jej błagań o pomoc. Rzygać mi się chce.

— Jest jedna rzecz, którą możesz dla mnie zrobić.

— Powiedz, a będzie twoja.

Zaczerpuję tchu.

— Mógłbyś mi pozwolić zostać przez lato w domku na plaży.

Wiem, że razem z Trevorem chcecie tam mieszkać, ale miałem nadzieję, że będę mógł zająć jeden z dodatkowych pokoi. — Trevor to narzeczony ojca. Tata zostawił mamę też pewnie dlatego, że zmagał się z przyznaniem przed sobą, że jest gejem. Dopiero po paru latach picia zaakceptował prawdę i ujawnił się przed światem. Mniej więcej w tym czasie ponownie pojawił się w moim życiu, ale było już trochę za późno. Amy odeszła, a ja przebywałem z mamą na tyle długo, że czułem do niego tylko nienawiść za to, że mnie z nią zostawił. Szczerze, nie wiem, co teraz czuję w związku z nami. Może dezorientację. Trevor i on wydają się mili, ale fakt, że przez niego musiałem faszerować mamę narkotykami, wkurza mnie najbardziej.

Milczy wystarczająco długo, że domyślam się odmowy. Mam ochotę walnąć pięścią w drzwi, wkurzony sam na siebie, bo wiedziałem, że nie powinienem był pytać.

— Luke... przepraszam, ale razem z Trevorem wystawiamy domek na sprzedaż. Próbuje kupić dom blisko pracy i musimy mieć na zaliczkę.

— W takim razie może mógłbym zamieszkać z tobą w twoim mieszkaniu? — Brzmie prawie, jakbym zebrał. Mocniej ściskam klamkę drzwi.

Znów cisza trwa zbyt długo.

— Mamy teraz tylko jednopokojowe mieszkanie, całe zawałone sztuką Trevora, ale kiedy kupimy za parę miesięcy nowy dom, będziesz mógł przyjechać i zostać z nami, jak długo zechcesz. Z przyjemnością cię ugościmy.

Potrząsam głową. W uszach słyszę dudnienie krwi. Muszę się stąd wydostać. Muszę się napić. Muszę pozbyć się tego hałasu z głowy.

— Nieważne. — Rozłączam się. Puszczam klamkę, robię krok do tyłu i kopię w drzwi tak mocno, że mój but zostawia wgłębienie.

— Cholera! — Przyciskam dłoń do skroni, wciągając w płuca nierówne

hausty powietrza. A teraz na domiar złego będę musiał wyjaśnić Kaydenowi, dlaczego widać ślad wbitego w drzwi buta, chociaż on sam też połamano kilka mebli.

Więcej nie zniosę. Wiedziałem, że nie powinienem prosić ojca o nic. Chciałbym móc go znienawidzić, wtedy może byłoby mi łatwiej czuć do niego tyle gniewu.

\*

Bawię się z Sethem i Greysonem w Red Ink. Jest około dziewiątej lub dziesiątej. Piję drinka za drinkiem. Mój tata i nadciągająca bezdomność stają się odległym problemem. Kiedy już nieźle mamy w czubie, łapiemy taksówkę i jedziemy do domu w miasteczku na odludziu... chyba nazywa się Fairtown... bo Seth usłyszał, że ma się tam odbywać „niesamowita impreza”. Kiedy docieramy na miejsce, panuje już taki tłok, że ledwo można się precyzyjnie. W końcu gubię gdzieś w tłumie Seta i Greysona, ale zamiast ich szukać, kieruję się wprost do wodopoju w kuchni.

Po wypiciu pięciu kieliszków bacardi idę do pokoju dziennego. Kanapy zepchnięto pod ścianę, a z głośników dudni jakaś piosenka pop. Nie jestem fanem muzyki, ale daje się tańczyć. Jest też parę zdzirowatych dziewczyn, które ledwo co na sobie mają. Widać, że są łatwe i można się z nimi zabawić. Przynajmniej tak mi się wydaje — mam nieco zaćmiony wzrok. Ale szukam tylko rozrywki, która pozwoli mi przetrwać noc, bym mógł w spokoju zasnąć, co nieczęsto mi się zdarza.

Wychodzę na parkiet. Natychmiast pojawia się niska, krągła brunetka i zaczyna ocierać się o moją nogę. Mrugam intensywnie, aż jej twarz się wyostri, i uznaję, że się nada. Staję za jej plecami, a ona opiera się o mnie tyłkiem. Kołyszymy się w powolnym, namiętym rytmie piosenki. Kiedy odchyła głowę w tył, przerzucam jej włosy na bok i przesuwam ręką po jej żebrach, a ona próbuje mnie uwieść swoim najlepszym uwodzicielskim spojrzeniem. Nie rozumie jednak, że nie musi się starać. Pójdziemy do niej i bzyknę ją, tak jak ma na to nadzieję. Dam jej to, czego chce, a w zamian zyskam kilka chwil ciszy, w których uwolnię się od ponurej rzeczywistości, a mój chory umysł nie będzie

przyprawiał mnie o takie obrzydzenie.

— Naprawdę ładnie pachniesz — mówi, trzepocząc rzęsami i opierając głowę o moje piersi.

— Pachnę papierosami i bacardi — wołam głośno, bo gada straszne bzdury. Całe pomieszczenie cuchnie potem i piwem.

— Cóż, może mnie się ten zapach podoba. — Znów wachluje rzęsami i sięga ręką za siebie. Zaczyna pocierać mojego fiuta.

Już zaczyna być dobrze, gdy nagle dziewczyna wykonuje jakiś dziwny ruch biodrami. Potem obraca się wokół własnej osi i przybiera pozę drapieżnego kota, wyciągając przed siebie ręce.

— Kiedyś byłam striptizerką — mówi, potrząsając biodrami.

— W Fairtown? — Nawet nie próbuję ukryć niesmaku. Miasteczko w zasadzie jest parkingiem dla przyczep w szczerym polu. Zaczynam się zastanawiać, czy mój stan upojenia nie sprawia, że dziewczyna wygląda znacznie bardziej atrakcyjnie niż w rzeczywistości.

Potakuje, obracając się, a jej włosy uderzają mnie w twarz.

— Tak, przez mniej więcej rok. — Cofa się, a potem znów do mnie zbliża, potrząsając cyckami, które ochoczo podskakują. Zaczyna machać głową i wyciąga ręce na boki.

Szansę na erekcję oddalają się, a ja już mam jej powiedzieć, że idę po następną kolejkę, by uciec przed tym okropnym striptizerskim występem, kiedy za plecami słyszę śmiech.

Zerkam przez ramię i serce przyspiesza nieco rytm. Za mną stoi Violet i próbuje powstrzymać śmiech. Zaciska usta tak mocno, że zaczynają sinieć. Nie rozmawiałem z nią od naszej wycieczki do McDonalda, kiedy siedzieliśmy razem i jedliśmy lunch jak jakaś cholerna para, którą nie jesteśmy, bo ja nie wchodzę w związki — nie angażuję się. Ale widziałem ją parę razy w kampusie. Próbuje unikać jej ze wszystkich sił, nie patrzeć w jej stronę, inaczej pochłonie mnie to, cokolwiek mnie do niej przyciąga. Jednak kosztowało mnie to trochę wysiłku i parę razy nawet zacząłem zmierzać w jej kierunku.

A teraz to ona do mnie podeszła. Podoba mi się, że tu jest. Nie cierpię myśli, że ma nade mną taką władzę, a ja czuję do niej... coś, co wciąż próbuję zrozumieć.

Marszczę brwi, kiedy otwiera usta, by coś powiedzieć. Jestem

pewien, że na końcu języka ma jakąś kąśliwą uwagę.

Ale ona staje przede mną i mówi do brunetki:

— Nie masz nic przeciwko, że się wtrączę?

— Mówisz serio? — Brunetka zerka na mnie, czekając na moją odpowiedź.

— Może spotkamy się później — mówię do striptizerki wykrętnie, żeby uniknąć większego nieporozumienia.

Rzuca mi gniewne spojrzenie i unosi przed sobą dłonie.

— Nie zadawaj sobie trudu. Faceci ustawiają się do mnie w kolejce. — Obraca się na pięcie i znów potrząsa cyckami. Violet zakrywa usta ręką, tłumiąc śmiech, kiedy brunetka odchodzi, stawiając zamaszyste kroki.

Gdy znika w tłumie, szybko omiatam Violet spojrzeniem. Zaczesała na bok czerwono-czarne włosy, które falują seksownie. Podkreśliła oczy czarną kredką, a jej wargi błyszczą nawet w przytłumionym świetle. Ma na sobie długą czarną sukienkę, która opada aż do stóp. Jej strój różni się od większości kreacji tutejszych dziewcząt, bo zakrywa o wiele więcej. Ale nie nosi stanika i chociaż jej piersi nie są tak duże jak brunetki, to wyglądają atrakcyjniej. Sterczące sutki odznaczają się pod cienkim materiałem i sprawiają, że mój penis jest bliski porzucenia stanu miękkości.

— Zamierzasz gapić się na mnie przez cały wieczór? — Przygryza paznokcie kciuka, rozglądając się po obecnych, zamiast patrzeć na mnie. — Czy ze mną w końcu zatańczysz?

Odrywam wzrok od jej piersi i skupiam się na jej oczach.

— Sądziłem, że sobie żartujesz. — Ogarniam leniwym spojrzeniem jej ciało, napawając się widokiem smukłej sylwetki. — Nie wyglądasz mi na dziewczynę, która tańczy. Poza tym nie powinnaś nadwerężyć kostki.

— Mogę tańczyć, bez względu na to, czy mam spuchniętą kostkę, czy nie — mówi obojętnie, w końcu na mnie spoglądając. Znów mnie zdumiewa, bo sprawia wrażenie takiej oderwanej od wszystkiego. — Ale nie musisz. Umożliwiłam ci wykręcenie się od tego pokazu w ramach podziękowania za pomoc kalece.

— Kto powiedział, że potrzebowałem wykrętu? — Martwi mnie to,



że rzeczywiście brakowało mi przekomarzań z nią. — Może pokaz mi się podobał.

Unosi dłonie i zaczyna się wycofywać.

— Świetnie. Rób, co chcesz. Próbowałam zrobić coś miłego, a nieczęsto mi się to zdarza.

Pozwalam, by zrobiła jeszcze dwa kroki w tył, nim łapię ją za ramię. Może sobie udawać obojętność, ale myślę, że jest inaczej.

— Nie mam nic innego do roboty. — Przyciągam ją do siebie. Uznaję, że taniec z nią rozproszy na minutę lub dwie moje myśli.

— Och, ależ mam szczęście. Luke Price chce ze mną zatańczyć. Ale jazda. — Udaje dramatyczne spojrzenie, ale na koniec przewraca oczami.

— Hej, to ty mnie poprosiłaś do tańca — przypominam, kiedy zbliża się do mnie. Przenoszę rękę z jej ramienia na bok, a potem na plecy. Przyciągam ją jeszcze bliżej, aż między naszymi ciałami czuję żar. Jakie to cholernie przyjemne. Niemalże jęczę, kiedy zdaję sobie sprawę, że jej sukienka ma wycięcie z tyłu, sięgające przynajmniej do łopatek.

Niedbale przesuwam dłoń po jej plecach, sprawdzając, gdzie zaczyna się materiał. Naprawdę tracę kontrolę, gdy dotykam jej miękkiego ciała. Dekolt sukienki kończy się dopiero na wysokości talii. Zauważam, że Violet drży lekko, ale wyraz jej twarzy pozostaje beznamiętny. Wpatruje się we mnie, kładąc rękę na moim ramieniu.

Zaczynamy poruszać się w rytm piosenki. Uświadamiam sobie, że nie kłamała na temat tańca. Jej biodra kołyszą się łagodnie pod moimi dłońmi. Ociera się o mnie przodem ciała. Za każdym razem, gdy nasze piersi się stykają, z jej ust wymyka się cichy pomruk. Jest taki seksowny, że podnieca mnie, aż twardnieję. Jezu, zwariuję, jeśli się nie uspokoję.

Po jednej piosence zbliża się do mojego ucha i szepcze:

— Po co tu jesteś, Luke'u Price?

— Luke'u Price? — Łapię ją mocniej za biodra i zwracam ku niej głowę. — Co się stało z Panem Stoicko Wyniosłym?

Wzrusza ramionami, zwilżając usta językiem. Wodzi palcem po moim karku. Zastanawiam się, czy uświadamia sobie ten gest, ale ja jestem go świadom — i to za bardzo.

— Pomyślałam, że dziś wieczorem dam spokój przezwisku.

Nasze twarze znajdują się centymetry od siebie. Żar naszych oddechów miesza się ze sobą, sprawiając, że wilgotne powietrze wilgotnieje jeszcze bardziej.

— A czemu ty tu jesteś, Violet bez nazwiska? — Wytrzymuję jej spojrzenie, odchylając się nieco, by ją lepiej widzieć.

Jej wzrok jest tak intensywny jak mój. Zastanawiam się, jak mocno angażuję się już przez sam taniec z nią. Jest dla mnie wyzwaniem, tajemnicza jak ja, a to sprawia, że jeszcze bardziej mnie intryguje. Sobą. Swoimi tajemnicami. Chcę ją poznawać. To jej daje tyle władzy nade mną, bo chcę wiedzieć o niej więcej, a ona mi nie pozwala. A ja zwykle nie chcę poznawać innych ludzi.

— Dla wspaniałego towarzystwa, oczywiście — żartuje, a jej usta drżą przez chwilę, jakby się miała uśmiechnąć.

— Cóż, oczywiście. — Zaczynam czuć się niezręcznie z tym, że moje serce przyspiesza za każdym razem, kiedy ona zaczyna się uśmiechać, i zastanawiam się, czy już sobie pójść, czy nie. Ale jednocześnie jestem tak podniecony dotykiem jej bioder, na których trzymam ręce, że chcę zostać i dalej jej dotykać. Pożądanie przejmuje nade mną kontrolę i przesuwam rękę z jej bioder na plecy. Przyciskam ją nad pośladkami, przysuwając Violet ku sobie, aż stykamy się piersiami.

— Jak twoja noga?

Zagryza dolną wargę i zerka w kierunku stóp. Uświadamiam sobie, że nie ma na sobie butów.

— Chyba w porządku.

— Okej, to gdzie masz buty?

Wzrusza ramionami, wędrując spojrzeniem ku mnie.

— Założyłam klapki, ale wkurzały mnie, więc zrzuciłam je gdzieś.

Mój szalony, wypełniony alkoholem umysł sądzi, że będzie dobrze, jeśli zapytam:

— Co z tamtą nocą, kiedy... no wiesz, wyskoczyłaś przez okno?

O co chodziło?

Jej ciało sztywnieje, ale ma niewzruszony wyraz twarzy.

— Ale z czym?

Odwracam wzrok od jej spojrzenia i wpatruję się w tłum.

— Czemu skoczyłaś?

— To długa historia — mówi beznamiętnie i czuję na sobie jej wzrok. — Dlaczego pytasz?

Znów patrzę jej w oczy. Muzyka zmienia się na bardziej dynamiczną. Chcę powiedzieć jej prawdę — że się o nią martwię. Znam mroczniejsze powody, dla których ktoś wyskakuje przez okno. I chociaż ledwo ją znam, nie mogę przestać o niej myśleć. Kontroluje moje myśli bardziej, niżbym sobie tego życzył. Ale zamiast tego mówię:

— Z ciekawości. Nie co dzień piękna dziewczyna wypada z okna i kopie mnie w twarz.

Nie reaguje, jakby nawet nie zauważyła mojego beznadziejnego komplementu. Przynajmniej tak brzmiał według moich standardów.

— Wplątałam się w kłopoty. Jedyнным sposobem, by się z nich wydostać, było wyskoczenie przez okno — mówi obojętnie.

W głowie kłębi mi się tysiąc pytań.

— Jakie kłopoty?

Nerwowo przygryza dolną wargę, a potem wzdycha, zirytowana.

— Czemu tak się tym przejmujesz?

Potrząsam głową i wzruszam ramionami.

— Bo... martwię się... że mogłaś zrobić to... celowo. — Prawie mamroczę ostatnią część zdania i nie jestem pewien, czy ją w ogóle usłyszała.

— Martwisz się o mnie? Naprawdę? — Wydaje się podchodzić do tego sceptycznie.

— Cały czas ludzie martwią się o innych.

— Wcale nie — upiera się, a jej oczy na chwilę rozbłyskują gniewem. — Poza tym prawie mnie nie znasz.

— Cóż, właśnie próbuję cię poznać. — Co, do cholery, dzieje się dzisiaj z moimi pijackimi ustami? Zupełnie jakby żyły własnym życiem. — Słuchaj, może...

Zakrywa mi usta dłonią i potrząsa głową.

— Żadnych pytań więcej, dobrze? — Nie dając mi czasu na odpowiedź, obraca się do mnie plecami. Myślę, że zamierza odejść, ale zamiast tego opiera się, przyciskając plecy do mojej piersi.

A potem zaczyna tańczyć. I to tak naprawdę, jedynie przechylając

się na bok, by odciążyć kostkę. Kołysze się hipnotycznie w rytm muzyki. Kręci biodrami, doskonale wpasowując się w takt piosenki. Z każdym ruchem jej tyłek ociera się o moje krocze. Zaczynam poruszać się razem z nią, chwytając za jej biodra. Wpalam się w nie palcami, a ona wygina kręgosłup. Dajemy się ponieść muzyce. Na naszej skórze pojawiają się krople potu. Nasze ciała przywierają do siebie, aż serio wydaje się, że dryfujemy w stronę seksu. Wtem ona wykonuje ten ruch i powoli, z wdziękiem osuwa się w dół. Jej ciało ociera się o moje, aż tyłem głowy dotyka mojego penisa, który już sterczy. Wtedy zaczyna wstawać, znów przyciskając ciało do mnie. Jestem prawie zdecydowany, by porwać ją do najbliższego pokoju i pieprzyć, aż będzie krzyczeć moje imię. Muszę odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Rozprasza mnie jednak, kiedy przechyla głowę na bok, unosząc ramiona, by mnie nimi objąć za kark. Jej ruchy mnie obezwładniają. Przez moment dostrzegam jej kark i tatuaż ze smokiem i dwiema gwiazdami. Nie pieprzyłem wielu dziewczyn z tatuażem, ale, o Boże, muszę zacząć, bo to seksowne jak diabli. Przesuwam dłonie, dotykając jej brzucha, i przyciągam mocno do siebie. Ogarnia mnie żar, gdy jej zapach miesza się z alkoholem w moich żyłach. To budzi we mnie głód i przejmującą żądzę, która wydaje się nieodłączną częścią mnie.

Przerzuciła włosy przez ramię. Jej kark znajduje się kilka centymetrów od moich warg. Pragnienie, by przyssać się i wgryźć w jej skórę, upaja mnie. Bez namysłu rozchyłam usta i przesuwam językiem po jej skórze. To nie tak, że nigdy wcześniej nie lizałem dziewczyny po szyi. Robiłem to już wiele razy, tak samo jak całowałem się i uprawiałem seks. Zwykle wycisza to hałas w mojej głowie, ale teraz wciąż go słyszę. Nawet głośniej. Ostrzej. Potężniej. Boję się, że się zagubię. Stracę kontrolę. Ale mam wrażenie, że jej skóra przyciąga moje usta jak magnes. Zaczynam ssać jej kark, przygryzając go delikatnie. Po tym, jak spina mięśnie, sędzę, że zaraz obróci się i walnie mnie w szczękę. Nawet chciałbym tego, bo wtedy zdołałbym odejść... przynajmniej sędzę, że byłbym w stanie... ale równie dobrze mógłbym nie chcieć ruszyć się z miejsca. Zamiast tego jednak przechyla głowę w bok, dając mi szansę, bym jej dalej smakował.

Moje ręka wędruje po jej żebrach i dociera do piersi. Jej sutek

twardnieje pod cienkim materiałem. Pocieram go kciukiem, a potem przesuwam rękę ku zagłębieniu między obojczykami. Jęczy i przyciska moje palce do swojego obojczyka. Opiera się o mnie całym ciężarem ciała. Rzeczywistość zaczyna się zacierać, kiedy przesuwam dłoń po jej ciele ku nodze. Podciągam materiał sukienki, rozpaczliwie pragnąc wsunąć w nią palce, by jęczała jeszcze głośniejsze.

— Boże, jesteś taka piękna... — dyszę w jej kark, gdy dłoń dociera do szczytu jej uda. — Powinniśmy pójść do jakiegoś pokoju...

Zaczyna pochylać ku mnie głowę. Nasze usta stykają się na chwilę i pod wpływem tej iskry kontaktu pożądanie przesywa moje ciało. Łapię w garść jej sukienkę i otwieram usta, by ją całować, gdy ona nagle odpycha od siebie moje ręce i odsuwa się.

Zerka na mnie przez ramię. Ma lekko zaczerwienione policzki, ale na jej twarzy nie widać emocji.

— Dzięki za taniec — mówi, a potem unosi ramiona nad głową i przeciska się przez tłum, w końcu znikając wśród roju spoconych, pijanych ciał.

Stoję w cizbie i potrząsam głową, zdumiony swoją głupotą. „Boże, jesteś taka piękna. Powinniśmy pójść do jakiegoś pokoju”. Tak, to nie był najlepszy podryw, ale, Jezu, jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak uciekał.

Po zbyt długim analizowaniu uznaję, że to nie mój cholerny problem — ona nie jest moim problemem. Muszę się otrząsnąć i przeciąć to, co mnie do niej przyciąga, przewyciężyć kielkującą obsesję na punkcie zagadkowej dziewczyny, która wyskakuje z okien i wydaje się pojawiać wszędzie, dokąd pójde. Zostawiam za sobą większość myśli na temat Violet i przeciskam się przez tłum do kuchni, gdzie na blatach stoi mnóstwo butelek z alkoholem. Jest ich tyle do wyboru, że to dla mnie jak Gwiazdka. Wybieram whisky Crown Royal i wypijam kieliszek... albo dwa... trzy... a może cztery, aż zamazują wszystko i już o niczym nie myślę.

Kiedy zmierzam do wyjścia, prawie zamroczony, znajduję pierwszą lepszą w miarę atrakcyjnie wyglądającą dziewczynę i flirtuję z nią, dopóki nie skierujemy się do jednego z pokoi. Nie mija wiele czasu po zamknięciu drzwi, a zrzucamy ubrania i zanurzam się w nią.

Zagłówek łóżka uderza o ścianę, a ja przyciskam jej ręce po bokach jej głowy. Ona krzyczy, ale nie moje imię, bo nasza znajomość nie zaszła aż tak daleko. Odchyła głowę w tył i wygina szyję. Na jej skórze widać krople potu. Kiedy patrzę na nią, a nasze biodra zderzają się ze sobą, myślę tylko o tym, co jeszcze z nią zrobić. Przez sekundę wszystko wydaje się dobre. Nie czuję się taki bezradny i popieprzony. Nic wokół mnie nie ma nade mną władzy. Nawet moja przeszłość. Czuję się pijany i upojony tą dziewczyną pode mną, która jest gotowa dać mi to, czego chcę. Przez ulotną chwilę sprawuję kontrolę nad wszystkim. Nie ma we mnie tego zgiełku, który przypomina mi o złych, strasznych rzeczach składających się na moją przeszłość. Osiągam zadowolenie i spokój. Ale wychodzę z niej, a uczucie pełni zastępuje pustka. Dziewczyna przekręca się na bok i chwilę później zasypia. Znika gdzieś kontrola nad sytuacją, a ja znów czuję się jak bezradny dzieciak. To takie popieprzone. Gramolę się z łóżka i ubieram. Zostawiam ją za plecami i mam nadzieję, że już nigdy się na nią nie natknę. Kiedy wychodzę z pokoju, kontrola przelotnie wraca, ale gdy wkraczam do salonu, znika kompletnie. Znów będę próbował ją dogonić.

*Violet*

Gdy zostawiam Luke'a na parkiecie, pędzę na tyły domu. Próbuję nie biec, ale nie mogę nic na to poradzić, że idę szybko. Chłopak, którego urabiałam, zanim podeszłam do Luke'a, łapie mnie za ramię, kiedy przemierzam kuchnię.

— Hej, dokąd idziesz? — Sięga po piwo na blacie. — Myślałem, że pójdziemy gdzieś i porozmawiamy.

— Tak zrobimy, ale najpierw muszę się czymś zająć.

Zanim zdąży odpowiedzieć, wyrywam rękę z jego uścisku i zostawiam go za sobą. Stoi z otwartymi ustami. Wypadam za tylne drzwi i wpatruję się w niewielkie jeziorko migoczące za podwórkiem. Widzę wrzynający się w nie pomost, więc idę ku niemu, przepychając się przez tłum. Kroczę po trawie, a odgłosy imprezy zamierają, światła domu bledną. Zbliżając się do wody, przyspieszam kroku. Czuję, jak ból w kostce promieniuje do mięśni. Kiedy dotykam stopami drewna

pomostu, zaczynam biec najszybciej, jak się da. Serce bije mi w piersiach, wściekle pompując krew. Ono chce uciec przed napływem adrenaliny, ale ja się nią cieszę, pławię się w niej, gdy przenika moje ciało niczym płynny ogień, spalając wszystko, co czuję i pamiętam w tej chwili: żądzę, pragnienie, sposób, w jaki Luke mnie dotykał za moim przyzwoleniem, i to, co wtedy czułam. On mnie nie obmacywał. To, co się działo z moim ciałem, było prawdziwe. Zbyt prawdziwe. Do tego stopnia, że naprawdę przez chwilę rozważałam, czy nie pójść z nim do pokoju i nie pozwolić, by zrobił ze mną, co zechce, bo sama tego pragnęłam.

Kiedy docieram do końca pomostu, zbieram każdą iskrę energii, która mi została, i skaczę, wypuszczając z płuc całe powietrze. Nic we mnie już nie ma. Sekundy później wpadam do wody. Zimno omywa moje ciało, przemaczając sukienkę, skórę i włosy. Wir wciąga mnie, a ja nie walczę z tym. Ochoczo poddaję się jego działaniu.

Pamiętam, kiedy ostatecznie uświadomiłam sobie, że rodzice nie wrócą, bo są martwi, a krew na ich ciałach nie była wytworem mojej wyobraźni. Obraz ich postaci, leżących nieruchomo na podłodze z otwartymi oczami, nie był tylko rysunkiem nakreślonym w mojej głowie. To była prawda. Myśl, że zostałam sama, zaczęła przesączać się do umysłu. Nawet w wieku sześciu lat wiedziałam, że nic już nie będzie takie samo.

Ja już nie będę taka sama.

Trudno było pojąć okrutną prawdę, że nie mam już rodziców. Pojawił się ogromny ból. Od środka cięło mnie tysiąc żyłek. W żyły wbijały się igły. W sercu rosła szybko dziura. Czułam ją — czułam wszystko. Czasem budziłam się nocą, wbijając palce w skórę. Próbowałam wydłubać z siebie to uczucie, ale zyskiwałam tylko cięcia i zadrapania.

Pierwsza para, która mnie przyjęła, uważała, że jestem szalona. Raz usłyszałam, jak o tym rozmawiają. Bali się, że zrobię krzywdę im albo sobie. Dlaczego nie mieli tak myśleć po tym, co zobaczyłam. Śmierć. Okrucieństwo. Morderstwo. Straszne przeżycie wryło się w mój umysł, a to oznaczało, że sama będę przerażająca. Pogubiłam się i chyba rzeczywiście zaczęłam wierzyć, że to może naprawdę się zdarzyć

i zmienię się w agresywną osobę. Rozdarta między obawą, że i tak kogoś zranię, a ciągłym bólem w środku, postanowiłam przestać cokolwiek czuć. Wyłączę to. Zamknę. Sama wzbudzę w sobie obojętność.

Z początku było trudno, zwłaszcza nocą, kiedy mój mózg upierał się, by wszystko pamiętać. Ale pewnej nocy obudziłam się z koszmaru, spanikowana. Miałam wciąż zamroczony umysł, więc wszystko mi się pomyliło i myślałam, że znalazłam się w moim dawnym domu.

Wybiegłam z pokoju i źle obliczyłam, gdzie zaczynają się schody, więc w końcu się przewróciłam. Prawie dostałam ataku serca, koziółkując ze stopni. Dywan drapał mnie w plecy i w nogi, a moje krótkie życie przemknęło mi przed oczami. Kiedy wreszcie dotarłam do podnóża, gapiłam się w sufit, czując, jak adrenalina buzuje w moim ciele, a cały ból i strach, który przejmował mnie we śnie, zastępuje przyływ energii. Na sekundę zniknęły żyłki, igły i dziura w sercu. Ciało i umysł ogarnęło zadowolenie. To był pierwszy prawdziwy moment spokoju, który poczułam od dłuższego czasu, tak cichy, tak boleśnie piękny.

Potem zamieniło się to w nawyk. Budziłam się w panice, wybiegałam z pokoju i spadałam ze schodów. Robiłam to z rozmysłem. Wiedziałam, że to szaleństwo, ale dzięki temu czułam się lepiej. Moi przybrani rodzice spali twardym snem i początkowo nic nie zauważali, ale od czasu do czasu ich budziłam. Najpierw udawałam, że jestem śpiąca i zdezorientowana, ale za szóstym czy siódmym razem zaczęli się niepokoić i zadawać pytania. Powiedziałam im prawdę. Miałam nadzieję, że zrozumieją. Popatrzyli na mnie ze strachem w oczach i dwa tygodnie później zostałam przeniesiona do nowego domu. Od tego czasu przestałam mówić prawdę i znalazłam inne sposoby na przyływ adrenaliny. Wybieganie przed samochody, stawanie na szczytach budynków, pozostawianie pod wodą tak długo, aż miałam wrażenie, że zaraz rozerwie mi płuca.

Wiem, że to, co robię, jest niebezpieczne, ale nie dbam o to. To i tak lepsze od żyłek. Igieł. Nieuleczalnej dziury w sercu.

Woda jest zimna, ale niezbyt głęboka. Szybko docieram do dna. Opadam na nie, kolana wbijają się w muł. Ramiona unoszą się po bokach, a twarz zasłaniają włosy. Nad głową świeci zniekształcony księżyc. Wygląda pięknie przez zmarszczoną taflę. Wszędzie panuje



cisza. W wodzie. Wśród nocy. Nawet emocje się wyciszyły. Zamykam oczy. Pozwalam sobie tonąć. Tkwię nieruchomo, aż do bólu, który za chwilę rozsadzi mi płuca. Czuję, jak w głowie robi się lekko. Zaczynam odrywać się od rzeczywistości. Za chwilę przekroczę granicę, za którą przestanę istnieć. Wtedy odpycham się w górę. Z ust unoszą mi się bąble, gdy płynę do góry, kopiąc nogami. Wyciągam ręce i chwilę później wypryskuję ponad taflę wody, łapiąc powietrze. W środku pławię się w adrenalinie, podczas gdy płuca walczą o oddech — o to, by pozostać przy życiu. Leżę na plecach i unoszę się na powierzchni, wpatrując w księżyc, a woda ścieka mi z włosów na twarz. Klatka piersiowa wznosi się i opada, a moje ciało w połowie zanurza się, a w połowie utrzymuje nad powierzchnią.

## Rozdział szósty

Luke

Miałem siedem lat, gdy zdałem sobie sprawę, że z moim domem jest coś bardzo nie w porządku. Nie odkrywałem tego powoli. Spadło to na mnie nagle, gdy matka pojawiła się w środku nocy po tym, jak znikła gdzieś na całe godziny. Była przerażona i terkotała jak nakręcona, że jest jej przykro. Chyba nie była do końca przy zdrowych zmysłach. Zdaje się, że na jej rękach i ubraniu widniała krew, ale kiedy ją o to spytałem — chociaż bałem się ogromnie — przytuliła mnie godzinami, kołyszając, jakbym był niemowlęciem, i powtarzała, że wszystko będzie dobrze. Tylko że od tamtej pory nic już nie było dobrze. Wciąż nie jest, ale daje się żyć, o ile w żyłach krąży taka ilość alkoholu, by popieprzona część mojego życia nie wydawała się prawdziwa. Wszystko jest w porządku, o ile mam kontrolę nad tym, co robię. Sęk w tym, że ostatnio poczucie kontroli, które tak trudno mi osiągnąć, wymyka się z moich rąk.

Za parę dni kończy się szkoła. Dzień, w którym powinienem ruszyć do domu, zbliża się nieubłaganie. Z powrotem do piekielnej dziury, gdzie nic nie jest dobre, a ja czuję się znów jak cholerny dzieciak. Kayden spakował już większość swoich rzeczy. Jego połowa pokoju jest zawalona zaklejonymi kartonowymi pudłami. Poszedł do Callie, żeby jej pomóc, a ja nawet jeszcze nie zacząłem się pakować. Łóżko wciąż pozostaje zasłane, a ubrania leżą w komodzie. Zaczynam poważnie zastanawiać się nad podpaleniem wszystkiego i zamieszkaniem w samochodzie. Nie zadałem sobie nawet trudu, by pogadać z ojcem. Od naszej ostatniej rozmowy dzwonił kilka razy, ale nie zostawił żadnej wiadomości.

— Słuchaj, przykro mi, że łamię ci serce. — Przemierzam wszerz niewielki pokój w akademiku, od łóżka do łóżka, z telefonem przyciśniętym do ucha. Potrząsam głową przy niemal każdym słowie, które wypowiada. — Ale chyba zamierzam tu zostać. — Ależ ze mnie kłamca. Oficjalnie nie mam gdzie mieszkać. Wszystkie mieszkania do wynajęcia są za drogie. Zacząłem szukać współlokatora, ale nikt się nie zgłasza. Zwyczajnie, to niewłaściwy czas, a może chodzi o coś innego.

Nie cierpię tego, bo nie chcę wracać do mojego rodzinnego miasteczka, Star Grove.

— Lukey — zaczyna. Nie znoszę, kiedy tak mnie nazywa. Nawet teraz mam od tego mdłości. — Musisz wrócić do domu i się mną zająć. Znow zaczęłam brać lekarstwa i potrzebuję twojej pomocy.

— Które? — pytam z pogardą, kopiąc w skraj łóżka. Czuję potrzebę wybicia w czymś dziury. Rozlewa się we mnie jak płomień pędzący w stronę kałuży benzyny. — Heroinę? Pokruszone środki przeciwbólowe? Kokainę? Whisky? Które, mamó?

— Zachowujesz się, jakbym ich nie potrzebowała. — W jej głosie wyczuwam urazę. — A przecież potrzebuję. Naprawdę, Lukey. Bardziej niż czegokolwiek. Inaczej za dużo myślę, a wtedy dzieją się złe rzeczy. Wiesz o tym.

— Złe rzeczy dzieją się bez względu na to, co bierzesz. — Raz za razem walę butem w nogę łóżka, aż mebel uderza w ścianę. Zaczyna mnie boleć noga. Do jasnej cholery! — I wiesz, że jestem już za stary, żeby wierzyć w te bzdury. Wiem, że bierzesz narkotyki z tego samego powodu, co wszyscy, czyli żeby uciec, przed czymkolwiek uciekasz. To nie jest zalecenie lekarza, jak mnie przekonywałaś, kiedy miałem sześć lat.

— Ale tak jest, kochanie — mówi wysokim głosem, jak do dziecka. — Lekarze tylko jeszcze nie zdali sobie sprawy, że tego potrzebuję.

Nienawidzę jej. Nienawidzę siebie, bo tak bardzo jej nienawidzę. Nienawidzę nienawiści, która kryje się we mnie, i poczucia braku kontroli, które się z tego bierze. Nienawidzę tego, że za każdym razem, kiedy choć trochę się do kogoś zbliżę, myślę o tych wszystkich strasznych rzeczach, do których mnie zmuszała — do piekła, przez które mnie przeciągnęła.

— Wiesz, co myślę? — Podbiegam do ściany. — Chyba za dużo ich zażywałaś i ci odbija. — Milknę i czekam, co odpowie. Zwykle nie zwracam się do niej tak ostro. Zamiast tego unikam jej wszelkimi sposobami. Ale taka postawa mści się na mnie.

— Sądzisz, że zwariowałam? — pyta przygnębionym głosem. Słyszę szelest w tle i nawet nie chcę wiedzieć, co robi. — Tak myślisz?

Czy mój chłopczyk uważa, że jego matka zwariowała?

Przyciskam koniuszki palców do skroni. Mięśnie ramion napinają się pod wpływem emocji.

— Nie wiem, co mówię.

— Mówisz jak cała reszta. — Coś głośnego wali w tle.

— Reszta, czyli kto? — Przewracam oczami.

— Sąsiedzi — szepcze i milknie. — Chyba mnie podglądają...

A przed domem parkuje samochód... To policja chyba znów mnie obserwuje.

— Policja wcale cię znów nie obserwuje. Nigdy tego nie robili. Kiedyś cię przesłuchali — Bóg jeden wie dlaczego, bo mi nigdy nie powiedziałaś.

— Oni też, Lukey. Znów mnie ścigają.

Potrząsam głową, a lista „lekarstw”, które bierze, skraca się, bo tylko kilka z nich wywołuje taką paranoję.

— Nikt cię nie ściga. Wiesz dlaczego? Bo nikt o ciebie nie dba.

— Ale ty przecież o mnie dbasz. — W jej głosie słychać panikę.

— Prawda, Lukey?

Padam na łóżko i zakrywam głowę rękami. Boże, gdybym tylko mógł powiedzieć „nie”. Że jej nienawidzę. Pozbyć się jej z mojego życia. Ale najwyraźniej nie mogę się zdobyć, by wypowiedzieć to na głos. Zawsze powstrzymuje mnie ten mały głupi dzieciak, który mieszka w środku. To on jej pomagał, bo czuł, że nikt inny by tego nie zrobił.

— Tak, jasne.

— Mój chłopczyk. — Czuję, jak w gardle wzbierają mi palące wymioty. — Zawsze o mnie dba. Nie mogę się doczekać, aż przyjedziesz do domu. Będziemy się tak świetnie bawić.

Wiem, jak wygląda jej wersja zabawy — wspólne sprzątanie domu, pomaganie jej przy braniu narkotyków, siedzenie z nią, przysłuchiwanie się, jak śpiewa, bycie najbliższym przyjacielem i słuchanie bezsensownej, pobudzonej narkotykami paplaniny. Nie mogę wrócić i z nią zamieszkać. W tym domu. W moim pokoju. Z tym szaleństwem. Słuchając, jak mówi, że mnie potrzebuje. Potrzebuje. Potrzebuje. Sam pobyt w święta już mi wystarczył, a nie przebywałem z nią wtedy zbyt długo. Jeśli z nią w końcu zamieszkam, pewnie znajdę pracę i będę

chodził wciąż na imprezy, byle uniknąć powrotów do domu. Ale i tak będę musiał ją znosić. Nie chcę nigdy tam wracać. Uciekłem od tego syfu, gdy miałem szesnaście lat, i nie mogę tam wrócić. Muszę uniknąć powrotów, nieważne, ile mnie to będzie kosztować.

— Muszę kończyć. — Rozłączam się, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć.

Rzucam telefon na łóżko obok siebie i kołyszę się w przód i w tył. Tłumię impuls, by wrzeszczeć i uderzyć w coś. Wiem, że jeśli ktokolwiek wszedłby do środka i zobaczyłby mnie w tym stanie, uznalby, że zwariowałem, ale nie mogę powstrzymać fali gniewu i paniki, gdy już się pojawiają. Tylko trzy rzeczy mogą dać jej radę. Seks, alkohol i przemoc.

Kołyszę się bez przerwy, ale gniew w środku wzbiera i miesza się z wstrętnym uczuciem wstydu, które zawsze w sobie noszę. Czuję, jak fala wściekłości narasta, wylewając się ze środka. Jeśli czegoś wkrótce nie zrobię, skończy się to zdemolowaniem pokoju. W końcu nie wytrzymuję. Zeskakuję z łóżka i znów nacieram na ścianę. Tym razem nie hamuję się. Odchylam rękę w tył i walę pięścią w mur raz po raz. Ciało przeszywa żar i gniew. Po piątym uderzeniu cały się trzęsę, a w ścianie widnieje dziura wielkości pięści. Wszystkie knykcie krwawią. Kayden już się martwił o naprawienie drzwi, a teraz jeszcze zniszczyłem ścianę. Nieźle mi idzie. Muszę się stąd wydostać, bo wciąż zanoszę się na to, że znowu w coś walnę. Albo skopię. Zniszczę. Muszę wyrzucić wzbierającą we mnie wściekłość, zanim obejmie nade mną władzę. Jest na to tylko jeden sposób, który wymaga sporej dawki fizycznego bólu i alkoholu. Ale tego chcę. Bardziej niż czegokolwiek innego.

*Violet*

Mam dziś wyjątkowo kiepski nastrój. Niewidzialne żyłki i igły, których od dawna nie czułam, powróciły, tnąc skórę, kiedy wzbiera we mnie irytacja. Początkowo ogólne rozdrażnienie narastało powoli. Próbowалаm powtarzać sobie, że to nic takiego — tylko nastrój. Ale sądzę, że to może być coś więcej, na przykład fakt, że chyba za kimś

tęsknię.

Nigdy za nikim nie tęsknię. Pragnę pozbyć się tego uczucia, ale jednocześnie tego nie chcę.

To mnie zbija z tropu i trochę złości.

Kiedy pakuję pudła i powtarzam sobie, by przestać o nim myśleć, dzwoni telefon. Po dźwięku piosenki odgaduję, że to nieznany numer. Kiedy odbieram, osoba dyszy ciężko, a potem się rozłącza.

— Poważnie? — mówię do telefonu i kładę go na łóżku.

Przechodzę do biurka i przeszukuję leżący na nim stos dokumentów. Zastanawiam się, czy którekolwiek z nich należą do mnie. Kiedy sięgam do dolnej warstwy, telefon dzwoni ponownie. Ten sam dźwięk, nieznany numer.

Patrzę gniewnie na aparat, odbierając rozmowę. Tym razem nawet nie mam szansy powiedzieć „halo”, bo rozmówca się rozłącza. Powtarza się to raz za razem, aż przy siódmym czy ósmym telefonie wybucham.

— Słuchaj, jeśli nie przestaniesz do mnie wydzwaniać, zamierzam cię wyśledzić i uciąć ci jaja!

— A jeśli jestem dziewczyną? — pyta ktoś z nutą rozbawienia w głosie.

Siadam na łóżku i krzyżuję nogi.

— To powinnaś przestać brać tyle testosteronu, bo masz głos niższy niż normalny facet.

Ten ktoś śmieje się, jakbym opowiedziała dowcip, ale ja mówię poważnie.

— Jesteś zabawna.

— Nie próbuję.

— Cóż, ale jesteś.

Potrząsam głową.

— Czego chcesz, do cholery? I kim jesteś?

— Szukam Violet Hayes.

Sztywnieję. Nie rozpoznaję tego głosu — nie powinien znać mojego nazwiska.

— Kim, do diabła, jesteś? — Zaczynam się denerwować, rozglądając po pustym pokoju. Minęło sporo czasu, odkąd czułam się nieswojo w samotności, ale pojawiają się dawne wrażenia, jakby ktoś

mnie obserwował, czekając, by mnie zranić, tak jak to powinien zrobić trzynaście lat temu.

— Tej Violet Hayes, która ma coś wspólnego ze sprawą morderstwa Hayesów.

Rozłączam się i rzucam telefonem przez pokój. Aparat robi dziurę w ścianie. Myślę, że go zepsułam, ale odzywa się ponownie. Pozwalam, by dzwonił nieustająco, aż w końcu cichnie i włącza się poczta głosowa. Ale potem znów rozbrzmiewa, a ja nie mogę tego dłużej znieść. Wstaję i idę za dźwiękiem do kąta pokoju, gdzie odnajduję aparat, który utkwił między nogą łóżka a ścianą. Schylam się i gmeram, aż wreszcie go wydobywam.

— Czego chcesz, dupku? — prawie wykrzykuję, prostując się.

— Czy to Violet Hayes?

— O mój Boże, mówisz poważnie? Nie chcę z tobą rozmawiać, kimkolwiek jesteś, więc przestań wydzwaniać.

Zapada cisza.

— Mówi detektyw Stephner. Muszę rozmawiać z Violet Hayes.

Waham się, wędrując z powrotem do mojego łóżka.

— Czy pan przed chwilą do mnie dzwonił?

— Nie... — w jego głosie słychać dezorientację. Milczy przez dłuższą chwilę. — Skontaktowałem się z panią, by zapytać, czy może pani przyjechać i spotkać się ze mną. Chciałbym porozmawiać na temat morderstwa pani rodziców.

Mija chwila, nim odpowiadam.

— Dlaczego? — pytam ostrożnie.

— Ponieważ ponownie otwieram tę sprawę — odpowiada oficjalnym tonem — i chciałbym sprawdzić, co pani pamięta z tamtej nocy.

— Czemu ponownie otwiera pan sprawę? — zastanawiam się, czy może czegoś nie znaleźli. Pojawia się iskierka nadziei. — Czy coś państwo odkryli?

— Nie, ale może tak się zdarzyć. — Moja nadzieja znika.

— Cóż, pamiętam, co powiedziałam policji trzynaście lat temu, czyli niewiele, skoro miałam sześć lat i byłam w kiepskim stanie psychicznym. — Powtarzam sobie, żeby niczego nie oczekiwać, ale już

czuję napór emocji i bólu związanych z utratą rodziców. — Nie widzę sensu w tym, bym przyjeżdżała i marnowała czas, skoro będzie pan zadawał te same cholerne pytania i pokazywał te same zdjęcia twarzy, nawet jeśli powiedziałam, że ledwo widziałam zabójców, bo było ciemno.

— Rozumiem pani frustrację, ale odpowiedź na kilka pytań mogłaby pomóc w rozwiązaniu sprawy zabójstwa pani rodziców. — Słyszę, jak szeleści papierami.

— Nie, nie mogłaby. — Padam plecami na łóżko, przytykając telefon do ucha. Moje mięśnie napinają się już pod wpływem samej myśli o jeździe na komisariat i rozmowie o czymś, czemu pozwoliłam odejść dawno temu. Sprawa zamknięta. Sami tak powiedzieli i chociaż nie byłam zachwycona, jakoś to zaakceptowałam. Ruszyłam dalej. Staralam się żyć dalej. — Policja nie potrafiła rozwiązać sprawy trzynaście lat temu i panu się to teraz nie uda.

— Będę zobowiązany, jeśli pani przyjedzie. — Zdecydowany ton głosu przekazuje wyraźną wiadomość: spotkasz się ze mną — nie masz wyboru.

— Dobrze, ale obecnie mieszkam w Laramie, a nie w Cheyenne — mówię spiętym tonem — i jestem w trakcie przeprowadzki, więc to musi poczekać kilka dni. — Celowo się wykręcam.

— Co pani sądzi o następnym poniedziałku, o siódmej? W centrum, na komendzie policji w Laramie? — pyta bez nuty zawahania w głosie. — Czy pani to odpowiada?

— Chyba tak. — Marszczę brwi.

Żegna się ze mną, a ja rozłączam się, leżąc na łóżku. Obgryzam paznokcie. Nie podobają mi się emocje, które zaczynają dręczyć mnie w zalegającej ciszy. Zamknęłam te drzwi dawno temu, a teraz mam je otworzyć na nowo, by znów powtórzyć te same rzeczy, które mówiłam policji trzynaście lat temu. Jestem pewna, że ten człowiek ma już wszystko w aktach, czemu więc zwraca mi głowę?

Sprawdzam ponownie pocztę głosową, by zobaczyć, czy przerażający facet o niskim głosie zostawił wiadomość. Ale nie. Niepokojący lęk wzbiera w moim brzuchu. Przez pierwsze kilka miesięcy po śmierci rodziców opanowywał mnie strach, że tamci ludzie



wrócą, by mnie wykończyć. Zupełnie jakbym ciągle musiała oglądać się przez ramię. Kiedy widziałam nocą cień w pokoju, myślałam, że to oni się włamują. Ale udało mi się zostawić to za sobą i wylądować tu, gdzie jestem. Ciężko pracowałam, by nie bać się wszystkiego, i odmawiam powrotu do tamtego stanu.

Ledwo wstaję z łóżka, tłumiąc emocje, a zaczynam rozważać możliwości zapewnienia sobie tak bardzo potrzebnego przyływu adrenaliny. Mam pigułki, które brałam już parę razy. Właściwa dawka pograży mnie w ciemnościach, ale wciąż mogę z tego wyjść. Schowałam je na wyciągnięcie ręki, w szufladzie biurka, obok buteleczki po lekach na receptę, w której kryje się nieco trawy od Prestona, przeznaczonej do szybkiej sprzedaży. To taka prosta ucieczka przed wszystkim, co mnie otacza, choć nie przepadam za nią, bo ktoś może łatwo wejść i mnie znaleźć. A nie chcę, by mnie ktoś znajdował. Chcę pozostać w ukryciu, bo to jedyny stan tak błogo i boleśnie mi znajomy.

Ale wtedy do pokoju wchodzi Callie i Kayden, trzymając pudła w rękach. Przygotowują się do spakowania ostatnich rzeczy, więc odpycham od siebie uczucia, które mnie przykuwają do łóżka. Muszę znowu się ruszyć.

Po chwili Callie i Kayden porzucają pakowanie i zaczynają się całować. Sądzą, że kochają się wzajemnie. Ten pomysł jest dla mnie komiczny. Trochę mi ich szkoda, bo pewnego dnia zerwą ze sobą i to będzie ich bolało. Będą rozpaczać. Pograżą się w depresji. Zaczną jeść dużo lodów, czy co tam ludzie robią, oplakując zakończenie związku.

Pamiętam pewną przybraną rodzinę, z którą przebywałam, kiedy miałam czternaście lat. Peircesonowie, mąż i żona, zamieszkujący szeregowiec w dobrej dzielnicy, gdzie każdy dom był powieleniem poprzedniego. Pamiętam, że gdy się wprowadzałam, uznałam go za śliczny. To mnie martwiło, bo ja nie byłam wcale śliczna. Nosiłam ciemne ubrania, łańcuchy zamiast paska i miałam więcej ćwieków w uchu, niż mogłabym policzyć na palcach. Przechodziłam przez fazę niezrozumienia i chciałam, by wszyscy o tym wiedzieli. Peircesonowie byli przyzwoici, ale mąż wydawał się niezbyt zainteresowany kręcącą się wokół nastolatka. Początkowo obawiałam się, że pobyt u nich okaże się nudny. Aż nadszedł ten dzień, gdy siedziałam na werandzie, a sąsiadka

z domu obok wyszła na dwór, rozmawiając przez telefon. Między budynkami stał wysoki płot, więc z początku mnie nie widziała, ale ja słyszałam, jak mówi komuś sprośne rzeczy do słuchawki — coś o dawaniu klapsa. Im dłużej trwała rozmowa, tym bardziej jej się przysłuchiwałam. Nim się skończyła, wybuchnęłam śmiechem, czego nie robiłam od dłuższego czasu.

Kobieta musiała mnie usłyszeć, bo kiedy się rozłączyła, wystawiła głowę nad płotem. Najpierw wydawała się trochę zirytowana, że ją podsłuchiwałam, ale jej zdenerwowanie zamieniło się w ciekawość, kiedy wcale nie okazałam zakłopotania.

Od tamtej pory zaczęłam spędzać z nią trzy godziny między zakończeniem lekcji a powrotem Peircesonów z pracy. Nauczyła mnie, jak mam zapalać jej papierosy. Opowiadała mi szczegółowo o mężczyznach, choć oświadczyłam jej, że nigdy się nie zakocham. Na imię miała Starla, choć nigdy nie uwierzyłam, że tak się naprawdę nazywa. Ale pasowało do niej. Prowadziła w domu telefoniczną linię rozrywkową, co oznaczało, że mówiła facetom, jakie sprośne rzeczy ze sobą robi, umiejętnie wykorzystując ich seksualne obsesje, podczas gdy oni walili konia. Pracowała na pół etatu jako sprzedawczyni u dilerka samochodowego. Miała podwójne życie. Kiedy przebywała w domu, przypominała gwiazdkę z lat czterdziestych. Miała zawsze zakręcone blond włosy i ubierała się w tony jedwabiu, a czasem nosiła nawet boa z piór. Powiedziała mi, że ubiera się w ten sposób, bo dzięki temu czuje się jak seksowna uwodzicielka, którą odgrywa przez telefon. Gdy zapytałam, dlaczego bawią ją takie rozmowy z mężczyznami, odpowiedziała, że dzięki temu czuje się, jakby miała nad nimi kontrolę. Zbyt wiele razy złamano jej serce i zbyt wiele nocy spędziła, płacząc nad lodami, a to jej pomagało oderwać się od wspomnień. Zabawne, że kiedy mówiła sprośności, zwykle gotowała obiad albo czytała gazetę, a nawet oglądała telewizję. Nigdy nie robiła tego, o czym opowiadała.

— Podoba ci się, Wielkoludzie — powiedziała kiedyś do słuchawki, gdy przechadzała się po pokoju dziennym, zbierając porzucane śmieci. Miała na sobie jedwabny szlafrok i pantofle. Siedziałam na kanapie, czekając, aż nadejdzie czas powrotu do domu, do nudnych Peircesonów, i oglądałam powtórkę „Mojego tak zwanego

życia”, serialu z lat dziewięćdziesiątych, który skończył się po jednym sezonie, ale mnie ogromnie bawił.

Zachichotałam, kiedy nazwała mężczyznę Wielkoludem, a ona zerknęła na mnie i uśmiechnęła się, przewracając oczami.

— Dziwadło — powiedziała bezgłośnie.

Zaśmiałam się ponownie.

— Czyż oni wszyscy tacy nie są? — Wyciągnęłam garść chipsów z torby na kolanach. Wielu facetów chciało, żeby nazywała ich specjalnymi pseudonimami. Zgadywałam, że ten zasugerował jej, by nazywała go Wielkoludem pewnie dlatego, że nim nie był.

— O tak, podoba mi się. — Podniosła kilka pustych szklanek ze stolika kawowego. Wypadła z pokoju, a ja wróciłam do oglądania serialu.

Parę minut później, kiedy koleś pewnie skończył, wkroczyła do salonu z papierosem w ustach.

— Mężczyźni są wyczerpujący. — Siadła ciężko na sofie obok mnie.

Cały dom wypełniały wykończone złotem meble. Żaden nie pasował do drugiego. Na turkusowych ścianach wisiały zdjęcia zespołów i aktorek, które spotkała. Uwielbiałam jej dom, bo był taki inny. Każde miejsce, w którym mieszkałam, wyglądało podobnie do pozostałych. Większość z nich okazała się zresztą gówniana.

— Czemu więc dla nich pracujesz? — zaciekawiałam się, kładąc stopy na stoliku do kawy.

Zerknęła na mnie, sięgając po popielniczkę stojącą na stoliku.

— Och, moja droga, słodka, niewinna Violet. To oni dla mnie pracują, kotku.

Zawsze zwracała się do mnie pieszczotliwymi słowami. Wkurzałam się, ale uchodziło jej to na sucho.

Wsunęłam w usta więcej chipsów.

— Wiesz, naprawdę chciałabym, żebyś była moją przybraną matką.

Uśmiechnęła się smutno i pochyliła w przód, by odłożyć papierosa.

— Nie mogę być przybraną matką, Violet. Ledwo sama potrafię o siebie zadbać.

Żułam chipsy i wpatrywałam się w ekran telewizora. Nie rozumiałam tego, bo wydawało się, że doskonale sobie radzi. Brak zobowiązań, możliwość robienia wszystkiego, co się zechce. To brzmiało jak wspaniałe życie. Może mówiła tak, bo w rzeczywistości nie chciała być moją przybraną matką.

— Co tam u dziewczyny z czerwonymi włosami? — zmieniła temat, sięgając po chipsy. — Zdaje się, że ma obsesję na punkcie tych cudownych oczu.

— Nie sądzę, żeby miała obsesję. — Bezgłośnym wrzaskiem usiłowałam uciszyć kłębiące się w środku emocje. Nieważne, czy mam matkę, czy nie, bo to i tak nic nie naprawi — nie naprawi mnie. — Tylko jest od niego uzależniona.

— To może być gorsze niż obsesja.

— To znaczy?

— Uzależnienie jest groźne. — Poklepała mnie po głowie, wstając. — Zwłaszcza od mężczyzn.

Wyszła do kuchni, a chwilę później zadzwonił telefon. Siedziałam na kanapie i przysłuchiwałam się, kiedy mówiła coś o dawaniu klapsów. Zastanawiałam się, czy była uzależniona od mężczyzn, czy to oni byli uzależnieni od niej. W sumie, co za różnica.

Nawet jeśli mój czas ze Starłą dobiegał końca, bo Peircesonowie szybko znudzili się posiadaniem przybranego dziecka, wiele się od niej nauczyłam. Nie tylko o manipulacji, ale i o zdobywaniu władzy. Poza tym nigdy nie przejmowała się tym, co robiła, nawet jeśli wielu ludzi popatrzyłoby na nią z pogardą, gdyby się o tym dowiedziało. Mówiła takie rzeczy, które innym nie przeszłyby przez gardło, a ja ją za to wielbiłam.

— Możecie przestać? — zwracam się do Callie i Kaydena, pakując ostatnie koszule do pudełek. Turlają się spleceni po łóżku. Słowo daję, za dwie sekundy będę mieć tu porno na żywo.

Ledwo mnie słyszą. Kayden leży na Callie i przysysa się do jej szyi. Daję sobie spokój z próbą powstrzymania ich i chwytam ostatni spakowany karton. Wciąż mam jeszcze parę rzeczy do zapakowania, ale muszę zrobić sobie przerwę od widoku tego publicznego obściskiwania, więc wychodzę z akademika i znoszę karton do samochodu Prestona.

Dziś rano pozwolił mi go pożyczyć, bym mogła szybciej przewieźć rzeczy do domu. Całe szczęście, że kostka nie dokucza mi już tak bardzo i nie chodzę, jakbym potrzebowała laski.

Jest połowa maja i temperatura sięga trzydziestu paru stopni. Kiedy wrzucam ostatnie pudło do bagażnika, zaczesuję włosy w niedbały kucyk i zawiązuję dół koszulki, tak że kończy się nad talią. Mam na sobie szorty z obciętych spodni i ciężkie buty z oberwaną sprzączką. Jest tak gorąco, że marzę, by istniał przepis pozwalający na chodzenie nago przy takich temperaturach.

Niestety, gdybym się rozebrała i paradowała na golasa po kampusie, pewnie by mnie aresztowano. Chociaż jeśli przydarzyłoby się to we właściwym czasie i przy odpowiednim nastroju, nawet bym się ucieszyła, że ktoś zakuł mnie w kajdanki i wrzucił do policyjnego wozu. Poza tym oszczędziłoby mi to wyprawy na posterunek policji w poniedziałek.

\*

Kiedy podjeżdżam pod dom-przyczepę Prestona, w środku trwa impreza. Ogarnia mnie irytacja, bo wiedział, że dzisiaj się wprowadzam, a wnoszenie rzeczy wśród bandy pijanych bałwanów siedzących w pokoju dziennym będzie cholernie trudne.

Parkuję jak najbliżej frontu, ale podjazd blokuje szereg samochodów. Ludzie zajmują cały trawnik przed domem, stoją na podjeździe i schodkach prowadzących do drzwi. Większość z nich jest starsza, ale niektórzy są mniej więcej w moim wieku. W rękach trzymają plastikowe kubki i papierosy. Nie mieszkałam tu od dziewięciu miesięcy i najwyraźniej zapomniałam, jak to jest i dlaczego zdecydowałam się na akademik. Pobył tutaj oznacza nieustające imprezy.

Wzdycham i wysiadam z samochodu. Poprawiam włosy, związując je w ciaśniejszy kucyk. Uderzeniem biodra zamykam drzwi. Jakiś facet w za dużej bluzie z kapturem gwizdże na mnie, a ja potrząsam głową i ignoruję go, lawirując między ludźmi w kierunku frontowych drzwi.

— Co jest, kotku? Zjawiałaś się, żeby dać mi jeszcze jedno przedstawienie? — woła kretyn imieniem Trey, kiedy mijam go i zbliżam się do drzwi. Ma dwadzieścia parę lat. Kiedy tu mieszkałam,

cały czas wchodził do mojego pokoju, udając, że się zgubił, podczas gdy tak naprawdę próbował przyłapać mnie podczas przebierania. Raz mu się udało. Zamykałabym drzwi na klucz, ale z wyjątkiem drzwi do łazienki nigdzie nie ma zamków.

— O tak, dam ci kolejne przedstawienie. O ile będę ci mogła sprzedać to bolesne przypomnienie w postaci uderzenia kolaniem w jaja za każdym razem, kiedy ściągasz na siebie uwagę.

Opuszcza powieki i posyła mi całusa. Śmieje się, jakby był najzabawniejszym człowiekiem na świecie.

— Zgoda.

Zatrząskuję mu moskitierę przed nosem. Przeciskam się w zatłoczonym pokoju. Natychmiast pochłania mnie papierosowy dym i ciężki zapach trawki. Z głośników zestawu stereo grzmi Kryptonite 3 Doors Down. Jakiś dziwak na haju w kącie pokoju udaje, że gra na nieistniejącej gitarze. Kiedy po raz pierwszy wprowadzałam się do Prestona, sytuacja wyglądała inaczej, ale wtedy mieszkała tu Kelley. Owszem, handlowali. Czasem sądzę, że po części dlatego mnie adoptowali, bo mogłam chodzić na imprezy dla licealistów i sprzedawać im towar. Niezbyt mi się to podobało, ale też nie przeszkadzało, więc robiłam, o co mnie prosili, bo dali mi dom. Ale nigdy nie handlowali u siebie ani też nie przyprawdzali klientów. Kelley nie pozwoliłaby na to.

Idę korytarzem w kierunku pokoju Prestona. Wiem, że pewnie zajmuje się czymś bardzo nielegalnym. Zatrzymuję się przy drzwiach i pukam, ale muzyka w sypialni gra jeszcze głośniej niż w pokoju dziennym. Po trzeciej serii pukań naciskam klamkę i otwieram drzwi, mając nadzieję, że — przykładowo — nie uprawia seksu. Na szczęście nie, ale na łóżku siedzi z nim czterech gości. Otaczają niebieską fajkę wodną w kształcie wazonu. Na ekranie telewizora jakiś facet posuwa laskę od tyłu, a ona jęczy i popiskuje. Widywałam już filmy porno, ale nie zwracałam na nie szczególnej uwagi. Tymczasem teraz nie mogę oderwać wzroku od obrazu. Mężczyzna wygląda na niezwykle zadowolonego, tak samo jak dziewczyna, ale nie ma między nimi żadnej emocjonalnej więzi. Wydają się pochłonięci tą chwilą i niczym więcej. Zastanawiam się, czy ja też sprawiam takie wrażenie. Po prostu tkwię

w swoim życiu.

W końcu mrugam i odwracam wzrok od ekranu. Skupiam uwagę na łóżku. Jeden z gości przytknął usta do ustnika wysokiego, smukłego szklanego bonga. W rękę trzyma zapalniczkę gotową do zapalenia. Mówi coś do Prestona, który zerka na telewizor z euforycznym wyrazem twarzy.

Rozważam, czy rzeczywiście chcę tu siedzieć, by naćpać się wydmuchiwanym dymem i oglądać porno z grupką facetów. Ale nagle Preston dostrzega, że stoję przy drzwiach. Przekrwione oczy rozświetlają się, gdy mierzy wzrokiem moje ciało, a potem mówi coś. Leniwy uśmiech rozplywa się na jego twarzy, ale muzyka gra za głośno, bym mogła rozróżnić słowa.

— Co? — krzyczę, osłaniając ucho dłonią.

Ścisza muzykę dudniącą ze starego zestawu stereo. Wciąż się uśmiecha i przyzywa mnie kiwnięciem ręki. Nagle dostrzegają mnie pozostali czterej goście. Jestem niepocieszona, bo ich uwaga całkowicie skupia się na mojej osobie. Wiem, że jest coś niewłaściwego w tej sytuacji, ale trudno określić, co dokładnie, bo widziałam już tyle złych rzeczy, że czasem wydają mi się właściwe.

Wypuszczam powietrze, zdając sobie sprawę, że przy pięciu zaćpanych i napalonych facetach w pokoju będę mieć pełne ręce roboty. Podchodzę do łóżka i kiedy docieram do skraju, Preston łapie mnie za nadgarstek. Wbija palce w moje ciało, ciągnie ku sobie i sadza na kolanach. Wciąż mam podwiniętą koszulkę, więc trzyma ręce na mojej nagiej skórze. Jestem pewna, że w tyłek wbija mi się jego erekcja. Nie podoba mi się to, więc zaczynam niedbale ześlizgiwać się z jego kolan, ale on wzmacnia uścisk i przytrzymuje mnie na miejscu. To boli i nie zdziwiłabym się, gdyby zostawił ślady na mojej skórze. Wcale nie wygląda to na przyjazne nastawienie, a bardziej na zaznaczenie terytorium. Mam wrażenie, że w skórę wbijają się szpilki, kiedy opanowują mnie nieodgadnione emocje, które wiążą się z tą chwilą i Prestonem. On kimś dla mnie jest — to coś znaczy. Postukuję palcami w nogę, próbując obmyślić, co dalej robić.

Przysuwa się bliżej i kładzie zarośnięty podbródek na moim ramieniu.

— Czemu tak zeszywniałaś? Przez trawę czy przez film?  
Zmuszam się do plastikowego uśmiechu i zwracam ku niemu  
twarz.

— Jestem po prostu zmęczona. Spędziłam cały dzień na pakowaniu  
i nadal muszę wracać i je dokończyć. — Nie wspominam o detektywie,  
bo nie chcę o tym rozmawiać w tym momencie.

— Cóż, pomogę ci rozładować samochód. — Jego ręce wędrują  
z mojej talii na wierzch ud. Zerka na ekran telewizora. — Będzie łatwiej,  
prawda?

Jeden z gości naprzeciwko, który ma na głowie bardzo niechlujną  
dzianinową czapkę, trąca łokciem blondyna obok. Wymieniają znaczące  
spojrzenia, a potem blondyn wbija we mnie wzrok. Zaczynam się nieco  
denerwować, ale też pojawia się podekscytowanie tym, co może się tu  
zdarzyć. Obydwa uczucia mieszają się ze sobą boleśnie. Szpilki  
skwierczą, ale nie wiem już, czy czuję ulgę, czy przerażenie.

Kiwam głową, nie odrywając oczu od blondyna.

— Tak, będzie łatwiej. — Adrenalina wzbiera, kojąc i szarpiąc  
emocje, jakby wewnątrz mnie odbywała się gra w przeciąganie sznura.  
Czy podoba mi się to? Może tego nie znoszę? Czy chcę, by  
niebezpieczeństwo rosło? Czy wolę uciec? Być słaba. Pozwolić, by  
szpilki wygrały.

Podczas gdy w mojej głowie nadal trwa spór, moje ciało w końcu  
odpuszcza i przesuwam nogi na bok, stawiając stopy na podłodze. Wciąż  
nie wiem, co sądzić o swoich emocjach, ale oderwanie się od dymu, rąk  
Prestona i filmu porno może oczyścić mój umysł.

— Zacznę wyjmować pudła z bagażnika. — Wyślizguję się z jego  
ramion.

Całe szczęście puszcza mnie bez wahania i wychodzi z pokoju.  
Jeden z gości krzyczy, żeby się ze mną delikatnie obchodził. Nic nie  
mówię, lawirując między ludźmi w salonie. Wychodzę, ignorując Treya,  
który znów mówi, żebym zrobiła pokaz. Stawiam stopę przed stopą,  
spychając gości na bok, i szybko pokonuję drogę do cadillaca Prestona.  
Otwieram bagażnik, okrążam tył samochodu i wpatruję się w pakunki  
z rękami na biodrach, zastanawiając się, co wyciągnąć najpierw.  
Odsuwam od siebie rozważanie tego, co właśnie zaszło; sposobu, w jaki



Preston mnie dotykał, i swojego zmieszania.

— Hej, co się stało, że szłaś tak zawzięcie? — Preston wskazuje samochód. Jego buty grzechoczą na żwirze, kiedy staje za mną.

— Wypadłaś z domu, jakby się paliło.

— Nie, wyszłam jak osoba, której nie odpowiada oglądanie porno z bandą naćpanych po uszy facetów. — Staram się brzmieć lekko i trzymam opuszczoną głowę, by uniknąć kontaktu wzrokowego.

Łapie mnie w pasie i przyciska do siebie mocno.

— Rozładujmy bagażnik później. — Ociera się o mnie, aż sztywnieję.

— Muszę rozładować go teraz. — Pochylam się do bagażnika, by wyciągnąć pudło.

Odrywa ręce od mojej talii i kładzie je na moich dłoniach.

Przyciska je szorstko do brzegu otwartego bagażnika i przygważdża, aż stoję lekko pochylona. Wzbiera we mnie niepokój, ale udaje mi się nadal zachować gniew mimo gwałtownego ataku szpilek. Inaczej to wygląda, gdy trzeba zamaskować przelotne uczucie, ale teraz to już za wiele.

— Mam pewien problem i potrzebuję twojej pomocy — szepcze mi do ucha, wysuwając biodra do przodu i przyciskając do mnie nabrzmiałego penisa.

— To idź i się wybrandzluj w łazience — odpowiadam łamiącym się głosem i kulę się.

Jedna z jego dłoni sunie po moim ramieniu i zaciska się na mojej piersi.

— Wziąłem trochę E, Violet. To takie cudowne... wszystko jest takie cudowne... ty jesteś cudowna. — Zaczyna ugniatać moją pierś, jakby to była piłeczka antystresowa.

— Cóż, to idiotyczny pomysł, zwłaszcza jeśli zmieszales to z trawą. — Czuję się nieswojo, ale nie okazuję tego. Widziałam, co się dzieje z ludźmi, którzy mieszają narkotyki. Nie sposób przewidzieć ich reakcji, co oznacza, że Preston w tej chwili stał się nieobliczalny.

A kiedy tak się dzieje, bywa brutalny.

— Ale tak zrobiłem... nic nie mogłem na to poradzić... o Boże, to cudowne. — Jęczy i łapie mnie za pierś tak mocno, że sprawia mi ból.

Wolną ręką walę go w żebra i odpycham od siebie. Odrywa dłoń

od mojej piersi i zatacza się w tył. Korzystam z okazji i obracam się.

— Słuchaj, przykro mi, że wzięłaś pigułkę, przez którą masz ochotę zerznąć wszystko, co się rusza, ale to nie mój problem, tylko twój. Ja ci w tym nie pomogę.

Krzyżuje ramiona na piersiach. Słońce świeci zza jego pleców, przez co jego twarz kryje się w cieniu. Zaciska szczęki.

— A jeśli to samo powiedziałbym ci cztery lata temu, kiedy opieka społeczna poprosiła nas, żebyśmy cię przyjęli? Co, jeśli razem z Kelley odwrócilibyśmy się, bo byłaś zła... jeśli byśmy ci nie pomogli? Jesteś naprawdę niewdzięczna.

— Nie jestem niewdzięczna. Doceniam, że daliście mi z Kelley dom, kiedy nikt inny nie miał na to ochoty, ale... — Unoszę ramiona, czuję się nieswojo i z drżeniem wypuszczam powietrze. — Ale nie mogę uprawiać z tobą seksu.

— Dlaczego? Cudownie by nam było razem. — Wyciąga do mnie rękę, ale protestuję i cofam się. Wzdycha i odgarnia włosy z oczu. — Co z tobą? I nie próbuj wciskać mi tych swoich bzdur „nikt mnie nie kochał, więc nie znoszę, kiedy dotyka mnie ktoś, kogo znam”. Wiem, że chcesz ze mną być, tylko się do tego nie przyznajesz.

— Nie o to chodzi, sam o tym wiesz — odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Czuję, jak wali mi serce. Ledwo mogłam znieść obecność innych ludzi po telefonie detektywa, a teraz muszę poradzić sobie z napaloną i kretyńską wersją Prestona, który chce mnie dotykać i sprawiać, żebym czuła coś, z czym nie jest mi wygodnie.

— Skąd o tym wiem? Nic o tobie nie wiem. — Poprawia spodnie w kroku i wzdryga się. — Wszystko, co wychodzi z twoich ust, to cholerne kłamstwo.

Cofam się w kierunku fotela kierowcy.

— Wal się. Zachowujesz się jak palant.

Rzuca się ku mnie, jakby chciał mnie przewrócić.

— Zachowuję się jak ktoś, kto zażył właśnie trochę E i chce iść z kimś do łóżka. — Znów wyciąga do mnie rękę i łapie mnie za biodro.

— Dalej, Violet, przelecę cię, aż miło. Nie musisz nic czuć. Obiecuję.

— Wygląda, jakby za chwilę miał mieć orgazm. Na jego twarzy maluje się czysta rozkosz.

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. — Próbuję wydostać się z jego uścisku. Pali mnie skóra, gdy wbija w nią palce. Jednak udaje mi się uwolnić rękę, sięgnąć do drzwi i otworzyć je na oścież. — Ale spadam stąd.

Potrząsa głową i rusza do mnie z otwartymi ramionami, jakby miał zamiar mnie objąć. Uskakuję z drogi i walę biodrem w drzwi. W oczach wzbierają łzy bólu. Jego ręce omijają mnie. Traci równowagę i pada na fotel kierowcy. Sięga po kluczyki, chichocząc pod nosem. Zdaję sobie sprawę, że to nie mnie chciał chwycić. Wyjmuje kluczyki ze stacyjki i ześlizguje się z fotela. Obraca je wokół palca, wysiadając z samochodu.

— Baw się dobrze, idąc tam, dokąd zmierzasz. — Cofa się podjazdem z ręką w kieszeni opadających džinsów. Uśmiecha się szeroko jak debil. — Spójrz prawdzie w oczy, Violet, nie masz dokąd pójść, więc równie dobrze możesz iść ze mną, kotku.

Zaciskam palce i rozluźniam je, nakazując sobie, żeby nie otwierać ust, ale zbyt mi zalazł za skórę. Moje opanowanie pęka jak gumka recepturka.

— Baw się dobrze, waląc konia, bo spójrz prawdzie w oczy — nikt cię nie chce.

Niedobrze, że to powiedziałam, ale albo jestem zbyt wkurzona, by mnie to obchodziło, albo szukam niebezpieczeństwa, by nie czuć się zranioną. Zupełnie miesza mi się w głowie. Kiedy Preston rusza do mnie, obliczam, ile potrzebuję siły, bo go powalić, i czy wystarczy mi na to odwagi. Chociaż naćpał się trawą i pigułkami, co stanowi złe połączenie, i nie myśli jasno, to wcale nie oznacza, że gdy wytrzeźwieje, spojrzy na wszystko z mojego punktu widzenia.

Sięga ręką do moich ramion. Przygotowuję się, by unieść stopę i kopnąć go w jaja, kiedy jego ramię nagle zbacza w bok i sekundę później jego pięść zderza się z moją szczęką.

Słyszę głośny trzask. Zaczyna mi dzwonić w uszach.

— Au... cholera — jęczę, łapiąc się za szczękę, opuszczając głowę i ramiona.

— Do diabła, Violet, czemu choć raz nie mogłaś mi dać tego, czego chcę! — wrzeszczy załamującym się głosem. — Dałem ci wszystko, kiedy zostałaś sama, a ty jesteś tylko wrzodem na dupie!

Po policzku rozpełza się przeszywający ból. Już czuję, jak puchnie. Nawet mimo kłujących w oczy łez odczuwam niepokojące zadowolenie, a serce bije równym rytmem.

Unoszę głowę z beznamiętnym wyrazem twarzy i powoli odrywam rękę od policzka. Preston oddycha gwałtownie, przyglądając mi się. Jego pierś unosi się i opada. Ma szeroko otwarte oczy i powiększone źrenice. Czerwona twarz jest wilgotna od potu. Nic nie mówię, bo to nie ma sensu. Obracam się i idę podjazdem. Nie odzywa się, ale kiedy docieram do ulicy, zerkam przez ramię, a on wciąż stoi przy samochodzie i patrzy za mną.

Skręcam w lewo i ruszam autostradą. Nie zawracam sobie głowy zejściem na pobocze, gdy samochody przemykają obok z prędkością stu kilometrów na godzinę. Podmuchi mijających mnie pojazdów wycisza panikę, która zagościła w moich piersiach, odkąd zadzwonił detektyw. Sama myśl, że mogłyby zjechać w bok i mnie potrącić, odsyłając z tego świata, wystarcza, by oderwać zmysły od tego, co czuję, a umysł od myślenia. Kiedy docieram na skraj miasteczka, gdzie rozciąga się jedynie kilka gospodarstw, wyciągam z kieszeni komórkę. Ściemnia się i zaczynam odczuwać zmęczenie, ale lista kontaktów obejmuje tylko Prestona i kilku gości, z którymi często handluję.

Już mam włożyć telefon do kieszeni, kiedy zaczyna wygrywać melodyjkę przypisaną do nieznanego numeru. Nie znoszę świadomości, że to nie dzwonek Prestona. Kiedy odbieram, brzmię bardziej gburowato, niż chcę.

— Halo.

Długa cisza.

— Poważnie, znowu? — Potrząsam głową i już mam się rozłączyć.

— Violet Hayes? — pyta ktoś jakby znajomym głębokim głosem.

— Chyba już ustaliliśmy, że nią jestem. — Rozglądam się wokół po rozkwitających drzewach, wysokiej trawie na polach, rowie biegnącym wzdłuż ulicy. Wszędzie, gdzie może kryć się sukinsyn.

Cicho śmieje się w słuchawkę.

— Zapewne tak.

— Ale nie ustaliliśmy, kim ty jesteś. — Przyspieszam kroku.

Przeciąga milczenie w nieskończoność.

— Czy możemy na razie nazywać mnie przyjacielem?

— Wykluczone. — Próbuję otrząsnąć się z niepokojącego uczucia, o które przyprawia mnie ta sytuacja. — Nie mam przyjaciół.

— Przykro mi — brzmi szczerze. — To niewesoło nie mieć przyjaciół.

— Tak samo beznadziejne jak wszystko inne. — Schodzę w trawę, gdy obok przemyka samochód. Zachowuję się bardziej nerwowo, niż jestem w stanie zaakceptować.

— Czy twoje życie jest beznadziejne? Nie lubisz go?

— Dobra, ta rozmowa staje się zbyt osobista jak na mój gust.

Proszę więc przestać do mnie wydzwaniać.

— Violet, chcę z tobą porozmawiać — odpowiada szybko.

— Muszę. Proszę, to ważne. Czy możemy się gdzieś spotkać? Tylko ty i ja. Tylko porozmawiać.

Śmieję się obraźliwie.

— Serio? Myślisz, że spotkam się sam na sam z jakimś czubem, który przypadkowo zadzwonił do mnie i zna moje nazwisko?

— Nie boisz się, prawda? — zniża ton głosu. — Nie wydajesz się typem człowieka, który się boi. Chyba jesteś kimś, komu jest wszystko jedno, przynajmniej z tego, co widziałem.

Zatrzymuję się i rozglądam wokół.

— Co powiedziałaś?

— Powiedziałem właśnie, że wydajesz się twarda.

— Nie, powiedziałaś „widziałem”... kim jesteś?

Zapada cisza i połączenie zostaje przerwane.

— A niech to. — Wciskam palcem czerwony przycisk i idę spiesznie poboczem. Jest już za daleko, by zawrócić do Prestona, ale też dość daleko do miasteczka. Zaczynam biec, sama nie wiem dlaczego. To tylko jakiś popapraniec... który mnie obserwuje.

Próbuję nie myśleć o tym, że otwarcie sprawy rodziców i telefony rozpoczęły się w tej samej chwili. Nie mogą się ze sobą wiązać. To zbyt przypadkowe. Ale przecież całym moim życiem rządzi przypadek.

Idę wciąż przed siebie i próbuję nie myśleć zbyt wiele. Wiem, że tylko się wkurzę, a nic w tej chwili nie mogę z tym zrobić. Pamiętam, że gdzieś na tej drodze powinien być bar, w którym przesiaduje wiele

dzieciaków z college'u, bo właściciel nieczęsto sprawdza wiek. Ale nie wiem dokładnie, gdzie się znajduje. Po mniej więcej godzinie spaceru od akademika wciąż dzieli mnie jakieś osiem kilometrów. Jestem wykończona i zgrzana, a twarz zaczyna paskudnie boleć.

— Dupek. — Kładę rękę na policzku, nie wiedząc, czy mówię to pod adresem Prestona, czy faceta w telefonie. Zaczynam powłóczyć nogami, a podniecenie bliskością ruchu na ulicy opada. W końcu docieram do cywilizacji w formie zrujnowanego baru o nazwie Larry's Palace, o którym mówili ludzie. Na pewno mają lód i miejsce, gdzie mogę przysiąc na minutę. Jeśli plotki są prawdziwe, nikt nie sprawdzi mojego wieku.

Otwieram drzwi. Natychmiast pochłania mnie stęchły zapach piwa i orzeszków ziemnych. Z szafy grającej dobywa się głośna muzyka, a z neonowych znaków w oknach sączy światło. Jakaś dziewczyna, która zapewne dopiero co skończyła osiemnaście lat, tańczy na rurze na scenie. Ma na sobie bikini, które ledwo co zakrywa.

Zauważam, że prawie wszyscy w środku są płci męskiej, a bar to w rzeczywistości klub ze striptizem. Wzdycham z rezygnacją.

Postanawiam to szybko załatwić. Podchodzę wprost do baru. Barmanka jest jedną z nielicznych tu kobiet. Ma na sobie także najskromniejsze ubranie w postaci białej, nieco przyciasnej koszulki.

— Czy mogę dostać trochę lodu? — pytam grzecznie, krzyżując ręce na barze.

Mierzy wzrokiem mój spuchnięty policzek.

— Ile masz lat?

Opadam na stołek i wskazuję ponad ramieniem na striptizerkę na scenie.

— Pewnie więcej niż ta dziewczyna.

Mruży oczy i sięga po szklankę pod kontuarem.

— Chcesz wody do lodu?

Twąz rozświetla mi sztuczny uśmiech.

— Tylko sam lód.

Przewraca oczami i cofa się w głąb baru. Nabiera lodu z wiaderka i stawia przede mną szklankę, a potem odchodzi do starszego faceta z przyprószonymi siwizną włosami, który siedzi na końcu baru.

Unoszę szklankę i przyciskam ją do policzka. Wzdrygam się pod wpływem ułucia zimna, ale wydaję westchnienie ulgi, gdy lód zaczyna koić żar. Opieram łokieć o blat i kładę głowę na dłoni, przysłuchując się okrzykom mężczyzn za moimi plecami. Za kontuarem znajduje się lustro, i widzę, jak źle wyglądam. Po zaczerwienionej skórze spływa tusz do rzęs, a z powodu gorąca włosy skręciły się mocniej niż zwykle. Policzek spuchł tak, jakbym upchnęła w nim gigantyczny cukierek, a skóra zaczyna barwić się na fioletowoniebiesko.

Piosenka przechodzi w skoczniejszą. To chyba niemożliwe, ale faceci w barze robią się jeszcze bardziej hałaśliwi, domagając się więcej. Stwierdzam, że już czas wziąć szklankę i wyjść, bo przede mną długa droga, a zostało mi niewiele cierpliwości. Zeskakuję ze stołka. Barmanka wciąż skupia uwagę na starszym mężczyźnie na końcu baru. Kieruję się do drzwi, zauważając, że wiwaty zamieniły się w okrzyki. Zerkam przez ramię akurat w momencie, gdy w powietrzu przelatuje krzesło i rozbija się o scenę. To wywołuje efekt domina. Nagle wszyscy podrywają się z siedzeń, a striptizerka ucieka ze sceny. Jeszcze nigdy nie widziałam bójki w barze... ani w klubie ze striptizem. Myśl, by się znaleźć w centrum wydarzeń, sprawia, że puls mi przyspiesza. Serce zaczyna bić jeszcze szybciej, kiedy na środku pomieszczenia dostrzegam chłopaka, którego przytrzymuje dwóch potężnych kolesi, zapewne ochroniarzy.

Luke Price. Ma na sobie szarą koszulę z długimi, zakasanyimi rękawami. Z przodu plami ją krew, kapiąca z rozciętej wargi. Jego dżinsy też noszą ślady krwi. Ma rozwiązane buty. Tęższy mężczyzna przytrzymuje mu z tyłu ramiona, podczas gdy drobniejszy, ale wyższy facet stoi przed nim i podwija rękaw. Luke wygląda, jakby cieszył się perspektywą, że ktoś zaraz skopie mu tyłek. Rozumiem go, choć zwykle próbuje uniknąć samego okładania, zbliżając się do samej krawędzi, a potem uciekając.

Przed Lukiem stoi chudy człowiek w obcisłej czarnej koszuli i butach z metalowymi czubami. Mówi coś do niego. Luke śmieje się i wali głową w tył, trafiając ochroniarza w twarz. Krew tryska z nosa mężczyzny i ten wypuszcza Luke'a. Zaczyna kłąć, ściskając nos. Krew cieknie mu po rękach i ramionach. Unosi rękę, by walnąć Luke'a.

Czuję przypływ, nie adrenaliny, ale czegoś zblizonego. Nagle

zaczynam przedzierać się przez tłum ku Luke'owi. Mam w sobie tyle energii, że nie wiem, co z nią zrobić. Zwykle nie pomagam ludziom. Nigdy. Ale w przypadku Luke'a czuję się zobligowana, bo on mi już nie raz pomógł.

Paru gości rzuca mi takie spojrzenie, jakbym zwariowała, kiedy przepycham się obok nich, ale wstrząs i adrenalina tak mnie wzmocniły, że nie dbam o to. Z każdym krokiem znikają naładowane emocjami chwile dzisiejszego wieczoru i zmieszanie, które we mnie wzbudził Preston. Blaknie poczucie krzywdy z powodu jego słów i niewłaściwego dotyku. Zanim docieram do Luke'a i ochroniarzy, jestem w środku tak wyciszona, że mogłabym zrobić wszystko.

Luke skupia na mnie uwagę, gdy wyłaniam się zza ostatniego szeregu gapiów i staję między nim a szczuplejszym z ochroniarzy. Okrągłszy zgiął się wpół, a krew z jego nosa leje się na podłogę. Drugą ręką otoczył kark chudego mężczyzny. Chudy ma spuchnięty nos i podbite oko. Pewnie dlatego Luke ma otarte knykcie.

Luke patrzy na mnie, zaintrygowany. Zawiesza wzrok na moim policzku, a potem spogląda mi w oczy. Widzę, że z trudem przychodzi mu utrzymywanie się na nogach i myślenie, bo nieziemsko się upił.

— Kim, do cholery, jesteś? — pyta chudy, plując krwią na podłogę. Miażdży butami szkło i łupinki orzeszków, obracając się do mnie.

Przenoszę spojrzenie z niego na wielkich facetów, a później znów na chudego. Zdaję sobie sprawę, że zanim wkroczyłam w środek zamieszania, powinnam była obmyślić jakiś plan. Całe szczęście, przebywanie wśród facetów napompowanych alkoholem i testosteronem wygłusza jeszcze bardziej emocje, które wywołał wcześniej Preston — i cały beznadziejny dzień. Czuję się lekko, jakbym fruwała i mogła w każdej chwili opaść. W żyłach buzuje krew, dudniąc mi w uszach. Zupełnie jakbym była niezwyciężona i mogła zrobić wszystko.

Skupiam z powrotem uwagę na chudym mężczyźnie z tatuażem w kształcie drutu kolczastego na ramieniu.

— Jestem tu z jego powodu — wskazuję na Luke'a kciukiem ponad ramieniem i obdarzam chudego najlepszym z moich uroczych uśmiechów.



Chudy marszczy brwi i krzyżuje ramiona. Nie zrobiłam na nim wrażenia.

— Twój przyjaciel złamał zasady i musi za to zapłacić.

— Przechyla się na bok i patrzy na Luke'a. — Nie dotyka się tancerek.

— Wskazuje znak na ścianie po prawej, który potwierdza to, co przed chwilą powiedział.

Zerkam przez ramię na Luke'a i zwalczam chęć przewrócenia oczami.

— Naprawdę? Nie mogłeś pojechać do domu i zmarszczyć freda?

Potrząsa głową. Jego ciemne oczy zamroczył wyczuwalny w jego oddechu alkohol.

— Nie mogłem tyle czekać. — Ma to głupie, pijackie, niewinne spojrzenie, przez które na chwilę zatrzymuje mi się serce. Nie podoba mi się to.

Poważnie zastanawiam się, czy nie zostawić go, żeby radził sobie sam. Ale przypominam sobie, jak mi pomagał dotrzeć i wrócić z zajęć i podwiózł mnie do McDonalda. Opuszczam ramiona i obracam się, by stanąć twarzą w twarz z chudym człowiekiem. Zaczynam robić to, w czym jestem dobra. Wciskam mu kit.

— Słuchaj... jest mu przykro, że złamał zasady. Nie możecie go zwyczajnie puścić? — Uśmiecham się słodko.

Chudy mruży oczy.

— Właśnie miałem go wykopać za drzwi, ale ten sukinsyn walnął mnie w nos, kiedy mu powiedziałem, żeby wychodził. Dotykanie mu się upieczę, ale nie pozwolę, żeby jakiś idiota bezkarnie mnie bił.

Przeczesałem wzrokiem obserwujący nas tłum i przetrząsam umysł w poszukiwaniu jakiegoś pomysłu.

— Czyli walniesz go i puścisz wolno?

Chudy wzrusza ramionami.

— Nie słyszałaś o zasadzie „oko za oko”? Uderzył mnie, więc zrobię mu to samo, a potem niech znika.

Na myśl, że będę patrzeć, jak jakiś facet wali pięścią w całkiem niebrzydki nos Luke'a, skręca mnie w środku. Powinnam coś zrobić... dla niego... i może też dla siebie samej. Miałam straszną noc i testowanie granic wytrzymałości w walce wydaje mi się obecnie

o wiele lepsze niż odczuwanie ciężaru beznadziei. Oderwę myśli od Prestona, detektywa i faktu, że pewnie jestem bezdomna.

Czuję, jak serce pika z podniecenia na myśl, że dam nura w sam środek zamieszania, nawet nie zaprzatając sobie głowy tym, co jeszcze może się wydarzyć.

— Słuchaj... — przerywam, by chudy podał mi swoje imię, ale on nie pojmuje sugestii. Wciągam powietrze przez nos i wydycham je ustami, przygotowując się do wymyślenia najlepszego kłamstwa w życiu. — Nie możesz skopać tyłka mojemu chłopakowi. Wiesz, on czasami taki jest. Ale właśnie się dowiedział, że będziemy mieć dziecko. — Pocieram brzuch, wypychając go nieco do przodu. — Jest bardzo zestresowany, bo musi pracować na dwóch etatach, żebyśmy mogli wyprowadzić się z mieszkania do domku. — Zaczepuję głęboko tchu i wypuszczam powietrze, roniąc łzy, na które pozwalam sobie tylko wtedy, gdy odgrywam rolę. — Poza tym ma problem z piciem i już nie mam pojęcia, co z tym zrobić, ale, wiesz, to ojciec mojego dziecka. — Pozwalam, by łzy płynęły z moich oczu. Chudy facet wierci się nerwowo. — Nie możesz mu zrobić krzywdy, bo opuści pracę, a nie stać nas na to.

Nie wiem, czy kupuje to, czy nie, ale zdecydowanie czuje się niezręcznie, widząc, jak płacze. Większość mężczyzn tak reaguje, co czyni moją umiejętność płakania na zawołanie ze wszech miar korzystną. Nie mam nic przeciwko łzom, o ile nie kryją się za nimi emocje.

— Proszę, puść go. — Kończę łamiącym serce szlochem. Garbię się i zakrywam twarz ręką. — Proszę, nie zniosę jeszcze tego... wszystko jest takie stresujące.

W pomieszczeniu zapada taka cisza, że słyhać muchę. Niektórzy faceci zaczynają wracać do stolików. Dramat się skończył. Podnoszę wzrok, a chudzielec patrzy na mnie, jakbym właśnie uciekła z wariatkowa.

Nagle potrząsa głową i unosi dłoń z desperacją.

— Puść go, żeby się stąd wynosił. Jestem na to za stary.

Rosły gość rzuca mu ostre spojrzenie.

— A co z nauczka? Chcesz, żeby znów tu było jak za czasów

Teda?

— Ted to debil i nie miał pojęcia, jak prowadzić klub ze striptizem — mówi chudy. Oslania nos ręką i krzywi się.

Duży potrząsa głową z niesmakiem, ale puszcza Luke'a i cofa się w kierunku sceny. Luke zatacza się w przód i uderza we mnie ramieniem, łapiąc mnie za ręce, by utrzymać równowagę.

— Moja ukochana — szepcze i parska śmiechem. Jego palce wbijają się w moje ciało, a on śmieje mi się do ucha.

Łapię go za ramię, pomagając mu stanąć mocno na nogach. Potem, wspierając się o siebie, lawirujemy między powywracanymi krzesłami. Pod naszymi butami chrzęści szkło. Jacyś goście obserwują nas, ale inni już zapomnieli o całym zajściu i gapią się na scenę. Luke opiera się o mnie całym ciężarem ciała i ściska za żebra. Zastanawiam się, czy w nie oberwał.

Kiedy już znajdujemy się na zewnątrz, bezpieczni za rzędem terenówek, gdzie nikt nie może nas dojrzeć przez okno baru, odsuwam się od niego, uwalniając jego ręce z uchwytu. Niebo wygląda jak arkusz czerni. Gwiazdy mrugają, a neony w oknach klubu ze striptizem oświetlają ziemię wokół nas.

— O co tam poszło? — pytam, a on zatacza się na bok, usiłując samodzielnie stanąć prosto.

Zerka na mnie obojętnie. Jego ciało przechyla się na jedną stronę.

— Jesteś trochę nienormalna, Violet bez nazwiska.

— Ja jestem nienormalna? — Wskazuję na siebie, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami. — To nie ja obmacywałam striptizerkę w szemranym klubie na odludziu, gdzie ochroniarze mają swoje specjalne zasady.

Wzrusza ramionami, wyciągając ręce w bok, i potyka się o własne stopy.

— Wepchnęła mi tyłek w twarz. Nie dotykałam jej. To ona dotknęła mnie.

Unoszę oskarżycielsko brwi, krzyżując ramiona na piersiach.

— Czyżby?

Chwieje się, mrugając zaszklonymi oczami, a potem łapie dłonią zderzak pikapa z podniesionym zawieszaniem, który stoi obok.

— Może też położyłem na niej rękę.

— Po co to zrobiłeś? Czemu nie obmacałeś jednej z tych zdzir, które zawsze się koło ciebie kręcą?

Opuszcza kąciki ust i marszczy brwi.

— Bo chciałem, żeby ochroniarze mnie stłukli.

— Co? Dlaczego? — W zasadzie sama mogę wymyślić kilka powodów, ale to by oznaczało, że Luke jest taki jak ja, a wątpię, czy to możliwe.

— Żebym mógł im oddać. — Wzrusza nie dbale ramionami.

Teraz jestem bardziej zaintrygowana niż przejęta.

— Czemu chciałeś, żeby cię bili?

Wyciera z czoła krew, która płynie z rozcięcia na linii włosów. Krzywi się, cofając dłoń, i rozprostowuje palce.

— Nie chciałem, żeby mnie bili. Chciałem wdać się w bójkę.

Dobrze, teraz mam mętlik w głowie, bo to brzmi jak coś, co ja bym zrobiła. Jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś z taką dziwną obsesją na punkcie niebezpieczeństwa jak moja. Chcę wiedzieć, czy to dlatego chciał być pobity. Czy po to, by poczuć dreszcz adrenaliny? Czy Luke z jakiegoś powodu jest taki jak ja?

— Ale dlaczego chciałeś wdać się w bójkę? Dla zabawy? Czy podoba ci się, jak ktoś ci spuszcza lanie?

Łapie za dół koszuli i potrząsa głową.

— Zadajesz mnóstwo pytań.

— Ja zadaję mnóstwo pytań? — Przyglądam się, kiedy próbuje zadrzeć koszulę tak wysoko, by móc obetrzeć wargę. Mdłe światło wystarcza, by oświetlić jego mięśnie brzucha. Dostrzegam, jaki jest wyrzeźbiony. Ma sporo tatuaży. Jezu. Widywałam już wcześniej umięśnionych i wytatuowanych chłopaków, ale jeszcze nigdy nie czułam do nich takiego pociągu.

Kiwa przesadnie głową i kontynuuje walkę z koszulą. Krzywi się w stronę materiału, który nie chce z nim współpracować.

— Tak, zadajesz.

Odrywam spojrzenie od jego mięśni. Przysuwam się do niego i łapię za dół koszuli. Podciągam materiał do jego wargi, a on uśmiecha się, szeroko i głupkowato.

— Wiedziałem. — Bełkocze, a w jego oddechu czuć odór alkoholu i papierosów. Wpatruje się ponad moim ramieniem w drogę. Sądząc po odgłosie i odbiciu reflektorów w jego oczach, przejeżdża tamtędy ciężarówka bez naczepy. — Wiedziałem, że mnie pragniesz.

Prycham i podciągam jego koszulę na tyle wysoko, by udało się wytrzeć krew z jego ust.

— Nie pragnę cię i chyba o tym wiesz. — Ale kiedy wypowiadam te słowa, wyobrażam sobie, jak to by było przycisnąć usta do jego ust, poczuć krew i rany. To mógłby być wspaniały bonus, który sprawiłby, że wszystko stałoby się intensywniejsze i jeszcze bardziej niewłaściwe — on zacząłby się taki wydawać. Rozmyślanie o tym powoduje, że żołądek skręca się i rozgrzewa.

Wzdryga się. Pożera mnie nieugiętym spojrzeniem. Dziwne wrażenie w brzuchu ustępuje, kiedy zwiększam odległość między nami.

— Może powinienes przestać gadać, zanim powiesz coś naprawdę głupiego. — Ale to, co czuję w środku, nie pasuje do moich słów. Puls przyspiesza odrobinę, a w skręcającym się żołądku znów czuję dziwaczne ciepło.

— Mówię prawdę tylko wtedy, gdy jestem pijany. — Robi krok w moją stronę. — A prawda jest taka — pochyla się nade mną, dysząc namiętnością i jackiem daniel'sem — że mnie doprowadzasz do szaleństwa. — Ma wielkie źrenice. Brąz w jego oczach zlewa się z czernią. — W jednym momencie ocierasz się o mojego fiuta, w drugim uciekasz, bo ci powiedziałem, że jesteś piękna i chcę się z tobą pieprzyć.

Tłumię śmiech, kompletnie już ubawiona.

— Powiedziałeś raczej, że powinniśmy pójść do któregoś pokoju. — Trzymam ręce po bokach i udaję niewiniątko. Próbuję nie śmiać się z niego, gdy jego twarz marszczy się z zakłopotaniem. — Może chciałeś się tylko poprzytulać. Niektórzy faceci to lubią.

Mruży oczy i cofa się, opierając biodrem o zderzak.

— Uważasz, że to zabawne. — Poklepuje tylne kieszenie i zaczyna panikować. Prostuje się, a jego ręce mkną do przednich kieszeni. Szybko się rozluźnia, wyciągając zgniecioną paczkę marlboro. Zawzięcie próbuje ją otworzyć. — To nie jest śmieszne... — Wysuwa papierosa i chce włożyć go do ust, ale ten ląduje na ziemi. Klnie, pochylając się, by

go podnieść. Ani myśli strzepnąć z niego kurz przed włożeniem go do ust, kiedy się prostuje. — To wcale nie jest śmieszne. — Wyjmuje zapalniczkę z tylnej kieszeni i upuszcza paczkę. Otacza ręką usta. Pstryka zapalniczką raz po raz, ale nie udaje mu się jej zapalić. Chrząka i kopie piasek czubkiem buta, a potem przeklina. Chyba jestem świadkiem pijackiego napadu złości. Jest niesamowicie komiczny.

Od dawna się nie śmiałam, a teraz czuję, że robię to bezgłośnie, kiedy wyrywam mu zapalniczkę z rąk.

— Pomogę ci.

— Nie potrzebuję pomocy ani od ciebie, ani od nikogo innego — upiera się, zirytowany, ale nie powstrzymuje mnie, kiedy unoszę zapalniczkę w kierunku papierosa w jego ustach. Pstrykam i pojawia się płomień, marszcząc bibułkę. Jednak Luke zaczyna dmuchać, zamiast wciągać dym, więc papieros się nie zapala. Próbuję raz za razem.

— Przystaniesz gasić? — Ponownie pstrykam zapalniczką i wyskakuje ogień.

— Nie powinienem tego powiedzieć tobie? — odpowiada leniwym tonem, wpatrując się we mnie nieustępliwie mętnym wzrokiem. — Hej, co się stało z twoją twarzą?

Przytykam płomień zapalniczki do papierosa.

— Wdałam się w bójkę ze ścianą i ściana zwyciężyła.

Unosi brew. Znów zbyt mocno dmucha i gasi papierosa.

— Ze ścianą?

— Tak, ze ścianą. — Porzucam pomysł zapalenia papierosa i wyciągam mu go z ust.

— Hej — protestuje, kiedy wsuwam koniec papierosa między swoje wargi. Krztuszę się intensywnym zapachem jacka daniel'sa, który na nim pozostał. Zapalam go i wciągam dym, a potem szybko go wypuszczam. Powtarzam to kilka razy, aż w głowie mi się kręci, a potem przekazuję papierosa, którego koniec jarzy się pomarańczowo w ciemnościach.

— Proszę, nikotynowy nałogowcu — mówię, gdy odbiera papierosa z moich palców.

Wkłada go w usta i zaciąga się. Kiedy wypuszcza dym, wygląda na spokojniejszego i odprężonego.

— Ciągnęłaś jak profesjonalistka.

— Cóż, wiele ćwiczyłam. — Śmieję się przez chwilę, kiedy on wybucha śmiechem, zgiąwszy się w pół. Trzyma papierosa, jarzącego się wiśniowo, w wyciągniętej na bok dłoni.

— Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. — Potrząsam głową, a na twarzy mam prawdziwy uśmiech. — Chodzi o to, że jedna przybrana matka lubiła palić podczas gotowania i czasem kiedy miała zajęte ręce, zapalałam jej papierosa. — Przestaje się śmiać, a ja zdaję sobie sprawę, że powiedziałam mu o sobie więcej niż komukolwiek innemu, nie licząc ludzi, którzy przyjmowali mnie pod swój dach.

Uspokaja się i wkłada papierosa z powrotem do ust.

— Przybrana matka? — Wypuszcza dym. — Wychowywałaś się w rodzinie zastępczej? — Milknie i rozmyśla nad czymś. — Jak ci tam było?

— Tęczowo i radośnie. Nurzałam się w oceanie miłości. Możemy zmienić temat?

— To dziwne czy dobre zmieniać tak cały czas rodziców?

— ciągnie, najwyraźniej nie zauważając, że nie chcę o tym rozmawiać.

Ogarnia mnie dołujące uczucie, tak ciężkie, że prawie upadam na ziemię.

— Gdzie masz samochód?

Światła klubu ze striptizem odbijają się w jego oczach, kiedy uważnie mi się przygląda.

— Chyba zaparkowałam gdzieś z tyłu... Czemu pytasz?

Idę na tyły budynku, upewniając się, że podąża za mną.

— Bo zamierzam odwieźć cię do kampusu.

Wlecze się za mną. Zaskakuje mnie, kiedy zahacza palcem o szlufkę z tyłu moich szortów. Początkowo sędzę, że zamierza mnie ku sobie pociągnąć, ale on stara się tylko utrzymać dzięki mnie równowagę. Ufa, że zaprowadzę go tam, dokąd zmierza. To dziwne.

— Jak się tu znalazłaś? — mamrocze mi w ucho.

Prowadzę nas za róg budynku, ignorując błysk żaru, który wzbudzają jego palce, ocierające się o skórę na moich plecach.

— Przyszłam.

— Skąd? — Pstryka niedopałkiem w bok, a pomarańczowe iskierki

rozbłyskują na żwirze.

— Z niedaleka — kłamię i przyspieszam, dostrzegając jego terenówkę, zaparkowaną pod kątem na tyłach klubu, przed kępą drzew pod latarnią. — Byłeś pijany, kiedy tu przyjechałeś?

Staje u mojego boku, puszczając szlufkę. Chwyta mnie za ramię.

— Nie.

— Zaparkowałeś, jakbyś był. — Sztywnieję, bo nie podoba mi się sposób, w jaki przywiera do mnie, szukając oparcia. Wzbudza we mnie wiele różnych emocji, od paniki po pożądanie. To cholerne wrażenie znów wzbiera w moim brzuchu.

— Cóż, nie byłem pijany. — Gapi się na swój samochód, jakby ledwo go rozpoznawał. — Tylko rozkojarzony.

Nie wiem, czy mówi prawdę, ale prowadzę go przez resztę drogi do terenówki. Drzwi są otwarte. Pomagam mu usiąść na fotelu pasażera, pozwalając, by oparł dłonie na moich ramionach i ułatwił sobie wejście do środka. Boże, jest moim dłużnikiem. Sama myśl o tym za bardzo mnie cieszy. Muszę opuścić krainę Luke'a i wrócić tam, gdzie jestem tylko i wyłącznie ja sama.

Kiedy sadowi się w fotelu, zamykam drzwi i okrążam terenówkę z przodu, obmyślając, dokąd mam iść, kiedy odwiozę go do akademika. Pójdę do swojego pokoju i co wtedy? Nie mam tam prawie żadnych swoich rzeczy i w zasadzie jestem bezdomna. Przynajmniej tak będzie za parę dni.

Otwieram drzwi kierowcy, a Luke już leży na siedzeniu. Spycham go i wskakuję do środka, zatrzaszczając drzwi.

— Gdzie masz kluczyki?

Ma zamknięte oczy. Oparł ręce na piersiach i wygląda, jakby zasnął.

— Chyba... chyba są... w kieszeni.

Opieram ręce na kierownicy.

— Możesz je wyciągnąć? — Staram się być jak najbardziej uprzejma, bo jest kompletnie pijany i nie wie, co mówi, ale moja cierpliwość się kończy.

Sięga powoli do kieszeni i poklepuje się.

— Hmm... to dziwne... Nie ma ich.



Ta noc szybko zamienia się w pasmo niepowodzeń, ale jeszcze daleko jej do najgorszej w moim życiu.

— Więc gdzie są?

Wzrusza ramionami, opierając stopy o drzwi.

— Nie mam pojęcia.

Wzdycham i sama poklepuję jego kieszenie, aż śmieje się i wierci. Jedyne, co udaje mi się znaleźć, to przedmiot, który wygląda jak glukometr z wystającym z niego paskiem, i drugi, w kształcie długopisu.

— Och, świetnie, znalazłaś go — mamrocze, zabierając go z moich rąk. Ale jego palce zawodzą i upuszcza go na brzuch. — A niech to, jestem... jestem... — Wydaje najdłuższe westchnienie w historii świata. — Violet, czy możesz... możesz zmierzyć mi poziom cukru we krwi?

Podnoszę monitor i przedmiot, który wygląda jak długopis. Zapalam światło w kabinie i przyglądam się im.

— Jak to się robi?

Wyciąga ramię nad głową w moim kierunku i wystawia palec.

— Przytknij długopis do palca i wciśnij przycisk.

Czuję się trochę nieswojo, pomagając mu, ale przytykam przedmiot do jego palca i naciskam przycisk, jak mówił. Pod wpływem ukłucia z palca wypływa krew.

— A teraz zanurz pasek we krwi — ziewa.

Robię, co każe, i zbliżam pasek glukometru do palca. Kapie na niego krwią i zamyka oczy, jakby ledwo wiedział, co robi. Potem odsuwa rękę i opuszcza ją na brzuch, a maszyna piszczy.

— Co mówi?

Zerkam na ekran.

— Sześćdziesiąt osiem.

— Cholera — mamrocze, zmuszając się do otwarcia oczu.

— Możesz wyciągnąć moje pigułki ze schowka?

Sięgam nad nim, ciągnę za uchwyt schowka i gmeram wśród papierów. Odsuwam latarkę i znajduję buteleczkę witamin.

— Jest na nich napisane „glukoza”?

Z wysiłkiem porusza głową w górę i w dół.

— To by były... właśnie... te.

Odkręcam zatyczkę.

— Ile potrzebujesz?

— Trzy...

Jestem nieco zaniepokojona. Luke jest pijany, a ja nie mam pojęcia o cukrzykach i o tym, co się dzieje, jeśli nie dostają właściwych lekarstw. A jeśli stanie się coś złego?

— Jesteś pewien, że trzy?

Kiwa głową kilka razy.

— Tak... trzy i... będzie świetnie.

Przełykam z trudem i wysypuję trzy tabletki na rękę. Potem zakręcam buteleczkę i odkładam ją, zamykając schowek. Trącam go delikatnie ramieniem.

— Luke, trzymaj. Weź je.

Z trudem rozchyła powieki. Ma przekrwione oczy, w których nie ma świadomości. Powoli unosi rękę i zgarnia pigułki z mojej dłoni. Otwiera usta i wsypuje je do środka. Mięśnie na szyi pracują, gdy zmusza się do przełknięcia.

— Dzięki.

— Nie ma za co — mruczę, zakłopotana, bo zamieniłam się rolami i teraz to ja przyjmuję wyrazy wdzięczności. To dla mnie obca sytuacja.

Patrzę na niego, kiedy znów przymyka powieki. Pochyliłam się nad nim, by wyłączyć lampkę. Postanawiam, że położę się i zamknę oczy. Prześpię się do rana, a potem zapytam, gdzie włożył te cholerne kluczyki. Ale kiedy się odchylam, czuję, że Luke się porusza. Nagle chwytą mnie i wciąga między siebie a siedzenie.

— Jasny gwint. — Biorę gwałtowny oddech, bo zaledwie kilka sekund wcześniej wydawało się, że ledwo kontaktuje.

Zaczynam wstawać, ale Luke przewraca się, przykrywając mnie swoim ciałem. Zamieram, a on wpatruje się we mnie. Światła z zewnątrz ledwo rozjaśniają kabinę samochodu.

— Boże, jesteś taka piękna — mruczy, kreśląc linię na moim policzku. — To mnie doprowadza do szaleństwa.

Dopiero po sekundzie przypominam sobie, że wcześniej żaden chłopak mnie tak nie przygwoździł. Zawsze stoję albo jestem na górze. Nigdy nie kładę się na łóżku obok nikogo. Nigdy przedtem nie dotknęłam mężczyzny z własnej woli. Nigdy nie całowałam się, czując

jakiegokolwiek emocje. Dopiero po kolejnej sekundzie czy dwóch zdaję sobie sprawę, że ta chwila jest zupełnie inna od wszystkich wcześniejszych doświadczeń, bo leżę pod nim, czuję jego dotyk i coś, od czego chcę rozpaczliwie uciec. Nie pozwalam sobie na normalne uczucia, bo to nie ma sensu. Wpuszczenie kogoś do środka i oddanie siebie w czyjeś ręce nie niesie ze sobą nic prócz złamanego serca. Powinnam go odepchnąć i uciec, zanim zdoła to zrobić.

Ale kiedy oddycha ciężko i pochyla się ku mnie, zbliżając usta, pozostaję w bezruchu. Zamieram, rozdarta między strachem a pożądaniem. Dotyk jego ust tylko je wzmacnia. Obydwa uczucia mieszają się tak przekonująco, że drżę lekko, kiedy mury, nad których wzniesieniem tak ciężko pracowałam, zaczynają pękać. Próbuję trzymać usta zamknięte, gdy usiłuje mnie całować. Nie chcę się poddawać. Nie chcę powierzyć mu żadnej części siebie, bo wiem, że ostatecznie i tak mnie nie będzie chciał. Ale moje ciało rozgrzewa się pod jego ciałem. Nie mogę na to nic poradzić, że usta rozchylają się ochoczo. Sekundę później jego język wślizguje się między moje wargi. Luke jęczy, a dźwięk wibruje w moim ciele i przyprawia mnie o dreszcze.

— Jezu, to jeszcze lepsze, niż sobie wyobrażałem. — Wplątuje palce w moje włosy i pociąga je. To takie cudowne uczucie. — Potrzebuję tego... Boże... — W jego głosie rozbrzmiewa niepokojąca panika; ciężko dyszy. Wokół panuje ogłuszająca cisza. Już mam coś powiedzieć, kiedy jego język ponownie zagłębia się w moich ustach. Wyczuwam desperację w jego ruchach. Ledwo za nim nadążam, łapiąc powietrze, a jego ręce wędrują niespokojnie po moim ciele, nogach, brzuchu i piersiach. Leżę, unieruchomiona między ciałem Luke'a a siedzeniem samochodu, i nie robię nic, by uciec. Ba, wcale tego nie chcę, bo przez ulotną, nieznaną, namiętą i pochłaniającą mnie chwilę czuję się bezpiecznie, kiedy mam go nad sobą. A nie czułam się bezpiecznie od bardzo długiego czasu.

Oddaję pocałunek, ale nie dotykam go językiem, utrzymując między nami pewną granicę. Nie myślę o niczym więcej, tylko o smaku, zapachu i oszałamiającym żarze jego ciała. Ta woń — tequili, perfum i odrobiny tytoniowego dymu.

Nagle, tak szybko jak zaczął, przerywa. Przesuwa się na bok

i prawie spada na podłogę. Obracam się i patrzę na niego. Jego klatka piersiowa unosi się i opada w rytm oddechu. Zasnął, a ja jestem w pełni przytomna. Leżę tak całą wieczność i patrzę, jak śpi. Wiem, że jeśli usiądę, pewnie spanikuję, myśląc o tym, co zrobiłam. Podnoszę się niechętnie i stawiam czoło konsekwencjom moich wyborów. Pozwalam, by mnie walnęły prosto w żołądek.

Otwieram drzwi, by włączyć światło, i przeszukuję podłogę, schowek i osłonę przeciwsłoneczną. Chcę wrócić do akademika, zanim się obudzi. Wysiadam z terenówki, zostawiając go w środku, i cofam się do baru, szukając kluczyków na ziemi. Im bardziej oddalam się od samochodu, zagłębiając w mrok, tym czuję się mniej bezpiecznie, ale nie przestaję, bo znam to uczucie. Wciąż się przeklinam za to, co zrobiłam, ale nie przerywam poszukiwań kluczyków na żwirze za samochodami. Wyciągam komórkę, żeby sobie przyświecić. To nie był pocałunek bez zobowiązań. Kryło się w nim coś głębszego. Nie mogę przestać myśleć o tym, by go powtórzyć, chociaż on pewnie nawet nie pamięta, co zrobił. To złe miejsce i muszę się stąd wydostać.

Na ziemi znajduję tylko paczkę papierosów, którą upuścił Luke. Podnoszę ją i wsuwam do kieszeni. Jedyne miejsce, którego nie sprawdzałam, jest klub ze striptizem. Nie uważam, by zagłądanie tam było dobrym pomysłem.

Przeciągam ręką po twarzy, zastanawiając się, czy zostać tutaj i pomóc Luke'owi, czy zostawić to wszystko i wrócić pieszo do kampusu. Parę razy już podróżowałam autostopem, niejednokrotnie szwendałam się po opustoszałej autostradzie i spałam na ulicy. Ale coś mnie ciągnie z powrotem do terenówki. Zupełnie jakbym miała poczucie winy, że go tam zostawiam. Nie wiem, skąd się ono bierze. Jeszcze nigdy nikim się nie opiekowałam, ale też nikt nigdy tego nie wymagał. Nikt jeszcze nie sprawił, że czułam się bezpiecznie. Nie chcę bezpieczeństwa — potrzebuję zagrożenia, bo jest łatwiejsze.

Kiedy samochody przemykają obok, zdaję sobie sprawę, że tak jak każdy, kto pojawił się w moim życiu, Luke też zniknie rankiem, kiedy obudzi się z kacem i nie będzie mógł sobie przypomnieć, co się między nami wydarzyło. Dlatego idę drogą, oświetlaną przez księżyc i gwiazdy, wyciągając w bok rękę z uniesionym kciukiem. Jak zwykle przez głowę

przemykają mi różne wizje tego, co może się wydarzyć. Ktoś może mnie przejechać. Jakiś dewiant, choćby ten od telefonu, może mnie zabrać. Mogę zostać pobita. Zamordowana jak rodzice. Czy karty przynoszą mi dziś śmierć? Czy tego szukam?

W końcu opływowy czerwony samochód zwalnia i zjeżdża w moją stronę. Reflektory podświetlają ciemności przede mną, kiedy otwieram drzwi i wsiadam do środka. Kabina pachnie sosną. Na podłodze leżą śmieci. Kierowca, trzydziestoparoletni łysy facet z lekką nadwagą, uśmiecha się do mnie, skręcając kierownicę, by wrócić na drogę. Twórcza strona mojego mózgu zastanawia się, czy to on do mnie dzwonił.

— Dokąd się wybierasz, skarbie? — pyta, włączając długie światła. Droga przed nami rozjaśnia się, ale mam wrażenie, jakbym wpadała głębiej w ciemność.

Wpatruję się w niego, zauważając, że jego głos nie brzmi jak ten w telefonie. Zastanawiam się, czego chce ode mnie w zamian za podwiezienie. Żeby go possała? Czy mnie zrani, jeśli odmówię? Spróbuje mnie pobić? Czy też to zwyczajnie miły facet, który podwozi dziewczynę w potrzebie.

— Nie jestem pewna — mamroczę.

— Nie ma problemu, ślicznotko. Znam miejsce, gdzie możemy pojechać, jeśli chcesz się zabawić.

Nie odpowiadam. Czuję w piersiach zadowolenie, kiedy zagłębiam się coraz bardziej w nieznaną, tak jak to robię, odkąd skończyłam sześć lat.

## Rozdział siódmy

Luke

Otwieram oczy i widzę poplamiony sufit terenówki. Czuję, jakby ktoś po mnie przejechał. Głowa pulsuje boleśnie. Wpadające przez okno promienie słońca kłują w oczy. Nie pierwszy raz tak się budzę i na pewno nie po raz ostatni.

Wiem, że nie powinienem szybko się podnosić, bo skończy się to próbą zwymiotowania płuc, więc siadam bardzo powoli. Sięgam do kieszeni, gdzie powinny tkwić papierosy, ale znikły. Zaczynam czuć charakterystyczny dla nałogowca niepokój i otwieram schowek, gdzie trzymam zapasową paczkę na wypadek takich sytuacji jak ta. Kiedy zapalam jednego i dym nasycza płuca, czuję się nieco lepiej. Szybko sprawdzam poziom glukozy we krwi. Gdy to robię, przypominam sobie o Violet... która pomogła mi zmierzyć poziom cukru... i dała pigułki. Nieczęsto pozwalam, by ktokolwiek dowiedział się, że jestem cukrzykiem. Nie chcę zdradzać swojej słabości. Jeśli ktoś pozna prawdę, to zwykle przez przypadek. O ile dobrze pamiętam, choć trudno to stwierdzić na pewno, ochoczo poprosiłem ją o pomoc, a ona nie zwlekała z jej udzieleniem.

Jestem tak zdezorientowany, że chcę się tylko stąd wynieść i wziąć prysznic, zmywając z siebie ostatnią noc. Poklepuję się po kieszeniach i nie jestem zdziwiony, że nie ma w nich kluczyków — zwykle je gubię, gdy się upiję. Ale zniknął też telefon. Wkurzam się, bo nie mam zapasowego aparatu. Zirytowany, powoli wygrzebuję się z terenówki i idę po kanister, w którym chowam zapasowe kluczyki.

Wypadki z zeszłej nocy zaczynają mnie przytłaczać. Przyjechałem tutaj, bo słyszałem plotki, że ochroniarze lubią ostro pogrywać z facetami, którzy przystawiają się do striptizerek, a ja chciałem bójki, nie ryzykując wzywania policji. Nie zaplanowałem jednak, że zjawi się Violet i mnie uratuje. Ledwie pamiętam, co się działo. Zataczałem się, a ona wyprowadziła mnie z klubu i zawlokła do samochodu. Nie mam pojęcia, dokąd później poszła ani, przede wszystkim, dlaczego się tu zjawiała. Nie wiem też, czy mam za nią jechać i jej podziękować, czy

wkurzyć się, bo udaremniła moją burdę.

Otwieram kanister i wydobywam zapasowe kluczyki, zaciągając się mocno papierosem. Koi mnie słodki smak nikotyny. Przecierając oczy, wspinam się do terenówki i ruszam w stronę akademika. Początkowo zamierzam wracać od razu do pokoju, ale wciąż myślę o Violet i o tym, że nie mam pojęcia, dokąd poszła wczoraj wieczorem. Klub ze striptizem nie znajduje się w najlepszej dzielnicy miasta. A jeśli coś jej się stało? Czemu mnie to obchodzi? Zwykle nie interesuję się dziewczynami, które pojawiają się w moim życiu i znikają. Zdecydowanie nie powinienem dbać o Violet. Nie bawię się w związki. Takie zbliżenie do drugiej osoby to jak wpuszczenie jej do środka, by stała się częścią mojego życia. Później trzeba się podporządkować temu, czego ktoś chce, i pozwolić przejąć kontrolę nad niektórymi sprawami. Nie chcę wpuszczać ludzi do swojego życia, bo stopniowo wrócę tam, gdzie żyłem jako dziecko. Znow będę robić rzeczy, których nienawidzę, i nie zniosę tego, kim się stałem, a także osoby, która mnie do tego zmusiła.

Najwyraźniej jednak nie myślę zbyt jasno, bo zamiast na skrzyżowaniu skręcić w lewo, w ostatniej chwili skręcam w prawo, na parking obok jej akademika. To najwyższy z budynków Uniwersytetu Wyoming. Jego sylwetka przesłania słoneczny blask spływający z nad gór. Dziedziniec przed akademikiem w większości opustoszał, a nieliczni przechadzający się wokół ludzie sprawiają wrażenie, że zjawili się tu jedynie po to, by zabrać resztę swoich rzeczy. W środku gmachu panują jeszcze większe pustki. I cisza. To mi przypomina, że pozostał mi tylko dzień czy dwa, by zabrać swoje rzeczy i gdzieś się wyprowadzić.

Docierając do drzwi pokoju Violet, spodziewam się, że będzie pusty jak reszta budynku. Ale zza drzwi słyszę jakąś gniewną muzykę. Wątpię, by Callie takiej słuchała, więc pukam.

Muzyka cichnie. Drzwi otwiera Violet. Wilgotne włosy opadają falami na jej ramiona. Znow nie ma makijażu. Przez top prześwituje zarys czerwonego koronkowego stanika. Ma na sobie sięgającą podłogi czarną spódnicę. Jej policzek jest bardzo spuchnięty i czerwony, ale na twarzy nie widać zaskoczenia ani radości na mój widok. Jak zwykle

pozostaje beznamiętna. Chciałbym wyglądać równie obojętnie, ale moje ciało ożywia się na jej widok. Z jakiegoś powodu kusi mnie dziwnie znajoma myśl o pocałowaniu jej.

— Żyjesz — żartuje chłodno, unosząc brwi. Stoi w wejściu.

— Nie przesadzaj z tą radością na mój widok. — Opieram się o framugę i zakładam ręce na piersiach. Udaję zrelaksowanego, ale dręczy mnie zbyt wielki kac, by mi się to udało. — Co się stało z twoją twarzą?

Dotyka policzka opuszkami palców.

— Mówiłam ci wczoraj wieczorem, że wdałam się w bójkę ze ścianą.

Marszczę czoło, próbując przypomnieć sobie jej słowa.

— Nie pamiętam tego... i nie sądzę, żeby tak było. Ja... — milknę, wierząc się nerwowo, bo ciężar jej spojrzenia staje się prawie nie do wytrzymania. — Nie uderzyłem cię, prawda? — Nigdy jeszcze nie uderzyłem dziewczyny, ale, kurde, wczorajszego wieczoru naprawdę się spałem i wpadłem w fatalny nastrój. Prawie nic nie pamiętam.

— Nie. — Nie wydaje się zaniepokojona ani zmartwiona. Wcale nie okazuje emocji. Cofa się, zostawiając otwarte drzwi. Nie wiem, czy chce, bym wszedł do środka. — Gdzie znalazłeś kluczyki? — Zmienia temat, podchodząc do biurka w kącie, zupełnie ogołoczonego z przedmiotów. Cały pokój tak wygląda. Na łóżkach leżą tylko materace. Ze ścian znikły plakaty. Pewnie wkrótce się wyprowadza i wraca do domu, czy skądkolwiek się tu wzięła.

Przełykam gulę w gardle na myśl o tym, że ja też muszę jechać tam, skąd pochodzę.

— Trzymam zapasowe w kanistrze.

Zerka przez ramię, unosząc brwi.

— Nie mogłeś mi tego powiedzieć wczoraj wieczorem, kiedy nie byłam w stanie ich znaleźć?

Wzruszam ramionami i w końcu przechodzę przez próg, wkraczając w jej przestrzeń osobistą.

— Mógłbym przysiąc, że mówiłem, ale kolejną rzeczą, którą pamiętam, jest samotna pobudka w terenówce. Słońce stoi wysoko na niebie, a ciebie nie ma.



Pociąga szufladę biurka i sięga do środka.

— Tak, nie jestem z tych, co lubią spać w samochodach z facetami, którzy zajmują całą kanapę.

Siadam na materacu, żałując, że przed przyjściem nie wypilem kolejki czy dwóch. Przynajmniej pozbyłbym się bólu głowy.

— Mogłaś wsadzić mnie do swojego samochodu i przywieźć do akademika. — Mówię to półzartem, bo w rzeczywistości wcale mnie to nie obchodzi. Spałem już niejedną raz na przednim siedzeniu terenówki i jestem pewien, że znów to zrobię.

Wyciąga z szuflady buteleczkę z lekarstwami, czyta etykietę i wrzuca ją do otwartego pudła na podłodze.

— Nie wróciłam samochodem. — Zdejmuje iPoda ze stacji na biurku. To ostatnia rzecz w pokoju. Wkłada go do pudła, a potem przechyla się nad biurkiem, by odłączyć stację.

— To jak się tu dostałaś? — Gapię się na jej tyłek. Boże, co ja bym z nim zrobił.

— Złapałam stopa. — Wstaje, wrzuca stację do pudła i klęka na podłodze. Dorzuca fioletowego misia z łóżka, a potem odgarnia włosy z oczu i łapie rolkę taśmy z biurka. Składa klapy kartonu i zakleja je taśmą, zabezpieczając swoje ostatnie rzeczy.

— Złapałaś stopa? — pytam ze zdumieniem. — Poważnie?

Dociska pasek taśmy, by przywarł w odpowiednim miejscu.

— To nic nadzwyczajnego. — Odkłada taśmę na bok, wstaje i udaje, że sprawdza wokół, czy wszystko spakowała, ale według mnie unika spojrzenia w moim kierunku. — Widzisz, czy coś zostawiłam?

Nadal wpatruję się w nią.

— Niech to podsumuję. Wczoraj wieczorem, kiedy wsadziłaś mnie do samochodu, szłaś autostradą, aż jakiś facet zabrał cię i podwiózł tutaj?

Kieruje na mnie wzrok.

— Kto powiedział, że to był facet?

Omiatam spojrzeniem jej ciało. Jest tak nieprawdopodobnie seksowne, a jej skóra wydaje się tak niewiarygodnie miękka... W myślach pojawia się obraz, gdy dotykam jej w samochodzie. Leżę na niej. Przesuwam dłońmi po jej ciele. Czy tak było naprawdę, czy śniłem?

— Mylę się?

Mruży oczy, gotowa do walki, ale wypuszcza powietrze i poddaje się.

— Tak, to był facet. Co z tego? Nic się nie stało. — Postukuje palcami o uda i rozgląda się wokół po podłodze.

Podnoszę się.

— Powinnaś zostać w terenówce. Wiesz, jak niebezpieczne jest podróżowanie stopem?

— Mniej więcej tak samo, jak samotne wszczynanie bójki w klubie ze striptizem. — Podchodzi do pudła i unosi je, balansując nim w ramionach. — Nie ma za co, że ci uratowałam tyłek. — Opiera pudło o biodro, a potem patrzy na mnie, jakby czekała, że podziękuję.

— Nie powinnaś łapać stopa — mówię zamiast tego, a potem odbieram jej pudło. Wpatruję się w jej usta, a w głowie pojawia się zrozumienie... całowałem ją, pochłaniałem jej smak.

Początkowo wygląda, jakby miała odebrać mi pudło. Unosi ręce ku niemu, ale potem opuszcza je po bokach, kiedy usuwam się spoza jej zasięgu.

— I dzięki za udawanie, że jesteś ze mną w ciąży i płaczesz nad rachunkami. — W pamięci pojawia się cała reszta. Całowałem ją. W mojej terenówce. Dotykałem jej i smakowałem, bo potrzebowałem i chciałem tego. A ona pomogła mi — nie całując mnie, ale sprawdzając poziom cukru. A niech to. — I za pomoc, wiesz, z pigułkami i ukłuciem w palec. — Ostatnie podziękowanie przychodzi mi z trudem.

Kąciki jej ust drgają, gdy zakłada ramiona na piersiach.

— Jestem zdumiona, że cokolwiek pamiętasz. — Milknie, jakby czekała, aż powiem coś o pocałunku.

Cofam się ku drzwiom z pudłem w rękach.

— W zasadzie nieźle mi idzie zapamiętywanie po pijanemu. — Mrugam do niej, próbując obrócić wszystko w żart, bo nie mogę sobie pozwolić, by wynikło z tego coś więcej. Nigdy nie zostawałem z dziewczyną po zbliżeniu i nie musiałem znosić niezręczności poranka. Całe szczęście, nie uprawiałem seksu z Violet, ale mimo wszystko dotykałem jej piersi i wodziłem dłońmi po nogach.

Uśmiecha się do mnie słabo.

— O, z pewnością.

W moich piersiach wzbiera żar na widok jej uśmiechu. To jednocześnie wspaniałe i okropne uczucie. Jeszcze nigdy nie flirtowałem w taki sposób z dziewczyną. Zwykle poświęcam im godzinę i wkładam w to jak najmniej wysiłku, tylko by oczarować, zaciągnąć do łóżka i wyjść. Zbyt duża poufałość niszczy to, co próbuję osiągnąć za pomocą seksu, czyli zyskać kontrolę nad kilkoma chwilami i zapomnieć o pozostałych, gdy jej nie mam. W przypadku Violet przekroczyłem tę linię, zwłaszcza ostatniej nocy. Nie mogę się z nią przespać i nie czuć się po tym paskudnie. Co oznacza, że kiedy dostanę od niej to, co chcę, bardzo trudno będzie mi ją opuścić. Niestety, tak mocno chciałbym się w niej zanurzyć, że czasem ledwo nad tym panuję.

— Mam pytanie. — Bierze torebkę z łóżka i zarzuca na ramię. Jej ton sprawia, że robię się ostrożny.

— Tak?

— Pomyślałam... — zaczyna, ale milknie. — Wiesz, myślałam, że cukrzycy robią sobie zastrzyki.

Robi mi się nieswojo, gdy zmierzamy ku dwóm tematom, których nienawidzę. Cukrzycy i igłom.

— Tak, alkohol we krwi mi nie służy.

— Ale zwykle używasz igły?

— Tak. — Czuję, jak coś wzbiera mi w gardle.

— Boli?

— Czasami. — Brzmie, jakbym się dławił. — W zależności od nastroju.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem porzuca temat.

— Dokąd wyjeżdża to pudełko? — pytam, postukując o dno kartonu.

Otula się ramionami i zerka przez ramię w okno.

— Pewnie na zewnątrz.

Kiwam głową, a potem wychodzę na korytarz. Idzie za mną, zatraskując za sobą drzwi. Kiedy zmierzamy ku windzie, próbuję nie zastanawiać się nad tym, że gdy skończę jej pomagać, będę musiał wrócić do własnego akademika i obmyślić, co zrobić z moimi rzeczami i dokąd pójść. Kiedy wychodzimy z budynku, rozglądam się po

parkingu. W kampusie pozostało niewiele samochodów.

— Do którego samochodu mam włożyć pudło?

Zatrzymuje się na krawężniku i zagryza wargę, spoglądając w bok.

— Możesz je położyć tutaj.

Zdezorientowany, opuszczam pudło na beton.

— Ktoś cię odbiera czy jak?

— Czy jak — mruczy i siada obok pudła. Opiera łokieć o kolano.

Włosy opadają na bok, zasłaniając przede mną jej twarz. Pasek torebki ześlizguje się z jej zgarbionego ramienia na ziemię. — Dzięki. Możesz już iść.

Pochyłam się ku niej i próbuję pochwycić jej wzrok, ale ona nie patrzy na mnie, więc nie mam cholernego pojęcia, o czym myśli. Chciałbym to wiedzieć. Niedobrze, dzięki temu Violet zyskuje nade mną jakąś kontrolę.

Zaczynam cofać się chodnikiem. Zmuszam się, by odejść i wrócić do swojego jacka daniel'sa oraz do kobiet, które nie interesują mnie na tyle, by mnie przyciągać. Ale gdy mam ją już stracić z oczu, zauważam, jak opuszcza głowę na ramiona. Wygląda na taką zrezygnowaną i wiem, że nie mogę jej teraz zostawić.

Wracam po swoich śladach i zatrzymuję się obok niej.

— Violet, dokąd pójdziesz?

Jej piersi unoszą się i opadają w głębokim westchnieniu, podczas gdy głowa tkwi w ramionach.

— Nie mam pojęcia.

Czuję, jak mój puls lekko przyspiesza, gdy kucam obok niej i odgarniam włosy z jej twarzy.

— Czy chcesz, żebym cię gdzieś zawiózł? Mogę to zrobić. Jako podziękowanie za wczoraj.

Co ja wyprawiam?

Pochyla do mnie twarz z zamkniętymi oczami.

— Nie potrzebuję podziękowań. Tylko podwiezienia... gdzieś.

Mimo moich początkowych zastrzeżeń mogę przynajmniej zawieźć ją tam, gdzie chce, w ten sposób wyrażając wdzięczność za odstawienie mnie do samochodu oraz za to, że nie dopuściła, by ktoś skopał mój głupi tyłek, i podała mi glukozę.

— Dobrze, dokąd chcesz jechać?

— Po prostu za miasto. — Otwiera oczy, a źrenice kurczą się pod wpływem słońca, które wysysa z nich wszelkie emocje. Ale przez krótką chwilę coś w nich dostrzegam: to znajome uczucie bezsilności — takie samo jak to, które zaprowadziło mnie do klubu ze striptizem w poszukiwaniu bójk. — Na jedną z bocznych ulic tuż po zjeździe z trasy ekspresowej... Trzeba wjechać na drogę, gdzie jest klub ze striptizem.

— Czemu szłaś tamtą drogą wczoraj w nocy? I co cię skłoniło, by się zatrzymać przy klubie?

— Popieprzony przypadek — stwierdza, szukając czegoś w moich oczach.

— Przypadek? — Przesuwam palcem po jej kości policzkowej, a ona nie wzdryga się ani nie cofa, wpatrując we mnie tak, jak wczorajszej nocy. — Nie kupuję tego.

— Dobra, masz mnie. Śledziłam cię — żartuje bez humoru, a potem znów zamyka oczy. — Boli mnie głowa — mruczy, oddychając ciężko.

Obserwuję, jak coraz bardziej zapada się w sobie. Jej usta rozchylają się, kiedy zmusza się do oddychania. Zdaje się, że patrzę na czyjeś załamanie. Nie wiem, czy chcę ją naprawić, próbując złapać roztrzaskujące się kawałki, czy też odejść i pozwolić, by spadły na ziemię. Boże, ten widok łamie mi serce. Pragnę, by się lepiej poczuła. To silniejsze od przymusu zachowania kontroli. Zaczynam pochylać się ku niej, by ją pocałować lub przytulić... pragnę jej znów dotykać... pocieszyć. Siedzi nieruchomo z obojętnym wyrazem twarzy, ale jej oczy rozszerzają się. Wciąż trzymam rękę w jej włosach. Delikatnie pociągam je u nasady, aż Violet zaczyna szybciej oddychać. Jej piersi unoszą się i opadają. Przez głowę przemykają mi obrazy tego, co moglibyśmy razem robić. Na przykład to, co zeszłej nocy w terenówce. Mógłbym znów jej dotknąć i zapamiętać to dokładniej — na trzeźwo. Nagle zdaję sobie sprawę, że myślę o nas razem. Nie tylko o tym, żeby mi było dobrze, ale też o niej. Tu już nie chodzi tylko o mnie. Uwalniam się spod czaru chwili. Wyplątuję palce z jej włosów i prostuję nogi, wstając.

— Chcesz, żebym zaniósł pudło do samochodu? — Próbuję się

pozierać. Odmawiam powrotu do miejsca, gdzie żyłem jako dziecko, a mama kontrolowała wszystko, co robiłem. A zaangażowanie się w związek z kimś oznacza porzucenie całkowitej kontroli.

Patrzy na mnie z głową wciąż spoczywającą na ramionach. Jej oczy obserwują mnie. Wtem siada, przeciąga palcami przez włosy i wstaje.

— Nie, sama zaniosę. — Pochyliła się i unosi pudło. Dostrzegam, że jest dla niej trochę za ciężkie, ale pozwalam, by sama niosła je do samochodu, w ten sposób wyznaczając między nami tak potrzebną granicę. Odgradzam się od większości ludzi, którzy pojawiają się w moim życiu, by utrzymać ich z dala, bezpiecznie chroniąc siebie przed powrotem do miejsca, w którym żyłem przez tak wiele lat. Tam czuję się zagubiony. Tam jestem słaby i niczego nie kontroluję.

*Violet*

Chyba omal mnie nie pocałował. Poznaje to po napięciu wiszącym w powietrzu i po energetycznym pulsowaniu wyczuwalnym w jego palcach. Cieszę się, że tego nie zrobił, bo musiałabym go zranić, a tego nie chcę. Co za bezsens. Jestem dziś zbyt rozstrojona, by trzymać gniew na uwięzi, i nie bardzo wiem, co sądzić o wczorajszym spędzonym z nim wieczorze. Nawet nie mam pojęcia, czy go pamięta. Ten elektryzujący pocałunek, który — przynajmniej dla mnie — krył w sobie uczucie. A jeśli on o nim zapomniał, to i ja tak zrobię.

Zapominanie jest dobre. Żałuję, że nie potrafię zastosować go do wszystkiego: zdarzenia z Prestonem, braku domu i przyszłego poniedziałku, gdy będę musiała powlec się na komendę policji i samotnie stawić czoło ponownemu otwarciu sprawy rodziców, tak jak dzieje się to w przypadku wszystkiego w moim życiu. Chciałabym stanąć na szczycie budynku i przysuwać się powoli do krawędzi, czując adrenalinę na myśl, że mogę spaść i wszystko się skończy.

Im dłużej siedzę w samochodzie z Lukiem, tym bardziej chcę posmakować przyływu adrenaliny, który zastąpiłby niepokój na myśl o powrocie do domu Prestona i konfrontacji z tym, co mnie tam czeka. Parkujemy, a ja zastanawiam się, czy powinnam zabrać swoje kartony

i znikać. Odejść stąd, zanim Preston każe mi się wynosić. Zamieszkać w rowie parę kroków stąd.

— Dzięki za podwiezienie — mamroczę w kierunku Luke'a, kiedy parkuje terenówkę za cadillakiem Prestona.

Luke gapi się przez szybę na mobilny dom i ludzi, którzy śpią na ogrodowych krzeselkach na werandzie z przodu.

— Czyj to dom? — pyta, kiedy pociągam za klamkę.

— Przyjaciela. — Wysuwam nogi z samochodu, gotowa do wyjścia.

Łapie mnie za łokieć.

— Tutaj będziesz mieszkać latem?

Nie patrzę na niego, kierując twarz przed siebie. Czuję się rozdarta, bo nie wiem, ile mu powiedzieć.

— Nie wiem, gdzie zamieszkam.

— Naprawdę?

— Tak. — Zginam ramię i uwalniam je z jego uścisku. Pilnuję, by patrzeć na wprost, kiedy zamykam drzwi kopniakiem.

Wyciągam pudełko z paki terenówki i idę podjazdem. Długa spódnica zamiata za mną piasek. Całe podwórko zaśmiecają butelki po piwie i niedopałki papierosów. Na trawniku i żwirze przed frontem widać wymiociny, a drzwi wejściowe są uchylone. Kiedy zbliżam się do cadillaca, otwierają się drzwi moskitiery i w progu pojawia się Preston. Otacza dłonią papierosa, zapalając go. Potem wydmuchuje obłok dymu i spogląda na mnie. Po braku zdziwienia na twarzy sądzę, że widział, jak podjeżdżamy, ale nie umiem poznać, czy wciąż jest na mnie wściekły.

Nic nie mówi, zbiegając po schodach. Kopniakiem bosej stopy odgarnia butelki z drogi i idzie kamienistą ścieżką w moją stronę. Kiedy dociera do maski samochodu, zerka na podjazd.

— Kto to jest? — Wskazuje terenówkę Luke'a.

— Ktoś. — Nie odwracam się, przystając przy bagażniku samochodu. Obmyślam, jak sobie z tym poradzić, stawiając pudło u stóp. Nie zamierzam puścić mu tego płazem. Pragnę pozwolić sobie na gniew, bo Preston na to zasługuje, ale mam też głupie poczucie winy. Jestem mu coś winna za to, że zaoferował mi miejsce do spania.

— Nie bądź wredna. — Przeciąga kciukiem po filtrze papierosa,

podchodząc do mnie. Nie ma na sobie koszuli, a szorty bojówki wiszą nisko na biodrach, ukazując górę bokserek. Worki pod oczami i czerwień białek krzyczą, że ma kaca i jest podminowany.

— Czyli wciąż jesteś wkurzony — mówię, osłaniając oczy.  
— Dobrze, bo ja też. — Robię krok w lewo, żeby podejść do drzwi kierowcy, bym mogła otworzyć bagażnik, ale on porusza się razem ze mną, blokując mi drogę.

— Nie jestem wkurzony. — Mruga przekrwionymi oczami i przeciera je wolną ręką. — Tylko zdezorientowany tym, co się, do diabła, wydarzyło. Czemu tak stąd poszłaś.

Zakładam ramiona na piersiach.

— Bo byłeś napalonym dupkiem.

— Byłem na haju. — Rozpościera ramiona. — Ludzie wyprawiają różne głupstwa, kiedy są na haju.

— Próbowaleś mnie zmusić do pieprzenia się z tobą.

— Wziąłem E, to pewnie tak.

Wpatruję się w niego, zdumiona.

— Czyli jak? Mam ci zwyczajnie wybaczyć, bo byłeś na haju?

— Nie proszę cię o wybaczenie. — Drapie się po ramieniu i patrzy na podjazd. Słyszę, że silnik samochodu Luke'a pracuje. Czy wciąż tam jest? — A co ty zrobiłaś? Uciekłaś i pieprzyłaś się z pierwszym facetem, którego spotkałaś.

— Czy to do mnie podobne? — Unoszę brwi.

Zaciąga się papierosem.

— A skąd ja mam wiedzieć? Nigdy nie mówisz prawdy. Nie okazujesz żadnych emocji, kiedy każę ci udawać dziwkę, żebyś sprzedawała dla mnie narkotyki. — Pochyla się i wyciąga ramię w bok. Kulę się, bo myślę, że chce mnie uderzyć. — Pozwalasz mi dotykać się, kiedy zechcę, i nawet nie mrugniesz. — Nagle kładzie rękę na mojej piersi. — Nie mam pojęcia, czy ci się to podoba, czy chcesz, żebym przestał. A kiedy mówisz, żebym przestał, to wcale nie brzmi tak, jakbyś rzeczywiście tego chciała.

Odsuwam się, a jego dłoń spada z mojej piersi.

— Mówię ci teraz, żebyś przestał, i tego właśnie chcę.

— Mówisz tak, ale wyraz twoich oczu nie pasuje do słów.



— Podchodzi do mnie i znów mnie łapie za pierś, tym razem brutalniej.  
— Sądzę, że w głębi duszy ci się to podoba, ale nie chcesz się do tego przyznać.

Intensywność tej chwili sprawia, że się niezwykle uspokajam. Chcę zobaczyć, jak wybucha, bym poczuła więcej adrenaliny i spokoju, oddalając emocje. Nawet mimo tego, że mnie uderzył, a teraz trzyma za pierś. Widać, że się załamuje i traci panowanie nad sobą, przez co sytuacja robi się niebezpieczna. Uwielbiam to.

— Czy to dlatego, że Kelley drugi raz wychodzi za mąż? Czy przechodzisz kryzys wieku średniego?

Preston czerwienieje. Garbi się, aż jego twarz znajduje się na wprost mojej. Jego oddech parzy, a na czole pulsuje gruba żyła.

— Do cholery, nie jestem aż tak dużo starszy od ciebie, Violet! Przestań więc chrzanić o wieku! — wrzeszczy, a mięśnie na jego szyi napinają się.

Nagle wzbiera we mnie fala energii. Moje piersi unoszą się i opadają, gdy łapię oddech, a w uszach dudni krew. Mam wrażenie, jakbym w tej chwili mogła zrobić wszystko. Może dziś właśnie nastął dzień, kiedy zrobię ten jeden dodatkowy krok i w końcu odleczę daleko stąd. Kiedy przeczesuję myśli w poszukiwaniu czegoś absurdalnie niebezpiecznego, Preston zmienia uchwyt, łapiąc mnie za ramię, i ciągnie za sobą, krocząc zdecydowanie w kierunku domu. Pewnie powinnam się wyrwać i uciec... Może kiedy dostanę się do domu, w końcu ucieknę... albo kiedy znów mnie uderzy. Pobije. Czy tak zrobi? Czy to mnie obchodzi? Nie jestem pewna. Niczego nie wiem.

— Violet, nic ci nie jest? — Dźwięk głosu Luke'a powoli przebija się przez myśli i fala adrenaliny kurczy się jak balon.

— Nie — mówię przez zaciśnięte zęby, a Preston wpatruje się w niego gniewnie ponad moim ramieniem.

— Kto to jest, do cholery? — Paznokcie Prestona wbijają się w moją skórę, kiedy przenosi wzrok z Luke'a na mnie. Na jego twarzy pojawia się niepewność, jakby obecność Luke'a go nieco zaniepokoiła.

— Mój prześladowca — kłamię, wcale nie tak rozbawiona, jak bym chciała. Powoli uświadamiam sobie, że nie mam gdzie mieszkać, na kogo liczyć i nikt mi nie pomoże.

— Co? — Preston opuszcza szczękę i mruga, patrząc na mnie.  
— Prześladuje cię?

— Nie, to po prostu kolega. — Wypuszczam powietrze i głośniej mówię: — Który nie zostawi mnie w spokoju.

— Nie zostawi cię w spokoju? Poważnie? — Luke staje nagle u mojego boku. Zaskakuje mnie nagłą bliskością i ogromem gniewu w oczach. — Zjawiasz się, gdziekolwiek się pojawię.

Przekrzywiam głowę, by na niego spojrzeć.

— Bo mnie szukasz. — Wiem, że wcale tak nie jest, ale nie chcę, by sądził, że go pragnę czy potrzebuję.

— Nie szukałem cię, po prostu na ciebie wpadałem — protestuje. Nagle jego oczy odnajdują Prestona. Zakłada ręce na piersiach, a smukłe mięśnie naprężają się. — I na pewno nie chciałem podwozić cię dziś rano do domu jakiegoś starego dewianta.

Czuję żar w powietrzu, ale nie wierzę, by temperatura tak nagle wzrosła. To raczej efekt podniecenia. Pojawia się w chwili, gdy Preston uwalnia mnie z uścisku. Odrywa ode mnie wzrok i wędruje spojrzeniem ku domowi, jakby rozważał, czy odejść, ale w końcu koncentruje się na Luke'u.

Luke stoi obok mnie. Nie przejmuję się wahaniem Prestona. Przysuwa się do niego. Nie jestem pewna, czy mnie chroni, czy szuka zwady, ale widać, że jego obecność deprymuje nieco Prestona. Zastanawiam się, czy Luke dalej by mi pomagał, gdyby wiedział, co się dzieje w mojej głowie, jak ożywia mnie myśl, że w każdej chwili mogą zacząć się bić, a ja znajdę się w środku wydarzeń.

— Sądzisz, że jakiś gówniarz mnie przestraszy? — Preston śmieje się piskliwie. — Rany, to ci dopiero.

Luke oblizuje górną wargę, wciąż spuchniętą po wczorajszej bójce. Na knykciach widać zaschniętą krew. Tak samo na jego koszuli. Ma na czole ranę, która woła o wodę utlenioną. Wygląda na już obitego i przez ułamek sekundy martwię się o niego. Rozważam, czy nie wziąć go za ramię i odciągnąć, zapobiegając dalszym skaleczeniom, choć wcale nie jestem pewna, czy tak by się to skończyło. Ale wtedy on wysuwa się naprzód i staje naprzeciw Prestona, zaciskając ręce w pięści. Jest od niego wyższy i ma szerszą klatkę piersiową. Wydaje się też bardziej

zdeteminowany do zadania ciosu, bardziej gwałtowny.

— Sądysz, że wystraszy mnie jakiś staruszek? — Oczy Luke'a pałają tak jak jego głos. — Zwłaszcza taki, który lubi bić kobiety?

Najpierw jestem dezorientowana, bo Preston mnie nie uderzył, ale przypominam sobie, że jednak zrobił to wczoraj wieczorem. Luke musiał dodać dwa do dwóch.

Preston zerka na mój policzek, nie obracając głowy.

— Powiedziałaś mu, że cię uderzyłem?

Wzruszam ramionami, mimo że tego nie zrobiłam.

— Może.

Luke otwiera usta, żeby coś powiedzieć. Mięśnie jego ramion się naprężają. Preston wzdryga się, jakby sądził, że Luke go uderzy. Odsuwa rękę w tył i wali Luke'a od dołu w szczękę. Kulę się, zataczając w tył na odgłos ciosu; pamiętam ból, który poczułam, kiedy zrobił mi to samo. Tak jak w moim przypadku, Luke wydaje się tym nie przejmować, jedynie się wkurza. Nie zwlekając, wbija pięść w twarz Prestona. Zanim Preston orientuje się, co się stało, Luke wali go pięścią w żebra. Preston obraca się wokół osi i uderza Luke'a w brzuch. Luke krzywi się z bólu, ale nie widać po nim oszołomienia. Nim Preston zaczerpnie powietrza, unosi kolano i wbija je w żołądek przeciwnika, pozbawiając go tchu. Czuję się rozdarta. Nie wiem, czy podbiec do Prestona i przerwać walkę, czy pozwolić Luke'owi go pobić. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Wciąż zawdzięczam Prestonowi dach nad głową. Jednak chcę też wesprzeć Luke'a, bo pomógł mi bardziej niż większość ludzi.

Czuję ból w piersiach na samą myśl, że może mu się stać krzywda. Ale stoję tylko i obserwuję ich walkę; jestem ciekawa, jak daleko się posuną i na ile niebezpiecznie się zrobi. Mam tak popieprzone w głowie. Raczej nie jestem teraz zdolna do podjęcia jakiegokolwiek decyzji, choć chyba powinnam. Wydaje się, że tu już nie chodzi o mnie, ale bardziej o brutalną walkę, może nawet na śmierć i życie. A jeśli zrobią sobie krzywdę? Lub jeden z nich umrze? Co wtedy? Czy będę za to odpowiedzialna? Czy mnie to obchodzi? Czy chcę, by którykolwiek z nich mnie obchodził?

Tkwią w bezruchu i patrzę na ich manewry. Słyszę trzask zderzających się kości i gwałtowne dyszenie. Patrzę, jak oświetla ich

słońce. Słyszę własny oddech, kiedy zaczerpuję tchu, a moje serce bije coraz szybciej z każdym rozpaczliwym haustem powietrza. Światło słoneczne zaczyna migotać, to rozmazując, to wyostrzając wszystko dookoła, i czuję, że zawodzi mnie wzrok. Przytrafiło mi się to już kilka razy i jeśli czegoś szybko nie zrobię, zemdleję.

Próbuję wykonać krok w przód i odblokować kolana, ale nie mogę zmusić stóp, by się przesunęły. Nogi, ramiona i język zdrętwiały i wydają się jak z gumy. Mam wrażenie, jakby czoło opasywała mi elastyczna gumka. Próbuję otworzyć usta i powiedzieć „przestańcie”, ale świat przechyliła się w bok, a ja wraz z nim. Udaje mi się osłonić rękoma przed uderzeniem o ziemię, ale żwir drapie mnie w kolana i otwarte dłonie. Płynie ciepła krew. Minął już dłuższy czas, odkąd przedawkowałam adrenalinę. Może kilka lat.

Za pierwszym razem było trudniej sobie z tym poradzić. Zdarzyło się to, kiedy znalazłam rodziców. Nie wiem, czemu tak się stało, kiedy ich odkryłam. Byłam już w takim wieku, że powinnam natychmiast zadzwonić na policję. Ale pamiętam, że chowałam się przez niemalże wieczność, nawet kiedy tamci ludzie wymknęli się przez okno. Pamiętam pełnię. Chociaż nie rozumiałam do końca, co się stało, czułam w piersiach przeszywający ból, wywołany ogłuszającą ciszą w domu. Chyba już wschodziło słońce, kiedy w końcu ośmieliłam się pójść na górę. Nadeszła mniej więcej pora, o której tata budził się na śniadanie, ale w kuchni było pusto, więc poszłam do sypialni rodziców, mówiąc sobie, że po prostu ich obudzę.

Najpierw zauważyłam otwarte drzwi. Nie były uchylone, jak zwykle. Potem dostrzegłam krople krwi na dywanie. Sekundy później ujrzałam ich. Czułam, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch, pozbawiając tchu i ściskając za szyję. Nie mogłam oddychać. Chciałam umrzeć. Nie wiem, czy z powodu braku powietrza, czy przez to, że miałam kolana jak z gumy, tkwiłam tam jak w potrzasku, patrząc na rodziców, tonących we własnej krwi. A może stałam tam dlatego, że jeśli bym się poruszyła, moje życie także ruszyłoby dalej, podczas gdy ich już na zawsze zostałyby takie same.

Kiedy cichną odgłosy bójki Luke'a i Prestona, odrywam się od swoich myśli. Czy jeden z nich zabił drugiego? Czy pozabijali się

wzajemnie?

— Violet, nic ci nie jest? — zaskakuje mnie głos Luke'a, który dobiega z tak bliska.

Trzymam zwieszoną głowę, oddychając cicho.

— Nie, wszystko w porządku.

Śledzę wzrokiem jego cień, przesuwany się na żwirze. Luke wsuwa pode mnie ręce i stawia na nogi, pomagając utrzymać równowagę. Odepchnęłabym go, ale jestem zbyt wyczerpana, by cokolwiek zrobić, więc wspieram się na jego piersi. Otacza mnie ręką w pasie i przez krótką chwilę nie czuję się tak osamotniona. Jednak spojrzenie Prestona gasi to wrażenie. Jego twardy wyraz twarzy rani mnie jak kamyczki, wbijające się w moje dłonie.

— Zabieraj swoje cholerne graty i wynoś się stąd. — Pluje krwią na ziemię. Ma rozciętą wargę, a oko tak spuchnięte, że nie chce się otworzyć. Na żebrach widnieje gigantyczna pręga.

— Z chęcią — odpowiadam spokojnie, ale w duszy chciałabym go przytrzymać i błagać, by mnie nie opuszczał. Chciałabym powiedzieć, że go potrzebuję.

Wyciera ręką wargę, usuwając krew.

— I nie przepelzaj do mnie, kiedy wylądujesz na ulicy, bo cię nie przyjmę.

— Nie wrócę — zapewniam go, patrząc gniewnie, choć z moich oczu próbują płynąć cholerne łzy. Co za zdradzieckie oczy. Zacerpuję powietrza i wydycham je, wstrzymując w płucach, aż czuję oszołomienie.

— Violet, chodźmy stąd — mówi łagodnie Luke. Spokojne bicie jego serca o moje plecy uspokaja mnie i przeraża jednocześnie.

Preston potrząsa głową i idzie do domu twardym krokiem. Otwiera drzwi kopniakiem i znika w środku. Luke rozluźnia uścisk. Stoję z opuszczonymi bez życia rękami, czując jego ramiona wokół siebie. Ledwo mogę oddychać, nie mówiąc o rozmowie. Zaraz dopadnie mnie życie, tak jak bolesna świadomość, że nie mam dokąd iść. Bez samochodu, jedynie z dwustoma dolarami na swoje nazwisko, dzięki którym może wynajmę pokój w hotelu na kilka dni. A potem co?

— Nic ci nie jest? — Głos Luke'a brzmi miękko i troskliwie, kiedy

wypuszcza mnie z objęć.

— Wciąż mnie o to pytasz. — Gapię się na zamknięte drzwi przyczepy. Oczy palą mnie od łez, które prawie wypłynęły. Mam wyschnięte usta.

— Bo mi nie odpowiedziałaś. — Jego oddech pieści mój kark.

— Nic mi nie jest, więc przestań pytać.

Milknie i zdejmuje dłonie z mojej talii. Okrąża mnie, by stanąć twarzą w twarz. Jego warga krwawi. Ma porwaną koszulę, ale oprócz tego nie widzę żadnych obrażeń.

— Potrzebujesz czegoś? Wody? — Usta wyginają się w uśmiechu, kiedy wpatruje się we mnie uważnie. — Może środek uspokajający? — Poklepuje kieszeń dzinsów. — Mógłbym dać ci się zaciągnąć papierosem... to mogłoby pomóc ci się uspokoić.

— Jestem zupełnie spokojna.

Marszczy brwi z niedowierzaniem i zaczyna cofać się ku samochodowi Prestona.

— Wiem, co to atak paniki, Violet. Wiem też, że teraz jesteś spokojna, bo właśnie jeden z nich cię wyczerpał.

Nie chcę, by aż tak mnie przejrzał, ale kiedy się ode mnie odsuwa, nie przestając na mnie patrzeć, wydaje mi się, że widzi, co kryje się pod moim pancerzem. Schyla się, podnosi karton z moimi rzeczami i niesie do swojej terenówki. Kiedy wrzuca go na pakę, zmuszam się do przesuwania stóp. Wiem, że mogę je postawić, gdzie zechcę, ale w końcu muszę stawić czoło mętnej przyszłości, którą sama sobie zgotowałam. Przełykam kulę w gardle i podchodzę do miejsca kierowcy w cadillacu, by otworzyć bagażnik, a potem okrążam samochód.

Buty Luke'a zgrzytają o żwir, gdy idzie podjazdem, zapalając papierosa. Zaczynam wyjmować pudła z bagażnika i ustawiać je jedno na drugim. Luke podnosi je bez słowa i niesie do terenówki. Nim kończę rozładowywać bagażnik, większość z nich jest już przeniesiona. Podnoszę ostatnie, idę podjazdem i kładę je na pace terenówki. Wsiadamy do środka. Otwieram okno, kiedy Luke wydmuchuje dym, który szczelnie wypełnia kabinę.

Kładzie wolną rękę na dźwigni zmiany biegów, drugą — z papierosem między palcami — umieszczając na kierownicy.

— Więc... dokąd mam cię zabrać?

Wzruszam ramionami, gapiąc się na drzewa okalające podwórko.

— Nie mam pojęcia.

Milczy przez chwilę, a potem wycofuje samochód na ulicę. Nie mówi, dokąd jedziemy i co zrobimy, gdy już tam dotrzemy. Wszystko jest wielką niewiadomą. Lubię ten stan, a jednocześnie napełnia mnie strachem, że tym razem nie zagłębiam się w nieznanie samotnie. Jest ze mną Luke, a ja nie mam pojęcia dlaczego. Jeszcze nigdy wcześniej nikt mi nie pomagał. Nie w taki sposób. Jestem przerażona, bo w gruncie rzeczy tego właśnie chcę: by w tej chwili on był przy mnie i mi pomagał.

## Rozdział ósmy

Luke

Kosztowało mnie wiele wysiłku, by nie obić solidnie gościa, który ostro sobie poczynił z Violet. Zaskakujące — choć ta dziewczyna zawsze jest taka zadziorna, wydawała się go obawiać. Najwyraźniej zamierzała pozwolić mu, by ją zaciągnął do tego domu i zrobił z nią nie wiadomo co, więc się wmieszałem, choć nie chciałem wtrącać się w jej ewidentnie zagmatwane życie. Nie bronię kogo popadnie. Może stanąłbym w obronie Kaydena albo Callie, czy nawet Setha, ale na pewno nie szalonej, nieobliczalnej dziewczyny, którą poznałem kilka tygodni temu. A jednak zrobiłem to, a teraz widać, że zaangażuję się jeszcze mocniej, bo ona nie ma dokąd pójść.

Dziwne, ale wyglądała, jakby się ekscytowała całym tym zdarzeniem: starszym gościem, który na nią wrzeszczał i ją szarpał, a potem naszą bójką. Może to tylko moja wyobraźnia, ale jeśli tak nie jest, zastanawiam się: czy lubi pakować się w kłopoty? A może robi to z innych powodów?

— Możesz mnie zostawić w mieście. — Wygląda przez okno, kiedy zmierzamy autostradą ku centrum Laramie.

Wrzucam kierunkowskaz, by zmienić pas i minąć samochód, który wlecze się jak ślimak.

— W którym miejscu?

Wzrusza ramionami, opierając czoło o szybę. Wygląda na wyczerpaną, pewnie atakiem paniki, którego podobno nie miała. Ale ja wiem lepiej. Sam ich wiele przeszedłem, zwłaszcza w okresie dorostania.

Wracam na prawy pas i opuszczam osłonę, by ochronić się przed słońcem.

— Violet... — Trzymaj się od tego z daleka. — Masz dokąd pójść czy jesteś...

— Bezdomna? — Owija kosmyk włosów wokół palca. — Miałam tam zamieszkać, ale najwyraźniej tak nie będzie. — Wzdycha ze zmęczeniem, odpycha się od okna i obraca na siedzeniu, by spojrzeć mi w twarz. — Ale nic mi nie jest. Możesz zostawić mnie w mieście, a ja



znajdę jakieś miejsce, żeby przezimować.

— Gdzie?

— Gdzieś.

Zwalniam, wjeżdżając do miasta. Wzdłuż ulic wyrastają prawie identyczne domy.

— Wygląda na to, że nie masz dokąd pójść. — Skupiam na niej spojrzenie.

— Sama umiem się sobą zająć — upiera się.

— Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej. — Zmieniam bieg na niższy i silnik grzmi w proteście, gdy przygotowuję się do skrętu w boczną drogę obok parku, która prowadzi do centrum. — Pytam tylko, czy masz gdzie się zatrzymać.

Najpierw na jej twarzy widzę gniew. Naprawdę myślę, że mnie uderzy, ale odzyskuje nad sobą kontrolę, a w jej oczach pojawia się obojętność.

— Nie mam. — Skupia ponownie uwagę na oknie. — Ale już mówiłam, umiem się sobą zająć.

Już mam skręcić w ulicę, która prowadzi do centrum miasteczka, gdzie będę mógł ją wysadzić i zostawić. I tak powinienem zrobić. Jest nieźrównoważona i nieprzewidywalna, a to mi najmniej w życiu potrzebne, skoro ledwo sam mogę o siebie zadbać. Ale ona ma nade mną władzę. Sprawia, że robię dla niej różne rzeczy, choć nawet o to nie prosi. Nie podoba mi się, jak mnie pociąga, ale najwyraźniej nie umiem nad tym zapanować.

Przypominam sobie, jak w wieku ośmiu lat z trudem łapałem powietrze, rozpaczliwie próbując oddychać, choć to wydawało się takie trudne. Zupełnie jak Violet, gdy upadała na ziemię. Tak właśnie wyglądałem, kiedy wczoraj ruszałem do klubu ze striptizem. Obydwoje znaleźliśmy się w tej samej sytuacji. Nie mamy dokąd iść. Nie ma sensu jej pomagać, skoro sam nie mogę wydobyć się ze swoich kłopotów. A jednak w ostatniej sekundzie prostuję kierownicę i jadę przed siebie, ku mojemu akademikowi. Nie wiem, czemu to robię. Najwyraźniej jakaś część mnie chce jej pomóc — chce ją zrozumieć.

Violet nie pyta mnie, dokąd zmierzamy. Nie wydaje się zaniepokojona, gdy podjeżdżam pod budynek mojego akademika

i parkuję terenówkę przy drzwiach wejściowych. Na parkingu zostały już tylko trzy samochody. Jakaś para siedzi w cieniu pod drzewami.

Gaszę silnik i czekam, aż coś powie, ale ona dalej gapi się w okno. Wszystko mi utrudnia. Nie przywykłem, by być tą osobą, która stara się otworzyć zamknięte drzwi. Zwykle to ja pragnę, by pozostawały zamknięte.

— Możesz przenocować w moim akademiku do jutrzejszej wyprawki — mówię do niej. Sam otwieram szeroko oczy na dźwięk własnych słów. Wyciągam kluczyki ze stacyjki. Zamieram, zbieram się w sobie i spoglądam na nią. — Zapraszam.

Po tym słowie obraca ku mnie głowę. Jej zielone oczy płoną, co sprawia, że opieram się o tył fotela.

— Nie zamierzam się z tobą pieprzyć, jeśli to masz na myśli — mówi wprost.

Wkładam kluczyki do kieszeni.

— Nawet o tym nie pomyślałem. — Cóż, dopóki o tym nie wspomniała.

— To o czym myślisz? — Łagodnieje nieco, przyglądając mi się.

— Szczerze? Nie mam pojęcia. Nieźle namieszałaś mi w głowie — przyznaję.

Zdaje się, że to jej sprawia przyjemność.

— Dlaczego?

— Bo nie mam pojęcia, o czym myślisz, a to nie jest dla mnie normalne.

— A ty co? Czytasz w myślach? — Jej głos ocieka sarkazmem.

— Nie, obserwuję.

— Hm, może nie wiesz, o czym myślę, bo w mojej głowie nie dzieje się zbyt wiele.

Prawie się uśmiecham. Przywieram do drzwi i kładę łokcie w otwartym oknie.

— Jakoś w to nie wierzę. Uważam, że w twojej głowie dużo się dzieje. Więcej niż u innych. Dlatego miałaś atak paniki.

— To nie był atak paniki — zaprzecza, opierając się o swoje drzwi. — Dopadło mnie tylko podekscytowanie.

Dotykam rozciętej wargi i krzywię się, kiedy czuję ukłucie.

— Uważasz za ekscytujące patrzeć na tłukących się facetów?

— Może. — Kiedy to przyznaje, przybiera pełen żalu wyraz twarzy i podciąga nogi na siedzeniu. — Czy przez to się mnie boisz?

Roześmiałybym się, ale rzeczywiście nieco się jej boję. Obawiam się uczuć, które we mnie wzbudza, i tego, jak mnie zbija z tropu. Boję się, bo myślę o niej, a nie tylko o sobie, a przysięgałem, że nigdy tak nie będzie, bo chcę zachować kontrolę nad swoim życiem. Miałem być ja i tylko ja.

— Kayden się wyprowadził. — Zmieniam temat, bo chcę zapomnieć o tym, jak mnie pociąga. O bolesnym pragnieniu, by ją pocałować, dotknąć jej, być z nią. Skomplikowane, przypominam sobie. — Możesz przespać się na jego łóżku, ale jutro już nie będę mógł ci pomóc.

Siada prosto i podciąga kolana do klatki piersiowej. Otacza je ramionami i opiera na nich brodę. Wygląda tak krucho i bezradnie. W jej zbroi pojawiają się pęknięcia. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak łatwo byłoby z nią flirtować i omotać, aż wreszcie by mi się poddała. Położyłbym ją pod sobą i pieprzył tak długo, aż pozbyłbym się tej głupiej obsesji na jej punkcie.

— Gdzie będziesz mieszkał latem? — wrywa mnie z zamyślenia. — Zostajesz tutaj, wracasz do domu czy robisz coś innego?

Odsuwam się od drzwi i otwieram je, nie odpowiadając. Przygotowuję się do ucieczki przed rozmową. Gwałtownie wyskakuję z terenówki i ruszam chodnikiem, kiedy słyszę otwierające się drugie drzwi.

Violet szybko okrąża maskę. Zagradza mi drogę, rozpościerając ramiona w bok.

— To nieuczciwe. — Marszczy brwi. — Znasz moją smutną historię. Przynajmniej jej część. Będzie sprawiedliwie, jeśli poznam twoją.

— Wiem tylko tyle, że chciałaś zamieszkać z jakimś starym zbrojeńcem, który lubi cię bić, a teraz nie masz się gdzie podziać — uściślam i wymijam ją, kierując się do wejścia.

Idzie przez parking u mojego boku.

— Czy masz gdzie mieszkać?

Przesuwam dłoń po głowie.

— Czy to ma znaczenie?

— Może.

— To chyba twoja standardowa odpowiedź na wszystko. — Gryzę się w język, rozważając, czy wrzasnąć, by spadała, czy uciekać gdzie pieprz rośnie. — Nie skupiajmy uwagi na mnie.

— Dlaczego? — Obraca się i idzie tyłem przede mną. — Wiesz, że jestem bezdomna, więc czy to taka straszna rzecz, jeśli dowiem się o tobie tego samego?

Zatrzymuję się na krawężniku. Czuję wydobywające się z trudem na powierzchnię emocje. Jeszcze nigdy nikt nie zadawał mi takich pytań. Zwykle ludzie za bardzo się mnie boją i odpowiada mi to. Gdyby to była jakakolwiek inna dziewczyna, pewnie bym uznał, że próbuje wprosić się do mnie do domu. Ale zaczynam rozumieć Violet i sądzę, że pewnie cieszy się, że jest takim wrzodem na dupie.

— Masz rację. — Wyrzucam w górę ręce w geście irytacji. — Nie mam gdzie mieszkać. — Oddycham ciężko. — Zadowolona?

Potrząsa głową, kosmyki jej włosów powiewają na ciepłym wietrze, kiedy patrzy na śmiejącą się parę, która siedzi pod drzewem.

— Nie, niezupełnie.

— Ja również. — Rozglądam się po dziedzińcu kampusu, zatrzymując wzrok na drzewach, kilku samochodach na parkingu i własnych butach. Patrzę wszędzie, tylko nie na nią, inaczej znów mnie do siebie przyciągnie. Ta sztuka udaje jej się, odkąd zmusiła mnie, bym poszedł za nią do samochodu po tym, jak walnęła mnie w twarz.

— To co teraz zrobimy?

Kiedy na nią zerkam, widzę, że jej powieki drżą pod wpływem słońca.

— Pytasz mnie, co mamy robić? — Wyginam brew. — Naprawdę?

Rozgląda się wokół bezradnie. Chciałbym, by znów przybrała ten obojętny wyraz twarzy, bym nie czuł, że muszę jej pomóc.

— Kończą mi się pomysły, ale jeśli trzeba, będę spać na ulicach.

— Nie będziesz spać na ulicach... coś wymyślimy. — Zamykam oczy, kiedy zdaję sobie sprawę, że powiedziałem „my”, jakbyśmy byli parą. Jesteśmy tylko dwójką nieznanym, których ścieżki wciąż się

krzyżują. Nie możemy się od siebie uwolnić. — Jeśli to konieczne, możemy spać w mojej terenówce.

— Tak, widziałam już, jak nam idzie. Rozwalasz się na całym siedzeniu. — W jej głosie pobrzmiwa żartobliwy ton.

— Możesz spać na siedząco. — Otwieram oczy. — Albo zająć tył.

— Rany, co za dżentelmen — ironizuje, uśmiechając się lekko, a napięcie wokół nas słabnie.

— Nie próbuję być dżentelmenem. — Zwalczam uśmiech.

— I nigdy nie będę.

— Dobrze, bo nie chciałabym, żebyś próbował. Faceci, którzy starają się nimi być, zwykle są beznadziejni.

— Dobrze. Cieszę się, że nie chcesz, bym był dżentelmenem.

Uśmiecha się szeroko. Radość sięga jej oczu i zmniejsza okropną opuchliznę policzka. Musi ją boleć jak diabli.

— Chyba wygrałam.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. To dziwne. Wcale go nie chcę, ale się pojawia.

— Gramy w coś?

— A czy tak nie jest za każdym razem? — odpowiada, wyjmując z ust kosmyki włosów rozwiewane przez wiatr.

Znów zbija mnie z tropu, ale zamiast dalej przegrywać w to, w co gramy, poddaję się.

— Powinniśmy iść coś zjeść. Bo w moim pokoju nie mam nic prócz butelki wódki i cytryny. — Zerkam na jej ręce, pokryte zaschniętą krwią. — Musimy też zdobyć wodę utlenioną i plastry.

Zaciska palce i zagryza wargę.

— Porzucasz naszą grę?

— Jaką grę? — udaję, że zapomniałem. — Ja tylko zgłodniałem. Jest już pierwsza i jeszcze nic nie jadłem. A woda utleniona jest dla ciebie — twoje dłonie wyglądają strasznie.

Patrzy na poranione od kamieni ręce, z których cieknie krew, a potem przenosi wzrok na mnie.

— Jeszcze nie zjadłeś nic na kaca, prawda?

— Tak. Jestem głodny jak wilk. Muszę wsunąć jakieś tacos.

— Tacos? Sądziłam, że nie lubisz hamburgerów?

— W tacos chodzi o mieloną wołowinę. Nie o hamburgera.

— Tak czy owak to niemal to samo.

— Wcale nie. — Obracamy się i cofamy do terenówki. — To coś zupełnie innego.

— Może najpierw powinienes się umyć. — Pociera kciukiem obok moich ust. Dotyk jej skóry wywołuje w moim ciele niechciane emocje. Muszę zacisnąć ręce w pięści, by się powstrzymać i nie przywrzeć wargami do jej ust. Cofa rękę i pociera o siebie palcami. — Masz krew na twarzy i ubraniach.

Wzruszam ramionami, tłumiąc żądzę, by pociągnąć ją za rękę, zedrzyć z niej ubranie i oprzeć o maskę samochodu.

— Nie przeszkadza mi, że wyglądam jak facet, który właśnie kogoś stłukł, ale jeśli pokazywanie się w moim towarzystwie to dla ciebie obciach, możesz posiedzieć w terenówce.

— Facet, który właśnie kogoś stłukł? — zastanawia się, przystając przy drzwiach pasażera z ręką zawieszoną nad klamką. — Czy gość, któremu właśnie skopano tyłek?

Nie umiem określić, czy się ze mną przekomarza, czy nie. Obydwie opcje irytują mnie i podniecają do niemożliwości. Przez połowę czasu nie mam pojęcia, czy mówi poważnie. Dla kogoś, kto ma obsesję na punkcie kontroli, to powinien być sygnał do ucieczki, ale w jej przypadku efekt jest odwrotny.

Postanawiam, że dam jej posmakować tego, czym sama mnie raczy. Odepchnę ją nieco i odzyskam przewagę. Mam nadzieję, że być może nawet ją odstraszę.

— Twierdzisz, że nie jestem twardy? — Staję przed nią, próbując zmusić, żeby wsiadła do samochodu, ale ona tkwi nieruchomo. — Czy że nie jestem mężczyzną?

— Ani to, ani to. — W jej oczach pojawia się płomień, który sprawia, że o mało nie wystrzeliwuję przez dach. Im staję się ostrzejszy, tym ona ekscytuje się coraz bardziej, a to sprawia, że mam ochotę być jeszcze bardziej szorstki. — Chociaż zgaduję, że zaraz zamierzasz mi pokazać jedno i drugie.

— Tego właśnie chcesz? — mówię ochryple. Nie tak to miało wyglądać. Mój plan trzymania jej na dystans mści się na mnie. Robię

krok w przód, a potem drugi, aż prawie nadeptuję na jej stopy. Wciąż się przede mną nie cofa, a to mnie jeszcze bardziej frustruje. — Bym pokazał, jaki jestem twardy czy jakim jestem mężczyzną?

Zaciska usta, patrząc nieruchomo, choć jej rzęsy drżą.

— Niczego od ciebie nie chcę, Luke. Ja tylko mówię to, co myślę. A im dłużej przy mnie będziesz, tym lepiej to zrozumiesz.

Im dłużej przy niej będę? Niech to szlag. Wyciągam rękę obok niej i łapię za klamkę drzwi samochodu.

— Czyli nie uważasz mnie za twardego gościa?

— Chyba chcesz mi pokazać, jaki jesteś twardy i jak bardzo potrafisz być męski.

Wyciągam drugą rękę, chwytając ją w pułapkę między swoimi ramionami. Większość dziewczyn w takiej pozycji cofnęłaby się do drzwi, ale ona stoi niewzruszenie. Nie mogę jej kontrolować, choć desperacko tego pragnę.

— A jak miałbym ci to pokazać? — Zniżam głos, aż warczę ochryple, tym razem z premedytacją.

— Na pewno masz swoje sposoby. — Błądzi wzrokiem po moich ustach. Pochylam się ku niej i nasze ciała się stykają.

Ze wszystkich sił powstrzymuję się, by nie złapać jej za biodra i nie pchnąć lekko w tył. Zamiast tego pochylam się jeszcze bliżej niej. Nasze usta dzieli od siebie tak niewiele.

— Mam swoje sposoby... — Oblizuję wargi i czuję ukłucie w miejscu rozcięcia, które przypomina mi o tym, czego byłem świadkiem. W jej i w swoim przypadku. Wiem, że jeśli ją pocałuję, na pewno doprowadzę się do takiego stanu, by w pełnym świetle dnia szarpnąć drzwi i wepchnąć ją na siedzenie terenówki. Nie dbałbym o to, czy ktoś nas zobaczy. Nigdy mnie to nie obchodzi. Pragnę tylko pozbyć się tej cholernej potrzeby odzyskania kontroli, którą we mnie wywołuje. Ale co by było już po wszystkim? Pojechalibyśmy na tacos i wrócili do mojego akademika, by spędzić razem czas? Cóż, to raczej nieprawdopodobne. Tak samo jak to, że mógłbym przespać się z nią, a potem odejść. Zbyt się już zaangażowałem i nie wiem, jak się z tego wyplątać. Czy to jeszcze w ogóle możliwe?

Zaciskam pięści, zwalczając impuls, by zamknąć oczy i całować ją

do utraty tchu. Czuję się w tej chwili taki słaby. Chwytam za klamkę i zaczynam otwierać drzwi, bo wybieram wstrętne, żalosne uczucia z mojej przeszłości, gdy robiłem rzeczy, których nie chciałem, a moja matka mieszała mi w głowie. Wtedy nie miałem kontroli nad życiem. Byłem kukiełką. Słabeuszem. Nigdy już nie chcę być tą osobą.

Czekam, aż Violet usunie się z drogi, bym mógł otworzyć drzwi, ale ona ani drgnie, więc to ja w końcu odstępuję w tył i znów przegrywam. Znalazłem się w trudnej sytuacji i nie wiem, co z tym zrobić. Mogę tylko spić się do nieprzytomności i walić pięścią we wszystko, co stanie mi na drodze. Trzęsę się, a umysł pragnie palącego, błogiego smaku alkoholu.

— Gdzie podają tacos? — Okrąża mnie i wskakuje do terenówki, zgarniając spódnicę przy wsuwaniu nóg do samochodu.

— Wybieraj. — Zamykam drzwi.

Uśmiecha się sztucznie, od niechcienia, nawet nie starając się obdarzyć mnie prawdziwym uśmiechem.

— Wszystko mi jedno — mówi, kiedy wsiadam do samochodu. Zarzuca nogi na deskę rozdzielczą i opiera tył głowy o zagłówek. Wygląda na taką obojętną.

Muszę się zastanowić, czy tak rzeczywiście jest. Naprawdę jest jej wszystko jedno? I czy mnie już nie przestało być wszystko jedno w jej przypadku?



## Rozdział dziewiąty

### *Violet*

Jadąc po tacos, zatrzymujemy się przy aptece. Potem idziemy do sklepu elektronicznego, by kupić mu nowy telefon, bo najwyraźniej w nocy zgubił poprzedni. Później wracamy do jego akademika. Rozmawiamy o bzdurach, co moim zdaniem wszystko komplikuje. Przebywanie w jego towarzystwie jest takie łatwe, a tak nie powinno być. Ma być ciężko, bym łatwiej odgrodziła się od niego murem obojętności. Dzięki temu, jeśli postanowi usunąć się z mojego życia, będzie tak, jakby w rzeczywistości nigdy się w nim nie pojawił.

Ale czuję, że mój mur się wali, zwłaszcza że nie pocałował mnie przy terenówce. Mógł to zrobić i widziałam, że tego chciał. Pewnie też bym mu na to pozwoliła, choćby ze względu na adrenalinę, której smak już prawie pojawił się na czubku języka, kiedy Luke się ku mnie pochylał. Przeraża mnie nieznany mi dotąd sposób, w jaki wyczuliłam się na żar jego i swojego ciała. Chciałam jedynie uciszyć budzący się we mnie strach, ale im bardziej Luke się do mnie zbliżał, tym bardziej się uspokajałam. Stał się dla mnie ucieczką od emocji, ale jednocześnie je wzbudzał. To przedziwne uczucie. Trudno mi było zdecydować, co dalej robić, więc stałam tylko i pozwalałam, by to on podejmował decyzje, aż w końcu cofnął się, a ja poczułam jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Wciąż analizuję, dlaczego tak jest. Dochodzę jedynie do wniosku, że to stres wywołany bezdomnością i wizytą na komendzie był powodem, dla którego otworzyłam serce i nie myślę jasno.

Znaleźliśmy się w jego pokoju w akademiku. Po kilku minutach zostawia mnie samą, by wziąć prysznic. Prawie nie spakował jeszcze nic ze swoich rzeczy. Zastanawiam się, co robi, kiedy nadejdzie kolejny poranek.

Nasączam bawełniany wacik wodą utlenioną i przyciskam go do ręki, czując, jak syczy w zetknięciu z brudną, podrapaną skórą. Teraz jestem biedniejsza o siedem dolarów i pięćdziesiąt sześć centów, i to tylko dlatego, że Luke nie chciał, bym dostała zakażenia. Nie

przeszkadzało mi ryzyko, ale on się uparł, że to może być niebezpieczne. Mało brakowało, a zaczęłabym się z niego śmiać. Gdyby wiedział, jak bardzo niebezpieczne może być dla mnie życie.

Padam plecami na łóżko, na którym nie ma już pościeli, tylko goły materac. Pewnie spał na nim Kayden. Gapię się w sufit, przesuwając w dłoni bawełniany wacik. Pali, aż boli mnie wnętrze dłoni, ale pozwalam, by woda utleniona wsiąkała w skórę, podczas gdy ja obmyślam kolejny krok.

Nigdy wcześniej nie miałam przyjaciela, o ile właśnie ku temu zmierza moja znajomość z Lukiem. Preston i Kelley byli moimi najbliższymi znajomymi, ale bardziej przypominali zwariowanych opiekunów do dziecka albo gospodarzy wynajmujących mi mieszkanie. Nikt dotąd nie dbał o mnie tak, by przekonać do kupienia wody utlenionej i plastrów, oczyszczenia zadrapań i zadbania o siebie. Nikt jeszcze nie pobił kogoś dlatego, że ten ktoś złapał mnie za pierś. Luke walnął Prestona pięścią w twarz, nawet się nad tym nie zastanawiając.

Serce zaczyna mocniej bić, kiedy wspominam, że zrobił to bez wahania. Wtem otwierają się drzwi pokoju i do środka wchodzi Luke. Owinął się w pasie ręcznikiem, a jego skóra jest wciąż nieco wilgotna po prysznicu. Na brzuchu rysują się mięśnie i widnieje wielka pręga, pewnie po bójce. Ma całe mnóstwo tatuaży. Większość została wykonana ciemnym tuszem, układającym się w etniczne wzory, nie licząc napisu, który jest zbyt mały, bym mogła go odczytać z tak daleka.

Zasłaniam głowę ramieniem, niezdolna do oderwania od niego wzroku.

— Podobają mi się twoje tatuaże.

Kładzie na komodzie brudne ubrania i zamyka drzwi stopą. Unosi brew.

— To był komplement?

— Może.

Siada na zasłanym łóżku naprzeciwko mnie i znika z pola mojego widzenia.

— Sama też je masz, na karku, prawda?

— Tak, dwa. — Ponownie skupiam uwagę na suficie, zwijając w rękę schnący wacik. — Ale jest ich więcej.

— Gdzie?

— To sekret.

Milknie. Materac piszczy.

— Chcesz się przespać? Jestem trochę zmęczony.

Potrząsam głową, słuchając walenia serca w piersiach. Jestem zmęczona, ale jeśli będę tak leżeć, zacznę myśleć o tym, co się wydarzyło. A wtedy poczuję to, co zwykle. Wtedy zechcę wstać i zrobić coś nieodpowiedzialnego. Potem poczuję zadowolenie i zmęczone się. Będę chciała zasnąć i wszystko zacznie się od nowa. To błędne koło.

— Nie jestem wcale zmęczona.

Wzdycha ciężko.

— Więc co chcesz robić?

Podpieram się na łokciach, by na niego popatrzeć. Skupiam uwagę na spuchniętej szczęce, a nie na miejscu, gdzie ręcznik zaczyna się rozchyłać.

— Co zwykle robisz wieczorem?

Sięga po butelkę jacka daniel'sa na biurku u stóp łóżka.

— Upijam się i pieprzę. — Patrzy, jak na to zareaguję, odchylając w tył głowę i przełykając zawartość.

— Czy upijanie się nie szkodzi ci?... Jesteś cukrzykiem...

Wierci się z zakłopotaniem i odwraca wzrok w kierunku okna.

— Nic mi nie jest. Nie robię nic takiego, z czym nie dałbym sobie rady.

Chyba psuję mu nastrój. Nie rozumiem dlaczego. Ale porzucam temat, bo jestem ostatnią osobą, która powinna prawić kazania na temat tego, co jest dla kogoś dobre, a co złe. Siadam na łóżku i przesuwam się na jego skraj, by postawić stopy na podłodze.

— Cóż, jeśli chcesz się upić i pójść z kimś do łóżka, to pewnie będziesz musiał zabawić się sam, bo ja nie robię żadnej z tych rzeczy. Hm, czasem piję, ale niezbyt wiele. — Ujawniam mu prawdę, ale robię to nieumyślnie. Najwyraźniej mój umysł się zmęczył.

Jego oczy natychmiast mkną ku mnie. Krztusi się, a alkohol tryska na wykładzinę. Warto było uczynić wyznanie dla tego widoku.

— Co? — wykrztusza, odstawiając butelkę.

— O co chodzi? Alkohol sprawia, że robię się złośliwa i zachowuję

jak wariatka, więc staram się go unikać, chyba że mam ochotę być podła i szalona. — Wiem jednak, że nie dlatego się zakrztusił. Zrobił to, bo powiedziałam, że jestem dziewicą.

— Jeszcze bardziej niż jesteś? — pyta ostrożnie, wycierając ręką whisky z warg.

Krzyżuję nogi. Rozcięcie w spódnicy otwiera się, ukazując uda. Zauważam, że przesuwa na nie wzrok. W jego oczach błyszczy coś, co widziałam już wiele razy w spojrzeniu innych chłopaków. Nie mogę powstrzymać się przed zastanawianiem, czy to on mógłby być tą nieodpowiedzialną rzeczą, jeśli zdecyduję się podążyć tą drogą. Sposób, w jaki uderzył Prestona — bez większego namysłu — i ta bójka w klubie ze striptizem... Wydaje się niebezpieczny, a przez to chyba zdołałby zaspokoić moje potrzeby. Ale czy rzeczywiście chcę się angażować? Poczuć się z kimś związana? Bo kiedy całował mnie w terenówce, czułam coś więcej niż odrętwienie. Pojawiła się iskra. Życie. Pragnienie.

— Tak więc wyobraź sobie, jaka potrafię się stać.

Jego gorące spojrzenie przesuwa się z nóg na moją twarz.

— Pewnie to dobrze. — Jego dłoń znów szuka whisky. Nie odrywa ode mnie pałających oczu. Bierze kolejny łyk, spoglądając na mnie znad butelki.

— Czujesz się z tym niekomfortowo? — Opieram się na wysuniętych w tył rękach. Bawi mnie to, jak zeszywniał, kiedy usłyszał, że jestem dziewicą, choć tego nie komentuje. — Bo tak jest.

Znów odstawia butelkę, wysuwając język, by zwilżyć rozciętą wargę.

— Czy informacja, że wariujesz i stajesz się złośliwa po pijanemu sprawia, że czuję się niekomfortowo? Czemu ma tak być, skoro na trzeźwo też się tak zachowujesz?

— Nie udawaj głupiego. Wiem, że trawisz moje słowa sprzed chwili. Usłyszałeś, że jestem dziewicą, i dlatego wyplułeś na podłogę alkohol... Czy czujesz się niekomfortowo, wiedząc, że jeszcze nie uprawiałam seksu?

— Nie, bardziej wprawia mnie w zakłopotanie twoja szczerość. — Pociera oczy rękami, by zamaskować wyraz swojej twarzy. — Ja... ja tylko nie rozumiem, jak to... — opuszcza ręce na uda — jak ty...

— Omiata spojrzeniem moje ciało, zawieszając wzrok na nogach, a potem na prześwitującej bluzce. — Jak to możliwe?

— Że jestem dziewicą. — Samo to słowo wywołuje u niego zażenowanie, aż chcę je częściej wypowiadać. — Czemu tego nie rozumiesz? Nie wszyscy chcą uprawiać seks.

— Tak, ale... — milknie, wlepiając we mnie intensywne spojrzenie brązowych oczu. Tym razem to ja z trudem zachowuję spokój. — Ubierasz się w taki sposób i tak zachowujesz... Zadajesz się z chłopakami... To nie ma sensu.

— Ubieram się, jak chcę. — Wsuwam dłonie pod nogi, starając się nie wiercić. — I zachowuję, jak muszę. Nie rozumiem, czemu to ma sprawiać, że uważasz mnie za dziwkę... To z powodu Callie? Chyba mogła pomyśleć, że jestem jakąś zdzirą.

— Czemu miałyby tak sądzić?

Wzruszam ramionami.

— Pewnie z tych samych powodów co ty.

— Wcale nie uważałem cię za dziwkę — upiera się — tylko myślałem... — Otwiera szerzej oczy i odchrząkuje. — Tak czy inaczej, jeśli nie mogę się napić ani pójść do łóżka, to co jeszcze jest do roboty?

— Rób, co chcesz. — Kładę ręce na udach. — Ja tylko powiedziałam, że nie piję ani nie uprawiam seksu.

Szuka znów butelki i odchyła głowę do tyłu, wlewając ostatnie krople do gardła. Wstaje i wrzuca butelkę do śmietnika u stóp łóżka. Zagryzam wargę, obserwując, jak jego mięśnie napinają się, tak jak wtedy, gdy walczył z Prestonem.

— Możemy zagrać w karty — proponuje, otwierając drzwi szafy. Schyla się, by podnieść z podłogi koszulę. Ręcznik zjeżdża w dół jego bioder. Nie jestem pewna, czy bardziej fascynuje mnie jego ciało, czy sposób, w jaki moje reaguje na jego widok. Pobudzeniem. Podekscytowaniem. Jeszcze nigdy nie ekscytowałam się wcześniej facetem. Byłam albo niezainteresowana, albo wystraszona. Ogólnie, ludźmi.

Nieważne, chcę poczuć więcej. Zanurzyć się w tym uczuciu.

— W karty?

Ma tatuaż na łopatce. Ze smokiem. Dotykam karku, gdzie znajduje

się mój własny smok. Luke prostuje plecy i obraca się, trzymając w ręku talię kart.

— Ale umawiamy się, że nie gramy na pieniądze.

— Zgoda, bo nie mam ich tyle, by postawić. — Wciąż taksuję go wzrokiem, ale już bardziej dyskretnie.

— Ja też. — Siada na łóżku, trzymając w górze nogi, by nie świecić golizną, i kładzie karty na udach. — Ale nigdy nie gram w teksańskiego pokera o nic.

— Dlaczego?

Odchrząkuje.

— Bo tak się nauczyłem grać.

— Od kogo? — Też ktoś mnie uczył grać na pieniądze. Para, z którą kiedyś mieszkałam przez mniej więcej sześć miesięcy, urządziła imprezy pokerowe. Siadywałam przy stoliku, a pan Stronton objaśniał mi reguły. Nieźle sobie radziłam, ale od ostatniej gry minęło trochę czasu.

Luke dzieli talię na pół i tasuje.

— Od taty. — Sposób, w jaki to wypowiada — spiętym głosem — sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy coś przytrafiło się jego ojcu.

— Gdzie jest teraz twój tata? — Wstaję i poprawiam spódnicę.

Układa karty na łóżku i podnosi na mnie wzrok.

— Mieszka w Kalifornii.

Przemierzam pokój w kierunku łóżka, na którym siedzi. Granatowe prześcieradło zwija się pode mną, gdy moszczę się wygodnie.

— Czemu więc u niego nie zamieszkasz?

Ściska w ręku potasowaną talię.

— To skomplikowane.

— A co z twoją mamą? — pytam.

— To jeszcze bardziej skomplikowane. — Jeszcze mocniej ściska karty, aż jego kostki bieleją. — A co z twoimi rodzicami? Co się z nimi stało?

— Zostawili mnie na schodach u sąsiadów, kiedy miałam sześć miesięcy — kłamię gładko. Robię to od lat. Wymyślam skomplikowane historie, unikając zdradzania nieznajomym bolesnej prawdy o tym, co

mnie spotkało. — Pewnie mnie nie chcieli, czy coś w tym rodzaju.

Dzieli talię na pół.

— Czy to prawda? Czy znów zmyślasz?

— Czemu miałabym zmyślać? — pytam niewinnie, wsuwając pod siebie nogę.

Ponownie jego wzrok przesuwają się po moich nogach i wędruje ku udom. Wpatruje się we mnie beznamiętnie. Żar pieści moją skórę i zwija się w supeł w brzuchu.

— By uniknąć prawdy.

— Zagramy w teksańskiego pokera czy nie? — próbuję zmienić temat.

— Tak... ale z pewnym zastrzeżeniem. Przy każdym przegranym rozdaniu musisz mi powiedzieć jedną prawdziwą rzecz o sobie.

— Nie podoba mi się ta zasada. Nie lubię mówić prawdy.

— Dlaczego? Boisz się, że przegrasz? — wyniośle rzuca mi wyzwanie.

— Niczego się nie boję.

— To nie może być prawda. Każdy się czegoś boi.

— Dobrze — poddaję się. — Ale jeśli ty przegrasz, musisz mi powiedzieć coś prawdziwego o sobie — coś dobrego.

Palcem rozsuwa karty, formując je w wachlarz, jakby je liczył.

— A jeśli nie ma nic dobrego, czym mógłbym się z tobą podzielić?

— Ja to osądzę. — Wyciągam do niego ramię. — A teraz daj mi karty. Jestem rozdającym.

Podaje mi talię.

— Zwykle lubię rozdawać. — Z westchnieniem wkłada karty w moją dłoń, jakby przekazywał mi coś cennego.

Zaciskam na nich palce.

— Często grasz?

— Czasami, gdy potrzebuję pieniędzy.

Tasuję talię, nawet jeśli on już to zrobił. Nauczono mnie, by nikomu nie ufać, kiedy chodzi o grę w karty. Odrzucam jedną z wierzchu na bok i rozdaję.

Podnoszę karty i zaglądam w nie.

— Gdybyśmy grali w rozbieranego pokera, przegrałbyś po jednym

rozdaniu, skoro masz na sobie tylko ręcznik.

Podnosi swoje karty i tłumi śmiech.

— Tak, ale nie przegram.

— Jakie to strasznie aroganckie z twojej strony. — Rzucam trzy karty na łóżko, układając je w szeregu między nami.

Jego usta rozchylają się we wszechwiedzącym uśmiechu.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

Odwracam karty. Rzucam mi swoje dziwne spojrzenie.

— Nie ma sensu ukrywać, co mamy, skoro nie podbijamy stawki.

Uśmiecha się.

— Nie odkrywam swoich, więc dalej, rozdaj kolejne.

Robię tak, jak mi kazał. Kolejną kartą jest as. Już mam jednego, ale jeszcze się nie cieszę. Nawet mimo że karta mi sprzyja, wcale nie musi się to skończyć dla mnie dobrze. Pierwsza zasada w kartach. I w życiu.

Na twarzy Luke'a pojawia się mieszanina dociekliwości i znużenia. To bez sensu, bo przecież te dwa uczucia nie pasują do siebie.

— Rozdaj ostatnie karty.

Odwracam je i wykładam. Żadna z nich nie jest figurą. Nie należą do tego samego koloru i nie mają kolejnych wartości. Istnieje spora szansa, że wygram, albo przynajmniej zremisuję, jeśli on ma tyle szczęścia, by dysponować asem.

— Z czego się śmiejesz? — Luke układa karty. — Może też mam asa.

— Nie wiedziałam, że się uśmiecham. — Zagryzam wargę, żeby się powstrzymać. — Co masz?

Wykłada karty, a moja euforia natychmiast znika.

— Cóż mogę powiedzieć? — Z namysłem pociera szczękę.

— Chyba mam szczęście.

Marszczę nos i wpatruję się w jego karty.

— Jak to możliwe, że masz parę asów?

— Każde rozdanie jest możliwe. — Kładzie się na materacu, podpierając na łokciach. Ręcznik rozchyła się na tyle, że widzę jego uda.

— A teraz mam szansę zadać pytanie.

— Śmiało. — To nie znaczy, że powiem prawdę. — Pytaj.



Rozchyła nieco nogi i, słowo daję, chyba widzę jego jądra.

— Powiedz mi, czemu skoczyłaś z okna tamtego wieczoru.

Nawet mi nie drgnie powieka.

— Miałam odlot po kwasie i chciałam sprawdzić, czy umiem latać.

Przewraca oczami.

— Już widziałem ludzi po kwasie. To na pewno nie to. — Odrzuca karty na bok i kładzie ręce na udach. — Dalej, Violet. Powiedz mi prawdę.

Marszczę brwi.

— Naprawdę nie chcę.

— Cóż, musisz. To część gry.

Waham się, przygryzając paznokcie. Cała radość tej chwili znika, zastępuje ją presja.

— Uwierzyłybyś, gdybym powiedziała, że próbowałam latać?

— A tak było? — Sztywnieje. — Próbowalaś... Zrobiłaś to celowo?

Opuszczam rękę na uda.

— Sądzisz, że mam skłonności samobójcze?

— Sam nie wiem, co myśleć. — Przełyka z trudem ślinę.

— Dlatego cię pytam. — Jego głos przybiera dziwny ton. Brzmi niepokojąco, a ja zastanawiam się dlaczego.

— Nie mam. Słowo. — Milknę, próbując pozbyć się napływających uczuć. — Co z tobą? Dlaczego szukałeś zwady tamtego wieczoru?

Potrząsa głową.

— Jeszcze nie wygrałaś rozdania, więc nie muszę odpowiadać.

Opuszczam wzrok na karty leżące na łóżku.

— Jak, do cholery, zdobyłeś dwa asy?

— Chyba mam szczęście.

— Szczęście nie istnieje.

Z uporem wpatrujemy się w siebie. Niechętnie poddaję się, chyba po raz pierwszy. Ale wciąż jestem zdeterminowana, by wygrać następne rozdanie i uzyskać od niego odpowiedź. Wtedy będziemy kwita.

— Uciekałam przed paroma chłopakami. — Zbieram karty z łóżka. Nie do wiary, że tak po prostu się poddałam. — Dlatego wyskoczyłam

przez okno.

— Dlaczego przed nimi uciekałaś? — Podaje mi odrzucone karty, a ja kładę je na wierzchu talii.

— Nie ma mowy. — Rzucam mu karty na łóżko. — To dwa pytania, a ty wygrałeś tylko jedno.

Podnosi talię z uśmiechem.

— W porządku. Zadam je, kiedy wygram następne rozdanie. — Tasuje talię i rozdaje. Wygląda na takiego zadowolonego z siebie.

Ostatecznie przegrywam kolejne rozdanie, a on zadaje to samo pytanie, na które odmówiłam poprzednio odpowiedzi. Cierpliwie czeka na wyjaśnienie.

— Zrobiłam coś. — Jestem zirytowana. Jak on wygrał to rozdanie? To nie ma sensu. Najpierw dwa asy, teraz dwie królowe.

— Co takiego? — W ręku trzyma talię i rozkłada ją kciukiem w wachlarz.

— Oszukałam kogoś.

— To nie jest tak naprawdę odpowiedź.

— Cóż, najlepsza, jakiej mogę ci udzielić. — Jednak on tylko wpatruje się we mnie, rozkładając karty raz za razem. Seksowne oczy wwiercają się we mnie. — Dobrze. — Z jakiegoś zwariowanego powodu poddaję się. Błogość, którą wcześniej czułam, oddała się coraz bardziej. Wiem, że wkrótce będę musiała coś z tym zrobić. — Oszukałam kogoś jakiś miesiąc wcześniej podczas transakcji.

Myśli nad tym, co mu powiedziałam, i nagle siada, odrzucając karty na bok.

— Czekaj... transakcji? Chodzi o narkotyki?

Wzruszam ramionami, rozkładając ręce.

— Naprawdę tak cię to dziwi?

Mierzy mnie wzrokiem.

— Tak... Sam nie wiem. — Drapie się po głowie. — Czemu to zrobiłaś?

— Bo to taka praca. Pracuję też jako kelnerka, bo nie znoszę mieć długów, a przez szkołę one tylko rosną.

— Ale mogłaś wylądować w więzieniu. Albo mogło ci się przydarzyć coś jeszcze gorszego. — Przełyka z trudem ślinę.

— Narkotyki są niebezpieczne, Violet.

— No i?

— Nie przejmujesz się tym, co mogło cię spotkać?

— Nie bardzo. To tylko życie, obojętnie, czy wiodę je na ulicy, za kratkami czy w akademiku.

Marszczy brwi.

— Miałem przyjaciela, który kiedyś trafił do więzienia. Nie za dobrze mu się przez jakiś czas wiodło.

— Mnie nigdy nie wiedzie się dobrze — wymyka mi się. Wstrząs, jaki maluje się na jego twarzy, sprawia, że chcę cofnąć te słowa.

— Zresztą, to i tak nie ma znaczenia — dodaję pospiesznie i mając nadzieję, że odwrócę jego uwagę, mówię: — Już nie mam dostawcy, więc przez jakiś czas nie będę się tym zajmować. — Z trudem sama to akceptuję.

Wstrzymuje oddech, a jego krzepka, wytatuowana klatka piersiowa wydyma się.

— Skąd bierzesz narkotyki?

Unoszę dwa palce.

— To dwa pytania, a ja znów jestem ci winna tylko jedno.

Potrząsa głową i zgarnia karty, po czym ponownie je rozdaje.

Wygrywa jeszcze raz, a moje podejrzenia rosną, bo tym razem ma asa i królową, a to, że zdobył takie dobre karty trzy razy z rzędu, nie wydaje się prawdopodobne.

— Nie jestem pewna, czy te wygrane są zasłużone — stwierdzam, kładąc swoje karty na wierzchu talii. Co dziwniejsze, nie jestem wkurzona, tylko zaintrygowana. Zwykle to ja kogoś kantuję, ale jeśli tym razem jemu udało się mnie oszukać, to coś nowego od bardzo długiego czasu. — Sądzę, że może pan oszukiwać, Panie Stoicko Wyniosły.

— Spróbuj to udowodnić. — Jego usta drżą. — A teraz kolejne pytanie. Skąd bierzesz narkotyki?

— Od misia pandy — mówię pierwsze słowa, które przychodzą mi na myśl, bo nie jestem w stanie zaakceptować, że wygrał to rozdanie.

Marszczy czoło i chichocze pod nosem.

— Rany boskie, naprawdę jesteś najdziwniejszą osobą, jaką

spotkałem.

— Dzięki. — Potrząsam głową i tasuję karty na materacu.

Kładzie rękę na mojej dłoni, powstrzymując mnie od tego.

— Nie ma mowy. Wciąż musisz odpowiedzieć na moje pytanie.

— Czyżby miś panda ci nie odpowiadał?

— Skąd bierzesz narkotyki? — Cofa rękę.

Układam karty równo na materacu.

— Od faceta, którego dzisiaj pobiłeś.

Jego usta rozchylają się w szoku.

— Skąd ty go w ogóle znasz?

— To mój rodzic zastępczy. A przynajmniej był nim, kiedy miałam piętnaście lat, aż do moich osiemnastych urodzin.

— Twój rodzic zastępczy? — Gapi się na mnie. — Mówisz poważnie?

— A jak sądzisz? — Zachowuję pełen spokój, aż w końcu dociera do niego, że mówię prawdę.

Wytrzymuje moje spojrzenie.

— Wygląda na to, że tak.

— A zatem uzyskałeś swoją odpowiedź.

— Uzyskałem — powtarza za mną. Z wyrazem zmieszania na twarzy bierze ode mnie talię. — Kolejne rozdanie.

Tym razem obserwuję go uważnie, analizując każdy ruch. Nie dostrzegam nic podejrzanego, dopóki podnosząc swoje karty, nie zauważam, że przenosi do przodu ciężar ciała i drapie się po nodze. Słowo honoru, wygląda na to, że wyjął coś spod tyłka.

— Czekaj. — Unoszę palec, odkładam karty i pochylam się do przodu. — Czy ty właśnie wyciągnąłeś kartę spod tyłka?

— Czemu miałbym to robić? — Unosi dwie karty, które przypadły mu w rozdaniu, i przyciska niewinnie dłoń do piersi. — Poza tym, gdzie schowałbym pozostałe, które rozdałem?

— Skąd mam wiedzieć. W dupie?

Mruga, patrząc beznamiętnie, kiedy wstaję. Popycham go z zaskoczenia w ramię, by móc zajrzeć pod jego tyłek. Znow wybucham śmiechem, a ja notuję w myślach, że niechcący udało mi się rozśmieszyć go dwa razy w ciągu ostatnich kilku minut. Nie wiem, co to oznacza.

Może biorę udział w jakimś komicznym przedstawieniu, a on uznaje je za najzabawniejsze na świecie.

Kiedy przewraca się na bok, ręcznik zsuwa się niżej na jego biodra, a ja wyczuwam zapach alkoholu w jego oddechu.

Tak jak sądziłam, pod nim leży karta. Chwytam ją i przytrzymuję między palcami.

— Cały czas oszukiwałeś, prawda?

Zabiera mi kartę. Na ustach błąka mu się słaby uśmiech.

— Zawsze oszukuję w kartach. Tak mnie nauczono grać.

— Czyli wiedziałeś, że przegram każde rozdanie i będziesz mógł zadawać pytania. — Siadam ciężko na łóżku, krzyżując nogi. Sama nie wiem, co z tym zrobić. Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie ograł. — Nie wiem, czy się wkurzyć, czy być pod wrażeniem.

— Wybrałbym to drugie. — Jego uśmiech rozszerza się, obejmując oczy.

— Mogłabym... — Z czym mam problem? Powinam się na niego wściekać. Ograł mnie. A mnie się to podoba, w dziwny, beztroski sposób. — Ale uznam to za sprawiedliwe, tylko jeśli odpowiesz na kilka moich pytań.

— Czemu to ma być sprawiedliwe? — Zawiązuje mocniej ręcznik w talii. — Powinienem dalej cię wypytywać w nagrodę za to, że byłem na tyle sprytny, by cię oszukać. Pewnie nieczęsto się to zdarza. Zgaduję, że zwykle to ty jesteś górą.

— Mogę zadać ci trzy pytania — przerywam mu. — Po pierwsze, chcę wiedzieć, dlaczego nie masz gdzie mieszkać?

Nie wydaje się zachwycony moim pytaniem.

— Naprawdę o to chcesz zapytać?

Kiwam głową.

— Dobrze, ale to nic tak ciekawego jak handlowanie prochami. — Ze świstem wypuszcza powietrze i kładzie się na boku. — Mam gdzie mieszkać, ale to oznacza powrót do mamy, do rodzinnego miasta. Nie chcę tego.

— Czemu nie? Nie lubisz swojej mamy?

— Nie za bardzo. — Unosi dwa palce. — Pamiętaj, to już dwa pytania. Masz jeszcze tylko jedno. — Jego głos drży, tak samo jak palce.

Jest mi przykro z jego powodu, bo dostrzegam, że kryje się za tym więcej, niż mówi. Chociaż kochałam swoją matkę, wiem z doświadczenia z przybranymi rodzicami, że nie wszystkie mamy są takie słodkie i cudowne. Moja czytała mi bajki i śpiewała ze mną. Nawet nauczyła mnie grać na pianinie. Ale istnieją też matki, które nie lubią dzieci i robią im krzywdę, nie tylko fizyczną, ale też emocjonalną, obu doświadczyłam na własnej skórze.

Postukuję palcami po nodze, zastanawiając się, jak daleko chcę drażnić w jego umyśle. I swoim.

— Czemu więc nie wynajmiesz tu mieszkania?

Nie spodziewał się tego pytania. Zaskoczyło go, jak lekko je zadałam.

— Bo mam tylko około dwustu dolarów.

— Ja też. — Opieram się o wezglowie i zarzucam nogi na łóżko. — Co za zbieg okoliczności.

— Nie do końca, zważywszy że obydwójce chodzimy do college'u i musieliśmy wywalić cholernie dużo pieniędzy, żeby zapłacić za semestr jesienny. — Bawi się talią, przekładając karty z góry na spód. — Wiesz, razem mamy około czterystu dolarów. Wystarczy, by wynająć mieszkanie w Oak Section. — Krzywi się, mówiąc to, a ja nie wiem, czy to dlatego, że zaproponował mi wspólne mieszkanie, czy dlatego, że osiedle Oak Section znajduje się w podłej dzielnicy, gdzie żyją narkomani i prostytutki. Ale łatwo się tam wprowadzić i koszty wynajmu są niskie, bo nikt oprócz narkomanów i prostytutek nie chce tam mieszkać.

Nie wiem, co sądzić o jego propozycji. Moją pierwszą reakcją jest odrzucenie jej, zanim dojdzie do tego, że to on mnie odrzuci.

— Nie sądzę, by to zdało egzamin.

Krzyżuje nogi, wciąż leżąc na boku.

— Czemu nie?

— Cóż, zacznijmy od tego, że zyskamy miesiąc, ale wówczas zostajemy bez grosza przy duszy, bez jedzenia i środków na pozostałe rachunki. Wciąż pracuję jako kelnerka w Moonlight Dining, ale jestem w tym beznadziejna i pieniędzy nie wystarczy na pokrycie wszystkich kosztów... a ja nawet nie wiem, czy masz pracę. — Widzę, że się waha,

i już znam odpowiedź. — Nie masz pracy?

Marszczy brwi.

— Spróbuj przez minutę nie zawracać sobie tym głowy... Udawaj, że mam sposób na zdobycie dodatkowej gotówki. Co wówczas byś pomyślała?

— Ledwo cię znam. I ty prawie mnie nie znasz. Trudno jest mieszkać z ludźmi, których ledwo znasz. Uwierz mi. Sporo tego ćwiczyłam.

— Trudno jest też mieszkać z ludźmi, których znasz. — Podpiera się na łokciu i przewraca, by położyć karty na biurku u stóp łóżka. Ręcznik rozchyła się i przez sekundę widzę jego penis.

Zagryzam wargę, a tysiące myśli zalewa mi umysł. Serce wali w piersiach, a na skórze czuję mrowienie. Kiedy Luke znów się do mnie obraca, udaję, że przyglądam się swoim paznokciom. Tymczasem wciąż przechodzą mnie dreszcze.

— Tak, coś o tym wiem, ale to by mogło się udać. Lepsze to niż mieszkanie na ulicy albo w mojej terenówce... Tak sędzę. — Wierci się nerwowo, poprawiając na sobie ręcznik. Przygląda się wierzchom dłoni, jakby nie istniało nic bardziej fascynującego. Przez chwilę wygląda krucho, ale kiedy podnosi wzrok, obdarza mnie jedynie surowym, szorstkim, zwierzęcym spojrzeniem. — Może nam się udać.

— Skąd wzięłbyś dodatkowe pieniądze? — W piersiach czuję wzbierającą nerwowość pod wpływem jego ostrego głosu.

— Powiedziałam ci już, że nie będę dalej handlować.

— Cieszę się. Pozwól, że sam zadbam o dodatkową kasę.

Potrząsam głową.

— Muszę wiedzieć... w co się pakuję.

— Dobrze. Zamierzam grać na pieniądze.

— Tu nie ma gdzie grać. Nie będzie imprez w kampusie.

— Nie takich, na jakie chodziłaś. Są jeszcze inne.

— Niebezpieczne. — Słowa spływają z mojego języka, jakby były słodkim miodem. Nerwy się uspokajają.

— Czemu się tak ekscytujesz, kiedy to mówisz? — pyta, zaciekawiony.

— Nie ekscytuję się — kłamię i siadam na łóżku. Czy dam radę

zamieszkać z nim? Czy naprawdę to rozważam? Serce bije mi mocniej i szybciej. Jezu. — Jeśli to zrobimy, zarobisz pieniądze, prawda? Nie stracisz ich.

Zerka na karty.

— Właśnie ci pokazałem, jak łatwo mogę wygrać.

Marszczę brwi, bo mnie nie przekonał.

— Tak, ale przyłapałam cię na sztuczce.

— Tak, bo obserwujesz uważniej od innych.

— To prawda.

— Co o tym sądzisz? — Unosi brew, mówiąc niedbale, rozluźniony. Ale w oczach widać czający się mrok. — Jesteśmy współlokatorami?

Wciąż trzęsą mi się ręce, ale tym razem pod wpływem cholernie dobrych emocji.

— Okej, zgoda. — Wyciągam dłoń i pieczętujemy układ uściskiem. Jego dotyk sprawia, że mam dreszcze. Puls przyspiesza, aż czuję dudnienie w nadgarstkach, czubkach palców, karku i między nogami. Zastanawiam się, czy on też je wyczuwa.

Uwalnia moją rękę i wstaje, odwracając się do mnie plecami. Rozchyła ręcznik, a ja się zastanawiam, co on robi. Potem z powrotem go zawiązuje i chowa się w szafie.

— Dobrze, Violet, która wciąż nie zdradziła mi swojego nazwiska. Zawarliśmy umowę.

Powoli wypuszczam powietrze, uwalniając w ten sposób niespokojną energię. Nim się spostrzegam, otwieram usta i mówię:

— Hayes. Nazywam się Hayes.

Chcę się walnąć w głowę za to, że podałam mu swoje nazwisko. Zwykle mówię ludziom, że nazywam się Violet Smith. To proste nazwisko, którego używałam, kiedy byłam młodsza, bo tak było lepiej. Czasem wymyślałam ekstrawaganckie nazwiska, kiedy Smith już mi spowszedniało. A mimo wszystko właśnie zdradziłam Luke'owi jedyną prawdziwą rzecz na mój temat. Przysięgam sobie, że przez resztę wieczoru będę trzymać buzię na kłódkę, by już nic głupiego nie wymknęło się z moich ust.

Leżę na łóżku z głową na poduszce, która pachnie dymem



i perfumami — tak jak on. Skupiam się na oddychaniu. Staram się zachować spokój, podczas gdy za oknem zapada wieczór.

Kiedy Luke wynurza się z szafy, ma na sobie wiązane na sznurek spodnie od piżamy. Nie włożył koszulki, więc przez resztę nocy będę się gapić na jego mięśnie i tatuaże. Otwiera kolejną butelkę jacka i bierze kilka łyków. Zauważam, że często to robi. Zastanawiam się, jak bardzo mu to szkodzi, skoro jest cukrzykiem, zwłaszcza mając w pamięci to, co mu się przydarzyło w terenówce. Denerwuję się nieco na myśl, że może mu się nagle drastycznie pogorszyć. Mógłby nawet paść trupem. Kiedy o tym rozmyślam, czuję ukłucie w sercu. Jasny gwint. Naprawdę się o niego martwię.

Staje przy łóżku i wpatruje się we mnie, ściągając brwi.

— Hayes, tak? — Krzyżuje ramiona i wyrywa mnie z moich myśli. Wzruszam ramionami, udając, że to nic ważnego, choć jest inaczej.

— Tak, to tylko nazwisko.

— A mimo to niechętnie mi je podałaś.

— Może i tak. — Staram się, by mój głos brzmiał lekko i sarkastycznie. — Chyba przez to twoje nagabywanie.

Przygląda się mojemu ciału. Rozchyłam kolana, jakbym wysyłała mu czytelne zaproszenie. Przez sekundę myślę o filmie porno, który widziałam w domu Prestona i o wyrazie twarzy faceta i dziewczyny, kiedy dochodzili. Tacy zadowoleni, błogo zatraceni w sobie. Jestem o krok od pragnienia, by Luke zrobił to samo ze mną. Chciałabym wiedzieć, czy mogę znaleźć się w tym samym punkcie.

— O czym myślisz? — Siada na skraju łóżka.

Zagryzam wargę, czując przyływ zażenowania, ale maskuję je.

— O niczym ważnym.

Wydaje się niezwykle rozdarty, kiedy tak mi się przygląda.

— Chcesz pożyczyć do spania jedną z moich koszulek?

Prawie parskam śmiechem na myśl, że mam włożyć coś, co do niego należy, i zasnąć w jego pokoju. To takie osobiste, ale też cała ta sytuacja robi się intymna. Wstaję, by przenieść się na łóżko obok.

— Mam wszystko, ale dzięki za chęci.

Kiwa głową i z wahaniem kładzie się na łóżku obok mnie. Nie dzieli nas nawet centymetr.

— Możesz spać... na moim łóżku, jeśli chcesz. Nie mam zapasowych prześcieradeł ani pościeli.

Zamieram, zerkając na materac po drugiej stronie pokoju, a potem na ograniczoną przestrzeń między nami.

— Nic nie szkodzi... Zniosę spanie przez jedną noc na brudnym materacu.

Milknie. Najwyraźniej czuje się równie niezręcznie jak ja.

— Zostań w moim łóżku, Violet. Jeśli chcesz, zajmę materac Kaydena, ale nie pozwolę, żebyś spała w brudnym łóżku.

Marszczę brwi i rozważam możliwości. Nienawidzę spania z ludźmi. Wiem, że powinnam zająć drugi materac albo powiedzieć mu, by on na nim spał, ale z jakiegoś powodu jestem ciekawa, jak to jest dzielić z nim łóżko.

— Dobra, możemy spać razem. — Kładę się na materacu i przywieram do ściany, zachowując między nami jak największy odstęp. — Tylko mnie nie osaczaj.

— I vice versa — mówi, a ja przewracam oczami. — Nie martw się. Zwykle nie mówię przez sen, chociaż czasem całuję. — Kąciki jego ust wędrują w górę. Drażni się ze mną. Ma niesamowicie miły uśmiech.

— Nie martw się, już dawno mi się nie zdarzyło pogryźć kogoś przez sen. Ale też nikt mnie nie prowokował.

— Wezmę to pod uwagę. — Uśmiecha się ponownie i sięga nad naszymi głowami po poduszkę, obracając się twarzą do mnie.

Uśmiecham się tylko w odpowiedzi, nerwowo, choć nie sztucznie. Nie do wiary, że będę z kimś spać w łóżku. Ostatnim razem zdarzyło się to, kiedy syn w jednej z przybranych rodzin zakradał się do mojego pokoju i całował się ze mną, aż zasnęłam. Miałam czternaście lat, a on szesnaście. Słowo, byłam zdezorientowana, bo pocałunki sprawiały mi przyjemność, ale jednocześnie czułam, że to coś niestosownego. Ale mimo wszystko pozwalałam mu wchodzić do łóżka i dotykać mnie, chociaż podczas mojego dwumiesięcznego pobytu w tym domu ledwo zamieniliśmy ze sobą dziesięć słów. Potem nakryła nas jego matka i do widzenia, Violet.

Już mam usiąść, postanawiając, że zajmę ohydny materac, bo chyba nie dam rady. Ale on przesuwa się bliżej, osaczając mnie, choć

prosiłam, by tego nie robił. Czuję napór żaru jego ciała. Przypominam sobie, jak to było leżeć pod nim w terenówce, z jego ustami na swoich. To mnie przygniata do łóżka, aż w pokoju zapada mrok i powieki stają się za ciężkie, by je unieść.

\*

Wokół panuje mrok. Tak ciemno. Czemu jest tu tak ciemno? Nogi drżą mi prawie tak mocno, jak wtedy, gdy byłam na dole, a nie powinnym. Straszni ludzie poszli sobie i nie zrobili mi krzywdy. Tamta pani zachowywała się, jakby mnie widziała, ale nic nie powiedziała. Jestem wolna. Nie zrobili mi krzywdy. Wszystko będzie dobrze. Ale dlaczego myślę, że będzie inaczej?

Stoję przed pokojem rodziców chyba przez całą wieczność. Drzwi nie są zamknięte, więc łatwo wejść do środka, ale mimo to waham się, jakbym miała wstąpić do nawiedzonego domu i coś mogło w każdej chwili mnie pochwycić. Serce mi pęka i chcę się rozplakać, ale nie robię tego. Dlaczego?

W końcu unoszę stopę nad progiem i wkraczam do pokoju. W środku jest chyba jeszcze ciemniej, choć przez okno wpada więcej światła. Miękki dywan tym razem kłuje mnie w stopy. Pociesza mnie tylko mój pluszowy miś, ale mam wrażenie, że w każdej chwili może zniknąć z moich rąk. Wtem dostrzegam mamę. Leży na podłodze. Przez sekundę wydaje się, że wszystko będzie dobrze. Z nią nie jestem tutaj sama.

— Mamusiu. — Klękam obok niej i głaszczę ją raz po raz po głowie. Trzęsą mi się ręce, kiedy czuję, jak ciepły płyn powleka moją skórę. — Mamusiu, obudź się.

Ale mama się nie rusza. Jej ciało leży bez życia na podłodze obok łóżka. Niedobrze. W pokoju nie powinno być tak cicho. Czemu czuję się tak osamotniona?

— Violet. — Podskakuję, słysząc głos... taty. Skaczę na równe nogi i pędzę na drugą stronę łóżka. Tata podnosi się, przyciskając rękę do piersi. Po jego ramieniu cieknie krew. Oddycha za głośno i słyszę, że go boli.

— Tatusiu. — Biegnę do niego, ściskając w dłoni misia. — Nic ci

nie jest... nic ci nie jest... — Nim do niego docieram, jego oddech ustaje.

I znów zostaję sama.

## Rozdział dziesiąty

Luke

Rozwalam cały swój ciężko budowany system. Długie lata spędziłem pod władzą mamy. Sprzątałem po niej, wysłuchiwałem jej paplaniny, siedziałem w domu, kiedy mówiła, że jest zbyt roztrzęsiona, by zostać sama. Opuszczałem lekcje, kiedy o to poprosiła. Słuchałem, jak gra na gitarze i śpiewa piosenki, chociaż sam pragnąłem spędzać czas z przyjaciółmi. Pozwoliła kilka razy na odwiedziny Kaydena, a ja chodziłem do niego, ale to były nieliczne przypadki. Zawsze później musiałem jej poświęcać czas z nawiązką. Całe szczęście Kayden nigdy nie widział jej ostrzejszego epizodu, ale dostrzegął, że coś jest na rzeczy, tak jak ja wiedziałem o biciu i łajaniu go przez jego tatę. To była nasza cicha umowa. Dochowam twojej tajemnicy, jeśli ty dochowasz mojej.

I tak też było. Dalej żyliśmy, zdominowani przez naszych rodziców. Ale gdy tylko mogłem opuścić samodzielnie dom, tyle mnie mama widziała. Bawiłem się i sypiałem z dziewczynami. Rzadko wracałem do domu, a większość nocy przesypiałem w terenówce. Uwielbiałem smak wolności i często odkrywałem go w niekończącym się strumieniu alkoholu i nic nieznaczącego seksu. Tak wyglądał mój system. Pić i pieprzyć. Chodzić do szkoły. Grać w futbol. Dostawać dobre oceny. Brylować w tym, co ważne, i tuszować brzydkie aspekty mojego życia, te, których nikt nie widział, bo pogrzebałem je w alkoholu i mojej najlepszej cesze — przejmowaniu kontroli nad dziewczyną i pieprzeniu jej, aż upewnię się, że zrobi dla mnie wszystko. A potem znikalem.

Wszystkie instynkty, które wszczepiłem w swój umysł, mówią mi, żebym to samo zrobił z Violet — przeleciał ją i uciekł. Ale sęk w tym, że jeśli spróbuję, ona pewnie się na to nie zgodzi. A ja nigdy nie spotkałem się z odmową i nie wiem, jak sobie z nią poradzić. Martwię się, że będę musiał stawić czoło buzującej w żyłach wstrętnej potrzebie kontroli. Stałbym się słaby, tak jak wtedy, gdy byłem dzieckiem. Nienawidzę samego siebie z tamtych czasów. Wtedy znienawidziłem życie.

Leżę w łóżku z otwartymi oczami i gapię się w sufit, rozmyślając

nad bałaganem, w który się wpakowałem. Słońce wstaje za oknem. Violet śpi obok mnie, ze stopami przy mojej głowie. Kiedy zasypialiśmy, leżeliśmy ramię w ramię, ale musiała przemieścić się we śnie. Jej spódnica podjechała w górę i widzę jej długie nogi prawie w całej okazałości. Włosy rozsypały się wokół głowy, a diamentowy ćwiek w nosie błyszczy w świetle słońca. Słyszę cichy oddech. Koi mnie ciepło jej ciała. Nie rozumiem tego. Już nie powinienem się nią interesować. Powiedziała, że nie jest typem samobójczyni, a ja jej wierzę, więc powinienem odpuścić. Ale im więcej z nią rozmawiam, tym bardziej wydaje mi się, że jej życie jest równie popieprzone jak moje. To mnie intryguje jeszcze bardziej, już nie chcę jej tylko przelecieć, chcę ją bliżej poznać. Chcę dowiedzieć się, kim jest i dlaczego robi wszystkie te szalone rzeczy. Czemu przez większość czasu wygląda na taką zubożniałą i co powoduje, że tak rzadko się uśmiecha, a z jej oczu wзира smutek.

Nadal gapię się w sufit, aż nastaje pełny dzień. Już mam zwlec się z łóżka, żeby się ubrać i pójść po kawę, gdy nagle Violet dostaje jakiegoś ataku. Bierze głęboki wdech i wygina plecy w łuk. Otwiera oczy i wbija spojrzenie w sufit. Mruga i dyszy raz po raz, otrząsając się z oszołomienia. Skupia na mnie wzrok, akurat gdy siadam. Widzi, że się jej przyglądam. Zubożnienie, które zwykle gości w jej oczach, zastąpiła wielka panika i strach. Aż chcę ją objąć i przytulić. Ale ona szybko przekręca się na brzuch i potrząsa głową, wciskając twarz w materac. Spina ramiona i zwija ręce w pięści, a potem krzyczy przyciśnięta do łóżka. Nie wiem, co robić. Czy powinienem ją nakłonić, by się ruszyła, zanim się udławi, czy też zostawić, żeby wyrzuciła z siebie to, co musi.

Po wielu głębokich oddechach ostrożnie obraca się na plecy i siada. Wciąż ma nieco spuchnięty policzek, rozszerzone i zaszklone źrenice. Wygląda, jakby była na haju. Na jej twarzy nie widać żadnej emocji. Jak to możliwe, skoro ledwie sekundę temu wyglądała na śmiertelnie przerażoną?

— Nic ci nie jest? — ośmielam się zapytać, a potem kładę rękę na jej kolanie. Muszę jej dotknąć, choć wciąż nie mam pojęcia, z jakiego powodu.

Marszczy brwi, patrząc na moją rękę.

— Wszystko w porządku. — Szybko przesuwa się na bok, a moja dłoń spada z jej kolana na materac.

Nie wiem, czy naciskać, czy dać sobie spokój. Zdaję sobie sprawę, że sam nie chciałbym, by mnie wypytywano, jeśli obudziłbym się w taki sposób.

— Na pewno?

Kiwa głową i wstaje, wyciągając ręce nad głową. Wygina kręgosłup w łuk i ziewa. Splątane czarno-czerwone włosy opadają na plecy. Mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo chciałbym złapać te włosy w garść i przyciągnąć ją do ust — nie po to, by ją zdobyć, ale by pocieszyć.

— Kiedy pojedziemy do mieszka... — przerywa, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

Ściągam brwi. Wstaję i otwieram, zastanawiając się, czy ktoś przyszedł mnie stąd wyrzucić. Do środka dumnie wkracza Seth, a po piętach depcze mu Greyson. Seth patrzy ze zdumieniem na Violet, która odpowiada mu spojrzeniem pełnym znudzenia.

— Dobra, nic nie rozumiem. — Chłopak gapi się na Violet, jakby należała do dziwnego, zagrożonego gatunku. — Co ona tu robi? I czemu oboje wyglądacie, jakby wam ktoś spuścił łomot?

Violet przechyla głowę na bok i obraca się do mnie.

— Pójdę już... może spotkamy się później.

Wyciągam ramię, gdy rusza przed siebie.

— Musimy dotrzeć do kompleksu mieszkaniowego. Będziemy mieć szczęście, jeśli uda nam się wynająć mieszkanie.

— Czekaj chwilę. — Seth unosi przed sobą dłonie, wpatrując się we mnie. — Mieszkasz z nią?

Seth jest bardzo bezpośredni. Zwykle o to nie dbam, bo sam też taki bywam, ale kiedy teraz obraca swoją dosadność przeciw Violet, nie podoba mi się to.

— Tak, i co z tego? — Zerkam na Greysona, bardziej zrównoważoną połówkę tej pary, licząc na pomoc z jego strony.

Greyson przesuwa się o krok w przód i otacza Seta ramieniem. Jest od niego nieco wyższy i ubiera się bardziej niedbale, wybierając szarości i czernie. Za to Seth nosi się kolorowo. Chyba lubi się

wyróżniać.

— Wyluzuj — mówi Greyson do Setha. — Jesteś wśród przyjaciół.

— Niezupełnie. — Seth mierzy Violet wzrokiem. — O niej wiem tylko tyle, że czasem zachowuje się w stosunku do Callie jak suka i zabrania jej wchodzenia do pokoju, wiążąc ten cholerny czerwony szalik na kłameczkę, by móc bałamucić bezradnych mężczyzn.

— Bezradnych mężczyzn? — Violet zakłada ręce na piersiach, a w jej oczach migocze rozbawienie. — Obrażasz swój gatunek?

— Nie, mówię, że jesteś suką, która lubi się szarogęścić — odpiera. Widać, że Greyson się kuli.

Violet rusza do przodu, przechylając głowę w bok.

— Co z tego, że jestem dziwką? To nie czyni mnie suką. — Rzuca mi przelotne spojrzenie, a ja dostrzegam ostrzeżenie, by zachować dla siebie tajemnicę o jej dziewictwie. Próbowałem o nim nie myśleć całą noc, ale to okazało się niemożliwe.

— Owszem, czyni — odwarkuje Seth. — Jesteś podła, apodyktyczna i nie dbasz o nikogo prócz siebie.

— Hej, Seth, zejdz z niej. — Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Violet kieruje na mnie gniewny wzrok.

— Nie musisz mnie bronić.

— Muszę — zapewniam ją. Na pewno nie powinienem tego mówić. Jej oczy ciemnieją, a Greyson zaczyna się martwić. Cofa się, jakby Violet zaraz miała nas wszystkich zaatakować.

Niestety, Seth nie wyczuwa nastroju. Wywija się spod ramienia Greysona i naciera na Violet.

— O tak, przecież nikogo nie potrzebujesz, prawda? Doskonale ci idzie samodzielne panoszenie się wśród innych.

Dziewczyna rozplata ręce i rusza przed siebie, zmniejszając odległość między nimi. Chciałbym wierzyć, że nic nie robi, ale już zbyt wiele razy widziałem wariactwa w jej wykonaniu, by cokolwiek zakładać w przypadku Violet Hayes. Postanawiam interweniować i znów przeklinam się w myślach za to, że mnie tak pociąga.

— Hej — staję między nimi dwojgiem i patrzę na Violet.

— Chodźmy na kawę i ruszajmy do mieszkania.

— Pogięło cię do końca, jeśli planujesz z nią zamieszkać — mówi



głośno Seth. Sekundę później słyszę plaśnięcie. Pewnie Greyson uderzył go dłonią w ramię.

Violet gapi się na mnie, nie mrugnawszy okiem. Zaciska usta w linię. Słyszę cichy i nierówny oddech, chociaż stara się bezgłośnie wdychać powietrze.

— Zejdź mi z drogi — mówi beznamiętnie.

— Czemu? Zamierzasz rzucić się na Seta czy wyjść?

— Czy to ma znaczenie?

— Tak.

Mruga, nie mogąc znaleźć słów, ale potem potrząsa głową.

— Zamierzam wyjść.

Kiwam głową i zdecydowanie zagradzam jej przejście.

— To ja się nie ruszam.

— Dobrze, w takim razie zaatakuję Seta — mówi drwiąco, przesuając się w bok. — A teraz, proszę, zejdź mi z drogi.

Naśladuję jej ruch, a ona wpatruje się we mnie gniewnie spod grubych rzęs.

— Luke...

Pochyliam się ku niej i ściszam głos.

— Nie wypuszczę cię stąd, skoro widzę, że jesteś zdenerwowana i zachowujesz się nieracjonalnie.

— Nie zachowuję się nieracjonalnie — klóci się i przełyka z trudem ślinę. — Nawet jeśli tak jest, jakie to ma znaczenie?

— Wędrówka poboczem. — Odliczam na palcach wiele nierozważnych rzeczy, które zrobiła w czasie naszej kilkutygodniowej znajomości. — Wtrącenie się w bójkę w barze. Handel narkotykami. Wskoczenie z okna. Pozwolenie, by cię sponiewierał jakiś koleś.

— Wszystko zrobiłam, myśląc racjonalnie — mamrocze.

— Co? To nie ma sensu.

Zerka przez moje ramię na Seta i Greysona.

— Owszem, ma... a teraz mnie puść.

— Przyśnił ci się koszmar? — szepczę. — Dlatego obudziłaś się w panice?

— Nic mi nie jest — syczy, biorąc powoli oddech. Jej oczy wilgotnieją, a ja gubię się w jej emocjach. Wyciągam rękę ku jej twarzy,

aby ją pogłaskać. Violet wzdyga się, kiedy kładę palce na jej policzku.

— Proszę, daj mi wyjść — błaga. — Proszę, tylko na chwilę.

Potrzebuję tego.

A niech to. Tak bardzo chcę ją teraz pocałować, przyciągnąć do siebie i trzymać w objęciach. Mógłbym oszukiwać siebie, że sprawia wrażenie takiej wrażliwej, a ja chcę wykorzystać pęknięcie w jej tarczy, by jej dotknąć, ale to nie tak. Wiem o tym już w tej chwili, gdy odstępuję w tył i pozwalam jej wyjść. Powiedziała, że teraz tego potrzebuje.

Niczego więcej.

Nie dziękuje mi, kiedy przemyka obok, a ja nie obracam się, by spojrzeć na nią, gdy wychodzi. Właśnie zrobiłem coś wyłącznie dla kogoś innego, odrzucając na bok własne potrzeby. Nie wiem, co z tym począć.

Kiedy słyszę trzask zamykanych drzwi, zbieram się w garść i obracam, udając, że nic się nie stało.

Seth potrząsa głową w zadziwieniu.

— Co to, do diabła, było?

— Nic. — Podchodzę do mojego biurka, by je uprzątnąć.

Z każdym przedmiotem, który umieszczam w pudełku, czuję się coraz lżejszy, bo wiem, że wkrótce będę miał gdzie mieszkać i to nie będzie mój dom rodzinny. — Potrzebowała gdzieś przenocować.

Podchodzi do mnie i pochyla się, by pochwycić mój wzrok.

— Nie mówię o tym, tylko o dziwnej chwili między wami.

— Z nikim nie mieszam chwil. — Zerkam przez okno, pilnując dziedzińca przed budynkiem. Czekam, aż ona wyjdzie.

— Tak mówisz — odpowiada Seth. — A ja nigdy nie widziałem, byś robił coś sprzecznego ze swoimi słowami. Aż do teraz.

— Seth, może damy mu spokój. — Greyson opiera się o drzwi.

Zgarniam z biurka długopisy i notatnik, razem ze skórzaną saszetką, w której mieści się insulina i igły. Wrzucam wszystko do pudełka. Odprężam się, kiedy dostrzegam dziewczynę z ciemnymi włosami i czerwonymi pasemkami, która przemierza trawnik pod oknami.

— Tak, proszę, daruj już sobie. Nie mam jeszcze w sobie wystarczającej ilości alkoholu. — Odchodzę od biurka i zbliżam się do

minilodówki. — A skoro już o tym mowa... — Pochyliam się i otwieram lodówkę, wyjmując butelkę wódki. Mam nadzieję, że zatopię w niej to, co właśnie zrobiłem.

Greyson siada na łóżku i potrząsa głową z dezaprobatą, kiedy odchylam głowę i biorę tak potrzebny mi łyk. Seth zgarnia butelkę z mojej dłoni i sam pociąga zdrowo.

— Obydwaj jesteście alkoholikami — stwierdza Greyson.  
— Serio, to nie jest normalne.

— Normalność jest przereklamowana — żartuje Seth, wręczając mi butelkę.

Odstawiam ją do lodówki i zamykam drzwi.

— To nie tak, że nie jestem zachwycony waszą przypadkową wizytą z samego rana, ale czemu się tu znaleźliście? Myślałem, że obydwoj jedziecie do ciebie do domu — mówię do Setha.

— Cóż, jechaliśmy. — Seth siada obok Greysona. — Ale parę dni temu odebrałem uroczy telefon od mojej drogiej mamusi, w którym poinformowała mnie, że zmieniła zdanie i nie czuje się komfortowo z myślą, że zamieszkać u niej z Greysonem, więc zostajemy na lato w mieście.

— Czemu nie pojedziecie do Greysona? — Idę przez pokój ku szafie.

— Bo jego rodzice mieszkają hen, na Florydzie. A my nie chcemy jechać tak daleko. Poza tym otrzymałem propozycję pracy w klinice i naprawdę chcę ją podjąć, skoro studiuje psychologię.

— Studiujesz psychologię? Od kiedy?

— Odkąd zapisałem się na jesienny semestr, a mój doradca zasugerował, bym zadeklarował jako główny przedmiot coś innego niż „niezdecydowany” — odpowiada z uśmiechem. — A skoro tak sobie sprytnie radzę w zakresie ludzkiej psychiki, postanowiłem, że dam szansę psychologii. Poza tym Greyson dostał nową pracę na pół etatu jako barman w Moonlight Dining and Drinks i zaczyna za kilka dni.

Zdejmuję wszystkie koszulki z wieszaków i wkładam je do pudła. Zatrzymuję tylko szarą, by ją od razu włożyć. Nie podoba mi się, że jestem taki zdezorganizowany, ale chcę jak najszybciej pojechać do kompleksu mieszkalnego. Odetchnę z ulgą, kiedy już będę miał dach nad

głową.

— Gdzie będziecie mieszkać? Bo wynajęcie tutaj mieszkania w tak krótkim czasie graniczy z cudem.

— Wczoraj znaleźliśmy miejsce na Elm. — Seth wstaje z łóżka. — Dlatego wstąpiliśmy... jest dodatkowy pokój i zastanawialiśmy się, czy chcesz z nami zamieszkać, skoro nie masz gdzie.

Zerkam na niego, zamykając wierzch pudełka.

— Skąd wiedzieliście, że nie mam gdzie mieszkać?

Seth bierze taśmę z komody i podaje mi ją.

— Powiedziałeś nam pewnej nocy w Red Ink.

Ja i moja pijacka gęba.

— Hm, teraz już mam. — Odrywam kawałek taśmy i oklejам nim pudło.

— Mieszkanie z Violet? — Wymienia pełne niedowierzania spojrzenie z Greysonem, który wzdycha. — Przestań, naprawdę chcesz z nią zamieszkać?

— Może. — Czuję skurcz w piersi, kiedy to mówię, bo naprawdę chcę. — Nie mogę jej tak zostawić, bo nie ma dokąd pójść. Ma pracę, więc może zapłacić połowę czynszu.

— Sama może wynająć mieszkanie — mówi Seth, kiedy wciągam szarą koszulkę przez głowę.

— Nie może. — Przesuwam ręką po włosach. — Potrzebuje pomocy.

— Najwyraźniej. — Seth przewraca oczami. — Jest cholernie przerażająca.

— Ja jestem cholernie przerażający. — Podnoszę z biurka wodę kolońską i przyskam odrobinę na siebie, a potem wrzucam ją do innego pudła. Wcześniej pakowanie wydawało się takie trudne, ale teraz, kiedy wiem, że nie wracam do domu, przychodzi mi z łatwością.

— Nie, tylko tak ci się wydaje. — Seth wędruje po pokoju, zbierając moje zegarki i okulary przeciwsłoneczne, które leżą wszędzie obok drobników. Wręcza mi je, a ja wrzucam je do kolejnego otwartego pudła u stóp łóżka. — Zamieszkać z nami. Możemy podzielić czynsz na nas trzech. Greyson zna człowieka, który zarządza budynkiem. Może nam dać jedno z umeblowanych mieszkań za małe pieniądze.

— Jak małe? — Zatrząskuję na nadgarstku skórzaną bransoletkę z napisem „odkupienie”.

— Sześćset zielonych za mieszkanie z dwiema sypialniami. Miałbyś swój pokój. — Uśmiecha się, jakby to była najlepsza okazja na świecie.

To mniej więcej ta sama cena co za Oak Section, ale mieszkanie znajduje się w miłszej okolicy. Do tego umeblowane. Kurde, kusząca perspektywa. Zbyt kusząca. Poza tym rachunki dzieliłyby się na trzy. Zakładam ręce na piersi i zaciskam mocno szczęki, wydobywając na wierzch swoją dawną osobowość, która chowała się od kilku dni. To ona myśli najpierw o sobie, bo nikt inny nigdy tego nie robił.

— Dobra, wchodzę w to.

*Violet*

Staram się nie stracić panowania nad sobą i nie wybiec na ulicę. Samochody pełzną w żółtym tempie, więc rzucanie się pod koła i tak nie przyniosłoby efektu. Ale mam wrażenie, jakby mnie ktoś walnął obuchem. Obudziłam się w nieznanym mi pokoju, a Luke obserwował, jak spazmatycznie odzyskiwałam świadomość. Poza tym oficjalnie zostałam sama na świecie. Już nawet nie mam Prestona. Znikła jedyna osoba, którą mogłam uważać za swoją rodzinę. Stoję przed budynkiem, a w zasięgu wzroku nie ma ani jednej osoby. Pragnę jedynie wszczać bójkę, stanąć na skraju dachu wysokiego budynku, utonąć w ciemnej wodzie. Dotrzeć na krawędź śmierci, a może nawet tym razem pozwolić jej mną zawładnąć. Może już czas odpuścić. Poddać się. Bo już jestem tak cholernie zmęczona trzymaniem się życia.

Przeciągam dłońmi po splecionych włosach. Wodzę wzrokiem po okolonym drzewami trawniku w poszukiwaniu czegoś niebezpiecznego, co mogłoby podarować mi odrętwienie, którego tak rozpaczliwie potrzebuję. Zadzieram brodę i mierzę spojrzeniem dach akademika. Słońce kłuje w oczy, ale nie mrugam, obserwując cienką krawędź dachu. Jak się na nią wspiąć?

— Violet. — Głos Luke’a zmniejsza o ton moje napięcie. To wystarcza, bym przestała myśleć o dachu.

Opuszczam wzrok i patrzę, jak idzie po trawniku. Napięcie praktycznie znika. Ma na sobie czarne szorty i koszulkę, która zakrywa jego pierś i tatuaże. Na nadgarstku nosi jak zwykle skórzaną bransoletkę z napisem „odkupienie”. Otwieram usta, by coś do niego powiedzieć — co być może położy kres temu niewielkiemu przywiązaniu, które zaczynam do niego czuć — ale ten jeden raz nie mogę znaleźć słów.

— Hej — mówi, kiedy staje obok mnie pod koronami drzew.

— To trzecie „hej” w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

— Zmuszam się do uśmiechu, choć to boli.

Uśmiecha się, ale widać, że zeszywniał.

— Zdaje się, że mówię to, kiedy nie wiem, co powiedzieć.

— Chyba tak.

Drzwi akademika otwierają się. Okna odbijają światło słońca. Na zewnątrz wychodzą Seth i chłopak, który chyba ma na imię Greyson. Seth mruży oczy na mój widok i patrzy na mnie nieprzyjaźnie.

Luke wciska ręce w kieszenie szortów.

— Hm, mam ci coś do powiedzenia.

— Okej... — Próbuję się nie denerwować, ale nie potrafię. Pragnę uciec, ale nie robię tego, bo chcę przy nim być.

— Chodzi o mieszkanie. — Wyciąga ręce z kieszeni i masuje w napięciu kark. — Seth i Greyson mieli pojechać do domu Seta na wakacje, ale coś się przydarzyło i będą mieszkać tutaj... Chcą, żebym dzielił z nimi mieszkanie na Elm. — Opuszcza ramiona i czeka na moją odpowiedź.

Kiedy to do mnie dociera, markotnieję, ale szybko odzyskuję panowanie nad sobą i przyklejam fałszywy uśmiech, który ma ukryć napływ miazdzącego rozczarowania.

— Elm to miłe miejsce.

— Tak, to prawda. Greyson zna właściciela, więc wynajmą od niego tanio umeblowane mieszkanie.

— Brzmi wspaniale. — Wciąż się uśmiecham, jakby wokół rozpięła się tęcza, a słońce świeciło jasno, choć w środku czuję tylko gradowe chmury.

— Tak. — Zerka na parking, gdzie Seth z Greysonem pakują się do zadbanego czarnego samochodu, stojącego przy frontowych

drzwiach. — Pomyślałem więc... — przenosi na mnie wzrok — że możesz też zamieszkać z nami.

Serce przestaje mi na chwilę bić, ale to ignoruję.

— To najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam, ale dzięki za propozycję.

— Bardziej niedorzeczna od misia pandy, który daje ci narkotyki? — żartuje, a potem wzdycha. — Słuchaj, wiem, że Seth bywa nieco ostry, ale zapytałem go i nie sprzeciwił się mojemu pomysłowi.

— Nie obchodzi mnie, czy ma coś przeciwko temu. — Robię krok do tyłu. — Nie chcę dobroczynności. Mogę sobie znaleźć własne mieszkanie. — Obracam się na pięcie i zaczynam oddalać po trawniku. Czuję, jak z każdym krokiem przyspiesza mi tętno. Przestań. Przestań. Nie jest dobrze. Nie powinnam tak źle się czuć dlatego, że odchodzę od jakiegoś faceta, który właśnie pogrzebał plan naszego wspólnego mieszkania. Przede wszystkim — nigdy tego nie chciałam. Ale wewnętrzny głos śmieje się ze mnie, głośno i piskliwie. Pragnę biec, ale tego nie robię. Kroczę równo, noga za nogą, jakbym się nigdzie nie spieszyła.

— Violet, poczekaj. — Luke goni mnie i łapie za ramię, osadzając w miejscu. — Wiem, że się zdenerwowałaś, ale...

— Nie jestem zdenerwowana — śmieję się, ale mój głos brzmi szorstko i fałszywie. — Muszę tylko wymyślić, gdzie będę mieszkać.

Obraca mnie ku sobie.

— Zostań z nami.

— Dzięki, ale nie. — Próbuję wyszarpnąć rękę, ale nie udaje mi się. Luke przyciąga mnie coraz bliżej. W słońcu jego brązowe oczy pałają jak rozżarzone węgle.

— Zostań — mówi tylko tyle, gdy znika dzieląca nas przestrzeń. Czuję żar jego ciała, a może nawet własnego, kiedy przyciąga mnie coraz bliżej, aż nasze klatki piersiowe się stykają. Jezu, chyba stwardniały mi sutki. — To się uda... Możemy dzielić pokój, a ja...

— Zamierzasz dzielić ze mną pokój? Poważnie? — Potrząsam głową. — Nie masz dosyć po dzisiejszym poranku?

— O czym ty mówisz?

— Mówię o moim wariackim zwyczaju budzenia się. Tak się

budzę co rano.

Szuka czegoś w mojej twarzy, ale cokolwiek by to było, i tak nie znajdzie.

— Dam sobie radę z pomyłką Violet. Robię to już od kilku tygodni.

— Tak, ale z przerwami. — Jestem zdezorientowana. Nie rozumiem, dlaczego jest taki miły i tak się upiera, by mi pomóc. To nie ma sensu, chyba że czegoś chce. — Tym razem by ich nie było. Przebywałam z tobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, kiedy byś spał, jadł czy brał prysznic.

Tłumi śmiech, przesuając dłoń z mojej ręki na ramię.

— Jeśli staniesz się niezdolna, wyjdę z domu na chwilę. — Czuję w jego oddechu woń wódki.

— Upiłeś się. — Teraz już wiem, czemu chce mi pomóc. — Już rozumiem.

— Po pierwsze, nie jestem pijany. Ledwie łyknąłem. Uwierz, mam cholernie wysoką tolerancję na alkohol. A po drugie, co rozumiesz?

— Czemu się tak upierasz, żeby mi pomóc.

— Nie upieram się, żeby ci pomóc. Chcę tylko, żebyś ze mną zamieszkała... z nami. — Sam się krzywi w reakcji na swoje słowa, ale nie odwraca ode mnie wzroku. Jesteśmy złączeni spojrzeniem.

— Zamieszkaaj ze mną.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Jego wzrok wędruje ku moim ustom.

— Czemu nie? — Jego wargi ocierają się o siebie. Zabiera rękę z mojego ramienia i kciukiem muska moją dolną wargę.

— Bo jestem szalona i dzika. — Przełykam coś, co utkwilo mi w gardle. Czuję łaskotanie w żołądku. — Obrzydnę ci. Zobaczysz.

— Ja też taki jestem. — Zafascynowały go moje usta. Przesuwa po nich kciukiem. To dziwne, cudowne i ekscytujące uczucie. — Jezu — mówi bez tchu. Wygląda na rozdartego. Po jego twarzy przemykają różne emocje, ale w końcu zostaje tylko wyraz triumfu i zmieszanie. Dziwna kombinacja.

Nim udaje mi się wziąć następny oddech, pochyla się ku mnie i muska ustami moje wargi. Zapiera mi dech. Czuję, jakbym miała nogi



z waty. Wiele razy całowali mnie ludzie, których nienawidziłam, nie lubiłam lub byli mi obcy. Teraz jest inaczej... Jeszcze dziwniej niż w jego samochodzie... To takie... stymulujące. Powolne i zmysłowe... Wszystko zwalnia, nawet bicie mojego serca. Całkowicie pochłania mnie uczucie, jakbym tonęła. Przesuwam dłońmi po jego smukłych rękach i wczepiam się w jego ramiona, by nie upaść na ziemię. Podtrzymuje mnie, a ja znów czuję się bezpiecznie. Otwieram usta i pozwalam, by jego język wniknął głęboko, kiedy przyciskam piersi do jego klatki.

— Na trzeźwo jest znacznie lepiej... — mamrocze, a ja zdaję sobie sprawę, że pamięta pocałunek z terenówki. Wydaje z siebie gardłowy jęk, wzmacniając uchwyt na moim ramieniu. Drugą ręką obejmuje mnie w tali i przyciska do siebie. Nasze piersi zderzają się, a żar ciał miesza ze sobą. Wszystko, co czułam, kiedy wychodziłam z budynku, znikło, zastąpione tym leniwym płomieniem, który rośnie, gdy Luke sunie dłonią po plecach i wplątuje palce w moje włosy. Nie cierpię, kiedy ktoś bawi się moimi włosami, ale kiedy on pociąga je mocno, mam ochotę krzyknąć z rozkoszy. Sam pomysł, że mógłby w tej chwili cokolwiek ze mną zrobić, ożywia mnie tak bardzo. Mógłby dalej mnie tak całować. Pożerać. Uprawiać ze mną seks. Cokolwiek by zechciał, a ja nie znam go na tyle, by wiedzieć, co to może być. To mnie przeraża i ekscytuje. Chcę więcej.

Przesuwam ręką po jego plecach i przykładam dłoń do skóry, przyciągając go do siebie.

— Violet — jęczy, przeciągając zębami po mojej dolnej wardze i delikatnie ją gryząc. — Myślę... myślę... — Zaczyna się ode mnie odrywać.

— Nie przestawaj. — Mój głos brzmi nieco bardziej prosząco, niż planowałam. To mnie przywraca do rzeczywistości, ale wtedy on wydaje z siebie niski pomruk i miażdży moje usta pocałunkiem tak mocnym, że przysięgam, będę mieć siniaki.

Kiedy opiera mnie o drzewo i przywiera do mnie, moje ciało wypełnia cudowna, zdumiewająca cisza, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałam. Całuje mnie namiętnie, pociągając za włosy i wbijając palce w moją talię, aż boli. Zaczyna sunąć dłonią po moim ciele, a jego dotyk pali nawet przez materiał koszulki. Kiedy dociera do stanika, delikatnie

ujmuje pierś w dłoń, łagodnie pieszcząc ją, by następnie przesunąć rękę na mój obojczyk. Zaczerpuję tchu, gdy otacza palcami mój kark i zaciska je — nie tak mocno, by mnie zranić, ale bym to poczuła. To takie ożywcze. Jestem oszołomiona tym, jak odpowiada moje ciało — nie pragnieniem, lecz zadowoleniem. Czuję błogość, zmieszanie i spokój. To znacznie mocniejsze wrażenie niż wtedy, gdy stoję na krawędzi dachu, topię się czy krocę naprzeciw samochodom. Chcę więcej. Potrzebuję tego. Przywieram do niego, zatapiając paznokcie w jego skórę, aż znów spomiędzy jego warg wydobywa się jęk.

Nagle odrywa usta od moich i zaczyna pokrywać pocałunkami zarys mojej szczęki, szyję, przyciskając do mnie ciało. Jęczę pod jego dotykiem. Czuję, jak pulsuje we mnie adrenalina. O, Boże, nie wierzę — ja jęczę. Nigdy tego nie robię.

— Chciałem to zrobić od naszego pierwszego spotkania — dyszy w moją szyję. Moje rzęsy drżą, gdy odpływam, porzucając rzeczywistość. Chciałabym odpłynąć jeszcze dalej i zapomnieć o wszystkim. Niewiele mnie od tego dzieli.

— Luke, musimy iść! — dobiega nas męski głos. Czar pryska.

Wracam do rzeczywistości. Poczucie bezpieczeństwa gdzieś się ulatnia. Ale Luke zanurza się chyba coraz głębiej w naszą małą fantazję. Wzmacnia uścisk na moim karku, wędrując ustami do moich piersi.

— Luke — dyszę, rozglądając się wokół. — Chyba ktoś cię właśnie zawołał.

— Daj mi chwilę. — Oddycha ciężko, z głową zwieszoną nad moimi piersiami. Wbija palce w moją talię. Drżą mu ręce. Nie wiem, co się dzieje, ale wyczuwam, że coś znika, jakby walczył ze sobą, by mnie wypuścić.

Na skraju trawnika pojawia się Seth. Okrąża drzewa, zmierzając do nas z papierosem w ręku. Jego miodowobrazowe oczy są pełne irytacji, a rozjaśnione pasemkami włosy sterczą do góry.

— Luke! — woła. — Musimy się zbierać, jeśli mamy przenieść dzisiaj wszystkie twoje graty z akademika.

Luke wciąż dyszy w moją szyję. Wbija głębiej palce w moją skórę. Zaczynam się zastanawiać, czy będę go musiała odrywać siłą — czy mi się to uda — ale wtem puszcza mnie i odpycha się ode mnie. Ma

zaszkłony wzrok, a rozcięcie na wardze wygląda, jakby znów miało pęknąć.

— Co? — Mruga i dopiero teraz ogarnia wzrokiem drzewa, trawę i budynek akademika, jakby zapomniał, gdzie jesteście.

— Co ty robisz? — Seth dociera do drzewa, pod którym stoimy. — Musimy jechać. Greyson powiedział Douglasowi, że będziemy za godzinę na miejscu, żeby podpisać umowę.

Luke przeciera twarz, gapiąc się na mnie przez chwilę, a potem zbiera się w garść na tyle, by móc się obrócić.

— Idę, więc wyluzuj, do cholery. — W jego głosie pobrzmiwa irytacja.

Seth przewraca oczami, a potem łypie na mnie koso.

— Ty też idziesz?

Już otwieram usta, żeby odmówić, bo to oczywiste, że nie chce mnie w swoim towarzystwie, ale Luke obraca się i splata swoje palce z moimi. Nagłe poczucie bezpieczeństwa sprawia, że uginają się pod mną kolana.

Łapię go za ramię, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo się trzęsę.

— Tak, ona też idzie — mówi za mnie, wodząc palcem po moim nadgarstku.

Zanim zdążę zareagować lub zaprotestować, Luke pociąga mnie za sobą. Idziemy ramię w ramię. Razem. Jestem przez to zagubiona, bo nie czuję się już taka samotna. Po raz pierwszy od wieków cieszę się z tego, gdzie jestem.

## Rozdział jedenasty

Luke

Cała niedziela schodzi nam na przenoszeniu rzeczy do mieszkania i rozpakowywaniu pudeł. To całkiem miłe miejsce, z brązowym dywanem i ścianami, niewielką kuchnią połączoną z jeszcze mniejszą jadalnią i pokojem dziennym. Mieszczą się tam dwie małe sypialnie i jedna bardzo niewielka łazienka, ale mieszkanie jest niedrogie. Nikt z nas nie ma talerzy i innych tego typu sprzętów i nawet jeśli są tam meble, wciąż potrzebujemy wielu rzeczy. Zaczynam się trochę martwić, bo w moim portfelu znajduje się niecałe dwieście dolarów, i przysięgam sobie, że wygram trochę pieniędzy na mieście.

Prawie nie zamieniam słowa z Violet, kiedy rozpakowujemy pudła, przestawiamy meble i podłączamy telewizor. Nie dlatego, że jesteśmy zbyt zajęci, by rozmawiać, ale nie potrafię wymyślić nic, co mógłbym powiedzieć. Ona chyba ma tak samo. Pokój wypełnia niezręczna cisza, a ja zastanawiam się, czy mieszkanie razem zda egzamin.

Wcześniej pomysł wydawał się dobry, ale ten pocałunek tak wszystko skomplikował, a ja niezbyt dobrze radzę sobie ze skomplikowanymi sytuacjami. Utrudniają życie, więc jak dotąd starałem się ich unikać. A teraz chcę wpuścić do swojego życia bardzo skomplikowaną dziewczynę, która ma nade mną władzę. Przecież naprawdę ją pocałowałem. I to nie dlatego, że musiałem zyskać kontrolę nad sytuacją, tylko dlatego, że ona wyglądała na zmartwioną, a ja chciałem ją pocieszyć i to była pierwsza rzecz, która mi wpadła do głowy. Pocałowałem ją jak jeszcze nigdy nikogo. Całowałem z pożądaniem. Przeraza mnie to, zwłaszcza że ona zdaje się pragnąć mnie tak bardzo, jak ja jej. Teraz chcę tylko wyjść i poszukać bitki albo znaleźć sobie dziewczynę, by ją przelecieć i porzucić, skoro to nie może być Violet. Chcę utonąć w alkoholu. Uciec. Ale jakoś tak się składa, że ostatecznie cały dzień siedzę w mieszkaniu. Zasypiam na kanapie, nawet jeśli wcześniej mówiłem, że możemy dzielić pokój. Powiedziałem Violet, że chcę odpocząć i pooglądać nocą telewizję. Nie wydawała się tym unieszczęśliwiona. Tak naprawdę sprawiała wrażenie, jakby jej

ulżyło.

Całą noc przewracam się na skórzanej kanapie, w końcu odpływając w miły, spokojny sen o Violet. Leży pode mną z szeroko otwartymi oczami, a ja przygważdżam jej ramiona do łóżka i wślizguję się w nią. Nie pojawiły się koszmary, w których wkłuwam matce igły w ramię, ani sny o tym, jak wraca do domu z rękami i ubraniem umazanymi krwią, a ja wiem, że zrobiła coś strasznego. Nie zmusza mnie do wsłuchiwania się w jej przyprawiające o obłąd piosenki czy wyznania, jak bardzo mnie potrzebuje. Nie ma policjantów walących w drzwi. Nie dobiega mnie jej krzyk w nocy. Jestem tylko ja... i Violet... a jej wielkie zielone oczy wypełnia ekscytacja, gdy ją całuję, gładzę i pociągam za włosy.

Budzę się, kiedy ktoś klepie mnie w ramię. Początkowo myślę, że to Seth, bo to do niego podobne, ale nagle czuję miękki dotyk włosów, łaskoczących mnie po twarzy.

— Luke, obudź się — szepcze Violet, a jej oddech parzy mnie w policzek.

Otwieram oczy i widzę ją nad sobą. Falowane włosy spadają na jej ramiona i moją twarz. Obwiodła oczy czarną kreską. Jej usta błyszczą. Założyła też naszyjnik. Pachnie nieprawdopodobnie, mydłem i czymś owocowym, na co naprawdę mam teraz ochotę.

— Chciałabym, żebyś mnie gdzieś podwiózł. — Odsuwa się nieco i siada na krawędzi kanapy. Jej oczy mają taki wyraz, jakby nie znosiła proszenia mnie o pomoc.

Powoli się podnoszę. Koc się zsuwa, ale szybko owijam go z powrotem wokół talii. Śpię w bokserkach, a mój penis stwardniał pod wpływem snu o niej.

— Dokąd?

Zagryza wargę, a przez jej twarz przebiega grymas niechęci.

— Na komendę policji w śródmieściu.

Przecieram oczy, by wypędzić z nich zmęczenie.

— Dlaczego?

— Dlatego.

— Naprawdę wracamy do jednowyrazowych odpowiedzi?

Próbuje się nie uśmiechać, zaciskając wargi.

— Coś podobnego. Jeden pocałunek i już sądzisz, że zacznę obszerniej odpowiadać na twoje pytania?

— Wczoraj ci to nie przeszkadzało. — W myślach przeklinam się za to, że znów tak szybko zaczynam grę.

Bawi się skórzanym paskiem zegarka na nadgarstku, ale jej oczy rozświetlają się.

— Cóż, może dzisiaj czuję się odrobinę inaczej.

— Naprawdę?

— Może.

A niech to, chcę, żeby powiedziała coś więcej, ale nie mogę tak po prostu zapytać. To by jej dało zbyt wielką przewagę nade mną.

— Nie zamierzasz mi podsunąć nawet wskazówki?

— Nie.

Wypuszczam powietrze i potrząsam głową.

— Dobrze, mogę podwieźć cię na komisariat, o ile obiecasz, że powiesz mi w końcu, dlaczego musisz tam pojechać.

Kiwa raz głową i zaczyna wstawać. Ma na sobie czarne szorty, które opinają jej jędrny tyłek, i czarno-biały top bez ramiączek, otulający jej smukłe ciało i podkreślający rowek między piersiami.

— Niech będzie.

Niech szlag trafi jej krótkie wypowiedzi. Doprowadza mnie to do szału. Odrzucam na bok koc i wstaję z kanapy, wciąż z resztką erekcji, ale stwierdzam: co mi tam. Jej oczy suną ku moim bokserkom, a potem do mojej klatki piersiowej, gdy idę do łazienki, by się ubrać. Czuję się w tej chwili całkiem nieźle, jakbym mógł znów być górą.

— Daj mi dziesięć minut i wychodzę. — Zamykam za sobą drzwi.

Myję zęby, wciągam czarną koszulkę i džinsy, a potem skrapiam się perfumami. To pierwszy poranek od dłuższego czasu, którego nie rozpocząłem od kilku kolejek Jacka Daniel'sa, ale muszę ją gdzieś zawieźć i dlatego się powstrzymuję. Kiedy wrócę do domu, pozwolę sobie zatonać w błogim alkoholowym zadowoleniu. Mam nadzieję, że na chwilę wygonię Violet z mojej głowy.

Przeczesałem ręką włosy i wychodzę do salonu, gdzie ona wciąż na mnie czeka, gapiąc się w swoje buty. Wygląda na wyczerpaną i spiętą, przez co chcę ją jeszcze raz pocałować i spróbować odegnać to, co ją

smuci. Tak, zdecydowanie potrzebuję wielu kolejek i cholernego obciążania.

Zgarniam z kuchennego blatu kluczyki i portfel. Idę ścieżką między resztką nierozpakowanych pudeł w pokoju.

— Gotowa?

Podnosi na mnie wzrok, zaskoczona, ale szybko odzyskuje nad sobą panowanie i podrywa się z kanapy.

— Tak. — Wlecze się do drzwi ze zwieszoną głową, nie patrząc przez ramię. Zupełnie jakby ktoś zabił jej psa.

— Na pewno nic ci nie jest? — Podążam za nią do frontowych drzwi. Wychodzę na światło słoneczne, opierając się przejmującemu pragnieniu, by położyć rękę na jej talii i zaprowadzić do samochodu.

— Tak, czuję się świetnie — zbywa mnie i zbiega po schodach w kierunku wiaty. Zachowuje dystans między nami, jakby wiedziała, co mi chodzi po głowie.

Przez całą drogę prawie się do mnie nie odzywa. Nie podoba mi się, że w zasadzie wróciliśmy do punktu wyjścia. Zadaję jej kilka pytań, próbując nawiązać rozmowę, ale ona wciąż odpowiada monosylabami. W końcu poddaję się i dziesięć minut później podjeżdżamy pod komisariat, stary ceglany budynek mieszczący się w sercu miasta, między światłami ulicznymi, parkingami i sklepami. Czekam przez chwilę, rozważając, co powinienem zrobić. Czy mam się z nią pożegnać? Powiedzieć, że po nią przyjadę? Pocałować na do widzenia?

— O której mam po ciebie przyjechać? — pytam w końcu, przestawiając skrzynię biegów na parkowanie.

Otwiera drzwi.

— Zadzwoń do ciebie.

Łapię ją za łokieć i powstrzymuję przed wyjściem.

— Czekaj. Nie masz mojego numeru.

Zatrzymuje się, a potem sięga do kieszeni i wydobywa telefon.

— Podasz mi go?

Mówię, a ona wstukuje cyfry na klawiaturze. Jej palce drżą, gdy blokuje ekran i wsuwa telefon do tylnej kieszeni.

— Daj mi też swój numer, na wszelki wypadek — mówię, a ona podaje go; z każdą cyfrą wydaje się coraz bardziej zmieszana.

— Zadzwoń, gdy skończę — mówi szybko, a potem wyskakuje i zatrzaskuje drzwi.

Przeciska się wokół maski terenówki. Kiedy dociera do chodnika przed posterunkiem, zatrzymuje się i całą wieczność wpatruje w szyld. W końcu robi krok do przodu, a potem się cofa. Zaczynam opuszczać okno, by spytać, co się dzieje. Ale Violet nagle rzuca się ku schodom wiodącym do szklanych drzwi wejściowych. Dziwi mnie, dlaczego się tu znalazła. Może ma kuratora za handel narkotykami? Ale była zbyt zmartwiona, żeby to miał być powód.

Wciąż parkuję na ulicy, rozmyślając o niej, kiedy ktoś na mnie trąbi. Mrugam i odrywam wzrok od drzwi komisariatu. Jadę przed siebie i staram się myśleć o czymś innym. Przez ostatnie tygodnie moje myśli krążyły wokół niej zbyt często i potrzebuję przerwy. Postanawiam dołączyć do rozgrywki pokerowej, wypić kilka drinków, wygrać parę rozdań, kontrolować grę i szczęśliwie wyjść z niej z zyskiem. Zajmie mi to trochę czasu, skoro nie chcę stawiać całych dwustu dolarów na jedno rozdanie, ale chwilowo nie przeszkadza mi powolne tempo. Muszę spędzić nieco czasu z dala od pewnej dziewczyny, której pozwoliłem tak sobą zawładnąć.

*Violet*

Kiedy wczoraj wieczorem pomyślałam o tym, że muszę pojechać na rozmowę z detektywem, zmusiłam się do wymiotowania. To samo spotkało mnie dziś rano, zanim się ubrałam. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo wariuję, dopóki wschodzące słońce nie wpadło przez okno, a do mnie wreszcie dotarło, że naprawdę muszę pójść na komisariat i rozmawiać o morderstwie moich rodziców. Tylko myśl, że może tym razem ich sprawa zostanie rozwiązana, przekonała mnie do tej wyprawy.

Kiedy siedzę z detektywem Stephnerem, mój strach zamienia się w zniecierpliwienie. Pokazuje mi zdjęcia twarzy, które już widziałam, i zadaje pytania, na które już odpowiadałam. Co mieli na sobie tamci ludzie, jak wyglądali, czy zrobili coś, co wydawało się niezwykle. Wszystko to już znajduje się w jego notatkach, a mimo to zmusza mnie do powtarzania opowieści i ponownego przeżywania tej cholernej nocy,



o której nie cierpię myśleć. To zdarzenie wciąż nawiedza moje sny i moje życie. Uczyniło ze mnie tę zagubioną osobę, która tutaj siedzi. Nawet nie wiem, dlaczego ponownie otwiera sprawę. Najwyraźniej nie przeczytał akt, skoro nawet nie zna paru prostych szczegółów.

— Pomyśl, Violet. Czy jest coś, co przychodzi ci do głowy w związku z tą nocą?

— Coś innego niż morderstwo moich rodziców? — Osuwam się na krzesło z giętego metalu. Zaprowadził mnie do niewielkiego kwadratowego pomieszczenia o ceglanych ścianach. W powietrzu unosi się zapach środka czyszczącego i stęchłego sera.

Bierze łyk kawy. Oblewa nią krawat w uśmiechnięte bużki i białą, zapinaną na guziki koszulę. Doprawdy? Jakiś koleś w krawacie w uśmiechnięte bużki ma rozwiązać sprawę morderstwa moich rodziców, które wydarzyło się trzynaście lat temu? Kiedy zobaczyłam ten krawat, straciłam całą nadzieję. I przeklęłam siebie za to, że żywiłam jakąkolwiek.

— Posłuchaj... — zerka w akta, bo nie jest w stanie nawet zapamiętać mojego imienia — Violet, wiem, że musi ci być ciężko o tym mówić, ale spróbuj pomyśleć o czymkolwiek, co mogłoby nam pomóc.

Pochyliłam się ku niemu, krzyżując ręce na stole.

— Ciężko mi mówić? Minęło trzynaście lat. Praktycznie nie pamiętam już moich rodziców, a co dopiero wydarzenia z nocy, gdy zginęli. — Ale ze mnie cholerna kłamczucha.

Rzuca mi spojrzenie pełne współczucia.

— Tak mi przykro.

Odpycham się od stołu i wstaję.

— Czemu jest panu przykro? Bo jestem sierotą? Nie mam rodziny? Bo mnie przerzucano od jednej rodziny zastępczej do drugiej? Bo to ja znalazłam martwych rodziców? A może dlatego, że nie umiecie znaleźć osoby, przez którą to wszystko się stało? — Odsuwam się od stołu, a nogi krzesła szorują o poplamione linoleum. — Nie musi być panu przykro z mojego powodu. Wystarczy, żebym nie musiała tutaj być i przypominać sobie rzeczy, które pogrzebałam dawno temu.

— Violet, uspokój się, proszę, i pomyśl dobrze o tamtej nocy.  
— Wstaje i przeczesuje blond włosy, na nowo je układając.

— Wszystko, co pamiętasz, może okazać się pomocne.

Cofam się ku drzwiom.

— „Oprzyj się o mnie. Oprzyj się o mnie. Obejmij. Pomóż. Muszę zrozumieć. Pomóż. Nie poradzę sobie bez ciebie”.

Z bezradnym wyrazem twarzy przepatruje stos papierów.

— Przepraszam, Violet, ale nie rozumiem... Czy to piosenka?

— Tak, to piosenka, dupku. — Otwieram drzwi szarpnięciem.

— Ta kobieta śpiewała ją w nocy, ale to już powinien pan mieć w swoich aktach, jeśli je pan przeczytał. Czy już skończyliśmy?

Waha się, a potem kiwa głową, a ja staję w progu.

— Zaczekaj, Violet, jeszcze jedno — woła. Przystaję, nie obracając się do niego. — Chcę ci tylko powiedzieć, że być może zobaczysz na nowo parę rzeczy ze sprawy w wiadomościach.

Odwracam się.

— Dlaczego?

Układa papiery z powrotem w szarej teczce.

— Niekiedy uważamy, że może nam pomóc publiczne ogłoszenie szczegółów. Mamy nadzieję, że ktoś się zgłosi z informacjami.

— Nikt nie zgłosił się z informacjami trzynaście lat temu — mówię zaaferowana. — Czemu ktoś miałby zrobić to teraz?

— Zazwyczaj, kiedy mija trochę czasu od wydarzenia, ludzie odczuwają mniejszy strach — stwierdza, zbierając papiery w garść.

— Chcę cię jedynie uprzedzić, żebyś nie była zdziwiona, gdy coś zobaczysz.

— Cóż, dziękuję, że pan o mnie pomyślał — mówię sarkastycznie. Powiedziawszy to, wychodzę, trzaskając za sobą drzwiami.

Wysuwam telefon z tylnej kieszeni spodni, prawie wybiegając z komisariatu. Wybieram numer Luke’a i wypadam przez frontowe drzwi na światło dzienne. To jedyny numer, który wprowadziłam do telefonu, nie licząc Prestona i stałych klientów. Dziwnie się czuję, dzwoniąc do niego, ale czuję też lekką ulgę, bo mam na kim polegać. Dziś rano było mi nieswojo, bo się prawie do niego nie odzywałam, ale nie mogłam nic na to poradzić. Za bardzo mnie mdliło i byłam zbyt rozproszona z powodu mojej dzisiejszej wizyty na komisariacie. Poza tym po naszym pocałunku było mi niezręcznie. Jeszcze nigdy nie czułam

się niezręcznie — to zwykle ja wprawiam innych w taki stan.

Telefon Luke'a nie odpowiada, od razu przełączając się na pocztę głosową. Kręcę głową.

— Powinam wiedzieć lepiej — mruczę, wybierając przycisk zakończenia rozmowy.

Nie zostawiam żadnej wiadomości. Wyłączam telefon, odcinając więź, którą stworzyliśmy. Spoglądam na ruchliwą ulicę i chodnik, zastanawiając się, co mam robić. Znowu przepelnia mnie ta niespokojna energia, która pojawia się, gdy zalewa mnie przeszłość.

To nie tak, że pamiętam tylko śmierć moich rodziców. Wspominam ich też za życia, kiedy bawili się ze mną w parku, otwierali prezenty w bożonarodzeniowy poranek, chodzili ze mną do zoo. Śmiali się tak radośnie, że bardziej nie można. Pamiętam, że byłam kochana. Boże, nie znoszę tego wspomnienia. Cierpię, kiedy wiem, że kiedyś to miałam. Byłoby lepiej, gdybym nigdy nie dowiedziała się, jak to jest mieć kogoś, kto dbał o mnie tak bardzo, by nikomu nie dać mnie skrzywdzić, bo wtedy nie tęskniłabym tak boleśnie.

Masuję dłonią klatkę piersiową, przyciskając ją tak mocno, że czuję ból. Chcę ją rozerwać i wydobyć serce, by zakończyć to cierpienie. Zapadam się tam, skąd muszę uciec. Powinam zrobić coś, by nie pamiętać o tym, co bezpowrotnie utraciłam, zapomnieć, że rodzice odeszli. Nie chcę czuć bólu odrzucenia przez wszystkich, którzy mnie nie chcieli. Nie chcę czuć nienawiści do ludzi, którzy to zrobili. Niech znikną igły, żyłki i rany, które czuję pod skórą. Boże, muszę się tego pozbyć.

— Muszę... — Drapię się po skórze coraz mocniej, aż po rękach ciekną strużki krwi. — Niech to szlag. — Próbuję wytrzeć krew, bo nie chcę, by ktokolwiek ją zobaczył. Zbiegam po schodach na chodnik przy ulicy.

Skrećam w lewo i przechodzę szybko obok sklepów. Kieruję się w stronę kompleksu mieszkań na Elm. Gdy wyobrażam sobie szczegóły sprawy moich rodziców powtarzane raz po raz w telewizji, cały czas w głowie dźwięczy mi głupia piosenka. To jak osobista tortura. Obrazy wciąż mnie prześladują, nieważne, o czym myślę. W tym upale spacer do mieszkania zajmuje godzinę. Kiedy przekraczam wejście do

kompleksu, jestem spragniona, głodna i wyczerpana — psychicznie i fizycznie. Ale mimo fali upału, wyschniętego na wiór gardła i burczenia w brzuchu wciąż czuję szarpanie szponów pod skórą i muszę wyrzucić je z mojego ciała w jedyny znany mi sposób.

Biegnę po schodach na trzecie piętro, gdzie znajduje się nasze mieszkanie. Dziwi mnie, że przez wakacje będę tu mieszkać z trzema facetami, z których jeden mnie nie lubi, drugi wydaje się mną przerażony, a trzeci nie może się zdecydować, czy chce mnie przelecieć, czy nie. Gdyby ten trzeci się teraz pokazał, pewnie bym mu na to pozwoliła, skoro jego wygłodniały, rozpalony dotyk ma moc wygaszania moich emocji w sposób prawie tak doskonały, jak stanięcie na balustradzie. Ale jego tu nie ma, więc teraz wystarczy mi balustrada.

Otwieram drzwi, gotowa, by przemknąć przez jadalnię do przesuwanych szklanych drzwi, ale zatrzymuję się nagle, widząc w kuchni Greysona. Stoi nad zestawem składników do pieczenia ułożonych na blacie i czerwoną miską. Chyba zabiera się do pieczenia ciasteczek. Z iPod'a dobiega piosenka Demons Imagine Dragons. Greyson jest całkiem wysoki. Ma blond włosy i jasnobłękitne oczy. Ma na sobie dopasowaną koszulkę, na którą narzucił czarną rozpiętą koszulę.

Spuścił głowę i wczytuje się w książkę z przepisami. Kiedy zamykam drzwi, podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie.

— Hej.

Nasze ścieżki skrzyżowały się parę razy na uniwersytecie i w moim pokoju w akademiku. Nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą i wydawał się z tego zadowolony.

Zmuszam się do sztywnego uśmiechu i przemykam obok niskiego stolika i pudeł, leżących pośrodku pokoju. Kieruję się do mojej sypialni, obmyślając alternatywny sposób na odzyskanie kontroli nad myślami i sercem. Kiedy mijam kuchenną wyspę, jego wzrok ląduje na moich ramionach i zadrapaniach, które spuchły i krwawią.

— Jezu. — Okrąża blat i podchodzi do mnie. — Co się stało z twoimi rękami?

— Kot mnie napadł. — Nie zatrzymuję się w drodze do swojego pokoju. Muszę zostać sama i uciec w jedyny znany mi sposób.

Łapie mnie delikatnie za ramię, zanim dotrę do korytarza, z którego można na prawo wejść do jednej sypialni i łazienki oraz do mojej sypialni po lewej. Tam właśnie teraz muszę trafić.

— To musiał być cholernie duży kot. — Ogląda zadrapania, śledząc palcami ścieżkę skaleczeń, biegnących wzdłuż przedramion. — Powinnaś przemyć je wodą utlenioną, zanim złapiesz zakażenie.

— Tak zrobię. — Uwalniam delikatnie ramię z jego uścisku i zasłaniam zadrapania ręką. — Po to właśnie szłam.

Uśmiecha się, ale wygląda na zdezorientowanego.

— Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować. — Obraca się w kierunku kuchni i wraca do piekarnika. — Chcesz mi pomóc robić brownie?

Zatrzymuję się.

— Poważnie?

Podnosi kostkę masła i zaczyna ją odwijać.

— To tylko gotowanie, Violet. Nie ma co się ekscytować.

— Kąciki jego ust wyginają się w górę, kiedy podchodzę do niego z ciekawością.

— Tak, a co z Sethem? — Kładę łokcie na blacie, a on wrzuca masło do miski.

— To znaczy?

— Nie wydaje ci się, że może nie pochwalać, że ze mną przebywasz, skoro taka ze mnie suka.

— Cóż, skoro nie pasjonują mnie suki, i kobiety w ogóle, jestem przekonany, że nie będzie miał nic przeciwko. — Uśmiecha się. Pewnie to najszcześniejszy uśmiech, jaki widziałam w życiu.

— Nie o to mi chodzi. Wiesz, wydaje się mieć coś do mnie.

— Lubi dramatyzować — wyjaśnia Greyson, odwijając kolejną kostkę masła. — Odpuści, kiedy zorientuje się, że nie ukradniesz mu jego fanfar.

— Że nie ukradnę mu fanfar?

— Tak, bo jesteś taką barwną osobowością. — Obejmuje mnie takim spojrzeniem, że staję się lekka w środku. Aż chcę go przytulić.

Wślizguję się na stołek.

— To dobrze być kolorowym?

— Oczywiście. — Dźga łyżką kostkę masła. — Poza tym będę z tobą spędzał więcej czasu, kiedy zacznę pracę w Moonlight Dining. To nieuniknione.

— Będziesz pracował w Moonlight Dining and Drinks?

Kiwa głową.

— Tak, zaczynam we wtorek.

Próbuję nie myśleć o tym, że mam obecnie tylko jedną pracę i tak dużo rachunków. Poza tym emocje, które towarzyszyły handlowaniu, są już poza moim zasięgiem. Moje życie zmienia się, a ja nie wiem — na lepsze czy na gorsze.

— Cóż, dam ci radę: przez większość wieczorów prawie nic się nie dzieje, a napiwki to porażka.

— Dobrze wiedzieć. Postaram się olśnić tylu klientów, ilu tylko zdołam. Ich napiwki mi to wynagrodzą. — Uśmiecha się do mnie szeroko. — Niezły jestem w olśniewaniu.

— Nie wątpię. — Jestem rozbawiona. — Chyba możemy się dogadać, Greyson.

— Tak sądzisz? — Drażni się ze mną lekkim tonem, odkładając łyżkę. — Wiesz, jak moim zdaniem stworzyć więź ze współlokatorem? Wspólnie upiec brownie.

— Nie piekłam brownie ani żadnych innych ciastek, odkąd skończyłam sześć lat — przyznaję.

Przyciska rękę do piersi i potrząsa głową.

— Cóż, pora to zmienić. Słowo, najlepsze do stworzenia więzi są ciastka z trawą, ale nie mam trawy.

— Ciastka z trawą? — pytam z zainteresowaniem.

— O tak. — Bierze miskę i idzie do drugiego kąta kuchni. — Moi rodzice zgrywali hipisów i kiedyś je robili.

— I pozwalali ci je jeść?

— Nie, ale zacząłem je wykładać mniej więcej w wieku piętnastu lat, kiedy przechodziłem nastoletni okres buntu. Nie będę kłamać, wciąż od czasu do czasu chrupię je dla odprężenia.

— Nośłeś też ciemne ubrania i pisałeś depresyjne wiersze?

— Zgadza się, jeśli chodzi o ciuchy. — Otwiera mikrofalówkę i wkłada do środka miskę. — Ale już nie w przypadku poezji. Bardziej

interesowały mnie słowa piosenek i muzyka.

— Wciąż piszesz? Albo grasz?

Potrząsa głową i zamyka drzwiczki mikrofalówki.

— Nie, kiedyś się tym zajmowałem, ale nie szło mi za dobrze.

— Włącza mikrofalówkę. Potem obraca się i opiera o blat, patrząc na mnie z założonymi rękami.

— A jak wyglądał twój okres buntu, Violet?

Zerkam na swoje ciemne ubrania, które skrywają tatuaże.

— Chyba wciąż go przechodzę.

— A przeciwko czemu się buntujesz? — Dziwi się.

— Przeciwno sobie.

Śmieje się bezgłośnie.

— A co z twoimi rodzicami? Czy nie cierpieli — a może wciąż nie znoszą twojego okresu buntu?

Serce kurczy mi się w piersiach. Nagle przypominam sobie, dokąd zmierzałam, zanim rozproszyła mnie ta rozmowa.

— Wiesz — mówię najspokojniej, jak potrafię, wstając ze stołka — jeśli wciąż chcesz zrobić ciasteczka z trawą, mogę ci w tym pomóc.

Unosi brew, a za jego plecami piszczy mikrofalówka.

— Doprawdy?

Wzruszam ramionami i cofam się w kierunku swojego pokoju.

— Wszystko zależy od ciebie. Ja tylko proponuję.

Odsuwa się od blatu i otwiera drzwiczki mikrofalówki.

— Cóż, nie odrzucę propozycji.

Uśmiecham się fałszywym, olśniewającym uśmiechem, który przyklejam do twarzy, kiedy chcę wyglądać na szczęśliwą.

— Zaraz wracam.

Wpadam do swojego pokoju i podchodzę do sterty pudeł, leżących przy niepościelonym podwójnym łóżku. Przebieram w nich, aż znajduję butelkę po lekarstwach, w której trzymam towar. Jestem zdumiona, że Preston nie poprosił o jego zwrot. Pewnie miał zbyt wielkiego kaca po ecstacy, by pamiętać, że wciąż go mam. Ale nie wątpię, że w końcu sobie przypomni i zażąda go. Powinnam się tym przejąć, ale w tej chwili nic nie czuję.

Wracam do kuchni. Greyson znowu stoi pochylony nad książką

z przepisami, mrużąc pod nosem słowa piosenki.

— Teraz je trochę podkręcę — mówi, używając palca jako zakładki.

— Hm, nie żałuj sobie. — Rzucam mu buteleczkę po lekarstwach, a on otwiera szerzej oczy, łapiąc ją.

— Jasny gwint. — Odkręca nakrętkę i zerka na całkiem niezły towar w środku. — Skąd to masz?

— Mam kontakty. — Wciąż uśmiecham się radośnie, idąc do pokoju.

— Czekaj, a ty nic nie chcesz? — woła.

— Jasne, że tak. Ale najpierw muszę się czymś zająć.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie.

Opuszczam go, by zajął się swoimi ciasteczkami z trawą. Nie wrócę i nie dołączę do niego. Nie dlatego, że trawa wydobywa ze mnie to, co najgorsze, tak jak alkohol, ale nie jestem już w towarzyskim nastroju.

Wchodzę do sypialni i zamykam za sobą drzwi. Idę do okna obok łóżka i otwieram je. Zdejmuję moskitierę i kładę na łóżku, a potem wywieszam nogi na zewnątrz. Sadowię się na parapecie, wpatrując w trzypiętrową głębię, która dzieli mnie od betonu. Raczej bym przeżyła, ale trudno określić to z całkowitą pewnością. Jeśli uderzyłabym w głowę, czaszka prawdopodobnie by pękła. Jeśli wylądowałabym na nogach, zapewne strzaskałabym kręgosłup. Kości pękłyby, a krew poplamiała beton, tak jak krew moich rodziców rozprysła się na dywanie, ścianach i kapie na łóżku. Upadek zabolalby, gdybym przeżyła, ale przez krótką chwilę spadania czułabym spokój, wiedząc, że wszystko zaraz się skończy.



## Rozdział dwunasty

Luke

Kiedy włączam telefon, zdaję sobie sprawę, że zawiodłem. Mam jedno nieodebrane połączenie od Violet. Próbuję do niej oddzwonić, ale od razu włącza się poczta głosowa. Normalnie nic by mnie to nie obeszło, ale ona wyglądała na taką wstrząśniętą, gdy poprosiłem o jej numer. Chyba nie jest przyzwyczajona do polegania na innych.

W drodze powrotnej przejeżdżam obok komendy, by się upewnić, że tam na mnie nie czeka. Nie ma jej. Powinno mi ulżyć. Podwoiłem swoje oszczędności. Wszystko powinno być świetnie, ale czuję się fatalnie. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo Violet zdumiała się, kiedy dałem jej swój numer telefonu. Zastanawiam się, co czuła, kiedy nie odebrałem.

Docieram do mieszkania. Seth siedzi na skórzanej sofie z nogami na stoliku. Obok niego piętrzą się poduszki. Ogląda w telewizji jakiś serial komediowy. Greyson rozłożył się na podłodze, opierając głowę na dekoracyjnej poduszce. Wokół niego leży mnóstwo pudeł, które wciąż czekają na rozpakowanie. Violet stoi w kuchni i nalewa sobie sok. Nie podnosi na mnie wzroku, odkładając sok do lodówki. Bierze szklankę i idzie do naszego pokoju.

Przestępuję nad Greysonem i zagradzam jej drogę, gdy dociera do korytarza. Przeczesuję myśli w poszukiwaniu najlepszych słów.

— Hej.

Przytyka brzeg szklanki do ust.

— Hej. — Bierze łyk, unikając mojego spojrzenia.

Spinam mięśnie, zdenerwowany, choć nie wiem, z jakiego powodu. Nie podoba mi się to.

— Przepraszam, kompletnie zapomniałem włączyć telefon. Tak się dzieje, kiedy zaczynam grać... Nie pomyślałem.

Patrzy na mnie obojętnym wzrokiem, którego początkowo nieco jej zazdrościłem, ale teraz chciałbym, by zniknął. Pragnę, by w jej oczach zagościł inny wyraz, taki jak wtedy, gdy ją pocałowałem. Chcę, by znów zabłyśły życiem.

Odejmuje szklanekę od ust.

— Nic się nie stało. — Zaczyna mnie wymijać, a ja zagradam jej drogę, opierając ramię o framugę.

— Owszem, stało się. Powiedziałem ci, że cię odbiorę, i powinienem tak zrobić. Jak dotarłaś do domu?

Wzrusza ramionami.

— Przyszłam pieszo.

— Ale jest gorąco jak w piekle.

— To tylko lekki upał. Udało mi się, więc możesz przestać się przejmować.

— Violet, tak bardzo cię przepraszam. — Mój głos brzmi żałościwie, ale nic mnie to nie obchodzi. Chcę to jedynie naprawić — chcę poprawić to, co jest między nami. Ta myśl cholernie mnie wyzwala i przeraża jednocześnie.

— Słowo, wszystko w porządku. — Uśmiecha się do mnie sztucznie, a potem nurkuje pod moim ramieniem i wchodzi do pokoju, zamykając drzwi.

— Co się stało? — pyta Seth, celując pilotem w telewizor.

Potrząsam głową i idę do lodówki, by wyjąć piwo.

— Spieprzyłem.

Uśmiecha się przemądrzale.

— A czy kiedyś było inaczej? — pyta, a Greyson parska śmiechem.

Zdejmuję kapsel z piwa i przewracam oczami.

— Ha, ha, ależ obydwaj jesteście zabawni. — Podchodzę do nich i padam na fotel, zrzucając buty. — Czemu tak leżycie? W mieszkaniu jest bałagan.

— Czekaliśmy na ciebie, żebyś posprzątał — mówi Seth, a Greyson śmieje się jeszcze głośniejsze. — Nasza osobista pokojówka.

— Cóż, miło z waszej strony. Wykorzystujecie moją słabość do porządku.

Seth odkłada pilota na poręcz fotela i zostawia telewizor włączony na kanale z wiadomościami.

— Hej, nie musisz sprzątać. Możesz zostawić ten bałagan.

Rozglądam się wokół, obejmując wzrokiem leżące wszędzie pudła

i zwinięty w kule papier. Na ich widok ogarnia mnie niepokój, który sprawia, że unoszę ramiona i mówię:

— Zajmę się tym dziś wieczorem.

Obydwaj śmieją się ze mnie. Rozpoczynamy nasz cichy rytuał, który polega na oglądaniu wiadomości i popijaniu piwa. Seth w końcu wstaje i zaczyna szperać w szafkach w poszukiwaniu jedzenia. Wraca z brownie. Pożera je, a ja gapię się na prezenterów rozprawiających o każdej złej rzeczy, która wydarzyła się w promieniu stu kilometrów. Ledwo zwracam na nich uwagę, rozmyślając, że powinienem iść do pokoju, przeprosić znów Violet i wszystko naprawić.

Obmyślam sposoby, jak jej to wynagrodzić, gdy nagle słyszę, że reporter wymawia nazwisko „Hayes”. W jednej chwili wracam do rzeczywistości i wpatruję się uważnie w ekran. Reporter szybko relacjonuje sprawę morderstwa w Cheyenne, którą wznawiają po trzynastu latach, i informuje, że jeśli ktoś ma jakieś pytania, powinien zadzwonić pod podany numer. W pokoju zapada grobowa cisza, a ja wpatruję się w ekran, nawet gdy pojawiają się na nim reklamy. Odrywam od niego wzrok dopiero, gdy Greyson wstaje i się przeciąga.

— Idę wziąć prysznic — obwieszcza i wychodzi z pokoju.

Seth wstaje z kanapy.

— Muszę zapalić. Chcesz iść ze mną?

Potrząsam głową, a on krzywi się, zdezorientowany, bo rzadko odmawiam wyjścia na papierosa.

— Dobra. — Unosi brwi i opuszcza mnie, wychodząc na balkon.

Zastanawiam się, dlaczego żaden z nich nie reaguje tak jak ja, ale przecież nie wiedzą o Violet tego co ja. Może nawet nie znają jej nazwiska, skoro tak niechętnie mi je podała.

Jezu. Co mam zrobić? Może to jej nie dotyczy, ale przecież dzisiaj szła na posterunek policji i dorastała w rodzinach zastępczych. Nie powiedziała mi jednak, co naprawdę stało się z jej rodzicami. W ogóle nie wiem o niej zbyt wiele, co teraz wydaje mi się takie niewłaściwe, bo jeśli nosi to w sobie... ciężar śmierci... Śmierć jest ciężka. Wiem o tym.

Boże, ależ musi cierpieć. Wstaję i idę do drzwi sypialni. Są zamknięte, więc pukam. Dopiero po kilku chwilach otwiera je z wyrazem twarzy, który odbieram niczym uderzenie w pierś. Nie

płacze, nie marszczy brwi, nie jest smutna. Wygląda, jakby tonęła w braku emocji. Na biurku w kącie stoi mały telewizor. Violet ma włączony ten sam kanał z wiadomościami, który właśnie oglądałem.

Widzi wyraz mojej twarzy i mówi:

— Nie pytaj mnie. — Potem odstępkuje od drzwi i rzuca się plecami na łóżko. W jej głosie słychać rozpacz. — Proszę, po prostu nie zadawaj pytań na ten temat.

Jak, do cholery, miałbym jej o to nie spytać? Czy jej rodzice zostali zamordowani? Jest tyle niewiadomych. Chcę zrozumieć jej życie i ją samą. Co gorsza, chcę ją trzymać w objęciach i mówić, że wszystko będzie dobrze, tak jak pragnąłem, by ktoś to zrobił ze mną po śmierci mojej siostry Amy. Ale to moje życzenia, a przecież nie mam zielonego pojęcia, czego jej potrzeba. Wiem tylko, że poprosiła, by o nic jej nie pytać. Jeśli tak chce, uszanuję to.

— Zamierzam wyjść i coś zjeść. — Trzymam się framugi drzwi, tłumiąc w sobie chęć zbombardowania jej pytaniami. — Chcesz iść ze mną?

Potrząsa głową i gapi się w sufit. Przerzuciła ramiona na bok.

— Nie, dzięki.

— Przynieść ci coś?

— Jeśli chcesz.

— Dobra, wrócę z czymś dla ciebie. — Puszczam framugę.

— Albo jeśli chcesz, mogę zostać i ci towarzyszyć.

— Chcę zostać sama — szepcze. — Proszę, idź już. Muszę teraz zostać sama. — Sięga po fioletowego misia i tuli go, przewracając się na brzuch.

Ze wszystkich sił powstrzymuję się przed położeniem obok i objęciem jej, ale nie robię tego, bo mnie o to poprosiła.

## Rozdział trzynasty

### *Violet*

Dzisiejszy dzień zamienia się w najbardziej beznadziejny dzień mojego życia. Zapowiadał się nieźle. Po raz dwunasty z rzędu obudziłam się rano w nowym łóżku, w nowym mieszkaniu i po raz pierwszy nie byłam zdezorientowana. Całkiem dobry początek. Potem poczytałam książkę, co mnie odprężyło. Nie myślałam o rodzicach ani o ich śmierci. Poza tym przez cały poranek nie widziałam Luke'a. Unikam go, odkąd odkrył prawdę o moich rodzicach. Nie chcę, by patrzył na mnie ze współczuciem w oczach, zadawał pytania ani poznał szczegóły tego, co się stało, na przykład jak znalazłam rodziców. Przynajmniej o tym nic nie powiedzieli w wiadomościach.

Teraz najważniejsze, by patrzeć przed siebie i znów być taką, jaka byłam, zanim otwarto na nowo sprawę, zanim pojawił się Luke i z mojego życia znikła samotność. Muszę wrócić myślami do tych chwil i stać się znów samowystarczalną, niewzruszoną Violet.

Luke jeszcze się nie wprowadził do naszego pokoju. Pewnie dlatego, że go wystraszyłam. Ustawił parę pudeł w szafie, ale chyba trzyma ubrania w płóciennej torbie w salonie. Nie powiedział nic na ten temat, a ja nie wiem, co mam myśleć. Powtarzam sobie, że to dobrze — przestrzeń jest dla mnie dobra — ale chyba zaczynam wątpić w moje prawdziwe uczucia.

Spędzam większość popołudnia na czytaniu, a potem idę do pracy. Nie ma dużych tłumów, bo pada, a z jakiegoś powodu deszcz odstrasza klientów. Wszystko idzie gładko, dopóki jacyś ludzie nie decydują się spróbować szczęścia mimo niepogody. Lokal ogarnia mały chaos, a ja biegam wokoło i usadam gości, obsługując ich najlepiej, jak potrafię. Dzwonek przy drzwiach wciąż brzęczy, a do środka wchodzi coraz więcej przechodniów, wnoszących ze sobą wodę i błoto. Pojawia się samotny facet. To się czasem zdarza — przypadkowi ludzie wchodzi do środka i jedzą w samotności. Ma na sobie czerwoną koszulkę, brązowe spodnie i nosi dziwaczne wąsy, ale, hej, każdy ma prawo do swojego

stylu.

— Czy chce pan usiąść przy barze? — Mam nadzieję, że tak, inaczej zajmie cały stolik.

Potrząsa głową, zamykając parasol, i strzepuje wodę z ramienia.

— Siądę w boksie.

Niecierpliwię się w myślach i sadzam go w boksie na rogu. Daję mu chwilę, by zapoznał się z menu, a sama idę za ladę, by przynieść mu wodę. Potem pędzę do kasy, a następnie kieruję się do jego stolika, mając nadzieję, że już może złożyć zamówienie i nie będzie marnować mojego czasu.

— To ty jesteś Violet Hayes? — pyta, kiedy przyciskam czubek długopisu do notatnika z zamówieniami. Nagle rozpoznaję jego głos. Unoszę wzrok znad notatnika, kiedy mówi: — Ta Violet Hayes, której rodzice zostali zamordowani w Cheyenne trzynaście lat temu?

Ogarnia mnie dławiąca fala. Ściskam długopis w rękę.

— To ty jesteś tym dupkiem, który do mnie dzwonił?

Zauważa, że trzęsą mi się ręce.

— Tak jest. — Szczerzy się głupkowato i sięga po wodę.

Zalewa mnie wściekłość, połączona z duszącym żarem paniki.

Dłoń ożywa własnym życiem. Rzucam w niego długopisem.

Trafiam go w twarz. Mężczyzna podskakuje, wylewając wodę na stół. Wszędzie rozrzuca lód.

— Co, do cholery... — Gapi się na mnie, jakbym była wariatką, a potem unosi przed sobą ręce. — Dobra, uspokój się. Nazywam się Stan Walice. Jestem reporterem Kanału Ósmego i „Wiadomości o Ósmej”. Chciałem zadać ci kilka pytań o to, co widziałaś tamtej nocy. Robię program na ten temat.

— Idź do diabła. Wydzwaniasz do mnie jak psychol. Co ty sobie myślisz? Sądzisz, że będę z tobą rozmawiać? — Rzucam w niego notatnikiem, który ląduje w rozlanej wodzie i kostkach lodu. Strony notatnika natychmiast nasiąkają. Obracam się na pięcie i lawiruję między pełnymi stolikami. Paru klientów się na mnie gapi. W ciągu dziesięciu sekund zmieniłam się z zestresowanej kelnerki w Violet na skraju wybuchu. Czuję w piersiach rozdzierającą złość.

Stan idzie za mną, kiedy pędzę do lady.

— Czyli widziałaś ich tamtej nocy? Tych włamywaczy?

Nie odpowiadam, napominając się, by zachować spokój. Muszę się postarać. W restauracji siedzi wielu ludzi, cieszą się posiłkiem i towarzystwem rodziny. Jeśli urządzę scenę, znajdę się w poważnych kłopotach.

— To ty znalazłaś swoich rodziców? Tak gdzieś przeczytałem. I siedziałaś w domu przez dwadzieścia cztery godziny, zanim zadzwoniłaś na policję. Czemu tak zrobiłaś?

Zatrzymuję się gwałtownie przed kasą, gdzie Sherry, kelnerka w średnim wieku z siwym kokiem, sumuje rachunki. Obracam się do niego.

— Pierdol się, Stan.

Dokładnie w tej chwili Benny, mój szef i właściciel restauracji, wychodzi na salę.

— Violet — syczy, obejmując wzrokiem stoliki i boksy. Jego twarz czerwienieje i zniża głos. — Natychmiast idź na zaplecze.

Od tej chwili robi się coraz gorzej. Reporter zmierza do frontowych drzwi, uciekając przed tym, co sam wywołał, a ja wlokę się do kuchni. Chwilę później wchodzi Benny. Jest też kucharzem, więc ma na sobie poplamiony biały fartuch, zawiązany na okrągłym brzuchu. Staje przed piecem i daje mi burę, a ja nie mogę powstrzymać się przed gapieniem na te czerwone plamy. Pewnie to ketchup, ale wyglądają jak krew. Krew. Śmierć. Krew. Moja wyobraźnia szaleje, nie tylko produkując obrazy śmierci rodziców, ale też i mojej. Jak to się stanie. To takie straszne. Tragiczne. Wyobrażam sobie, jak leżę na podłodze i umieram z mamą i tatą. Przez sekundę czuję się dobrze.

— Violet, chyba będę musiał cię zwolnić — mówi Benny, a ja nic nie robię, tylko gapię się na jego łysą głowę, która świeci we fluorescencyjnym świetle.

Pewnie wtedy by mnie wyrzucił, ale wszedł Greyson, ubrany w strój barmana: białą koszulę i czarne spodnie, trzymając szklankę w dłoni.

— Hej, Benny, zejdź z niej. Ma gorszy dzień.

— Nic mnie nie obchodzi, czy ma gorszy dzień. — Benny unosi pokrywkę garnka ze stali nierdzewnej. — Odpaliła w mojej restauracji

bombę ze słowem na „P”. Za to się stąd wylatuje.

— Tak, ale on ją złapał za tyłek — kłamie Greyson, zerkając na mnie pospiesznie. — Musisz jej odpuścić. To molestowanie seksualne.

Benny przygląda mi się znad garnka, sięgając po wielką łyżkę na stalowej półce.

— To prawda, Violet?

Wzruszam ramionami, wiedząc, że powinnam się bardziej postarać, ale na mojej piersi spoczywa zbyt wielki ciężar, by mnie to obeszło. Zdaje się, że interesują mnie tylko te cholerne czerwone plamy na fartuchu.

— Chyba tak.

— Chyba tak czy chyba nie? — Miesza wrzącą wodę.

Greyson przygważdża mnie spojrzeniem, które mówi: „Co ty wyprawiasz? Właśnie dałem ci możliwość uratowania skóry”.

Wzdycham, wyczerpana, zmuszając się, by włożyć nieco wysiłku w swoje słowa, bo potrzebuję tej pracy.

— Tak, złapał mnie za tyłek... Przepraszam, że powiedziałam słowo na „P”.

Benny sapie z frustracją i celuje we mnie ociekającą łyżką.

— Następnym razem przyjdź i mi o tym powiedz, zamiast używać niewłaściwych słów. Zrozumiano?

— Dobrze.

Marszczy czoło, ale wypuszcza mnie, mówiąc, bym zrobiła sobie wolne przez parę następnych dni i wzięła się w garść. Oddycham głęboko, kiwając głową, a potem zgarniam z półki ubrania na zmianę i wychodzę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Stracę tygodniową wypłatę. Wściekam się, nie na siebie, lecz na reportera. Wypadam za drzwi na parking na tyłach restauracji, gdzie pracownicy zostawiają swoje samochody. Niebo jest wciąż szare od burzowych chmur, ale deszcz ledwo siąpi. Budyńki wokół lokalu rzucają światło na okolicę.

Zaciskam szczękę, zamaszystym krokiem idąc na środek błotnistej parkingu. W rękach kurczowo trzymam ubrania. Nagle zwijam ręce w pięść i krzyczę przez zęby:

— Pieprzyć go!

Sądziłam, że już dawno temu pozbyłam się reporterów. Ten musiał



się pojawić, bo policja na nowo otwiera sprawę.

Nagle słyszę chrzęst żwiru. Ktoś do mnie podchodzi.

— Nic ci nie jest? — pyta Greyson z troską.

Stoję nieruchomo.

— Wszystko w porządku. To tylko tydzień bez pracy. Powinnam być wdzięczna, że mnie nie zwolnił. — Chcę podziękować Greysonowi za to, że mi pomógł, ale nie wiem, jak zacząć.

— Nie o to pytam. — Słyszę jego oddech, gdy staje za mną.

— Miałem na myśli to, co ten facet ci powiedział.

Wbijam paznokcie głębiej w dłonie. Powinnam go uderzyć. Powinnam uderzyć reportera. Muszę w coś walnąć. Muszę pozbyć się tego rozedrganego, ostrego jak żyłotka, bolesnego uczucia.

— Nic. Mi. Nie. Jest.

Greyson staje obok mnie, a ja się naprężam. Chłopak pakuje się w niezły pasztet. Powinien trzymać się z dala ode mnie, bo poważnie zastanawiam się, czy go nie uderzyć. Pragnę zrobić coś, co wymaże to rwące uczucie.

Podaje mi szklankę z czerwono zabarwionym płynem.

— To cię uspokoi.

Ostrożnie przyglądam się szklance, czując buzujący gniew.

— Co to jest?

— Wódka z żurawiną.

— Nie piję.

— Nie wlałem tam dużo wódki. — Wciąż trzyma szklankę w wyciągniętej dłoni i uśmiecha się ze współczuciem.

Wyrywam mu szklankę. Wylewam nieco płynu na buty. Biorę kilka dużych łyków i czuję, jak palący alkohol łączy się z nieprzyjemnym płomieniem w środku. Dolewam oliwy do ognia. Wiem o tym. Powinnam wylać drinka na ziemię i odejść.

Ale zamiast tego wysączam resztę i oddaję pustą szklankę Greysonowi.

— Dzięki.

— Nie ma za co. — Odbiera szklankę i obraca ją w dłoniach.

— Kończę pracę za jakieś trzydzieści minut... Mogłabyś poczekać... spędzić parę chwil w barze. Możemy razem złapać autobus.

— Seth po ciebie nie przyjedzie?

— Nie, razem z Lukiem organizują imprezę w mieszkaniu. Na pewno obydwaj są już zbyt nawaleni, żeby prowadzić.

Obracam głowę i patrzę na niego, zastanawiając się, ile usłyszał z wcześniejszej rozmowy. Czy dowiedział się, że moi rodzice zostali zamordowani? Że to ja ich znalazłam. Czy jest kolejną osobą w moim życiu, która wie o mojej pogmatwanej przeszłości?

— Ile słyszałeś?

— Tylko trochę, ale przysięgam, będę trzymał buzię na kłódkę.

— Nie traci rezonu.

Czy mówi prawdę? Stoję nieruchomo, próbując zdecydować, jak jest w istocie, ale ledwo rozumiem samą siebie, a co dopiero kogoś innego.

— Dobrze, chyba zostanę.

Uśmiecha się szeroko.

— Dobra, przebierz się i usiądź przy barze. Zrobię ci kolejnego drinka.

Pewnie powinnam się z nim kłócić i uprzedzić, że staję się niemiła, kiedy za dużo wypiję, a na dodatek przesadzam z brawurą. Ale zamiast tego kiwam głową i podążam z powrotem do restauracji. Wiem dobrze, w co się pakuję, ale nic mnie to nie obchodzi.

## Rozdział czternasty

Luke

Ależ ze mnie cholerny szczęściarz. Naprawdę. Ale jest tak tylko dlatego, że sam dbam o swoje szczęście. Sam je buduję i z nim igram. Od prawie półtora tygodnia gram w pokera i dobiłem już do tysiąca dwustu zielonych. Pewnie powinienem przestać, ale nie mogę się powstrzymać, skoro karta mi sprzyja. Kiedy siadam do stolika, niemal panuję nad sytuacją. Uświadamiam sobie, jak bardzo za tym tęskniłem.

Violet prawie ze mną nie rozmawia. Połowę czasu spędza w pracy, a przez resztę dnia siedzi w swoim pokoju. Nie przeszkadzam jej, bo najwyraźniej tego pragnie, ale zaczynam się zastanawiać, czy jej zachcianki nie różnią się od potrzeb. Do pewnego stopnia rozumiem potrzebę samotności, ale ona zupełnie odseparowała się od wszystkich. Zawsze jest sama. Próbowiałem parę razy nawiązać z nią rozmowę, by znów włączyć ją w moje życie i usłyszeć dźwięk jej głosu, ale odpowiada mi tylko pojedynczymi wyrazami.

Sypiam na kanapie, co zaczyna być niewygodne. Nawet nie rozpakowałem jeszcze swoich pudeł, bo Violet zawsze zamyka drzwi. Chciałbym wtargnąć do środka i zająć swoje terytorium, ale wtedy przypominam sobie wyraz jej twarzy, kiedy otworzyła drzwi po tym, jak dowiedziałem się o jej rodzicach, i to mnie powstrzymuje. Tłumię złość, napominając się, że tutaj nie chodzi o mnie i moje życzenia.

W ciągu ostatniego tygodnia co drugi dzień rozmawiałem przez telefon z matką. Ignorowałem jej wydzwanianie, ale po mniej więcej trzydziestej wiadomości, zapychającej moją pocztę głosową, w końcu zacząłem odbierać. Jest w jednym z tych nastrojów, kiedy wydaje jej się, że ktoś ją prześladowa — sąsiad, listonosz czy policja. Często tak się zachowywała, kiedy wyjechałem do college'u. Dzwoniła do mnie i mówiła, że muszę wracać do domu, by jej bronić. Wyciszyła się przez ostatnie kilka miesięcy, ale gdy dowiedziała się, że nie wracam do domu na wakacje, chyba postanowiła zacząć od nowa. Ze wszystkich sił powstrzymuję się, by w nic nie wałnąć. Powtarzam sobie, że mam swoje mieszkanie i mogę robić, co zechcę. Ale za każdym razem, kiedy słyszę

jej głos, przypominam sobie o przeszłości i wracają koszmary, a mnie ogarnia jeszcze większy gniew.

W piątkowy wieczór urządzamy z Sethem przyjęcie, by uczcić nasz nowy dom. Cieszę się, bo naprawdę potrzebuję odpoczynku od stresów mojego życia. Violet i Greyson jeszcze nie wrócili z pracy. W pokoju dziennym tłoczą się ludzie i gra muzyka. Mamy niekończące się zapasy drinków i mniej więcej tygodniowe ciasteczka z trawą zrobione przez Greysona, które pogryza czasem z Sethem. Zapytałem, skąd miał zioło, a on odparł, że od przyjaciela, ale sądzę, że to Violet mu je dała. Martwi mnie to, bo może wrócić do tamtego palanta. Ale nie zamierzam jej o to pytać. Jeśli jest tak głupia, to trudno. Nie-mój-problem. Przynajmniej tak sobie powtarzam, ale jak zwykle obsesyjnie myślę o swojej przeszłości i o tym, co narkotyki i handlowanie zrobiły z moją matką — w co ją zamieniły.

Stawiam w pokoju dziennym piwo, chipsy i jakiś dziwaczny półmisek z owocami wybranymi przez Seta, ale mocniejsze rzeczy trzymam w lodówce do osobistego użytku. Potem zaczynam rozgrywkę pokera, niszcząc moją dobrą passę, jeśli w ogóle istniała. W mojej krwi krąży zbyt wiele kolejek wódki i króle zaczynają wyglądać jak królowe, ale nie przestanę grać i pić, bo mnie to zbyt relaksuje.

Przy stoliku siedzi pięciu innych gości, łącznie z Sethem, który nie radzi sobie zbyt dobrze w kartach, ale i tak świetnie się bawi. Jeden z chłopaków, Jonah, czy jak mu tam, trzyma na kolanach blondynkę o naprawdę jaskrawoczerwonych ustach, ubraną w obcisłą skórzaną spódnicę i białą bluzkę bez stanika. Dziewczyna rzuca mi wciąż wymowne spojrzenia, a ja zastanawiam się, czy chcę ją poderwać. Jonah powiedział, że nie umawiają się ze sobą, tylko są przyjaciółmi, ale wciąż czułbym się dziwnie, gdyby weszła Violet. Nie jestem pewien, czy mógłbym pójść na całość i dostać to, czego szukam — tak potrzebnego bzykania, w którym to ja kontroluję sytuację. W sumie nawet nie powinienem myśleć o Violet. Nie jesteśmy parą. Raz się pocałowaliśmy. I co z tego? Czas ruszyć do przodu i dać sobie spokój z dziewczyną, która się mną nie interesuje... która od tygodni kontrolowała każdą moją myśl, a przynajmniej tak to widzę.

Kiedy wygrywam kolejne rozdanie, upojenie przyćmiewa moją

zdolność myślenia i zaczynam używać swojej magii, flirtując z dziewczyną naprzeciwko. Mówi, że ma na imię Kenzie. Po paru uśmiechach i komplementach sprawiam, że opuszcza kolana Jonaha i siada na moich.

— Masz cudowne oczy — szepcze mi w ucho. Całe szczęście nie chichocze, przesuwając palcami po moich włosach.

— Lepiej jej nie skrzywdź — mówi Jonah ze śmiechem, pociągając piwo i wpatrując się w karty.

Skrzywdzić? Nie. Przelecieć? Tak. Obejmuję jej plecy ramieniem, a ona wierci nieco tyłeczkiem, sadowiąc się na moich kolanach. To miłe uczucie, ale nie cieszy mnie jak zwykle.

— Podbijam stawkę, cieciu — mówi do mnie Jonah, rzucając na środek stołu garść niebieskich żetonów.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie i sięgam po żetony, ale wstrzymuję się, kiedy jego oczy mkną ku drzwiom.

— Kogo my tu mamy? Czy to nie jest moja najulubieńsza osoba na świecie? Co tu robisz, ślicznotko?

— A czy to nie jest największy pajac na świecie? Mieszkam tutaj, debilu. — Wybijający się ponad muzykę głos Violet sprawia, że się spinam. Sądziłem, że nie wróci do domu przez najbliższą godzinę.

Wydaje mi się, że chwila trwa pięć godzin, gdy tymczasem mija pewnie jakieś pięć sekund. Violet przechodzi obok stołu i skręca do kuchni. Ma na sobie długą spódnicę, nisko osadzoną na biodrach, i czarno-biały top, sięgający tam, gdzie kończą się żebra. Dostrzegam jej płaski brzuch, gładką skórę i czarny tatuaż, wijący się od żeber aż do bioder. Krzywizny kwiecistych wzorów zakrywają pół jej boku. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem... Chcę z niej zedrzeć ubranie, by widzieć, gdzie te linie zaczynają się i kończą.

Dziewczyna idzie powolnym krokiem ku lodówce, ledwo zwracając uwagę na imprezę. Wtem przy stole pojawia się Greyson. Ma zaczerwienione oczy i pachnie papierosami.

Rozsiada się na krześle obok Seta, bierze garść chipsów i mówi:

— Co mnie ominęło?

Seth mruży oczy i pochyla się ku Greysonowi.

— Czy... — Zaczyna obwąchiwać Greysona. — Czy ty się upiłeś?

Greyson wzrusza ramionami, wsypując chipsy do ust.

— Czy to ma znaczenie?

Seth odchyła się na oparcie i zakłada z tyłu rękę.

— Nieczęsto pijesz.

Greyson ignoruje go i zaczyna przeżuwać chipsy, a ja z powrotem skupiam się na Violet, która stoi w kuchni. Z pochyloną głową szuka czegoś w lodówce. Zarzuca pasmo włosów na ramię i szybko zerka w moim kierunku. Jej oczy przesuwają się z dziewczyny na moich kolanach na mnie. Spodziewałem się obojętnego spojrzenia, w którym jest taka dobra, i sądzę, że stara się je przywołać, ale przez krótką sekundę widzę, że jest zraniona.

— Jak tam, Pajacu Jonah — mówi, odrywając ode mnie wzrok — czym się zajmowałeś przez ostatnie parę miesięcy?

Pajac Jonah odchyła się na krześle i przygląda jej tyłkowi.

— Niezbyt wieloma rzeczami. A ty tym co zwykle?

Nie mogę się powstrzymać. Unoszę żeton i rzucam w niego. Jestem pijany i nie trafiam, żeton uderza w ścianę, a Jonah nawet tego nie zauważa. Ale Seth to widzi, tak samo jak Kenzie. Obydwoje rzucają mi zdziwione spojrzenie.

Violet prostuje się nad lodówką i zamyka biodrem drzwi. W dłoni trzyma opróżnioną do połowy butelkę tequili. Od razu wyczuwam, że coś jest nie w porządku. Mówiła, że nie pije, i wcześniej nie widziałem, żeby to robiła. Zastanawiam się, czy coś się zdarzyło w pracy, a może w sprawie jej rodziców, ale skąd mam wiedzieć, czy coś poszło źle, skoro ze mną, do cholery, nie rozmawia.

— Ostatnio nie. — Odkręca nakrętkę, nie odrywając wzroku od Jonaha, który wygląda, jakby sądził, że ją zaliczy. Violet bierze głęboki wdech, a potem przystawia szyjkę butelki do ust i odchyła głowę, przełykając tequilę. Wygina plecy w łuk, wypychając pierś. Jestem pewien, że każdy facet przy stole, oprócz Seta i Greysona, obserwuje ją z otwartymi ustami.

— Suka — mruczy Seth. Uśmiecha się drwiąco, patrząc w swoje karty.

Violet odsuwa butelkę od ust. Krztusi się, a jej oczy zachodzą łzami. Szybko zakręca flaszkę i zlizuje pozostałość tequili z warg.

— Boże, ale mi wypaliło gardło.

— To-kill-ya tak robi — żartuje Jonah, jakby był najśmieszniejszym człowiekiem na Ziemi.

Violet uśmiecha się do niego pobłaźliwie.

— Chyba tak.

Jonah szczerzy się, odkładając karty na stół.

— Co prawda powiedziałaś, że nie zajmujesz się tym co zwykle, ale bardzo, bardzo proszę, czy mogłabyś zrobić wyjątek dla swojego najulubieńszego gościa na świecie? Kotku, tak bardzo tego potrzebuję.

Violet trzyma butelkę w ręku. Jej zielone oczy mkną ku mnie, a potem mówi do Jonaha:

— Chodź ze mną.

Jonah wygląda, jakby wygrał los na loterii. Odpycha krzesło od stołu.

— Panowie wybaczą, ale wrócę do następnego rozdania. — Bierze piwo i okrąża stół, podążając za Violet, która przemyka obok mnie. Jonah depta jej po piętach niczym szczeniak. Znikają w jej pokoju — naszym pokoju. Patrzę na drzwi, a serce płonie, kiedy zwalczam pragnienie, by iść za nią. Nie jest moja. Nie chcę, by była moja. Zostaw ją. Nie uprawia seksu.

— Co za zdzira — mówi bezgłośnie Seth, sięgając po czerwony plastikowy kubek, wypełniony wódką z sokiem pomarańczowym.

— Nie jest zdzirą — warczę ostrzej, niż zamierzałem, i rzucam karty na stół. — Nic o niej nie wiesz.

Seth przykłada kubek do ust.

— Ty też nie — przypomina mi. — Skąd więc masz taką pewność?

— Bo mam.

Ale prawda jest inna. Violet sporo kłamie i trudno poznać, czy to, co mówi, jest prawdziwe — czy cokolwiek jest prawdą. Może nie jest dziewcziną. Może sypia z kim popadnie, tak jak ja. Może handluje narkotykami, puszcza się, a potem robi różne szalone rzeczy, na przykład skacze z okien.

— Niech to szlag — klnę, bo nie powinno mnie to obchodzić. Żadna dziewczyna mnie nie obchodziła. A jednak w przypadku Violet jest inaczej. Spycham Kenzie z kolan. Dziewczyna staje na nogach, ale

zatacza się do przodu na wysokich obcasach. Ledwo udaje jej się przytrzymać blatu.

— Nie dało się bardziej grubiańsko? — parska, odzyskując równowagę.

Wstaję. Przeszywa mnie wściekłość. Nie mam pojęcia, co będzie dalej, ale jeśli czegoś nie zrobię, wybuchnę.

*Violet*

Pijana, niegodziwa Violet wychodzi na światło dzienne. Nudzi się. To niedobre połączenie. Najprawdopodobniej poszukam guza. Czyli przyjdzie mi do głowy coś takiego jak skakanie z okna z drugiego piętra. Chociaż uwielbiam śmiertelne ryzyko, ostatnim razem, kiedy się upiłam i znalazłam w takim nastroju, walnął mnie samochód. Złamałam też nogę i Preston nie był z tego powodu szczęśliwy. Próbowałam wytłumaczyć mu, dlaczego to zrobiłam, a on stwierdził, że jestem jedną z tych osób, które nie mogą pić, bo grożą im poważne konsekwencje. Nie podoba mi się, że myślę o Prestonie i może nawet odrobinę tęsknię za nim i za życiem, które sobie z nim zbudowałam, bo przed tym całym dramatycznym zdarzeniem z obmacywaniem było w pewien sposób wygodne. A ja nigdy wcześniej nie zaznałam wygody.

— Hej, nie masz nic przeciwko, jeśli tu zapalę? — Pajac Jonah siada na moim łóżku ze skrzyżowanymi nogami. To jeden z moich stałych klientów, który trochę działa mi na nerwy, ale jestem znudzona i potrzebuję rozrywki. Sądząc po zazdrosnym wyrazie twarzy, Luke podejrzewa, że przyszliśmy się tutaj zabawić. Z trudem akceptuję to, jak mi przyjemnie na myśl, że mógł być zazdrosny. A przecież nie ma do tego prawa, skoro sam wziął tę wywłokę na kolana. Dziewczyna ma tyle krągłości, że spódnica i bluzka nawet nie dają rady ich ukryć.

— Rób, co chcesz. — Wzruszam ramionami, przerzucając piosenki na moim laptopie. Mam trudności z odczytaniem tytułów. Im dłużej próbuję się na nich skupić, tym bardziej się nudzę i niecierpliwię. W końcu klikam w przypadkowy utwór i rozlega się Make Damn Sure Taking Back Sunday. Potem postanawiam wyszukać Stana Walice'a i sprawdzić, czy uda mi się zdobyć o nim jakieś informacje. Skopać mu



tyłek. Lepiej bym się dzięki temu poczuła. Rozpaczam wyszukiwanie od jego nazwiska i dodaję Program 8, a potem, mrużąc oczy, wpatruję się w ekran. Trudno stwierdzić, który z nich to on, wszyscy wyglądają niewyraźnie.

— Boże, ten towar pachnie wspaniale. — Jonah uśmiecha się szeroko, wyciągając fajkę z kieszeni. Nieźle wygląda jak na kogoś, kto pali trawę. Nie jest bogaty jak większość moich stałych klientów. Ma na głowie dzianinową czapkę, postrzępioną skórzaną bransoletkę na nadgarstku, a w jego dżinsach widnieje kilka dziur. Zapaliłam lampę i widzę, że jego źrenice się rozszerzyły. Wyjmuje reszkę zioła z mojej buteleczki po lekarstwach i wtyka ją w swoją fajkę. Byłam nieco zdumiona, że Greyson mi je zwrócił, wykorzystawszy tylko trochę do swoich ciasteczek. Większość ludzi zabrałaby wszystko.

Jonah coś do mnie mówi, wypuszczając dym z płuc, ale ja tylko podkręcam muzykę i dalej szukam informacji o Stanie Walisie. Lecz po chwili poddaję się, bo zamazane, jaskrawe światło ekranu kłuje mnie w oczy. Odkładam komputer na bok i szperam w poszukiwaniu gumy w szufladzie, ale mam tylko paczkę lizaków. Wyjmuję jeden i wsuwam go do ust, by pozbyć się paskudnego smaku alkoholu. Potem kładę się na łóżku i wpatruję w sufit. Nie mogę przestać myśleć o tym reporterze i jego pytaniach. A jeśli znów się pojawi? Co, jeśli nie będę mogła sobie z tym poradzić? I czy teraz sobie radzę? W sercu czuję spokój przed burzą. Fale marszczą się, zwieńczone białą pianą, gotowe wznieść się wyżej do natarcia na brzeg. Pytanie, gdzie jest brzeg. We mnie? W kimś innym? Muszę coś zrobić. Jestem zbyt rozbita.

Ściszam muzykę i siadam. Jonah zaciąga się ponownie swoją fajką i pokój wypełnia dym. Podciągam kolana i patrzę, jak chłopak pali trawę, a sama ssę lizaka. Nic nie mówi, ale wpatruje się w cukierek w moich ustach. A może w moje usta — nie umiem stwierdzić z pewnością. Biję się z myślami, czy chcę go wyrzucić za drzwi, by samej zapewnić sobie przyływ adrenaliny, czy wolę, by został. Czy mogę go użyć do czegokolwiek? Kiedy całowałam Luke'a, czułam się cudownie rozproszona. Zastanawiam się, czy Jonah może zapewnić mi taki sam efekt. Mogłabym spróbować, bo tak jakby potrzebuję tego dziś wieczorem. Muszę zapomnieć o moim życiu i pracy oraz o Stanie,

głupim reporterze.

— Co się stało? Czemu patrzysz, jakbyś chciała mnie przelecieć?

— Jonah uśmiecha się szeroko, a spomiędzy jego ust wydobywa się wąskie pasmo dymu.

— Wcale nie. — Klękam na łóżku i odgarniam włosy na bok, zbliżając się do niego. Wyciągam lizaka z ust. Bluzka podjechała mi do góry, a Jonah przygląda się mojej nagiej skórze z leniwym uśmiechem na twarzy. Mogłabym go pocałować i sprawdzić, czy rozprasza tak dobrze jak Luke. Nigdy nie przepadałam za całowaniem, ale może coś się zmieniło, może mogłabym...

Ktoś wali do drzwi.

— Violet, otwórz te cholerne drzwi — rozlega się gniewny głos Luke'a.

Jonah otwiera szeroko oczy, kaszląc dymem z zioła.

— O kurde, Luke to twój chłopak?

Przewracam oczami, gdy Luke ponownie dobija się do drzwi.

— Czy w ciągu roku, kiedy ci sprzedawałam, widziałeś mnie kiedykolwiek z chłopakiem?

Wzrusza ramionami, pstrykając zapalniczką.

— Nie, ale nic o tobie nie wiem. Nikt nic nie wie.

Otwieram usta, żeby przyznać mu rację, kiedy Luke znów zaczyna się dobijać. Potrząsam głową i wstaję z łóżka. Potykam się o skraj spódnicy i łapię równowagę, przytrzymując się drzwi. Luke łomocze ponownie, a ja otwieram je na oścież. Złapałam go w pół ruchu. Jego pięść pędzi ku mnie. Nie ruszam się, a on ledwo powstrzymuje się od uderzenia mnie w twarz. Opuszcza pięść i wygląda na zaskoczonego, ale wyraz jego twarzy się zmienia. Przeciska się obok mnie i wchodzi do pokoju.

— Wynocha stąd — mówi do Jonaha spokojnym, alarmującym tonem, wskazując głową drzwi.

Jonah odsuwa fajkę od ust.

— Z czym masz problem? Siedzę sobie i palę zioło. Nie dotknąłem jej.

Luke podchodzi do łóżka i wyrywa fajkę z rąk Jonaha.

— Ty jesteś problemem. A teraz wynocha.

Jonah wstaje z łóżka. Jest niższy od Luke'a, ale tęższy. Mimo wszystko robi to, co Luke mu kazał, i idzie ku drzwiom, przystając w progu.

— Mogę przynajmniej odzyskać fajkę?

Luke wypycha go za drzwi i rzuca mu fajkę. Jonahowi nie udaje się jej złapać. Fajka upada na podłogę, a niedopałki rozsypują się na dywanie. Jonah klunie, gdy Luke zatrzaskuje drzwi i zamyka je na klucz. Czuję ciarki, przechodzące mnie od stóp do głów, i czekam, aż się odwróci, ale on tego nie robi. Opiera tylko głowę o drzwi.

Ma na sobie czarną koszulę i džinsy na tyle dopasowane, by jego tyłek wyglądał w nich naprawdę ładnie. Ale może po prostu jego tyłek w ogóle wygląda ładnie. Aż do teraz nie zwracałam na to uwagi. Wkładam lizaka do ust i przechylam głowę na bok, by mieć lepszy widok. Kiedy obraca się do mnie, nawet nie udaję, że mu się nie przyglądałam. Jestem pijana i nierozważna. Cała aż tryskam zblazowaniem.

Przesuwa dłonią po swoich krótko obciętych brązowych włosach. Mięśnie jego ramion napinają się.

— Doprowadzasz mnie do cholernego szału.

— Ciągłe o tym mówisz. — Przekręcam lizak w ustach, a on skupia na nim wzrok.

Gapi się na mnie. Jego wielkie oczy pałają pożądaniem.

— Robisz to specjalnie? — pyta z dzikim spojrzeniem, wskazując ruchem głowy lizaka w moich ustach.

Lizak dzwoni o moje zęby.

— Nie, czułam smak tequili i to była jedyna rzecz w pokoju, dzięki której mogłam się go pozbyć.

Opiera się o drzwi. Wydaje się wyczerpany.

— Założę się, że Jonahowi się to bardzo podobało.

Wyginam usta w uśmiechu, wciąż trzymając w nich lizaka.

— Z pewnością.

Potrząsa głową i zaciska powieki.

— Słowo, ty próbujesz zaleźć mi za skórę.

Wyciągam lizaka z ust i wrzucam go do kosza.

— Nie próbuję ci nic zrobić. To ty się tutaj dobijałeś.

Otwiera zimne, ostre oczy. Ich wyraz odrzuca mnie. I ekscytuje. Kiedy podekscytowanie miesza się z alkoholem, zapominam całkowicie o wszystkim. Gdzie jestem. Kim jestem. Czego chcę.

Przesuwa się o krok w przód i staje u wezgowia łóżka. Ja stoję u stóp.

— Waliłem w drzwi, bo bałem się, co tu robicie.

— Co takiego? Handlujemy narkotykami? Tym się zajmuję, Luke. Już ci o tym mówiłam.

— Cóż, nie powinnaś... i nie o tym myślałem... — Zaczyna zbliżać się do mnie. — Myślałem, że uprawiacie seks.

Chcę się przed nim cofnąć, bo emanują z niego żar i pasja, tak jak zapach tequili i wódki, który paruje z naszych ciał.

— Nawet jeśli, to nie twój interes.

— Owszem, mój. Wszystko, co robisz, to mój interes.

Parskam śmiechem.

— Skąd ten pomysł?

Krzyżuje ramiona, zatrzymując się tuż przede mną.

— Bo mnie wciągnęłaś w swoje życie, wprowadziłaś się ze mną...

— Gubi wątek, skupiając się na moich ustach. — Pocałowałaś mnie.

Śmieję się swoim pijackim śmiechem, wysokim i głupkowatym.

— Pocałowałam cię. Spójrzmy prawdzie w oczy. To ty się na mnie rzuciłeś.

— Nie rzucałem się na ciebie — zaprzecza gwałtownie i mruga oczami, by się skupić, gdy się nade mną pochyla. — Pocałowaliśmy się wzajemnie i podobało ci się. Przyznaj to.

Potrząsam głową.

— Nie.

— Powiedz to.

— Nie ma mowy.

— O mój Boże — warczy, trzęsąc się z irytacji i zaciskając ręce.

— Nie mogę z tobą wygrać. Wciąż próbuję wydobyć coś z ciebie

— cokolwiek — a ty nie chcesz nic z siebie dać.

— Tak mi przykro, że nie pozwalałam ci wygrać ze sobą, jak wszystkie dziewczyny, z którymi sypiasz — mówią moje pijackie usta.

— Tam są drzwi. — Wskazuję palcem. — Możesz wyjść, kiedy

zechcesz.

Potrząsa głową i śmieje się przenikliwie.

— To miał być nasz pokój, ale ty go przejęłaś.

— Nie przejęłam go, to ty tu nie przychodzisz.

Milknie, a kiedy znów mówi, wydaje się spokojniejszy.

— Na to naprawdę czekasz? Bym tu przyszedł? Bo wydawało mi się, że potrzebujesz przestrzeni.

— Tak, na to czekałam — jąkam się. Serio. Nigdy się nie jąkam. Nasza wypełniona ukrytymi treściami rozmowa pozbawiła mnie pewności siebie i zmusiła do przyznania przed nim, że czekałam, by do mnie przyszedł.

Milknie i wygląda na zdumionego. Jakby się przestraszył i uspokoił. Jego oczy ciemnieją, gdy opuszcza rzęsy.

— Powiedz to jeszcze raz.

— Co takiego?

Przesuwa stopę po podłodze, podchodząc do mnie bliżej, aż uderza kolanem w moje kolano.

— Że czekałaś, bym tu przyszedł.

Potrząsam głową, przyciskając kolano do jego kolana.

— Nie czekałam.

Jego spojrzenie mknie ku dotykającym się kolanom.

— Powiedziałaś, że tak.

— Cóż, jestem kłamczuchą.

— Wiem, ale teraz nie kłamałaś.

Nic już nie mówię. Myślę o tym, by przejść obok niego, wyjść z domu, iść ulicą i dojść do najwyższego budynku w mieście. Wyjść na dach i rzucić się z niego. Ale nigdzie się nie ruszam, bo mam zaćmiony umysł i wydaje mi się, że dobrze z nim zostać. Czekam niecierpliwie, aż zrobi to, na co ma ochotę. Nawrzeszczy na mnie. Zostawi mnie. Pocałuje.

Wyciąga rękę ku mojemu biodru. Otwieram usta, kiedy jego palce muskają moją skórę i pełzną po talii, ale nagle tracę panowanie nad sobą. Przechyliłam się ku niemu i całuję go. W chwili, kiedy nasze usta się stykają, uwalniam się od wszystkiego, co złe w moim życiu. Próbuję zwalić to na tequilę. Ale to nie tequila zmusza mnie do tego, co robię

potem, tylko namiętność, która we mnie wzbiera. Kiedy rozchyłam wargi, mając nadzieję, że wsunie między nie język, przywieram do niego i unoszę nogę, by otoczyć nią jego biodro. Luke waha się, a potem wydaje gardłowy jęk. Nagle wszystko zaczyna dziać się coraz szybciej. Gorącą dłonią sunie po moim udzie, wbijając się w ciało przez materiał spódnicy. W tym samym momencie chwytam mnie za udo i unosi. Owijam go nogami, krzyżując kostki, a jego język wnika głęboko w moje usta. Luke przywiera do mnie. Znów jęczy i podąża w stronę łóżka. Chwilę później upadamy na nie. Razem. Łądujemy na materacu, który zapada się pod ciężarem naszych ciał. Wplątujemy się w prześcieradło i kołdrę, owijając nogi wokół siebie. Nasze ręce wędrują po ciałach, a ciała poruszają się zgodnym rytmem. Wciąż pojękuję, ale tak nie powinno być. Ja nie jęczę.

Luke odrywa ode mnie usta, kiedy jęczę po raz piąty, a może jedenasty. Wpatruje się w moją twarz, a ja dyszę głośno. Trzymam dłonie na jego łopatkach, czuję ciepło skóry, promieniujące przez materiał koszuli.

— Dlaczego przestałeś? — pytam bez tchu.

— Nie mam pojęcia — mamrocze, a potem przywiera do mnie ustami, chwytając mnie za ręce i unieruchamiając je nad moją głową.

Gwałtownie łykam powietrze. Czuję, jak przenika mnie pożądanie, silniejsze od pragnienia adrenaliny. Wystarczy mi tyle, ile już mam jej w żyłach. Pulsuje we wrażliwych częściach ciała i tętni w udach. Luke wgryza się we mnie, więżąc moje nadgarstki i przyciskając mnie do łóżka. Oddaję pocałunek z większą pasją, niż dotąd mi się zdarzyło. Sunę do góry palcami po jego plecach, przeciągam nimi po jego włosach. Wyginam plecy w łuk i ocieram się o niego. Luke wędruje po moim ciele wolną dłonią, wsuwając ją pod spódnicę. Sięga w górę mojego uda. W przeszłości już posunęłam się dalej, ale nie z kimś, do kogoś coś czułam. Emocje, które temu towarzyszą, stają się zbyt intensywne.

Już mam powiedzieć, żeby przestał, ale wtedy wsuwa palce pod krawędź moich majtek i słowa, które pojawiają się na moich ustach, zamierają pod wpływem zdumiewającego, ale cudownego mrowienia, przeszywającego każdą część mojego ciała. Czuję, jakbym miała zaraz

wybuchnąć. Wrażenie wzmagają się, gdy Luke wsuwa we mnie najpierw jeden palec, a potem kolejny. Krzyczę z rozkoszy, kiedy zaczyna nimi poruszać. Napieram na niego biodrami. Moje ciało pragnie więcej. Luke całuje mnie namiętnie, a potem sunie w dół ustami. Zdejmuje dłonie z moich rąk i uwalnia mnie z uwięzi.

Trzymam wciąż ręce nad głową, zamykając oczy i łapiąc powietrze. Luke podciąga mój top drugą dłonią. Zsuwa w dół stanik, obnażając moje sutki. Parę sekund później jego usta przykrywają moją pierś. Zatracam się w morzu pożądania i alkoholu, tonę bezradnie, gdy tracę kontrolę nad płonącym ciałem. Krzyczę jeszcze raz, wbijając paznokcie w dłonie. Szukam uwolnienia w przyływie adrenaliny, którego pragnęłam przez cały wieczór. Mam wrażenie, że się rozsypuję, zupełnie bezsilna. Tracę kontrolę nad wszystkim. Rozpadam się, a mój umysł odpływa w dal. Kiedy wracam do rzeczywistości, czuję się wyczerpana i pusta, ale zadowolona. Luke nie ssie już mojego sutka. Leży obok mnie, wsparty na łokciu. Nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie szklanymi oczami. Na jego twarzy gości niepewność, jakby nie wiedział, co myśleć o tym, co się wydarzyło. Może tego żałuje.

— Przepraszam, że miałem wyłączony telefon, kiedy do mnie dzwoniłaś — mówi cicho. — Zawsze wyłączam telefon, kiedy gram w pokera.

Chcę mu powiedzieć, czemu się zdenerwowałam, ale nawet mimo że jestem pijana, wiem, że otwieranie puszek Pandory z moją przeszłością nie jest dobrym pomysłem.

— Przepraszam, że zajęłam twój pokój — posyłam mu znużony uśmiech.

Na jego ustach wykwita lekki uśmiech.

— Nic nie szkodzi. Specjalnie spałem na kanapie, bo czułem, że potrzebujesz przestrzeni.

— Myślałam, że tego mi trzeba... bo tak zwykle jest... — milknę, mrugając ze zmęczenia. — Ale już nie jestem tego taka pewna.

Milczy przez chwilę.

— Jeśli mnie potrzebujesz... jestem.

Zaczerpuję tchu, kiedy wyciąga dłoń i muska palcami moje żebra. Obciąga koszulkę w dół, zakrywając mnie. To chyba najmiłsza rzecz,

jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. Mam ochotę przytulić się do niego, ale mam zbyt zmęczone ręce.

Ziewam, a alkoholowe zamroczenie obejmuje nade mną władzę.

— Chyba zasnę — mamroczę, tracąc świadomość. Pełzną ku poduszce i padam na brzuch. Luke siedzi na krawędzi łóżka i gapi się na drzwi. — Możesz tam iść, jeśli chcesz. — Ziewam ponownie. — Ale chciałabym, żebyś został... ze mną... — Ledwo zdaję sobie sprawę z tego, co mówię, ale wiem, że gdy znajduję się w jego ramionach, całe zło znika.

Luke

Jeszcze nigdy tego nie robiłem. Nie dałem dziewczynie wszystkiego i nie dostałem niczego w zamian. Zawsze byłem samolubny, i o to chodziło. Chciałem być samolubny, by nikt mnie nie tłamsił.

Kiedy Violet zasypia, mówiąc, że chciałaby, żebym z nią został, siadam na łóżku z głową w ramionach i zastanawiam się, co robić. Naprawdę myślę o tym, żeby się z nią położyć, objąć ją i zasnąć, bo jestem wyczerpany. Psychiczenie. Ale przez głowę wciąż przelatują wspomnienia tego, jak jęczała, a ja chciałem jedynie sprawić, by jęczała jeszcze więcej. Wtedy doszła i miała tak zadowolone, seksowne i zdumiewające spojrzenie. W tym momencie kryło się w niej tyle emocji — przyjemności, pożądania, chęci i pragnienia. Fascynowało mnie przyglądanie się temu, bo Violet zwykle niczego nie okazuje. Jeszcze nigdy nie miałem takiej erekcji. Powinienem potem ją przelecieć, odzyskać kontrolę i dostać od niej to, czego chcę, ale nie mogę tego zrobić. Jest pijana. Ja także. To by było niewłaściwe, a ja nie chcę tak się zachować w stosunku do niej. Nie tak mają wyglądać sprawy między nami.

Potrząsam głową, wstaję i kieruję się ku drzwiom. Zostawiam za sobą pokój i ją, śpiącą na łóżku, bo nie wiem, czy uda mi się pohamować. Nie czuję się dobrze z tym, że wychodzę, ale jednocześnie obawiam się zostać.

Ludzie wciąż grają w karty, ale wielu uczestników imprezy wyszło już z mieszkania.



— Dobrze się bawisz? — pyta Seth z podejrzliwym wyrazem twarzy, zerkając na mnie znad kart. Greyson otoczył go ramieniem i wpatruje się w swoje karty. Kiedy podnosi na mnie wzrok, jego oczy patrzą z troską. Zastanawiające, czy wie coś o Violet. Na przykład, co się stało z jej rodzicami.

— Jak zwykle. — Okrążam stolik, zauważając, że Jonah i Kenzie zniknęli. Kieruję się ku lodówce. Chwytam butelkę tequili i przechylam ją raz po raz, pozwalając, by wypełniła mnie żywym ogniem. Mam nadzieję, że odzyskam swoje dawne ja — to, które zbudowałem, by zapobiec kontrolowaniu mnie przez inną osobę. Ale już go nie znajduję. Zamieniam się w człowieka, którego nie lubię, chyba że całuję Violet. Wtedy wydaje mi się, że tak powinno być. Tracę kontrolę nad sobą i daję jej to, czego chce. Staję się kimś, kto robi różne rzeczy dla innych i wpuszcza ich do swojego popieprzonego życia.

Pragnę jej bardziej niż kogokolwiek na świecie. Chcę wszystkiego, czego unikałem, odkąd skończyłem szesnaście lat, i już nie dbam o to, że nie myślę tylko o sobie. Chcę jej tak bardzo, że to uczucie pali mnie mocniej niż alkohol w gardle.

Kiedy biorę kolejny łyk, który zdaje się trwać w nieskończoność, wciąż czuję przemożne pragnienie, by wrócić do pokoju — do niej — więc tak robię. Gramolę się do łóżka i wtulam w nią, przywierając do niej całym ciałem, tak jak mnie o to prosiła. Ale nawet nie wiem, dla kogo to robię.

Śpię z dziewczyną po raz pierwszy w życiu. To dziwne, ale cieszę się tym, aż zamykam oczy. A potem — jak zwykle — dopada mnie przeszłość.

\*

Za oknem panuje noc. Jest bardzo późno, ale dobiegają mnie wystrzały rozbłyskujących na niebie fajerwerków. W pokoju zalega ciemność, ale nie mogę spać, bo słyszę, jak mama trzaska czymś w kuchni. Już mam wstać i sprawdzić, co robi, bo ostatnio zachowuje się naprawdę dziwnie. Bierze różne pigułki i wciąga nosem rozmaite rzeczy. Ale wtem słyszę skrzypienie otwieranych drzwi i ktoś wchodzi do środka.

— Lukey, potrzebuję cię. — Głaszcz mnie po głowie. Leżę w łóżku i udaję, że śpię. — Obudź się.

Otwieram oczy, widząc blask księżyca, który rozświetla mój pokój. W oddali słychać fajerwerki. Matka siedzi na skraju łóżka.

— Czego chcesz? — Przecieram zmęczone oczy.

Wstaje i podchodzi do okna, wyglądając na podwórko za domem.

— Chyba ktoś nas obserwuje.

Siadam na łóżku.

— Co?

Obraca się i wyciąga do mnie rękę.

— Chodź ze mną, skarbie.

Potrząsam głową i wypuszczam z irytacją powietrze, ale w końcu wstaję. Czasem się tak dziwnie zachowuję. Wkurza mnie to, ale dziś wieczorem jest chyba jeszcze gorzej. Mama oddycha bardzo głośno i ściska mnie mocno za rękę, wyciągając z mojej sypialni. Wlecze mnie do pokoju dziennego. Padamy na kanapę owiniętą w plastik. Czekam ze strachem na to, co następnie zrobi. Po raz pierwszy dostrzegam krew na jej koszuli i rękach. W końcu otacza mnie ramionami i zaczyna płakać.

— Zrobiłam coś złego — łka, kołysząc się w przód i w tył.

— Proszę, puść mnie, mamó — prawie błagam, bo jej uścisk sprawia mi ból.

— Lukey, nie mogę cię puścić. — Przytula mnie mocniej. Na jej ubraniu widać krew. Jest ciepła. Kiedy wsiąka w moje ubrania, czuję zło.

— Mamó... — Mój głos drży. Czuję się taki słaby, bo nie chcę, by mnie teraz przytulała, ale nie mam siły, by się uwolnić. Wszystko jest takie złe. Ona. Ja. Krew na jej rzeczach. — Czemu masz krew na ubraniu?

Szłocha histerycznie, przytulając policzek do czubka mojej głowy. Zaczyna śpiewać bez tchu jedną z piosenek, którą napisała dla mojego taty, kiedy od niej odchodził.

— „Opierz się o mnie. Opierz się o mnie. Obejmij. Pomóż. Muszę zrozumieć. Pomóż. Nie poradzę sobie bez ciebie”. — Śpiewa ją w kółko przez całą noc i nie chce mnie wypuścić. Czuję, jak wraz z każdym słowem kurczę się, aż staję się tak mały, że ledwo istnieję.

## Rozdział piętnasty

*Violet*

Budzę się następnego ranka. Po raz pierwszy nie walczę o oddech, ale łupie mnie w głowie, a w wyschniętym gardle wzbierają wymioty. Już mam wstać do łazienki, kiedy zdaję sobie sprawę, że do łóżka przyciska mnie czyjeś ramię. Przewracam się na bok i odkrywam, że Luke śpi obok, przerzuciwszy przeze mnie rękę. Cóż, to... interesujące.

Sięgam do wspomnień i aż drżę od bólu. Powoli wracają wyraźne obrazy. Wzdrygam się pod wpływem jednego z nich. Palce Luke'a wślizgują się we mnie. Ale wtedy przypominam sobie, jak się wówczas czułam, a żołądek wykonuje salto. Pamiętam swoje zadowolenie. Mogę zrzucić winę na alkohol — nie po raz pierwszy — ale skoro moje ciało tak dobrze reaguje na wspomnienia, to byłoby jak wciskanie kitu samej sobie.

Leżenie obok niego nie jest takie złe. Trudno to przyznać. Przez tyle lat nie pozwoliłam nikomu dotrzeć tak blisko. Nie żywiłam do nikogo głębszych uczuć. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Poddać się temu czy uciec?

Ostrożnie zdejmuję z siebie jego rękę i wypęłam spod niej. Potem przechodzę nad nim i zostawiam go śpiącego w pokoju. Muszę oczyścić umysł. Odetchnąć. Pomyśleć, co to wszystko oznacza, i postanowić, co zrobić, kiedy Luke się obudzi.

Cicho przemykam przez kuchnię, robię sobie kawę, a potem przemierzam pokój dzienny, zasłany śmieciami, chipsami i kartami. Kieruję się ku przesuwным szklanym drzwiom, które wiodą na balkon. Rozsuwam je i wychodzę na światło poranka. Delikatny wietrzyk całuje moją skórę. Z kubkiem kawy w dłoni wspinam się na grubą drewnianą balustradę i siadam, odprężając się w promieniach słońca z nogami zwieszonymi nad krawędzią. Wpatruję się w ziemię, choć raz nie myśląc o skoku, lecz o przeszłości.

Pamiętam pierwszy raz, gdy musiałam opuścić rodzinę zastępczą. Miałam siedem lat. Początkowo nie rozumiałam dlaczego. Tak,

wiedziałam, że zachowuję się trochę jak wariatka. Dużo płakałam, ale przecież ludzie nie mogą porzucić dzieci, prawda? W końcu nie chciałam tak wiele, tylko kogoś, kto pomoże mi poczuć się bezpiecznie i ochronić przed ciemnością kłębiącą się w środku, nawiedzającymi mnie wspomnieniami i samotnością.

Nigdy nie zapomnę wyrazu ich twarzy, gdy pakowałam walizkę i wychodziłam z pracownikiem społecznym. Nie smucili się, że odchodzę. Ulżyło im. Nie chcieli mnie, nie tak jak moi rodzice. Tego dnia uderzyła mnie bolesna, brutalna, okrutna prawda o życiu. Prawie mnie pokonała. Od tamtej pory pilnowałam, by się do nikogo nie przywiązać, bo wiedziałam, że pewnego dnia i tak zostanę oddana. Łatwiej było nie czuć nic, niż doświadczać zła. Odtąd starałam się tak postępować, odrzucając wszelkie uczucia poza tym jednym, które mogłam kontrolować. Poza przyływem adrenaliny. Tak łatwo go wywołać. Tak łatwo przeżyć. Znacznie lepiej od tak trudnych uczuć jak złamane serce.

Sącząc kawę, zamykam oczy i pozwalam, by oblało mnie światło słoneczne. Czuję ciepło na skórze i wiem, że to, co się stało zeszłej nocy z Lukiem, nie było tylko przyływem adrenaliny. Pojawiło się uczucie, nawet mimo tego, że byłam pijana. Czułam do niego coś od dnia, gdy pomógł mi dotrzeć na zajęcia. Wspierał mnie i nigdy nie poprosił o nic w zamian. Dzięki niemu czuję się bezpiecznie. Czasem, kiedy mi się przygląda, dotyka mnie i całuje, mam wrażenie, że mnie chce. Całą mnie. Dziwaczną, nieobliczalną Violet, która wyskakuje z okien i kopie go w głowę. Trochę za bardzo na nim polegam, ale najwyraźniej on się tym nie przejmuje. To wbrew mojej teorii na temat ludzi. Ściskam kciuki, by się nie pomylić.

Słyszę, jak przesuwają się drzwi. Nie otwieram oczu, wstrzymując oddech, i stawiam kubek na poręczu.

— Violet, co ty tutaj robisz? — pyta Luke.

Nadal mam zamknięte oczy, zastanawiając się, czy pamięta zeszłą noc, czy też był zbyt pijany.

— Rozmyślałam sobie.

— O czym? Czy... Myślisz o wczorajszym wieczorze? — Wydaje się zdenerwowany. Słyszę odgłos zamykanych drzwi, więc zostajemy

tylko my dwoje i naga ziemia pod nogami.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — pytam cicho.

— Tak, chcę — mówi spiętym głosem.

Otwieram oczy i obracam się, by na niego spojrzeć.

Wygląda na wyczerpanego. Pod oczami widnieją ciemne kręgi. Ma bladą, niemal zieloną skórę, a na sobie pomięte ubranie. Spał z obróconą głową, więc włosy przylgnęły do głowy z jednej strony. Nie prezentuje się zbyt atrakcyjnie, ale nie mogę oderwać od niego oczu.

— Rozmyślałam o swoim życiu. — Muszę zaczerpnąć tchu, bo właśnie powiedziałam prawdę, a jej surowe brzmienie prawie mnie dławi.

Przygląda mi się uważnie, a potem dołącza do mnie, siadając na balustradzie ze stopami na desce.

— Tak, ja też sporo myślałem o swoim.

— Dlaczego?

— Bo... jesteś zaprzeczeniem wszystkiego, co zbudowałem... dla siebie.

— Tak... ty też... jeśli o mnie chodzi.

Wpatrujemy się w siebie. Trwa to chyba całą wieczność. Słońce oświetla nas, a my nie odrywamy od siebie oczu. Nie dlatego, że rzucamy sobie wyzwanie. Próbujemy sobie coś uświadomić.

— Słuchaj, jeśli chodzi o wczorajszą noc... — pierwszy odzywa się Luke. Podciąga bosą stopę na balustradę. — Chyba powinienem się wytłumaczyć... Nie miałem prawa walić w drzwi jak jakiś wariat z obsesją kontrolowania... Zwykle taki nie jestem.

— Chyba jednak jesteś. — Unoszę kubek do ust. — Uważałam cię za ostrego, nawet jeszcze zanim się oficjalnie poznaliśmy, Panie Stoicko Wyniosły.

— To dlatego nadałaś mi tę głupią ksywkę? — Masuje kark. Wzruszam ramionami.

— Może. — Odstawiam kubek.

Potrząsa głową, a na ustach pojawia się cień uśmiechu.

— Zawsze znajdziesz sposób, żeby się wykręcić od odpowiedzi na moje pytania. To mi wygląda na dar.

— Dar unikania tego, z czym nie chcę mieć nic wspólnego.

— Przeczesałam palcami splątane włosy, które cuchnęły alkoholem i trawą.  
Opuszcza rękę na uda.

— Z czym nie chcesz mieć nic wspólnego?

— Ze wszystkim... Czasem życie jest zbyt ciężkie i wydaje się, że nie ma sensu sobie z nim radzić.

W jego oczach pojawia się przerażenie, zdaje się, że opacznie mnie rozumie.

— Violet, ja...

Szybko pochylam się ku niemu i zakrywam jego usta dłonią.

— Nie myśl, że mam samobójcze skłonności. Już ci powiedziałam, że nie wyskoczyłam z okna z tego powodu... Próbuję ci tylko przekazać, co mnie dręczy. Robię to w jedyny sposób, który wydaje mi się bezpieczny. Nie przepadam za poznawaniem ludzi ani za wpuszczaniem ich do mojego życia. Poza tym, Luke, jesteś praktycznie jedyną osobą, którą... — Nie mam pojęcia, jak dokończyć to zdanie, bo wciąż próbuję dojść do tego, kim on dla mnie jest. — Widziałeś w wiadomościach... to o moich rodzicach. Cóż, po tym... po ich śmierci w zasadzie nie miałam nikogo. Istniałam tylko ja i niekończący się szereg rodzin zastępczych, które dawały mi dach nad głową i niewiele więcej. Nauczyłam się więc, jak o siebie dbać, i tak już było od dłuższego czasu. Istniałam tylko ja i moje życie.

— Czyli dbasz tylko o siebie — mamrocze pod moją ręką. To zdumiewające, ale brzmi, jakby mnie rozumiał.

Odrywam dłoń od jego ust i opadam na swoje miejsce.

— Musiałam. Wiesz, trudno sobie radzić, kiedy się nikogo nie ma.  
— Nie jestem pewna, czy mówię z sensem, ani jaki punkt próbuję przekroczyć. Może staram się go odstraszyć albo zwyczajnie wyjaśnić, czemu nie mogę się zaangażować.

— Naprawdę to rozumiem. Mój ojciec porzucił naszą rodzinę, kiedy byłam małą, a teraz chce wrócić do mojego życia. To trudne.

— Miałam wielu ojców. — Stawiam w powietrzu znak cudzysłowu. — I żaden z nich nie chciał wrócić do mojego życia. Masz szczęście, że twój chce.

— Tak, może masz rację. — Wpatruje się w parking przed nami.  
— Violet, jeśli będziesz chciała kiedykolwiek pogadać o czymś... to

jestem do dyspozycji. — Widzę, że te słowa wiele go kosztują. Przez to są jeszcze więcej warte.

— Nie przepadam za rozmowami. Ale dzięki.

— Mimo wszystko — obraca ku mnie głowę — wiedz, że oferta obowiązuje.

Kiwam głową, niepewna, jak zareagować na to, co właśnie powiedział — że mam kogoś. Chce być kimś dla mnie.

— Dobrze.

Wyciąga rękę w moją stronę i zakłada kosmyk włosów za moje ucho.

— Odbiegliśmy od rozmowy o tobie i o mnie, a ja naprawdę chciałbym uzyskać kilka odpowiedzi dotyczących nas, zanim stracę panowanie... Zeszłej nocy byłem tego bliski.

— Wiem. — Jestem ciekawa, jak wygląda Luke, kiedy kompletnie traci panowanie. — Ale z trudem skupiam się na poważnych tematach, a najwyraźniej ty i ja to poważny temat.

Zaczyna się uśmiechać, ale marszczy brwi. Wygląda na zdenerwowanego.

— Violet, nie wiem, co mam z nami zrobić... z tym, co się wydarzyło... co się dzieje.

Marszczy brwi, zdeorientowana.

— Dlaczego w ogóle musisz cokolwiek z nami robić? Czemu nie możesz pozwolić, by się działo, co chce?

Mruga i odwraca wzrok od parkingu. Spogląda na mnie jeszcze bardziej intensywnie niż zwykle.

— Ze względu na zeszłą noc. Zwykle tego nie robię. To znaczy, nie rozpoczynam zabawy, by potem tylko przytulać się przez całą cholerną noc.

— Tak, jasne. — Próbuję zażartować, żeby uniknąć ciężkiej atmosfery, która zawisła między nami. — Chyba już ustaliliśmy, że jesteś przytulakiem.

Przewraca oczami, ale uśmiecha się szeroko.

— Tylko ty.

Oślaniam dłonią oczy od słońca.

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że tylko ty sprawiasz, że tak się zachowuję. Doprowadzasz mnie do obłędu, ale wciąż sprawiasz, że chcę być w twoim towarzystwie. — Zsuwa się z balustrady i wyciąga ramiona nad głową, aż koszula podjeżdża do góry, a ja znów mam okazję zerknąć na jego brzuch. Opuszcza ręce i wyciąga jedną do mnie. — Chyba już czas, żebyśmy zrobili coś, czego nam potrzeba od dnia, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy.

— To znaczy wtedy, kiedy kopnęłam cię w twarz? — Czuję, jak przewraca mi się w brzuchu, gdy wspominam noc naszego pierwszego oficjalnego spotkania. Ile rzeczy zmieniło się od tamtego czasu, zarówno na dobre, jak i na złe. — Co masz na myśli?

Tłumi śmiech, kiedy splatam palce z jego palcami. Stawia mnie na nogi.

— Zabieram cię na randkę.

Parskam śmiechem, ale uświadamiam sobie, że mówi poważnie.

— O mój Boże, ty nie żartujesz.

— Oczywiście, że nie żartuję. — Odsuwa drzwi. — Ja nigdy nie żartuję.

Wchodzimy do salonu, w którym unosi się stęchły zapach rozrzuconych wszędzie śmieci. Zamyka drzwi. W powietrzu wisi wilgoć, pewnie dlatego, że wszyscy palili. Na dywanie widnieje plama, chyba od wina.

— Randka? — pytam, kiedy prowadzi mnie przez pokój, usuwając z drogi kopniakiem karty i butelki. — Naprawdę? To chyba trochę formalne podejście, nie uważasz? Zważywszy na to, że całowaliśmy się, spaliśmy razem, wprowadziliśmy się do jednego mieszkania i robiłeś mi wczoraj wieczorem wszystkie te rzeczy.

Przyciska rękę do serca, wciąż trzymając mnie za dłoń, więc także dotykam jego piersi. Przytrzymuje ją tam, otwierając drzwi do naszej sypialni.

— Hej, nie udawaj, że ci się nie podobało. Tak naprawdę to niemal na pewno była twoja inicjatywa.

— Wcale nie. Ale podobało mi się, przez co randka będzie jeszcze trudniejsza. To znaczy, co mamy robić? Usiąść i zjeść kolację, rozmawiać o życiu, skoro między nami jest tak gorąco?



Waha się, zamykając za nami drzwi sypialni.

— Cóż, niewiele wiemy o sobie nawzajem.

— Tak, to prawda. Ale lubię, kiedy nikt o mnie za wiele nie wie.

Kiwa głową, przytakując mi.

— Wiem, więc możemy dalej postępować tak jak do teraz, aż znów stracimy panowanie nad sobą, upijemy się i zaczniemy zabawiać. Albo możemy poznać się wzajemnie i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. Zależy, czego chcesz.

— Pozwalasz mi zdecydować? — pytam, wstrząśnięta.

Przez ułamek sekundy wstrzymuje oddech.

— Tak... chyba tak...

Przełykam z trudem ślinę, czując presję wynikającą z konieczności podjęcia decyzji.

— A jeśli powiem „nie”? Będziesz zły?

Siada na łóżku i ciągnie mnie za sobą.

— Odpowiem ci na to tylko wtedy, jeśli powiesz mi szczerze, jak ty byś się czuła, gdybym ja powiedział „nie”. Ten kij ma dwa końce.

— Czuję rosnącą kulę w gardle, kiedy kiwam głową. Teraz to on przełyka z trudem ślinę. — Prawda jest taka, że... tak, byłbym zły. Nawet mimo że jesteś taka nieznośna, podoba mi się spędzanie z tobą czasu i chcę nadal to robić.

— Ty też jesteś dość nieznośny. — Trącam go ramieniem, a dławiący ciężar w piersiach częściowo znika. — Ale podoba mi się przebywanie w twoim towarzystwie przez ostatnie parę tygodni.

Śmieje się, a potem potrząsa głową.

— O rany, to było cholernie trudne.

Śmieję się także, co brzmi dziwnie i nieznamo. Dołącza do mnie i przez chwilę śmiejemy się, ot tak. Wydaje się to osobliwe i... cóż, normalne.

Padamy na łóżko i leżymy obok siebie, a nasze złączone dłonie spoczywają między naszymi ciałami.

— Więc, co ludzie zwykle robią na randkach? — pytam, a on kreśli kółka na moim nadgarstku.

Unosi brew i przestaje ruszać palcami.

— Nigdy nie byłaś na randce?

Potrząsam głową i przekręcę się na biodro, by skierować ku niemu twarz.

— Nie. Nigdy. Już ci mówiłam, że nigdy tak naprawdę nie miałam nikogo, a chodzenie na randki oznaczałoby zaakceptowanie ludzi w moim życiu.

Wygina usta w pełnym zadowolenia uśmiechu, który wygląda na jego twarzy dziwnie, ale urzekająco.

— Dobrze wiedzieć. To oznacza, że będziesz mieć mniejsze oczekiwania.

Przewracam oczami i szczypię go w ramię.

— Ha, ha, jesteś cholernie zabawny...

Ucisza mnie muśnięciem ust. Im dłużej leżymy razem, tym większe ciepło omywa moją skórę. Luke nie próbuje wciskać języka w moje gardło. Leży obok, w pełni zadowolony z prostoty tej chwili. Zamykam oczy, pogrążając się w spokoju.

W końcu odrywa się ode mnie.

— Widzisz? To, co proste, nie jest złe. Prawda? — Pieści mój policzek palcem.

Kiwam głową, zgadzając się z nim, bo w tej chwili nie obchodzi mnie adrenalina. Ani to, jak bardzo uważałam go za niebezpiecznego. Ani że wciąż go za takiego uznaję. Nieważne, jak jest ostry. Nieważne, że dzięki niemu mam możliwość ucieczki od przykrych emocji. Jestem z nim, bo chcę. Pragnę być tutaj. Obiecuję sobie, że przez całą noc będę się tego trzymać.

Luke

Nawet nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Nie chadzam na randki, tak samo jak nie uganiam się za żadną dziewczyną, waląc w drzwi, bo myślę, że bżyka się z jakimś gościem. Violet jest inna. Ja przy niej staję się inny. I będę miał wrażenie, jakbym miał stracić kontrolę, albo spróbuję wrócić do swojego systemu i robić dalej wszystko w zwyczajny, prosty sposób — upijać się, pieprzyć i zniknąć.

Planujemy nasze wyjście, a potem biorę prysznic i przebieram się w czystą koszulę i dżinsy. Zakładam skórzaną bransoletkę z napisem „odkupienie”. Później spędzam resztę dnia na sprzątaniu mieszkania,

a ona zostaje w pokoju, układając swoje rzeczy. Próbuję jak najmniej pić z trzech powodów: po pierwsze, muszę być na tyle trzeźwy, by prowadzić; po drugie, chcę być świadom wszystkiego, co się dzieje, czuć to i przeżywać, bo zamierzam z nią być i chcę, by było to coś warte; po trzecie, nie chcę, by musiała sprawdzać poziom cukru we krwi i pomagać mi wziąć pigułki tylko dlatego, że nie mogę wytrzymać wieczoru bez swojego jacka daniel'sa.

Ale mimo wszystko nie zamierzam uciąć nałogu do zera. Trzymam się piwa. Piję dopiero drugie, kiedy o trzeciej czy czwartej pojawia się Seth. Wygląda, jakby miał kaca, ale jest też rozbawiony.

— Dobrze się bawiłeś wczoraj wieczorem? — W jego głosie słyhać aluzję. Sięga do lodówki po butelkę z sokiem pomarańczowym.

— Jak zwykle. — Przenoszę z podłogi na stolik do kawy pudło z książkami, którego nikomu nie chciało się rozpakowywać.

— Tak, ale zwykle zabierasz się za łatwe dziewczyny. — Odkręca nakrętkę z soku. — Zeszłej nocy zabrałeś się za sukę.

Odrywam taśmę z kartonu.

— Naprawdę chciałbym, żebyś przestał ją tak nazywać.

Bierze łyk i wyciera usta wierzchem dłoni.

— A ty jej bronisz. — Zakręca sok i otwiera drzwi lodówki.

— Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że coś do tej suki czujesz.

— Ma na imię Violet — mówię obronnym tonem, otwierając pudło. — Nie wiem jeszcze, co czuję do Violet, ale wystarczy, bym nie chciał słyszeć, jak ją tak nazywasz.

To go tak zdumiewa, że aż otwiera usta.

— Jezu, ty tak na poważnie.

Czuję się nieswojo pod jego oceniającym wzrokiem, wyciągając stos książek z pudła.

— Czy możemy przestać o tym rozmawiać? Już wystarczająco mam namieszane w głowie. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest rozmowa na ten temat.

Wstawia sok pomarańczowy do lodówki i zamyka drzwi.

— Co więc zamierzasz z tym zrobić?

Upuszczam stos książek na stół.

— Z czym?

— Z uczuciami w stosunku do niej.

Potrząsam głową, mając nadzieję, że porzuci temat.

— Zabieram ją na randkę.

Słyszę, jak chichocze pod nosem.

— O tak, to normalne w twoim przypadku.

— Tak, pomyślałem, że tego spróbuję. Sprawdzę, czy mi się podoba.

— Na pewno — drażni się ze mną. Wchodzi do pokoju dziennego, przeczesując palcami włosy. — Dobrze, teraz, kiedy już upewniłem się, że jesteś idiotą, jeśli chodzi o związki i chodzenie na randki, dam ci pewną radę. Zabierz ją w jakieś miłe miejsce i nie próbuj przelecieć w terenówce.

— Nie jestem kompletnym debilem. Rozumiem to.

Opiera się o wieżę z założonymi rękami.

— Wiem, że nie jesteś debilem, ale przez ostatni rok wiele razy byłem świadkiem, jak bzykasz się z niemal każdą dziewczyną. Większość z nich bardzo chętnie daje ci to, czego chcesz. W przypadku normalnej randki zwykle jest inaczej. Musisz włożyć w nią nieco wysiłku.

Drapię się po karku.

— Ile wysiłku?

Celuje kciukiem w drzwi sypialni.

— W jej przypadku pewnie wiele.

— Wydawało mi się, że uważałeś ją za dziwkę — przypominam mu.

— Hm, mogłem nieco dramatyzować. A Greyson powiedział mi wczoraj wieczorem, bym jej odpuścił, bo uważa, że jest wrażliwa.

— Unosi ręce i cofa się. — Nie pojmuję dlaczego, a on nie chce mi powiedzieć, ale to dobry chłopak. Zamierzam go posłuchać.

— Zatrzymuje się w drzwiach. — Powinieneś to docenić.

Przewracam oczami.

— Dzięki.

— Nie ma za co. — Zostawia mnie samego, bym dalej rozpakowywał kartony. Im dłużej się tym zajmuję, tym bardziej oswajam się z myślą o wyjściu dziś wieczorem poza swoją normalną

strefę bezpieczeństwa.

Aż do piątej sprzątam i porządkuję mieszkanie. Przystaję pić po drugim piwie. Kiedy pukam do drzwi, by sprawdzić, czy Violet jest już gotowa, mam niepokojąco jasną głowę. Z jednej strony chcę, by odmówiła pójścia na randkę, bo jestem zbyt zdenerwowany. Nie cierpię tego stanu. Słowa Setha przemykają mi przez głowę jak pociąg, który zaraz ma się rozbić. Postępuję wbrew wszystkiemu, w co uwierzyłem na temat związków. Na dodatek robię to dla dziewczyny z problemami. Już widziałem jej wrażliwą stronę, o której wspominał Seth. To bezbronność, która żyje pod jej szorstką powierzchnią. Zbliżenie się do Violet oznacza, że również ją muszę zaakceptować.

Czy potrafię tak zrobić?

Ale kiedy Violet otwiera drzwi, rozważania o zarzuceniu pomysłu randki, strach i zmieszanie znikają z mojej głowy.

— Zamierzałem zapytać, czy jesteś gotowa, ale chyba właśnie dostałem odpowiedź.

— Uznałam, że włożę nieco wysiłku w przygotowania, skoro to moja pierwsza randka. — Uśmiecha się, a jej pomalowane na czerwono usta są nedorzecznie seksowne, tak jak włosy, które opadają lokami na nagie ramiona. Zielone oczy obwiodła czarną kreską, a krótka, czerwono-czarna sukienka opina jej ciało tak mocno, że poważnie rozważam, czy nie rzucić jej na łóżko i nie przejść od razu do samego finału. Ale to zniweczyłoby nasze starania, by wszystko działało się w normalny sposób.

Zamiast tego podaję jej ramię, a ona śmieje się w odpowiedzi.

— Twierdziłeś, że nie jesteś dżentelmenem? — Ujmuje je.

— Bolesnie ranisz moje ego — żartuję i wyprowadzam ją na korytarz. Jak na mój gust oboje jesteśmy w zbyt radosnym nastroju, swój przypisuję chwilowej trzeźwości. — Właśnie obnażam się przed tobą, a ty się ze mnie śmiejesz.

Moje słowa sprawiają jedynie, że śmieje się jeszcze mocniej.

— Obnażasz się. Jakie to odważne z twojej strony.

— Niesamowicie odważne, zwłaszcza w świetle tego, czemu stawiam czoło. — Otwieram drzwi i wychodzę, prowadząc ją w dół schodów.

Niebo różowi się w świetle zachodzącego za górami słońca. Powietrze jest ciepłe. To dziwne, ale się denerwuję. Nie wiem, co robić, więc idę z nią dalej.

Postanawiam nadal zachowywać się jak dżentelmen, dlatego otwieram przed nią drzwi samochodu. To sprawia, że śmieje się jeszcze głośniej. Kiedy wchodzi do środka, nie zwraca sobie głowy przytrzymaniem sukienki, więc dostrzegam jej tyłek, ledwo skryty pod cienkim fragmentem koronki. Zaciskam rękę i zatraskuję drzwi. Wskakuję do terenówki, nakazując sobie spokój. Nie o to chodzi dzisiejszego wieczoru. Zapalam silnik i wycofuję, a ona przerzuca moją kolekcję kaset, nie pytając o pozwolenie. Całkowicie niszczy mój porządek, ale pozwalam jej na to. To dziwne, że przyszło mi to z taką łatwością.

— Kasetą do pieprzenia — odczytuje z rozbawieniem etykietę. Zerka na mnie i zakrywa usta obydwoma rękami, śmiejąc się bezgłośnie.

Łapię kasetę i rzucam ją na podłogę za swoim fotelem.

— Pewnie powinienem ją wyrzucić.

— Dlaczego? — Opiera się o drzwi. — Zamierzasz już nigdy nie uprawiać seksu?

Przesuwam językiem po zębach. Znika mój opór przed przeleceniem jej natychmiast w terenówce.

— To zależy.

— Od czego?

Nie mów tego.

— Od tego, jak potoczy się dzisiejszy wieczór.

— Mówisz więc, że zamierzasz mnie przelecieć, jeśli wszystko dobrze pójdzie? — Tłumi uśmiech. — Albo jeśli dziś wieczorem nie pójdzie dobrze, wrócisz do pieprzenia każdej zdziry w krótkiej sukience?

Potrząsam głową, a moje ciało wibruje od pragnienia, by zaparkować terenówkę, rzucić ją na siedzenie i zrobić to, w czym jestem dobry.

— Wiesz, że właśnie przez takie słowa nie uważałem cię za dziewicę.

Wspiera łokcie na oparciu fotela, a głowę na dłoni, bawiąc się włosami. Zagryza dolną wargę.

— Może mówię je tylko po to, żebyś się zirytował i miał to ostre spojrzenie w oczach.

Ściskam mocniej kierownicę, skręcając w ruchliwą drogę, biegnącą obok naszego mieszkania. Latarnie oświetlają chodniki, domy i drzewa wzdłuż ulicy. Niewysokie góry stanowią tylko cień w oddali, a śródmieście błyska światłami. Jadę w tamtym kierunku, zgłaśniając muzykę, niezdolny do wymyślenia odpowiedzi na jej beczelną uwagę.

— Och, czyżby Pan Stoicko Wyniosły się poddał? — Owija lok wokół palca z najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem. Warto dla niego utracić przewagę.

— Chyba tak — mówię ulegle. — Powinnaś być z siebie dumna. Kąciki jej ust opadają.

— Ale nie jestem.

Dziwię się.

— Sądziłem, że lubisz wygrywać. — Wciskam hamulec, by zwolnić przed czerwonym światłem.

— W większości przypadków. — Rzuca mi flirciarskie spojrzenie. Jestem zdumiony, że udało jej się tak długo pozostać samotną. Pewnie ona sama mogła trzymać się z dala od ludzi, ale to aż nieprawdopodobne, by nikogo do niej nie ciągnęło.

— Ale miałam nadzieję, że to dłużej potrwa i pojawi się ten twój ostry wzrok.

Penis zaczyna mi twardnieć. To nie moja bajka, ale wydobywam zakurzony arsenał flirtowania, którego używałem, kiedy dopiero zaczynałem zadawać się z dziewczynami.

— Musisz postarać się bardziej, żeby go zobaczyć. Tych kilka zaczepnych uwag nie wystarczy. — Obracam do niej głowę i rzucam zadziorny uśmiech. — Znacznie, znacznie bardziej.

Wsysa wargę między zęby, powstrzymując uśmiech.

— Dobrze. — Postukuje palcami o usta, jakby zastanawiała się nad czymś głęboko. Wtem jej oczy rozbłyskują pod wpływem nagłej myśli. Przesuwa się po siedzeniu, a ja czekam niecierpliwie, do czego się posunie, by wygrać rozpoczętą grę.

Kłęka, przerzucając włosy na bok. Jej piersi znajdują się na poziomie moich oczu.

— Masz zielone — mówi z aroganckim uśmiechem.

Ruszam do przodu, próbując skupić się na drodze, ale kiedy pochyła się ku mnie, rozprasza mnie żar jej skóry. Zbliżyła twarz ku mojemu ramieniu. Jej włosy spadają na mój policzek. Już samo to wystarcza, bym zacisnął mocniej ręce na kierownicy. Słyszę, jak zaczerpuje tchu, kiedy pochyła się i całuje mnie w kark. To miękki dotyk, który ledwo można nazwać pocałunkiem, ale palące pragnienie przeszywa moje ciało.

— Violet, ja... — milknę, gdy przysysa się do mojego karku, wodząc językiem po skórze i jednocześnie wędrując palcami po mojej piersi. Z trudem utrzymuję otwarte oczy, śledząc drogę i ruch uliczny wokoło, ale wtem jej palce zjeżdżają niżej, na mojego fiuta. Poważnie, zaraz stracę panowanie nad sobą.

— Niech to szlag — klnę, a ona się cofa. Zjeżdżam na bok, a Violet wpatruje się szeroko otwartymi oczami w domy przy krawężniku, przy którym zaparkowaliśmy.

— Co robisz? — Zwraca na mnie wzrok, a jej włosy opadają na unoszącą się pierś.

Przerzucam dźwignię skrzyni biegów na pozycję parkowania i sięgam ku jej talii.

— Dobrze, wygrałaś — mówię tylko tyle i pochylam się ku niej, obejmując dłonią tył jej głowy. Całuję ją. Tyle jeśli chodzi o czekanie do końca randki.

Śmieje się pod naporem moich ust, a ja potrząsam głową, niezdolny do oderwania się od niej. Całuję ją bez przerwy, aż niebo ściemnia się całkowicie, a ona siada mi okrakiem na kolanach. Całuję ją, jakby była jedyną dziewczyną, którą całowałem w życiu. W pewnym sensie tak jest, bo ten pocałunek coś dla mnie znaczy. Nie wędruję dłońmi pod jej ubraniem. Trzymam je na wierzchu, bo wiem, że jeśli przekroczę tę granicę, koniec z naszą randką. Nie będę w stanie się powstrzymać... Jezu, nie chcę się powstrzymywać. Ale ostatecznie, gdy już drętwieją mi wargi, a żar jej ciała łączy się z moim, odrywamy się od siebie.

Obejmuje ramionami moją szyję i zagląda mi w oczy. Wygląda w tej chwili na dziwnie ożywioną, a ja jestem osobliwie szczęśliwy, bo



to właśnie za moją sprawą pojawił się u niej ten wyraz twarzy.

— Gdzie zatem zabierasz nas na randkę? — pyta z rozbawieniem w głosie, jakby „randka” była najśmieszniejszym wypowiedzianym przez nią słowem.

— Niespodzianka. — Nie mogę powstrzymać się od szerokiego uśmiechu, kiedy marszczy brwi z rozczarowaniem.

— Dobrze, ale na przyszłość: nie cierpię niespodzianek.  
— Schodzi z moich kolan i siada obok mnie pośrodku kanapy.

Opiera się o mnie, a ja z kurczącym się sercem włączam się do ruchu. Jadę dalej, pogrążony w myślach o tym, że wspomniała o naszej przyszłości i jak bardzo mi się to spodobało.

*Violet*

Zamawiamy jedzenie na wynos w małej knajpce na skraju miasta, która serwuje najlepsze burgery, a potem Luke jedzie w góry i parkuje terenówkę. Początkowo myślę, że przywiózł nas tutaj, bo chce się jeszcze całować, co jak dla mnie jest wspaniałym pomysłem, skoro całowanie w samochodzie było bardziej ekscytujące od stania na skraju klifu i rozważania, jak łatwo byłoby się potknąć i spaść na poszarpane skały w dole. Ale potem oświadcza, że chce podejść w górę, więc podążam za nim w ciemnościach, niosąc naszą torbę z jedzeniem, podczas gdy on trzyma w ręku latarkę, wyciągniętą z samochodowego schowka.

— Wiesz, gdybyś mi powiedział, że idziemy na wyprawę, nie wkładałabym sukienki. — Jestem sobie wdzięczna, że nie zdecydowałam się na szpilki i wzięłam wysokie buty.

Jego buty szorują o piasek. Omiata światłem latarki wijącą się ścieżkę przed nami i ogląda się na mnie przez ramię.

— Osobiście podoba mi się ta sukienka.

— Z pewnością — mruczę, uśmiechając się. Wybrałam ją, bo wiedziałam, że mu się spodoba. Jeśli jestem w czymś dobra, to jest to znajomość upodobań facetów.

Uśmiecha się przez ramię i sięga w tył, by ująć mnie za rękę. Potykam się, kiedy ciągnie mnie ku sobie, a potem razem podążamy

ścieżką. Zapadł zmrok, a na czarnym jak węgiel niebie migoczą gwiazdy. Księżyc świeci w pełni, a powietrze jest chłodne; aż żałuję, że nie zabrałam kurtki. Idziemy w ciszy na szczyt wzgórza, skąd roztacza się przed nami widok na autostradę i miasto. Światła domów wydają się dalekie, a ja mam wrażenie, jakbym leciała. Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że przyprowadził mnie tutaj celowo, bo wiedział, że wysokość i urwisko przed nami przyniosą mi spokój i błogość.

Luke puszcza moją rękę i sadowi się na skale, umieszczając latarkę na ziemi, by świeciła w niebo. Siadam obok i stawiam torbę z jedzeniem między nami. Rozprostowuję nogi i krzyżuję je w kostkach.

— Czy tak wygląda normalna pierwsza randka? — pytam, otwierając torbę.

Odchyła się do tyłu, opierając na dłoniach, i wpatruje w krajobraz.

— Szczerze? Myślę, że nie. Większość ludzi pewnie idzie do kina albo na kolację, ale to by do nas nie pasowało.

Wyciągam frytkę z torby i wsuwam ją do ust.

— Dlaczego? Bo jesteśmy dziwni, mroczni i niezwykli?

Siada prosto i gmera w torbie, wyciągając garść frytek.

— Chyba tak.

Biorę swojego hamburgera i odwijam go.

— Ale co sprawia, że jesteś dziwny, mroczny i niezwykły, Luke'u Price?

Strzela bransoletką na nadgarstku, podważając ją palcem.

— Wiele rzeczy.

Wyciągam pojemnik z sosem z torby i zdejmuję wieczko.

— Dlaczego zawsze nosisz na nadgarstku tę opaskę?

Unosi przed sobą rękę, wpatrując się w nią w świetle latarki.

— Bo dała mi ją siostra tuż przed tym, jak umarła.

Zaczynam krztusić się frytką. Palą mnie nozdrza, kiedy dostaje się do nich sos.

— Umarła? — Kaszlę, przyciskając ręce do piersi.

Obraca głowę w moim kierunku. Panują ciemności, więc widzę tylko zarys jego twarzy. Jego oczy wyglądają jak dwie czarne dziury, ale wyobrażam sobie w nich dzikość.

— Rzuciła się z dachu, gdy miałem dwanaście lat.

Spływa na mnie olśnienie, które łamie mi serce.

— Dlatego tak się o mnie martwiłeś, kiedy zobaczyłeś, jak wyskakuję przez okno.

Kiwa potakująco głową.

— I jeszcze dlatego, że zawsze wyglądasz na taką obojętną.

Biorę wdech, zdumiona, gdy zdaję sobie sprawę, ile we mnie dostrzega. Poza tym dzielimy jeszcze jedno podobne doświadczenie. Śmierć ukochanej osoby. Natychmiast wyciąga rękę i obejmuje mój nadgarstek.

— Violet, przepraszam. Nie chciałem być taki obcesowy... Nawet nie wiem, czemu to powiedziałem.

— Nic nie szkodzi. — Wypuszczam powietrze, mówiąc sobie, że dzisiejszego wieczoru nie pójdę swoją zwykłą drogą. Spróbuję zostać razem z nim, nieważne, ile mnie to może kosztować. — Wybacz. Przesadnie reaguję. — W mgnieniu oka udaje mi się przywdziać maskę spokoju.

Wbijają palce w mój nadgarstek, tuż nad galopującym pulsem.

— Wcale tak nie myślisz. — Zupełnie jakby mnie rozumiał, nawet jeśli prawie nic o mnie nie wie.

Kiwam głową.

— Niech ci będzie, ale już mi przeszło. Słowo.

Przytrzymuje mnie jeszcze przez chwilę, a potem puszcza. Zjadam swojego burgera, a on w ciszy spożywa swoją kanapkę z kurczakiem. To najprzyjemniejsza cisza, jaką dane mi było się cieszyć. Po zjedzeniu zwijamy śmieci w kulę i chowamy je w torbie. Luke odsuwa ją na bok, by się do mnie przysunąć, aż stykamy się ramionami.

— Jak wyglądało twoje życie, zanim mnie spotkałeś? — pytam, opierając się na wyciągniętych w tył dłoniach.

Przekrzywia głowę na bok i patrzy na mnie.

— Znacznie mniej skomplikowanie.

— To dobrze czy źle?

— To skomplikowana sprawa. — Wzdycha ciężko. — Zanim się pojawiłaś, miałem swój system. Sprawdzał się, a teraz zniknął... Przy tobie... Sprawiasz, że wpadam w świat bez kontroli, za to pełen wariactwa.

Marszczę brwi.

— To brzmi, jakbym była obłąkana.

— To nie tak. — Przesuwa dłonią po włosach, odchrząkuje i prostuje plecy. — Boże, kiedy to mówię, brzmię jak dziwak.

— Nic nie szkodzi. Mnie to nie przeszkadza, a wokół nie ma nikogo innego.

Wyczuwam, że uśmiecha się w mroku.

— Kiedy tak mówisz, chcę z tobą być. Bo nieważne, co powiem, nic cię nie peszy.

— Moglibyśmy tak siedzieć tutaj w ciemnościach. — Próbuję nie myśleć o tych wielu razach, gdy samotnie siedziałam w mroku.

— Ciemność jest przyjemna.

— Tak, moglibyśmy... — Milknie, a ja czuję nagły wzrost temperatury, kiedy pochyla się nade mną. — Chcesz tego? Tak po prostu siedzieć ze mną w ciemnościach?

— Może... — Przerywam, gdy jego usta stykają się z moimi. Smakuje inaczej niż zwykle, mniej papierosami i tequilą, bardziej solą z frytek. Czuję w jego pocałunku namiętność, a w moim brzuchu wzbiera żar. Chwytam się jego ramion, a on napiera na mnie całym ciałem i przewraca mnie na plecy. Głową dotykam ziemi, a piasek wnika w moje włosy. Splatamy nogi. Ledwo utrzymuje nade mną swój ciężar.

Tym razem całuje mnie powoli, z większym rozmysłem niż wcześniej. Zupełnie jakby obliczał każdą chwilę, każdy ruch, każdy oddech, gdy wplątuje ręce w moje włosy. Delikatnie odchyła moją głowę w tył, by dokładniej badać wnętrze moich ust. Stopniowo, coraz głębiej. Jezu, przez niego moje ciało szaleje. Nie umiem jasno myśleć. Wbijam paznokcie w jego łopatki, krzyż i boki, wszędzie, gdzie mogę się wczepić. Moje ciało nabrzmiewa niecierpliwością.

Odrywa się ode mnie, głaszcząc mnie palcem po policzku, a drugą ręką bawiąc się moimi włosami.

— To miłe.

— Teraz brzmisz jak cienias — mówię bez tchu.

— Czy już kiedyś nie oskarżyłaś mnie o bycie cieniasem?

— Wciąż bawi się moimi włosami.

— Ale wcale tak nie myślałam.

— Cóż, może cały czas miałaś rację.

— Może.

Wciąż przeczesuje palcami moje włosy, przyciskając mnie swoim ciałem. Tak mi dobrze, że niemal zasypiam w jego objęciach, leżąc na szczycie skały. Nagle unosi się nade mną i czuję przyływ zimna, który sprawia, że przytomnieję. Luke splata palce z moimi i ciągnie mnie w górę.

— Dokąd teraz idziemy? — pytam, strzepując piasek z tyłu nogi.

Pochyla się i zbiera śmieci.

— Może do domu?

Dom. To takie dziwne słowo. Jak dotąd nie mogłam tak nazwać żadnego miejsca.

— Tak, dom to niezły pomysł.

\*

Przez resztę drogi do domu rozmawiamy o przyziemnych sprawach, na przykład co lubi jeść najbardziej: tacos. Już się tego domyśliłam, bo to jego potrawa na kaca, a on lubi wypić. Mówię o swoim ulubionym jedzeniu: ciasteczkach z kawałkami czekolady, takich, jakie robiła mama. Zdumiewa mnie, że opowiadam mu o mamie. Jego też to dziwi. Cała nasza rozmowa jest nudna i normalna. Sęk w tym, że naprawdę mi się podoba. Zaczynam się zastanawiać, czy mogłabym wieść nudne, normalne życie kogoś niezależnego od adrenaliny.

Wciąż jest wcześnie, kiedy Luke parkuje terenówkę przy naszym kompleksie mieszkalnym. Stwierdza, że możemy kontynuować naszą randkę w domu. Potem zaczyna całować mnie w samochodzie, nim jeszcze uda nam się wysiąść. Odkrywamy nawzajem swoje ciała ustami i dłońmi, aż robi się za gorąco, więc wysiadamy i zmierzamy do budynku. To doskonała randka i na poważnie zaczynam rozważać zmianę mojej życiowej filozofii. Nagle dostrzegam mężczyznę, siedzącego u stóp schodów wiodących do naszego mieszkania.

— Bez żartów. — Puszczam rękę Luke'a, zdając sobie sprawę, kim jest ten facet. Zostawiam za sobą wstrząśniętego Luke'a, a sama rzucam się ku schodom.

Stan Walice unosi wzrok znad notatnika. Wygląda na zdenerwowanego i spiętego.

— Proszę, uspokój się. Chcę tylko przez minutę z tobą porozmawiać.

— Czy mam uzyskać zakaz zbliżania się? — pytam, docierając do podnóża klatki schodowej.

Stan wstaje i wtyka notatnik i długopis do przedniej kieszeni. Ma na sobie pomięte szare spodnie, stare tenisówki i czerwoną koszulkę polo. Na nosie tkwią okulary w kwadratowych oprawkach.

— Uspokój się. Chcę tylko zadać kilka pytań. — Okulary zaczynają się zsuwać z jego nosa. Poprawia je palcem.

— Jestem całkowicie pewna, że się jasno wyraziłam. Nic z tego. Luke podchodzi do nas i staje za moimi plecami.

— Kto to jest, do cholery? — Jego ręka dotyka moich łędźwi. To mnie nieco uspokaja, choć w środku wciąż płonę.

Oczy Stana mkną ku niemu. Z pewnością porównuje swoje sflaczałe ciało do krzepkiej, wytatuowanej sylwetki Luke'a.

— Chcę zadać tylko kilka pytań na temat jej rodziców.

— A ja już ci powiedziałam, żebyś spieprzał — mówię, ale w moim głosie nie słychać gniewu, tylko cichą prośbę. — Słowo daję, co jest z reporterami, że tak obsesyjnie, z determinacją napastują ludzi?

— Naprawdę potrzebuję tej historii. — Stan przeczesuje włosy palcami. — Moja praca wisi na włosku.

— Ona mówi, że nie chce z tobą rozmawiać. — Luke wysuwa się naprzód i staje przede mną, chcąc mnie chronić. — Pojmij więc aluzję i wynoś się stąd w cholere, zanim spiorę ci tyłek. — Sięga do tyłu i łapie mnie za rękę. Chociaż z chęcią ujrzałabym, jak pierze Stanowi tyłek, to pamiętam, że inaczej niż w przypadku bójki z Prestonem i ludźmi w klubie ze striptizem, tym razem pewnie pojawią się konsekwencje, więc ściskam go za dłoń i przytrzymuję.

Stan potrząsa głową. Panika bije z jego oczu, kiedy przesuwa się w bok, bym go widziała.

— Słuchaj, wiem, że pewnie źle się do tego zabrałem, ale naprawdę potrzebuję tej historii albo gazeta mnie zwolni. Potrzebuję czegoś naprawdę dobrego.

— Idź i poszukaj łatwiejszej historii — odpowiadam, wysuwając się do przodu tak, że stoję obok Luke'a. — Nie napastuj mnie, skoro wiesz, że nie chcę mówić o mojej przeszłości.

— Nikt nie chce słuchać łatwych opowieści. Dziewczyna, która znajduje zamordowanych rodziców i siedzi z nimi w domu przez dwadzieścia cztery godziny — macha dłonią w powietrzu jak jakiś reporter w starym filmie, kreślący nagłówek — to dopiero historia. Mogę sobie tylko wyobrażać rzeczy w twojej głowie... co widziałaś... Jeśli ludzie dowiedzą się o nich, może w końcu to pomoże w znalezieniu morderców.

Ciało Luke'a sztywnieje, a mnie przeszywa płomień. Stan właśnie zdradził Luke'owi mój sekret. Każdy, kto go pozna, chce uciekać. Niespodziewanie rzucam się na reportera. Dłoń Luke'a wysuwa się z mojej, kiedy unoszę pięść, gotując się do walnięcia nią w twarz dziennikarza. Od dawna nie czułam takiej wściekłości. Zwykle znajduję inny sposób, by sobie z nią poradzić, ale teraz pragnę jedynie uderzyć Stana. Walnąć w niego pięścią. Patrzeć, jak jego nos krwawi. Widzieć, że boli go tak, jak wiem, że mnie zabolę za kilka minut.

Luke'owi udaje się objąć mnie w talii i powstrzymać, zanim zdołam sięgnąć reportera.

— Puść mnie! — protestuję, wijąc się. — Skopię mu tyłek.

— Nie zrobisz tego. — Przytula mnie mocniej, kiedy walczę o haust powietrza. Muszę się od niego uwolnić — muszę oddychać. Muszę uciekać, pobić Stana, zrobić cokolwiek, by nie czuć ukłuć w swoim wnętrzu. Moi rodzice. Luke wie. Jestem popieprzona. Wie, co się skrywa pod moją skorupą ze stali. Nie będzie już chciał ze mną być.

Odpycham się od niego, szamocząc w jego ramionach, a on prawie mnie miażdży o swoją klatkę piersiową.

— Po prostu oddychaj — szepcze mi w ucho, przesuwał dłoń po tyle mojej głowy.

Przysięgam na Boga, zupełnie jakby wiedział, co się dzieje w moim ciele. Jakby się do tego dostroił.

— Nie mogę — dławię się. — Nienawidzę go.

— Spróbuj.

Zamykam oczy i odcinam się od wszystkiego poza wdychaniem

powietrza w płuca. Słyszę stały rytm jego serca. Wsłuchuję się w niego, próbując dostosować własny puls.

— Wynoś się stąd. — Luke warczy na Stana, aż grzmi w jego klatce piersiowej.

— Próbowałem ze wszystkich sił z nią porozmawiać — mówi Stan. — Jeśliby na to pozwoliła, mielibyśmy już to z głowy.

— Jeśli stąd nie odejdziesz, puszcę ją i sam ci skopię tyłek — mówi spokojnie Luke. — Skorzystaj więc z okazji i odejść teraz.

— Nie możesz mi grozić. Zadzwoń po policję.

— Czy wyglądam na takiego, który przejmuje się policją? A teraz odczep się od niej. — Podkreśla każde słowo, by do Stana dotarł przekaz. Reporter mamrocze coś na temat wzięcia wizytówki, więc Luke dodaje: — Jeśli spróbujesz się z nią znów skontaktować, nie odejdziesz na własnych nogach.

Mijają chwile, które wydają się długie jak dni, nim którekolwiek z nas porusza się czy odzywa. Odrywam się pierwsza, a on mnie wypuszcza, by dać mi więcej przestrzeni. Patrzy na mnie, gdy szukam czegoś w zasięgu wzroku, dzięki czemu poradzę sobie z tym, co się przed chwilą stało, ale w końcu wracam do niego spojrzeniem.

— Teraz więc wiesz. — Wypuszczam głośno powietrze, wypełnia mnie uczucie porażki. Szukam niesmaku w oczach Luke'a, bo tak zwykle reagują ci, którzy się dowiedzieli. Jednak jego oczy są czarne jak panująca wokół noc. Światła przedsiionka żarzą się za jego plecami.

Im dłużej trwa cisza, tym jestem bliższa łez. Wilgoć szczypie w oczy, a ja walczę, by się nie rozplakać. Chcę być znów twardą dziewczyną, której nic nie obchodzi. Potrzebuję jej. Dzięki niej wszystko wydaje się w porządku, nawet gdy tak nie jest.

— Nie wiedziałem, że dziennikarze są tacy — mówi w końcu cicho Luke, otaczając ręką moje ramię. — Wydawał się dziki i zwariowany.

— Niestety wielu z nich jest dzikich — odpowiadam, przygryzając paznokcie. Tak bardzo chciałabym umieć czytać w jego myślach. — Ale jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo z taką obsesją jak ten... Wydzwaniał do mnie od tygodni i nawet pojawił się u mnie w pracy.

Luke otwiera szeroko oczy.



— Dlaczego nic nie powiedziałaś? — Nie zadaję sobie trudu, by odpowiedzieć. — Powinnaś coś powiedzieć.

— Po co? Bym mogła podzielić się z tobą moją smutną historią, a ty patrzyłbyś na mnie tak jak teraz.

— Nie widzisz mojej twarzy, więc nie wiesz, jak patrzę.

— Ale znam to spojrzenie. Wszyscy tak patrzą, kiedy o tym słyszą. Dziewczyna, która znalazła martwych rodziców, a potem siedziała w domu z ich zwłokami przez cały dzień. Popieprzona osoba, przerażająca innych na śmierć. — Nawet gdyby nie zamierzał rzucić mnie wcześniej, to jestem pewna, że teraz tak będzie.

Jego palce zaciskają się kurczowo na moim ramieniu, kiedy obraca się ze mną, bym widziała jego twarz. Dostrzegam w niej tylko współczucie, a może nawet zrozumienie.

— Wszyscy mają swoją mroczną przeszłość. Ja też. Wierz mi, byłbym cholernym hipokrytą, gdybym oceniał cię po tym, co zrobiłaś. Sam robiłem mnóstwo chorych rzeczy, których większość ludzi by nie zrozumiała.

Wysuwam dłoń z jego ręki i obejmuję się ramionami. Żałuję, że nie mogę skurczyć się w sobie i schować za stalowymi ścianami, które od kilku tygodni znikają.

— Na przykład jakich? — Szczerze mówiąc, nie oczekuję, że odpowie, więc kiedy bierze głęboki wdech, by zabrać głos, zamiera mi puls.

— A co sądzisz o wstrzykiwaniu mamie heroiny, kiedy masz osiem lat, bo ona nienawidzi igieł i zmusza cię, byś to za nią robiła? — mówi cicho. Widzę, że nie chce tego, ale wygląda to tak, jakby jego wargi same to wypowiedziały.

Nie wiem, jak zareagować i czy powinnam to zrobić. Objąć go? Uciec od niego? Co mam robić? Całe szczęście on postanawia za mnie. Puszczą moje ramię i obejmuje mnie w talii.

— Czy wystraszyłem cię na śmierć? — pyta, a ja potrząsam głową. — Twoja przeszłość też mnie nie przerażała. Teraz to ty mnie przerażasz, ale z zupełnie innych powodów. Mają wiele wspólnego ze mną i z tym, co do ciebie czuję.

Przytakuję i moje łzy schną, gdy pochyla się, by mnie delikatnie

pocałować. To dziwne, ale dobrze się czuję, bo przez chwilę przestaje istnieć całe zło, które się wydarzyło. Znika ciężar przygniatający pierś. Luke jest pierwszą osobą, której udało się zdjąć go ze mnie. Chciałabym być z nim najdłużej, jak się da, więc pozwalam, by mnie uniósł i zabrał do mieszkania, a potem mnie rozebrał. Unosi mi koszulkę i ściąga ją przez głowę. Otula mnie jego zapach. Pozwalam, by mnie ułożył na poduszce i położył się obok. Potem zasypiamy. Razem.

## Rozdział szesnasty

Luke

Przez kilka następnych tygodni wpadamy z Violet w dziwny rytm. Porządkujemy pokój. Pozwalam jej ułożyć większość rzeczy tam, gdzie chce. Uparła się, aby położyć pluszowego, fioletowego misia na komodzie, gdzie wszyscy go widzą, nawet jeśli jest fioletowy i dziewczynski. Potem powiedziała, że dał jej go tata, a ja przytulam ją, bo tylko to przychodzi mi do głowy. Przytulam ją bardzo często, po części dlatego, że lubię jej dotyk, ale boję się też, że zniknie.

Obawiam się, że w końcu zda sobie sprawę, że nie żartowałem na temat robienia zastrzyków mamie, i nie przyjmie tego tak łatwo. Parę razy wypytywała mnie subtelnie o moją mamę i o to, jaka jest. Opowiadałem jak najmniej się dało, bo wszystko w tej chwili między mną a Violet świetnie się układa.

Dużo się całujemy. Pozwala mi się dotykać, gdzie chcę i kiedy chcę, ale wciąż się powstrzymuję przed dalszymi krokami, bojąc się, że przekroczę pewną granicę i w pełni zaakceptuję zmianę, jaka we mnie zaszła. Że jestem bliski rozważenia prawdziwego związku z Violet, nawet wiedząc, że w każdej chwili może mnie wszystkiego pozbawić. Dużo mnie kosztuje powstrzymywanie się przed przejęciem kontroli i wślizgnięciem się w nią. W każdej chwili, każdego dnia chciałbym się w niej znaleźć. I to raz po raz. Chcę znów zobaczyć to spojrzenie w jej oczach, kiedy osiąga orgazm, tylko że tym razem chcę być wtedy w niej.

— Sporo ostatnio pijesz piwa — zauważa, wkładając naczynia do zlewu. Seth i Greyson wyszli na kolację, by uczcić trzeci miesiąc ich związku. Są ze sobą dłużej niż trzy miesiące, więc nie wiem, z jakiej okazji świętują, ale nie pytałem. — Starasz się lepiej o siebie dbać?

Kulę się na to subtelne napomknienie o mojej cukrzycy — słabości — ale łatwiej się odprężam, bo to ona o tym mówi. Siadam na skórzanej kanapie i odchylam głowę w tył, by wziąć łyk.

— Tak, postanowiłem trzymać się przez jakiś czas tylko piwa i sprawdzić, jak to jest... być odrobinę zdrowszym. Poza tym sądzę, że potrzebuję przerwy od mocniejszych rzeczy.

Podnosi na mnie wzrok znad zlewu. Spięła wysoko włosy, bym mógł podziwiać jej szyję i nagie ramiona. Założyła cienki top bez ramiączek i bokserki. Nie ma pod spodem stanika. Staram się, jak mogę, trzymać przy sobie ręce, ale kiedy jest tak ubrana, przychodzi mi to z trudem.

— Przerwy od czego?

Wzruszam ramionami i odstawiam piwo na stolik kawowy, sięgając po pilota.

— Mojej obsesji na punkcie... jak to określiłaś... wypalania sobie gardła. — Uśmiecham się do niej szeroko i nie zdradzam prawdziwego powodu, dla którego ograniczyłem wysokoprocentowy alkohol. Próbuję czegoś innego. Mieć jaśniejszą głowę, by w pełni być świadomym tego, co dzieje się między nami. Czasem jest jednak trudno i boleśnie, skoro moje nerwy stały się na wszystko wrażliwe.

— Tak powiedziałam? — Przekrzywia głowę i postukuje palcem o wargę, udając, że nie pamięta. — To chyba do mnie niepodobne.

— To jak najbardziej w twoim stylu. — Zmieniam kanał.

— Zupełnie jakbyś mnie znał — drażni się ze mną, uśmiechając szeroko, gdy zakręca wodę.

— A jest inaczej? — Znow unoszę piwo i zarzucam bose stopy na stolik.

Milknie, wycierając ręce w papierowy ręcznik.

— Wcale tak nie twierdzą.

— Czyli mówisz, że cię znam.

— O tyle, o ile ja cię znam.

— Nie sądzę, żebym wszystko o tobie wiedział. — Odrywam etykietę z piwa. — Jeszcze nie.

Wkłada talerze do zmywarki.

— Znasz sporo najważniejszych rzeczy.

Rzucam wilgotną etykietę na stół.

— Wiem, że tak jest.

— I wciąż tu przy mnie jesteś. — Opuszcza wzrok, mówiąc to, jakby ją mało obchodziła moja reakcja, ale nerwowy ton zdradza, że jest inaczej.

— Oczywiście, że jestem — żartuję lekkim tonem, bo wiem, że

dzięki temu poczuje się lepiej. — Nie chcę znów być bezdomny. Poza tym gdzie jeszcze mógłbym spać z dziewczyną, która celowo co noc przyciska tyłek do mojego fiuta.

Unosi wzrok z udawaną irytacją.

— Zrobiłam tak tylko raz, bo miałam dziwny sen.

— Dziwny sen, w którym cię bzykałem?

Przewraca oczami, ale nie kłóci się, wyjmując ze zlewu parę brudnych szklanek.

— Dziwię się, że wciąż chcesz w ogóle ze mną spać. Sądziłam, że będziesz mieć dosyć mojego wariackiego rytuału dyszenia.

Zadzieram głowę do tyłu i wypijam piwo. Co rano Violet budzi się w ten sam sposób, jak w moim pokoju w akademiku, rozpaczliwie łapiąc powietrze. Przez pierwsze kilka tygodni strasznie mnie to przerażało, ale teraz chcę jedynie dowiedzieć się, co jest tego powodem. Ona mówi tylko, że to koszmar. Domyślałam się, że pojawiają się w nim jej rodzice, ale ona nie chce o tym rozmawiać.

— Cóż mogę powiedzieć. Zdaje się, że zasmakowałem w pokutowaniu.

— Chyba tak — zastanawia się, ustawiając szklanki w zmywarce dnem do góry. — Wiesz, czuję się tutaj jak pokojówka. Wygląda na to, że tylko ja zmywam naczynia.

— Hej, ja sporo sprzątam — protestuję, odstawiając pustą butelkę po piwie na stół. — To Seth i Greyson nic nie robią.

— Greyson przynajmniej gotuje. Seth tylko zostawia wszędzie papierki po kit katach i puszki po napojach energetycznych.

— Tak, z tym nie będę dyskutował. — Obserwuję, jak jej tyłek wystaje spod jej spodenek, gdy pochyla się, by włożyć talerze do dolnego kosza zmywarki. — Wiesz, skoro to ty masz sprzątać, powinniśmy ci sprawić zbereźny kostium pokojówki.

Wstaje, prostując ramiona.

— Po co zawracać sobie głowę kostiumem, skoro mogę to robić nago?

Potrząsam głową, zagryzając wargę niemal do krwi.

— Pewnego dnia, kiedy powiesz mi coś takiego, zamierzam wykorzystać sytuację i zmusić cię, byś zrobiła to, co powiedziałaś.

Opiera się o blat i zakłada ręce.

— Och, zrób tak.

Ciało mi płonie od obezwładniającej potrzeby dotknięcia jej.

Czułem się tak wiele razy w ciągu ostatnich kilku tygodni. Jezus, ona wie, co zrobić, by było mi jeszcze gorzej.

— Sądzisz, że żartuję. — Przesuwa się, by wyszorować naczynia w zlewie, stając twarzą do mnie. — Ale tak nie jest.

Obserwuję ją, kiedy puszcza wodę i zaczyna opłukiwać patelnię. Uśmiecha się do siebie. Zaczynam wstawać, gotów poddać się w końcu swoim — a może i jej — potrzebom. Trudno jest już to rozróżnić. Zabiorę ją do pokoju i dam jej to, czym się ze mną drażni. Ale wtem odzywa się mój telefon.

— Ocalony przez dzwony — mówi Violet śpiewnym tonem, z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Och, to jeszcze nie koniec — zapewniam ją, wyciągając telefon z kieszeni dżinsów. — Zaraz do tego wrócimy... — Marszczę brwi, gdy na jarzącym ekranie wyświetla się napis „tata”. Ostatnio próbował się do mnie dodzwonić kilka razy, pewnie dlatego, że zbliża się ślub.

— Nie zamierzasz odebrać? — pyta Violet, wkładając patelnię do zmywarki i zamykając drzwiczki biodrem.

— Pewnie odbiorę — mamroczę. Nie znoszę tego, że byle rozmowa może zniszczyć cały nastrój wieczoru. Wciskam przycisk odbioru i przykładam telefon do ucha.

— Tak?

— Hej! — Mój ojciec mówi desperacko radosnym głosem. — Nie odbierałeś moich telefonów.

— To dlatego, że je ignoruję — odpowiadam szczerze, a rumor zmywarki wypełnia mieszkanie. Violet wychodzi z kuchni i idzie do łazienki. Zamyka drzwi, zabierając ze sobą śliczny tyłeczek, razem z dobrem i światłem, które we mnie zagościły.

Ojciec milknie, szukając słów.

— Słuchaj, Luke, tak mi przykro, że tak zareagowałem na twoją prośbę, żebyś z nami zamieszkał. Czasem nie umiem być ojcem i mówię różne rzeczy bez namysłu. Powinienem powiedzieć, że możesz się do nas wprowadzić. Oddałbym ci nawet moje łóżko.

— Już sobie poradziłem. — Podnoszę piwo. Potrzebuję jego smaku. Biorę duży łyk, ale to nie wystarcza. Jest zbyt mdłe i słabe. Nie upija i jest niestałe. Przerzucenie się na piwo było kiepskim pomysłem.

— Luke, naprawdę się staram. Wiem, że przez dłuższy czas nie było mnie w twoim życiu, ale teraz chcę w nim uczestniczyć.

— Naprawdę się starasz. — Śmieję się chrapliwie w słuchawkę, gdy coś we mnie przeskakuje. Ostatnie czternaście lat wpycha mnie coraz głębiej w ciemność. Jestem zbyt trzeźwy i odczuwam wszystko.

— Staranie oznacza zadzwonienie do mnie więcej niż dziesięć razy w ciągu ostatnich czternastu lat. Staranie to nie jest zostawienie mnie i Amy z mamą i jej szaleństwem.

— Twoja matka nie jest szalona. — Wzdycha. — Ona tylko zмага się z różnymi problemami.

— Nie, jest kompletnie pomyłona, a tobie odbiło, jeśli myślisz, że jest inaczej — warczę. Naprawdę warczę. Wszystko, co skrywałem w środku, wylewa się, a wściekłość pała we mnie, aż przed oczyma widzę tylko biel.

— Luke, nie będziesz mówił o matce w taki sposób. Tak, ma problemy, ale wszyscy je mamy.

— Ty naprawdę jej bronisz, a nic nie rozumiesz.

— Wyjaśnij mi to więc, proszę.

— Czy masz pojęcie o rzeczach, które zrobiła, do których mnie zmuszała? Wyobrażasz sobie, przez co musiałem przechodzić...

Zmuszała mnie, bym jej wstrzykiwał narkotyki. Robił zastrzyki z heroiny w żyłę — syczę, zwijając dłonie w pięści. Pragnę

— potrzebuję tego kojącego palenia jacka czy tequili. Zamiast niego walę pięścią w stolik do kawy. Strzela kilka kostek i zdieram skórę z palców. Boli, ale nie tak bardzo jak myślenie o przeszłości. — Kiedy miałem osiem lat, zmuszała mnie do kruszenia kokainy. Musiałem znosić, jak trzymała mnie w objęciach, kiedy traciła przytomność.

Zmuszała mnie do robienia z nią wszystkiego, jakbym był jej

zwierzątkiem. Nie dawała mi oddychać. Ignorowała Amy. — Dyszę

wściekle, walcząc o tlen. Rzucam pustą butelką przez pokój. Rozbija się

o ścianę. — Nic ją nie obeszło, kiedy Amy umarła. Spieprzyła mi życie, tak że teraz muszę wszystko kontrolować, żebym nie pamiętał, jak ona

kontrolowała mnie... — milknę, kiedy staje przede mną Violet, zajmując miejsce między telewizorem a stolikiem do kawy. Zapada cisza, a ona patrzy na szkło wokół swoich stóp.

— Luke, o mój Boże, ja nie... — zaczyna mówić tata.

Kończę rozmowę. Ojciec od razu oddzwania, ale wyłączam telefon, rzucając go na stół. Nie odwracam wzroku od Violet. Jak zwykle nie umiem określić, o czym myśli, więc będę musiał zapytać.

— Ile z tego słyszałaś? — Ręka mi się trzęsie, ale głos mam spokojny. Wiem, że wcześniej już znała kilka szczegółów, ale teraz z pewnością usłyszała sprawozdanie z całego mojego smutnego, głupiego, nic niewartego życia. Teraz wiem, jaki jestem naprawdę żaloszny.

— Wszystko. — Jej oczy spoglądają w nieodgadniony sposób. Bierze głęboki oddech. Rozważa coś. Nie mogę znieść tej ciszy. Czuję, jakbym miał zaraz wybuchnąć.

— Violet, powiedz coś. — Mój głos brzmi żalosznie, przepełniony paniką. — Proszę.

— Pewnie powinniśmy posprzątać szkło, zanim wrócą Seth i Greyson. Chociaż możemy im zostawić cały ten bałagan.

— Violet, ja... — milknę, gdy na palcach przemyka wśród odłamków i przechodzi nad stolikiem, by stanąć obok mnie. Splata palce z moimi i całuje miękko moje podrapane knykcie. Pocałowawszy każdy z nich, podnosi na mnie spojrzenie okrągłych zielonych oczu, staje na czubkach palców i całuje delikatnie moje usta. Napawam się jej smakiem, obejmując ją w tali. Jestem zdezorientowany, że nie ma nic przeciwko temu, co usłyszała, i że weszła do pokoju zasłanego szkłem, ale potem przypominam sobie wszystko, co już o mnie wie. Pamiętam, jak powstrzymała bójkę w klubie ze striptizem, albo gdy powiedziałem jej o mamie, która zmuszała mnie do robienia sobie zastrzyków. Wie o mnie więcej niż cały świat, a mimo wszystko wciąż tu jest, całując mnie i pozwalając, bym był blisko.

Dlatego oddaję pocałunek z mocą i pasją, bo muszę z nią być i wypuścić z siebie gniew. Całuję ją, czując głód. Porywam w ramiona i zanoszę do sypialni. Objam się o ściany i drzwi, aż w końcu kładę się z nią na łóżku. Jęczy, kiedy przykrywam ją swoim ciałem i przysysam



się do jej karku, całując linię szczęki. Odrywam się tylko po to, by zedrzeć z niej koszulkę. Jej sutki sterczą, gdy omiata je powietrze. Przyglądam się jej, a ona pomaga mi zdjąć koszulkę. Śledzi palcami tatuaże na moich żebrach i klatce piersiowej, wpatrując się we mnie magnetycznym spojrzeniem.

— Czy coś znaczą? — Jej opuszki podążają za zarysem linii tatuażu na moim boku.

Wzruszam ramionami, wciąż mając palce wplątane w jej włosy.

— Przeszedłem tę fazę, gdy przy każdym paskudnym nastroju robiłem sobie tatuaż.

— Wiele ich masz.

— Często czułem się paskudnie. — Milknę, przemykając palcami po jej karku. Drugą ręką przesuwam po jej żebrach, po ciemnych liniach jej tatuażu. — A co z twoimi? Czy coś oznaczają?

Spogląda na mnie przez rzęsy.

— Gwiazdy tak.

Łąduję palcami tam, gdzie wiem, że je odnajdę.

— Co symbolizują?

— Zrobiłam je, żeby pamiętać o rodzicach. — Wzrusza ramionami. — Kiedyś przeczytałam gdzieś, że gwiazdy reprezentują naszych przodków. Czy coś równie dziwnego.

Już mam coś powiedzieć, ale zakrywa mi usta dłonią.

— Po prostu mnie pocałuj.

Nawet jeśli mam wrażenie, że powinienem powiedzieć coś więcej, zamiast tego ją całuję. Przyciskam ją ciężarem swojego ciała, przygważdżając jej plecy do materaca. Całuję linię jej szyi, obojczyki i to miejsce na piersi, gdzie bije serce. Wsysam w usta jej sutek, uwalniając tak długo wstrzymywane seksualne napięcie. Jęczy, podciągając kolana do moich bioder. Łapie mnie mocno za łopatki, mamrocząc, bym robił to mocniej. Dobry Boże, mogę teraz umrzeć.

Robię, o co mnie prosi, i przenoszę się do drugiego sutka. Ssę mocniej, aż nie mogę tego dłużej znieść. Odrywam się od niej i ściągam jej szorty, odrzucając je na bok razem z majtkami. Może Violet lubi zgrywać twardzielkę, ale kiedy leży nago pode mną, widzę, jak jest zdenerwowana i próbuje to ukryć. Przez to się waham. Jeszcze nigdy się

nie zawahałem.

Ale zanim cokolwiek powiem, wyciąga do mnie rękę i odpina guzik dzinsów. Jej dłonie wślizgują się pod bokserki. Rozchyła usta, kiedy muska palcami mojego niecierpliwego, nabrzmiałego penisa.

— My chyba... — milknę, gubiąc wątek, kiedy zaczyna mnie masować. Moje mięśnie rozluźniają się niczym luzowane liny. Jęczę. Nim się spostrzegam, docieram do punktu, w którym albo będę musiał ją powstrzymać, albo skończę w jej ręku. Z wielkim trudem sięgam w dół i odrywam od siebie jej dłoń. Zrzucam kopnięciem dzinsy i bokserki. Wyciągam prezerwatywę z tylnej kieszeni i rzucam dzinsy na podłogę, przykrywając ją znów ciałem. Patrzy z podekscytowaniem. Nie wiem, jak rozumieć to spojrzenie, i nawet nie jestem pewien, czy powinienem je interpretować.

Zamierzam zapytać ją, czy tego chce, ale ona przywiera do mnie i całuje żarliwie, nim zdołam cokolwiek powiedzieć. Nie potrafię już myśleć o czymkolwiek innym i nim się spostrzegam, wślizguję się w nią. Jest ciaśniejsza niż inne dziewczyny, więc muszę poruszać się wolniej niż dotąd. Chwytam prześcieradło w garść, walcząc z chęcią pospieszenia się. Wchodzę w nią powoli, ale ona rozwiera nogi i wygina plecy w łuk, poddając się i wychodząc mi naprzeciw. Nagle jestem w niej do końca. Wciąż powstrzymuję chęć, by przygwoździć ją i przejąć inicjatywę. Płynie czas, a między nami buduje się więź. Tak jak pochłaniające mnie emocje.

Uczucia przejmują nade mną kontrolę. Ale mimo wszystko poruszam się powoli, bo tu nie chodzi o moją kontrolę. Troszczyć się o Violet. Tylko ona się liczy. Każdy ruch, każdy oddech, każde mocne uderzenie mojego serca w piersi jest dla niej.

Jestem jej własnością.

*Violet*

Nawet nie wiem na sto procent, dlaczego posuwam się tak daleko, ale gdy już jest we mnie, nie ma odwrotu, więc rozchyłam nogi i pozwalam mu zapaść się głęboko, bez względu na to, jak to boli.

Próbuję nie drzeć, kiedy mnie wypełnia, ale przychodzi mi to

z trudem. To takie nienaturalne, a jednocześnie bardzo naturalne, bo dzięki temu znika samotność i czuję się bezpiecznie. Tak jakby miał być we mnie. To dziwne. Nie wiem, czy to normalne myśleć o tym, kiedy po raz pierwszy uprawia się seks.

Luke trwa we mnie przez całą wieczność. Trzymam się jego napiętych mięśni pleców. Zwiesił głowę przy mojej szyi, łapiąc w garść prześcieradło. Porusza się we mnie. Ma ciepłą skórę i pachnie piwem, dymem i piżmową wonią perfum. Od paru tygodni noszę na sobie ten zapach. To dla mnie niezwykle, ale też dobre. Symbolizuje Luke'a i to, że jesteśmy razem.

Próbuję wziąć się w garść, ale rozpala mnie chęć działania. Wszystko jest takie spokojne. Zbyt spokojne. Wtem on zaczyna poruszać się szybciej, a to wywołuje głęboki ból. Ból potężnieje, kiedy ruchy Luke'a stają się jeszcze szybsze i głębsze. Dyszy w moją szyję i pokrywa pocałunkami skórę, aż przywiera wargami do moich ust i wsuwa w nie język. Całuje coraz mocniej, wbijając się we mnie coraz głębiej. Tracę oddech, kiedy ból zamienia się w coś innego, tak cudownego, że znikają wszystkie myśli. Odchylam głowę w tył, przywierając do niego piersiami. Przesuwa ręką po moich plecach, przyciskając mnie do siebie, gdy bez tchu łapię powietrze.

Jęczy w moje usta, a ja krzyczę coś niezrozumiałego. Spadam i unoszę się jednocześnie, tak jak zawsze sobie wyobrażałam. Łapię się go kurczowo, nie chcąc puścić, dopóki nie wrócę do rzeczywistości. Adrenalina uderza we mnie z taką siłą, że ledwo mogę jasno myśleć. Luke wykonuje ostatnie pchnięcie, nasze biodra łączą się całkowicie ze sobą, a potem zwalnia. Jego ciało drży spazmatycznie pod moimi dłońmi. Potem nieruchomieje we mnie. Jego skóra wilgotnieje, tak jak i moja, a nasze serca biją mocno, jedno przy drugim. Między naszymi ciałami nie ma centymetra przerwy. Luke przywiera do mnie, a ja się go trzymam, choć już nie wiem dlaczego. Może wydaje mi się, że gdy go puszczę, znikną cudowne rzeczy, które czuję.

W końcu po chwili wysuwa się ze mnie. Całuje mnie i pada na łóżko. Kładzie jedną rękę nad głową, a drugą przyciąga mnie do siebie, aż moja głowa spoczywa na jego piersi. Słyszę nierówne bicie jego serca.

— Dobrze się czujesz? — pyta w końcu bez tchu. Jego głos prawie pobrzmiwa paniką.

Kiwam głową, tłumiąc pełen zadowolenia uśmiech, nawet jeśli nie może go widzieć w ciemnościach pokoju. To takie dziwne być szczęśliwą. Poza tym uśmiecham się prawdziwie, a nie sztucznie, jak zwykle.

— Świetnie.

— Na pewno? — Brzmi nieśmiało. — Wszystko w porządku? Nawet po... hm, po wszystkim?

Zerkam na niego, opierając brodę na jego piersi.

— Wszystko w porządku, Panie Stoicko Wyniosły. A teraz odprężysz się wreszcie?

— Jestem odprężony — upiera się. — Tylko upewniam się, że ty... dobrze się ze mną czujesz.

— Doskonale, zarówno z tobą, jak i z tym, co się stało — zapewniam go. I tak jest. Przez chwilę jest absolutnie doskonale.

\*

— Zamkniesz się wreszcie!? — wrzeszczy facet, kiedy kobieta wciąż śpiewa pod nosem. — Musimy się stąd wynosić.

— „Oprzyj się o mnie. Oprzyj się o mnie. Obejmij. Pomóż. Muszę zrozumieć. Pomóż mi. Nie poradzę sobie bez ciebie” — zawodzi, gdy on podtrzymuje ją w ramionach.

— Przestań śpiewać tę cholerną piosenkę! — ryczy z wściekłością i kopie jedną z moich zabawek na drugi koniec pokoju. — Weź się w garść i znikajmy stąd.

— Nie mogę. — Kobieta łka histerycznie. — A jeśli ktoś nas widział?

— Nikt nas nie widział. — Potrząsa nią jak szmacianą lalką. — Już sprawdziłem dom.

Kobieta rozgląda się po moim pokoju zabaw. Przysięgam, że jej oczy spoczywają na mnie, gdy się chowam w ciemnym kącie. Czy mnie widzi? Musi. Powie o tym?

— „Oprzyj się o mnie. Oprzyj się o mnie. Obejmij. Pomóż. Muszę zrozumieć. Pomóż mi. Nie poradzę sobie bez ciebie”. — W jej oczach

wciąż wzbierają łzy.

Zaczynam płakać, kiedy on policzkuje ją raz za razem. Słowa piosenki i uderzenia prześladowają mnie, gdy czekam, aż potwory mnie odnajdą i zranią. Bo tak właśnie robią potwory.

\*

Budzę się w panice, tak jak zwykle. Macham rękami i siadam prosto. Otoczenie rozmazuje się, kiedy słyszę piosenkę odbijającą się echem w mojej głowie. Dyszę, chwytając się za szyję. Oddycham głośno, przeszukując ciemny pokój. Umysł szuka czegoś znajomego i w końcu znajduje pluszowego misia na biurku.

Luke siada na łóżku, przecierając oczy. Kładzie rękę na moich plecach. Tak się do tego przyzwyczaił, że nawet już go to nie niepokoi. Przesuwa dłoń w górę i w dół po moich plecach, czekając, aż odzyskam oddech. Ściskam prześcieradło przy nagich piersiach, nakazując sercu uspokoić rytm. Muszę się starać, by nie robić tego w sposób, do którego się przyzwyczaiłam — przez szukanie adrenaliny w niebezpieczeństwie. Jedynym powodem, dla którego nie biegnę do okna i nie rozważam skoku z niego, jest jego dotyk. Uspokaja mnie. Tak jak teraz.

Kiedy już się wyciszam, naciąga na mnie swoją koszulkę, zakłada bokserki i kładzie nas z powrotem na łóżku, obejmując mnie.

— Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co ci się śni — szepcze w moje czoło i całuje je. — Może mógłbym ci pomóc.

— Rozmowa w niczym nie pomaga — odszeptuję, trzymając dłonie na jego klatce piersiowej. — I uwierz mi, nie chcesz o tym słuchać.

Przeczesuje palcami moje włosy. Czuję, jak mięśnie jego szyi twardnieją, kiedy z trudem przełyka ślinę.

— Ja też miewam koszmary, czasem o... o zastrzeleniu mojej mamy... naprawdę nienawidzę igieł i robienia tych rzeczy... Hm, wciąż to na mnie źle działa.

— Ale jesteś cukrzykiem...

— Tak, to wielki problem. — W jego głosie słychać wymuszony humor.

Szukam w głowie czegoś, co mogłabym powiedzieć, o czym

zażartować lub wymyślić oryginalną historię. Zawsze przychodziło mi to z łatwością. A on wciąż opowiada mi o sobie różne rzeczy, choć wcale o nie nie pytam. To mroczne i popieprzone rzeczy, tak jak te, które skrywałam w sobie od trzynastu lat.

— Koszmar dzieje się tamtej nocy — mówię, a jego mięśnie sztywnieją, ale wciąż przebiega palcami przez moje włosy.

— Widziałam ich...

Przestaje poruszać palcami i łapie oddech.

— Widziałaś morderców?

Kiwam głową, spoglądając w dół łóżka.

— Tak, ale też niezupełnie... Chyba bardziej ich słyszałam... to byli głośni skurwiele. — Mówię lekkim tonem, ale w środku czuję, jakby waliły się mury, miażdżąc mnie i grzebiąc pod spodem. — Nie wiedzieli, że byłam w pokoju, więc nie starali się nawet zachowywać cicho.

— Powiedziałaś o tym policjantom?

— Wszystko opowiedziałam na policji: co pamiętałam ze zdarzeń, jakie buty miała na sobie ta kobieta... Nawet opisałam brzmienie jej głupiego głosu... jak brzmiał, kiedy śpiewała tę popieprzoną piosenkę.

— Śpiewała piosenkę? Naprawdę?

— Tak, z naprawdę pomyłonymi słowami. — Biorę głęboki wdech. — „Oprzyj się o mnie. Oprzyj się o mnie. Obejmij. Pomóż. Muszę zrozumieć. Pomóż mi. Nie poradzę sobie bez ciebie”...

— Milknę. — Co noc słyszę to w snach.

Przez chwilę milczy. Jedynym dźwiękiem w pokoju jest odgłos przejeżdżających samochodów. Początkowo myślę, że rozważa to, co powiedziała, ale wtem uświadamiam sobie, jak zeszywniał. Nawet nie słysząc jego oddechu.

Zerkam na niego, zastanawiając się, czy nie popełniłam błędu, mówiąc mu o tym.

— Luke, nic ci nie jest?

— Co ty mi właśnie powiedziałaś? — szepcze.

Z pewnością nie powinnam mu o tym mówić.

— Taką śpiewała piosenkę. — Odpycham się od jego klatki piersiowej. Próbuję domyślić się, czy mam sama wyjść, zanim mnie

wyrzuci. — Nawet nie wiem, co to za piosenka, bo nie mogłam jej nigdzie znaleźć.

Jego milczenie zdaje się trwać w nieskończoność. Nie porusza się. Nie oddycha. A we mnie wzbiera coraz większa panika.

— Bo to ona ją wymyśliła. — Głos mu się łamie. Potem odpycha mnie od siebie.

Przewracam się na bok. Luke wstaje i wypada z pokoju. Przez chwilę leżę na łóżku, powtarzając jego słowa. Próbuję domyślić się, co mogły oznaczać. Kto ją wymyślił? Czy on coś wie o tej piosence? Czy zna osobę, która... O mój Boże... Zrywam się z łóżka i biegnę za nim, a on zamyka za sobą drzwi do łazienki. Szarpię za klamkę, ale są zamknięte na zamek.

Walę pięścią w drzwi.

— Co to znaczy: „Ona ją wymyśliła”? Luke... proszę, odpowiedz... — Walę ręką o drzwi raz za razem, aż puchnie i zaczyna pulsować. — Niech to cholera, powiedz to jeszcze raz. Muszę wiedzieć... muszę wiedzieć, że cię dobrze zrozumiałam.

Nie odpowiada. Milczenie wystarcza, by poznać bolesną, miazdzącą, obrzydliwą prawdę. Opadam na podłogę. Słyszę, że po drugiej stronie drzwi Luke niszczy wszystko. Pęka szkło. Kruszą się ściany. Rozdziera się moje serce. Oczekuję prawdy, tak jak tamtej nocy, mając nadzieję, że się mylę. Chcę wierzyć, że Luke nie zna osoby, która była na miejscu, gdy zginęli moi rodzice, i śpiewała tę okropną piosenkę. Ale w głębi serca wiem, że jest inaczej.

Znam straszną prawdę i widzę pustkę, która na mnie czeka.

Luke

Walę pięścią w ścianę raz za razem. Patrzą, jak się rozpada. Kawałki roztrzaskują się o kafle podłogi i zamieniają w pył. Kiedy dziura w ścianie jest już dość duża, uderzam w lustro. Szkło rozpryskuje się. Na skórze pojawiają się nacięcia. Krew tryska na podłogę. Krople spadają na kafle i lądują obok odłamków szkła. To nie może się dziać. To nieprawda. Pragnę wieść godne życie bez ciągnącej się za mną przekłętą przeszłości. Nie chcę, by mnie zawłaszcziała. Ogarnia mnie fala gorąca. Biorę zamach i walę pięścią w najbliższą nietkniętą rzecz.

Okazuje się, że to wanna. Nie wyrządzam szkody kaflom, ale czuję, że łamię sobie palce. Ale to mi nie wystarcza. Potrzebuję więcej. Nie chcę się tak czuć. Nie mogę... nie mogę tego zaakceptować. Z oczu zaczynają płynąć łzy. Padam na podłogę. Łkam jak jakiś pieprzony słabeusz, jak dzieciak, który zawsze robił, co mu kazano. Tonę w mojej przeszłości i w przeczuciu, że stracę Violet.

Pozwalam sobie płakać, aż łzy przestają płynąć. Wiem, że trzeba ruszyć do przodu. Nic innego mnie nie czeka. Wstaję. Jestem spocony, zakrwawiony i poobijany. Szkło rani stopy, kiedy ruszam ku drzwiom. Violet siedzi oparta o drzwi. Upada na podłogę, kiedy je otwieram. Włosy otaczają jej głowę, gdy leży pośród kawałków ściany i odłamków lustra. Wpatruje się we mnie suchymi oczami.

— Kiedy... kiedy to się stało? — To pytanie wymaga ode mnie nadludzkiej siły. — Kiedy zginęli twoi rodzice?

Powoli bierze oddech.

— Trzydzieści lat temu... w nocy czwartego lipca... dzień przed moimi urodzinami. — Ma puste, pozbawione emocji oczy. Wyglądają gorzej niż wtedy, kiedy spotkałem ją po raz pierwszy. To przeze mnie. To moja wina.

Pamiętam tę noc, bo wtedy wróciła moja matka. Miała przesiąknięte krwią ubranie. Tej nocy wszystko się zmieniło. Ta noc prowadziła do niekończących się dni, wypełnionych narkotykami i szaleństwem.

— Myślę... — Chwytam złamaną rękę, cały się trzęsąc. Nie daję rady nawet wypowiedzieć tego, co chcę. To mnie czyni najsłabszą osobą na świecie, bo Violet zasługuje, by usłyszeć, co mam do powiedzenia. Zasługuje na znacznie więcej.

— Chyba wiem, co powiesz, więc nie mów — mówi.

— Nie potrafię... — Szukam z trudem słów, które sprawią, że wypowiedzenie tego będzie łatwiejsze, ale one nie istnieją. — Ta piosenka... Moja matka ją wymyśliła... — Brzmienie mojego głosu dźga mnie jak niewidzialne noże, wymierzone w moje płuca, gardło i serce.

— Była... O mój Boże, czy ona tam była? — Łzy wzbierają w jej oczach. Zaczyna płakać. Histeryczne szlochanie wydobywa się z jej



piersi, gdy próbuje złapać się dłońmi powietrza, mojej klatki piersiowej, każdej rzeczy wokół nas.

— Nie wiem... — Ale w głębi duszy jednak wiem, bo pamiętam tę noc, kiedy wróciła do domu w zakrwawionych ubraniach. Nie mam pojęcia, co robić. Chcę pomóc Violet, ale jestem chyba ostatnią osobą, która powinna jej dotykać.

— Naprawię to — szepczę, kucając obok niej. — Ja... powiem komuś...

— To nie ma znaczenia. — Łzy ciekną jej po policzkach i kapią na podłogę. — Nic nie możemy zrobić, żeby to naprawić. Nic. Wszystko przepadło. Moi rodzice... ty i ja...

Ból palców jest niczym w porównaniu z oślepiającym, przeszywającym bólem serca, kiedy znaczenie jej słów rozrywa je na pół. Łzy płyną z jej oczu, a ja nie mogę tego powstrzymać. Jeszcze nie jestem w stanie zaakceptować rzeczywistości. Wiem, że będę musiał pozwolić jej odejść, bo ona już nie pozwoli, bym z nią był. Nie po tym, co się stało. Nic już nie będzie takie samo. Ale jeszcze nie nadszedł ten czas. Potrzebuję jeszcze kilku chwil, nim wszystko porzucę i zapomnę o uczuciach do niej, a także o tej osobie, którą się przy niej stałem.

Pochyliam się i biorę ją w ramiona, nie zważając, jak bardzo to boli. Violet nie protestuje, tylko płacze jeszcze mocniej, chwytając się mnie, jakbym był jedyną rzeczą trzymającą ją na tym świecie. Niosę ją do łóżka i kładę na nim, a ona przyciąga mnie do siebie. Pozwalam, by trzymała się mnie i łkała w moją pierś. Nie dotykam jej. Niech bierze, czego potrzebuje. Nie chcę nic w zamian.

W końcu zasypia w moich ramionach. Zwalczam chęć, by wstać, i leżę z nią, aż w końcu dopada mnie emocjonalne wyczerpanie i zapadam w sen, tuląc ją w objęciach. Wydaje mi się, że zamknąłem oczy tylko na kilka minut, ale kiedy się budzę, łóżko jest puste. Wstaję i rozglądam się po pokoju. Zauważam, że jej miś znikł. Kiedy otwieram komodę, nie znajduję jej ubrań. Przeszukuję dom, ale jej tu nie ma, ani też żadnej jej rzeczy. Zniknęła. Wszystko zniknęło.

To boli, bardziej niż moja złamana ręka i wspomnienia. Bardziej niż cokolwiek, co musiałem znosić w życiu. Aż do teraz nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele czuję do Violet. Dopiero teraz to

rozumiem. Chcę, by ból znikł. Chcę, by wszystko znikło. Muszę coś z tym zrobić.

Idę do lodówki i wyjmuję butelkę tequili. Z powodu zranionej ręki z trudem zdejmuję zakrętkę, ale w końcu mi się to udaje. Odchylam głowę i przykładam szyjkę butelki do ust, wracając do jedynej rzeczy, o której wiem, że wszystko wymaże. Zalewam gardło palącym płynem. Pozwalam, by wsiąkł we mnie i zatopił, aż znajdę się głęboko pod jego taflą, gdzie wcale już nie chce mi się oddychać.

### Epilog

#### *Violet*

— Nie wyszło ci z twoim kochaniem, co? — pyta Preston, upuszczając w pokoju dziennym ostatnią torbę z moimi rzeczami.

Wszystko spakowałam w plastikowe worki, bo działałam w pośpiechu. Musiałam się stamtąd wynieść, zanim skoczyłabym z okna. Zrobiłabym to, bo myśl, by wszystko zakończyć, zdawała się lepsza niż utrata jedynej prostej, dobrej rzeczy w moim życiu. Ale jeślibym została z Lukiem, pamiętałabym, jak stałam się osobą, która rozważa rzucenie się z okna.

Najgorsze, że tyle do niego czuję. Chcę, żeby to on obok mnie siedział. Ale chyba nie dałabym rady patrzeć na niego, nie myśląc o morderstwie moich rodziców i o tym, że jego mama może mieć z tym coś wspólnego. Mimo że obejmował mnie i płakał, znikło bezpieczeństwo, które kiedyś czułam w jego ramionach. Teraz jest tylko pustka.

— To nie mój kochaś. Nie jest dla mnie nikim szczególnym — mamroczę do Prestona, trąc oczy, gdy siadam na kanapie. Bolą mnie tak, jak boli mnie serce. Jeszcze nigdy tyle nie płakałam. Nigdy nie miałam takiego powodu. Wciąż próbuję się domyślić, czy płakałam, bo Luke mi powiedział, że jego mama była tam, gdy zabito moich rodziców, czy dlatego, że wiedziałam, iż nie mogłabym z nim zostać. Od tego czasu upłynęło tylko kilka chwil. Wystarczyło, że zaśpiewałam tę piosenkę i wszystko zepsułam.

Kiedy Luke zasnął, wstałam, czując szaleńczą, nieokiełznaną potrzebę adrenaliny. Zrobiłam więc jedyną rzecz, o której wiedziałam, że nie skończy się źle, jeszcze jedną śmiercią. Odeszłam do jedynego znanego miejsca, które mi pozostało. Zdziwiłam się, że Preston w ogóle po mnie przyjechał. Wciąż nawet nie wiem, czemu do niego wróciłam i czy z nim zostanę. Ale teraz czuję się zbyt pokonana i wyczerpana, by myśleć o czymkolwiek innym. Nie wiem też, czy pozostanę tą osobą, którą stałam się przy Luke'u, ani nawet tą, którą byłam wcześniej, gdy potrafiłam zapanować nad wszystkim, pozbywając się emocji. Nawet gdy już powiem policji. Nawet kiedy — albo jeśli — w końcu dokonają aresztowania. Ostatecznie przecież wciąż będę sama.

Preston ustawia ostatnie pakunki na podłodze przy korytarzu, zamyka drzwi i pada na kanapę obok mnie. Wciąż jestem w bokserkach i koszulce Luke'a. Nie pamiętam, bym ją wkładała, ale cieszę się, że ją mam, bo nim pachnie.

Preston otacza mnie ramieniem.

— Zamierzasz mi powiedzieć, czemu tak beznadziejnie wyglądasz, czy mam zgadywać?

Pocieram palcem podpuchnięte oczy.

— Czy możemy udawać, że nic się nie zdarzyło?

— Och, oczywiście, że nie. — Przyciąga mnie do siebie.

— Przynajmniej powiedz mi, czemu płakałaś.

— Bo wszystko jest w ruinie.

— A czy nie było już wcześniej?

— Nie, było od tego daleko.

Nie ma pojęcia, o czym mówię, i cieszy mnie to.

— Wiesz, wciąż nie zapomniałem, co do mnie mówiłaś, zanim odeszłaś.

— Zasługiwałaś na to — mamroczę, a on mocno ściska moją rękę.

— I nie oddałaś mi towaru — mówi twardym tonem. — Więc jeśli go już nie masz, to jesteś mi winna. I to sporo.

— Przepadł — mówię beznamiętnie. — Rozdałam go.

Potrząsa głową i przyciska moją głowę tak mocno do swojej piersi, że boli mnie szyja.

— Widzisz, Violet, to twój problem. Nigdy nie myślisz

o przyszłości.

— Bo tkwię w przeszłości.

— Wiem, a ty powinnaś przestać myśleć o przeszłości i ruszyć przed siebie. Zacznijmy od tego, jak mi oddasz za towar. — Zaczyna szorstko masować moje ramię czubkami palców, drugą dłonią sunąc w górę mojego uda.

Najpierw myślę o tym, by go uderzyć, ale jeśli uniosę pięść, wszystko za bardzo się skomplikuje. Wydaje mi się, że lepiej dać mu to, czego chce, niż walczyć.

Wpatruję się w plamę na podłodze, skupiając na niej wzrok.

— Bierz, co chcesz — szepczę. — Tak czy owak, nie ma już we mnie nic wartościowego.

